

Nasze Westerplatte

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakiś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, który musi podjąć i wypełnić.
Jakaś sprawę, o którą nie można nie walczyć.
Jakiś obowiązek, powinność, od której nie może się uchylić.

Jan Paweł II, Westerplatte 1987.



Felietony 1-150

1. UŚMIECH.....	7
2. SŁUŻBA	8
3. PIKSELE SERCA	9
4. POWERPOINT	10
5. SURFOWANIE	11
6. POKOLENIE BCB	12
7. START.....	13
8. LEKI.....	14
9. OLIWA.....	15
10. KLUCZE	16
11. TRUNKI.....	17
12. WYOBRAŹNIA	18
13. SAMOKONTROLA.....	19
14. LEŃ.....	20
15. PR.....	22
16. STÓŁ	23
17. UBIÓR.....	24
18. IPN	25
19. SZALONE KROWY	26
20. BETA TESTER	27
21. DEWELOPER.....	28
22. OTOCZENIE.....	29
23. TROLL.....	30
24. MOTYWACJA	31
25. NOSICIELE.....	33
26. PAMIĘĆ.....	34
27. TEAM BUILDING.....	35
28. DZIADOSTWO.....	36
29. KOLANA	37
30. ZASILENIE	38
31. PROJEKTY	39
32. ZWROTNICA	40
33. SAMOBÓJ	41
34. COACHING	42

35. LITERKI.....	43
36. NETWORKING	44
37. KOTROLA	45
38. CELEBRITIES.....	46
39. AWATAR.....	47
40. ZAJĄC.....	48
41. NAKŁAD.....	49
42. EMOTIKONY	50
43. PAŁECZKA.....	51
44. CIASTECZKA	52
45. MRÓWKA	53
46. CODZIENNOŚĆ	54
47. RANSOMWARE.....	56
48. DWIE ŁZY.....	57
49. ŻÓŁTA KARTKA	58
50. NIESPŁACONY KREDYT.....	59
51. SŁUPKI	60
52. ŻŁOTE ZIARENKA.....	61
53. LOGISTYKA.....	62
54. GRACJA	63
55. KONTEKST	64
56. WYBÓR	65
57. KAMERY	66
58. STŁUCZONA SZYBA.....	67
59. KIEPSKI INTERES.....	68
60. GIFTY I GIFCIKI	69
61. ZASIĘG.....	70
62. HI-END	71
63. POSTĘP	72
64. WEBSKI ŚWIAT	73
65. FUNDRISING.....	74
66. ADMIN	75
67. PENDRIVE	76
68. REKLAMA	77
69. ZWYCZAJE	78

70. TWARDY RESET.....	79
71. SCENARIUSZ	80
72. REKORDZIŚCI	81
73. GEN INNOWACJI	82
74. RSS.....	84
75. KLON	85
76. INSTRUKCJE	86
77. ZEGAR.....	87
78. PASJONACI.....	88
79. EKRANY.....	89
80. BMW	90
81. E-MOCJE	91
82. EXCEL	92
83. RZECZYWISTOŚĆ.....	93
84. POWTÓRKI.....	94
85. LEGO	95
86. CIŚNIENIE	96
87. RADIO „JA”	97
88. FIFO LIFO.....	98
89. BAMBUKO.....	99
90. KOGUT	100
91. REHABILITACJA.....	101
92. SKARBY	102
93. SIEROTA	103
94. LLL.....	104
95. KĄKOL	105
96. NAPRAWKI	106
97. ZASOBY	107
98. EKSPERCI	108
99. JAPOŃSKA CIERPLIWOŚĆ	109
100. LIB DUB.....	110
101. OFF	111
102. CZTERY RAZY „P”	112
103. WARIANT A	113
104. BIBELOCIARZ.....	114

105. USZY	115
106. PIES OGRODNIKA	116
107. NA TIP-TOP	118
108. WEEKEND	119
109. NIE MA MOCNYCH.....	120
110. BOKS.....	121
111. TOPLUDZIE	122
112. KAPELUSZ	123
113. ARTYSTA.....	124
114. KADZENIE.....	125
115. PACYNKI I KLAKIERZY	126
116. WIELKI DOSTAWCA.....	127
117. NIE FAŁSZOWAĆ	128
118. AKTUALIZACJA	129
119. KLIKAĆ.....	130
120. PAPANIN@.....	131
121. PO CO?	132
122. ZEGARMISTRZ	133
123. HYBRYDY.....	134
124. ZAANGAŻOWANIE.....	135
125. GADŹECIARZ.....	136
126. TECHNOŚWIAT	137
127. PREZENTY	138
128. ZA DUŻO WSZYSTKIEGO.....	139
129. SQUASH	140
130. OKULARY	141
131. PRZEBAJEROWANIE	142
132. BISIOR.....	143
133. ŚWIATŁO.....	144
134. TURISMUS	145
135. NA SERIO.....	146
136. GIOIA.....	147
137. JEGO WESTERPLATTE.....	148
138. SÓL.....	149
139. REKORD	150

140. NIEPOWTARZALNOŚĆ	151
141. KOPERTA	152
142. TRENDY	153
143. KIBICE	154
144. PROKRASTYNACJA	155
145. KONTAKTY.....	156
146. MULTITASKING.....	157
147. IMPLANT	158
148. HUMOR	159
149. KOHERENCJA.....	160
150. TUANGOU	161

1. Uśmiech

Ostatnie olimpiady uświadomiły nam trudności Europejczyków z odróżnieniem i zapamiętaniem chińskich imion. Sztuką też jest było rozpoznać z imion, czy to jest zawodniczka czy zawodnik. Albo co w ogóle jest imieniem, a co nazwiskiem? Mamy też trudności z określeniem wieku sportowców. Twarze Azjatów zazwyczaj wydają nam się bardzo młode. Trudno nam odczytywać na nich stan ducha. Filipińczycy, na przykład, wyglądają na wiecznie uśmiechniętych.

Olimpiady przypomniły mi, coś co się wydarzyło neoprezbiterowi z Filipin. Po święceniach w Rzymie pozostał tam jeszcze pewien czas, by dokończyć tam studia. W weekendy pomagał na rzymskiej parafii. Po niedługim czasie odkrył, że pewien młody parafianin szczególnie zwraca na niego uwagę. Pewnego dnia go zagadnął. Chłopak zapytał wtedy księdza, dlaczego on zawsze jest uśmiechnięty. Jaki jest sekret jego radości? Na co ten z pragmatyzmem Azjaty odpowiedział: bo niezmiernie cieszę się z tego, że całe moje życie oddałem bezpowrotnie Panu Bogu. Odpowiedź ta, wywarła tak wielki wpływ na pytającego, że po jakimś czasie on też całkowicie oddał swe życie Bogu.

Duch służby, to taki „filipiński” uśmiech serca do zadanej nam rzeczywistości. Cieszyć się z tego, że każda chwila - jeżeli tylko chcemy - jest okazją, by oddawać Jezusowi nasze życie, dając innym nasz czas i zdolności. Cieszyć się z tego, że możemy być pożyteczni dla innych. W ten sposób odkrywamy, że wszystko może - jeśli tylko chcemy - mieć głębszy sens. A w tym odkryciu doświadczymy prawdziwość słów Jezusa, że kto straci swoje życie ten je odnajdzie. Tylko ten, kto odda się całkowicie Jezusowi, będzie prawdziwie szczęśliwy. Nie ten, kto nieustannie szuka swego dobrego samopoczucia i realizacji.

„Idź i ty czyn podobnie” - mówi do nas Pan Jezus na zakończenie przypowieści o Dobrym Samarytaninie. Być może ten fragment Ewangelii interpretujemy za bardzo dosłownie i zawężamy służbę do sytuacji ekstremalnych. Oczywiście, że w tych sytuacjach powinniśmy się zatrzymać i zaopiekować potrzebującym, oczywiście, że nasze serce powinno być wrażliwe na wielkie dramaty bliźniego. Jednak wrażliwe serce na potrzeby bliźniego kształtuje się w codziennych małych rzeczach. Jeśli kto nie potrafi służyć najbliższym w przysłowiowym drobnym uczynku „wynoszenia śmieci” lub „zmywania garów” trudno, by był w stanie odkryć i zaradzić wielkim potrzebom bliźniego. Uśmiechajmy się nieustannie do codzienności, bo jest ona okazją by non stop służyć. Wystarczy tego chcieć!

2. Służba

Przed ponad stu laty rolnictwo i rzemieślnictwo zaczęły tracić znaczenie na rzecz produkcji przemysłowej. Rewolucja industrialna przekonywała, że człowiek jest wart tyle, ile potrafi wyprodukować. Jeszcze w niedalekiej przeszłości wysokie kominy, hale produkcyjne, ogromne hangary stanowiły przedmiot dumy mieszkańców miast. Taka myśl towarzyszyła wielkiej przemianie społecznej. Kierunek był jasny: produkować więcej i w ten sposób wzbogacać się. Potem sprawiedliwie się dzielić. Dla niektórych ideologii upaństwowienie środków produkcji miało rozwiązać wszelkie konflikty.

Dziś wiele się zmieniło. Odeszliśmy od tak prostego schematu. Wątpimy czy większa produkcja jest znakiem rozwoju. W krajach najbardziej rozwiniętych większość mieszkańców trudzi się w sektorze usług. Oferta usługowa jest nieskończona: pomoc informatyczna, gastronomiczna, logistyczna... Gdy się pojawi jakaś nisza, natychmiast powstaje kolejna oferta.

Mamy świadomość, że państwo nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb. Konieczna wyobraźnia i kreatywność w tym sektorze sprawia, że centralne rozwiązania nie sprawdzają się. Zróżnicowanie okazuje się źródłem bogactwa. Inicjatywy małe są bardziej cienione. Kto potrafi sobie radzić z jakimś problemem może służyć temu, kto nie daje sobie radę. Specjalizacją stała się okazją do wymiany. W ten sposób wszyscy mogą dawać i brać. Wszyscy potrzebują innych. Ta wymiana pozwala zaradzić rozluźnienie więzi społecznych wynikających z rewolucji industrialnej i technologicznej. Służyć w pełnym znaczeniu może tylko żywy człowiek. Elektroniczny automat, choć niezmiernie precyzyjny, pozostanie zawsze bezdusznym urządzeniem.

Opatrzność Boża zechciała, byśmy w takim - a nie innym świecie kroczyli za Jezusem. W takich, a nie innych okolicznościach powinniśmy Go naśladować. W takim świecie bardziej przemawia do nas Jego przykład służby - Jezus Sługa. Przemiany społeczne z ostatnich dziesięcioleci stwarzają wielkie zapotrzebowanie ducha służby.

Usługi nie mogą być tylko towarem na rynku. Można innym świadczyć usługi w imię zasady: „klient nasz pan”. Ale można także dać siebie wszystko, bo to Jezus jest naszym Panem. Od chrześcijan zależy, czy wielki sektor usług zonie napełniony treścią. Usługa nie jest zwykłym towarem. Towar się konsumuje i nic po nim nie zostaje. Parafrazując św. Pawła

„usługi bez miłości są jak cymbał brzącający”. A usługi wykonane z miłością nigdy nie przeminają.

14-09-08

3. Piksele serca

Cyfrówka to szaleństwo zdjęć. Każdy sobie może dowolnie pstrykać, na prawo i lewo. Pojemność pamięci nie jest poważnym problemem. Nieudane zdjęcia kasujemy natychmiast, inne, wątpliwej jakości, zatrzymujemy na wszelki wypadek. A nuż się przydadzą? Do tego jeszcze mamy Photoshopa, który czyni cuda. Żyjemy w przekonaniu, że „spikselowanie” miejsca i ludzi uwieczni miłe przeżycie. Po powrocie do domu zaczynają się schody. Co zrobić ze zdjęciami? Jak je wykorzystać? I tu, jak w życiu, są różne szkoły: jest szkoła Pani Dokładnej, która radzi, by od razu wszystko pedantycznie archiwizować i opracować. Inna szkoła, nad Wisłą bardziej popularna, zaleca odłożyć porządek na odpowiedni czas. Być może ta chwila nigdy nie nadejdzie i już nikt tych zdjęć nie obejrzy.

Zastanawiający jest kryterium stosowany w usuwaniu zdjęć. Na pierwszy ogień idą te, na których my sami, według naszej oceny, jesteśmy ukazani niekorzystnie. Czyli nasze kiepskie zdjęcia usuwamy od razu. Zazwyczaj jesteśmy dość surowi w tej autocenzurze. Również szybko usuwamy złe zdjęcia naszych ukochanych osób. Być może, tu i ówdzie, cicha złośliwość sugeruje zachować „dla żartu” jakieś śmieszne ujęcie.

Zdjęcia zdjęciami, życie życiem. Osobista historia też się zapisuje w naszej pamięci. Ludzkie serce posiada zdolność przechowywania wiele „zdjęć” z przeżytych chwil. Pojemność serca jest dużo, dużo większa od cyfrówki. Do tego archiwum serca zaglądamy stale. Nasze zachowanie wobec ludzi jest kształtowane przez tę pamięć. Jej zasobami karmi się szacunek, wdzięczność i życzliwość. Ona też może być, niestety, źródłem żalów, pretensji lub pogardy. Z tej przyczyny, w cyfrówce naszego serca, nie możemy pozwolić sobie na tymczasowy nieuporządkowanie. Trzeba natychmiast usuwać te wspomnienia, w których nasi bliźni wyglądają niekorzystnie.

Liczne są miejsca w Ewangelii gdzie Jezus zwracał uwagę na myśli, osądy i poruszenia serca. Dobry zasoby serca pozwalają z niego wyciągać dobre rzeczy. Życzliwe spojrzenie na bliźniego rodzi się w sercu. A zawartość serca zależy od każdego człowieka. Konkretnie zadanie dla ucznia Chrystusa: przechowywać w sercu tylko „najlepsze ujęcia” bliźnich. Usuwać z pamięci serca, poprzez wybaczenie i wyrozumiałość, złe wspomnienia.

Kasować nieodwracalnie, oznacza już nigdy do nich nie powracać. W ten sposób upodobnimy się do miłosiernego Boga, a On życzliwie na nas patrzeć będzie, bo odpuściliśmy naszym winowajcom.

4. PowerPoint

Namnożyło się różnego typu prezentacje. Obecnie już nie wystarczy „przedstawić się”, teraz trzeba się „dobrze zaprezentować”. PowerPoint triumfuje na wszystkich salonach. Znikają tradycyjne wykłady, zwykle opowiadanie historii. Logiczny dyskurs ustępuje miejsca slajdowisku. Swoiste kolaż zdjęć, filmików, cytatów i innych migawek. Oczywiście, że do tego odpowiednia muzyeczka.

Technika ma swoje ograniczenia i może zawieść. Opowiadał mi znajomy o prezentacji, podczas której zabrakło prądu. Nie zabrakło uczestników. Przekomicznie wypadła prezentacja czytana przez prowadzącego z osobistego laptopa:

- Tu widzę piękny slajd, który wy nie widzicie, a na tym slajdzie...

Na szczęście prowadzący potrafił zaprezentować swoje umiejętności wychodzenia z sytuacji kryzysowej.

Naiwna ufność wobec nowoczesnych narzędzi może czasami doprowadzić do tego, że w wielu prezentacjach nie ma ani siły – Power; ani jasnego sensu, zamiaru – Pointy. Czyli brak tego, co najistotniejsze, jasnego przekazu. W prezentacjach warto zadawać sobie pytanie, o co właśnie w tym wszystkim mi chodzi? Jaki cel sobie stawiam, zbierając ten tak zróżnicowany materiał? Nazwa programu do robienia prezentacji - PowerPoint - kojarzy się z skutecznym przekazywaniem, chodzi o to, by z mocą ukazać bardzo konkretny punkt.

W naszym życiowym pielgrzymowaniu, chodzi o to samo – skutecznie i wytrwale dążyć do wybranego celu. W znanej książce o „Siedmiu nawykach skutecznego działania” zachęca się do tego, by stale działać myśląc o zamierzonym celu. Na przykład często myśleć, co chciałbym „usłyszeć” o sobie w mowie pożegnania podczas mego pogrzebu? Albo mniej dramatycznie: co bym chciał dziś pod wieczór zobaczyć w bilansie dnia?

Jezus również wymaga spójności życia. Albo-albo. Życia albo śmierć. Światło albo ciemności. „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; i kto nie zbiera ze Mną, rozprasza”. Spójność życia wymaga zdecydowanego wyboru celu i podporządkowanie mu całego działania. Cel, jak uczą klasycy, „jest pierwsze w zamierzeniu a ostatni w osiągnięciu”. Cel daje odpowiedź na proste pytanie „o co właśnie w tym wszystkim mi chodzi?” Dla chrześcijanina odpowiedź powinna pokrywać się ze słowami Jezusa: „szukajcie najpierw Królestwa Niebieskiego”. Szukać zawsze – w każdym życiowym slajdzie - tego ostatecznego

celu, tej życiowej pointy, jakim jest Królestwo Niebieski. Szukać z siłą, z zaangażowaniem – z katolickim powerem.

28-09-08

5. Surfowanie

Naukowcy nazywają atawizmem wtórne wystąpienie zachowań charakterystycznych dla odległych przodków człowieka. W dużej mierze dotyczy to reakcji wynikających z pierwotnych instynktów. W ramach tej teorii można by określić jako zachowania atawistyczne utratę zdrowego rozsądku, jakiej niektórzy dostają przy korzystaniu z Internetu. Bezsensowne skakanie z linku na link ma wiele wspólnego ze skakaniem małpy z gałęzi na gałąź. Przy takim surfowaniu często człowieka całkowicie opanowuje nagi instynkt.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Internet jest sam w sobie dobry i pożyteczny. Również nie wątpliwości, że to w sercu człowieka rozgrywa się decydująca walka, jak nim się posługiwać. Szczerość wobec siebie samego jest pierwszym krokiem do dobrego korzystania z Internetu. Czy panuję nad Internetem, czy on panuje nade mną? Czy dostaję „małpiego rozumu”, gdy jestem on-line? Warto nie uciekać do łatwego usprawiedliwiania się, że to tylko czasami, że to był ostatni raz...

Jezus uczy, że ludzie zostaną rozliczeni z każdego bezużytecznego słowa, które wypowiedzą. Można powiedzieć, że w dzień sądu zostaniemy rozliczeni z każdego „bezużytecznego linku”. Na podstawie słów twoich będziesz niewinny i na podstawie słów twoich będziesz potępiony. Innymi słowy „pokaż mi swoje linki, a powiem ci o stanie twojej duszy”.

Osoby uzależnione, który walczą z nałogiem, tworzą swoisty system obronny. Nierzadko, gdy się przedstawiają mówią: jestem Iksiński „niegrający hazardzista” czy „niepijący alkoholik”. Jest to sygnał, by im nawet nie sugerować możliwość gry czy wypicie kieliszka. Tę samą technikę możemy stosować wobec rzeczy martwych. Gdy siadamy przy klawiaturze, można pogłaskać ekran i pieszczotliwie pozdrowić: „dzień dobry, jestem nie-surfującym słabym człowiekiem. Pragnę, byś mi służył i nie był przyczyną tracenia czasu ani obrażania Pana Boga”.

Jest taki hiszpański przysłowie „zdechł pies, koniec ze wściekliwością” (muerto el perro, fin de la rabia). Używa się go, by wskazać, że pewne problemy rozwiązują się, gdy zniknie ich przyczyna. Podobnie czytamy w Kazaniu na Górze: „jeżeli prawa twoja ręka jest ci

powodem do grzechu odetnij ją”. Notabene to właśnie prawą ręką korzystamy z myszki... Oczywiście, nie chodzi o dosłowne zastosowania tej rady, chodzi o to, by znaleźć sposób na skuteczne przewycięzanie słabości. Łaski Bożej nam nie zabraknie, ale potrzeba odrobiny ludzkiego sprytu, by przy komputerze opanowywać atawistyczne odruchy.

5-10-08

6. Pokolenie BCB

Czy istnieje pokolenie JP2? Dla wielu gorliwych katolików samo pytanie jest obrazoburczy. Jak można zadawać takie pytanie? Przecież to oczywiste! Entuzjastyczna młodzież uczestnicząca w ŚDM tworzą takie pokolenie. Jego reprezentanci gromadzili się wokół papieża. Gdy odchodził w kwietniu 2005 r. Są ucieleśnieniem nadziei Kościoła i nie wolno ich wiarygodność podważać! Emocje na bok. Co określa pokolenie? Jakie cechy powinien spełniać członek takiej grupy? Socjologowie dodaliby jeszcze wiele warunków, by móc mówić o „pokoleniu”. Przecież sam fakt bycia na ŚDM nie wystarczy, aby tworzyć zwartą grupę społeczną. Można by mówić o określonej grupie tych, którzy przyjęli nauczanie Jana Pawła II. A ono wcale nie było łatwe. Papież mobilizował do radykalnego pójścia za Jezusem. Nauczanie Karola Wojtyły było zachętą do ofiary, do „oddania wszystkiego” dla Jezusa. Sam tak żył i dzielił się własnym doświadczeniem. Czynił to w sposób niezmiernie atrakcyjny, jednak nie kosztem obniżania poprzeczki.

Dziś dla wielu dobrobyt jest celem życia. Świat reklamy i konsumpcji namawiają do tego by nie rezygnować z niczego. Wielu psychologów, pedagogów a nawet duszpasterzy wtórują tej zachęcie. Ważne, aby mieć dobre samopoczucie i żyć przyjemnie. Gdy się pojawia ktoś wymagający, na przykład nauczyciel, w imię godności, wolności lub tolerancji jest szybko „pacyfikowany” przez kolegów lub rodziców.

Gdy uczniowie Jezusa wyznają swoją wiarę w niego, On natychmiast zaczyna mówić o swej męce na krzyżu. Odkupienie to tajemnica Wcielenia plus Krzyż. Rzutuje to na styl życia ucznia. Nie można iść za Jezusem bez obumierania dla siebie samego.

Nasi dziadkowie pozostawili nam wiele pięknych przydrożnych krzyży. Wiedzieli, co oznacza ten symbol. Nie były im obce pojęcia takie jak asceza, umartwienia, ofiara, post lub pokuta. Nie bali się tych słów. Nie sądzili, że to nieludzkie, gnostyckie lub tym podobne teorie. Oczywiście, nie oznacza, że tą nauką zawsze żyli w sposób odpowiedni i wyważony.

Mieli jednak świadomość, że „ciało jest słabe” i nie można mu we wszystkim dogadzać, bo „co za dużo to niezdrowo”.

„Co za dużo to niezdrowo” jest jednak nie tylko dla ciała, ale przede wszystkim dla duszy. Bez pracy nad sobą człowiek staje się niewolnikiem zachcianek lub odrażających nałogów. Grupa takich ludzi może być nazwana – „pokolenie BCB” – pokolenie Bardzo Cienkich Bolków. Z tym na pewno się zgodzą socjologowie.

12-X-2008

7. Start

Dobry początek zwiastunem sukcesu. I w sporcie, i w życiu. Nic tak nie zniechęca jak porażka na dzień dobry. Oczywiście, zawsze można „restartować” i nadrobić straty zgodnie z zasadą „lepiej późno, niż wcale”.

Falstart to przedwczesny start. To słowo, pochodzenia angielskiego, zostało spolszczone. Początkowo stosowane było tylko w sporcie. Obecnie używamy go też w innych dziedzinach, mówimy na przykład o falstartcie polityka, o falstartcie jakiegoś pisma.

Nie mamy jeszcze słowa na opóźniony start albo, co nierzadko się zdarza, na brak startu. Można by zaproponować „none-start”. Można z tym się spotkać nawet w przypadkach bardzo obiecujących. Jak zapisano na pewnym nagrobku: „Tu leży Iksiński. Dobrze się zapowiadał i tak pozostało”.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”. W ten sposób mądrość ludowa uczy o Bożym błogosławieństwie dla tego, kto wcześniej startuje każdego dnia. Pan daje mu wiele rzeczy. Daje mu możliwość porannego kontaktu z rodziną: jaką piękną rzeczą wspólnie i bezstresowe rodzinne śniadanie! Daje mu spokojny umysł, by o niczym nie zapomnieć, gdy wychodzi z domu. Mieszkańcom Warszawy Bóg daje możliwość dojazdu do pracy lub szkoły przed korkami. A punktualność w pracy jest dziś bardzo ceniona... i tak można wyliczać dobrodziejstwa z dobrego porannego startu.

W pierwszym rozdziale Ewangelii św. Marka można przeczytać o tym, że Jezus wstawał „nad ranem, gdy jeszcze było ciemno”. Wstawał, aby się modlić. Od zawsze chrześcijanie naśladowali w tym Pana, bardzo ceniąc poranną modlitwę. Poranna modlitwa bez pośpiechu jest sekretem przeżycia całego dnia po Bożemu.

W życiu jak w sporcie dobry start wymaga stałego treningu. Tu nie można spocząć na laurach. Z jednej strony potrzebne jest mocne przekonanie o ważności tej pierwszej chwili. Poranne punktualne wstawanie należy do tych punktów bezdyskusyjnych. Samo podjęcie

„dialogu z budzikiem” niesie niebezpieczeństwo sromotnej porażki. Rozum o tej porze jest znacznie osłabiony, dlatego nie ma żadnych szans wobec mocnych argumentów wytaczanych przez lenistwo. Nie ma gradacji w porannej „chwili bohaterskiej”. Albo jest chwilą – natychmiastowym wstaniem - albo po prostu nie istnieje.

Drugim punktem decydującym dla porannego zwycięstwa jest punktualne zakończenie ubiegłego dnia. Tak jak z komputerem - nie będzie kłopotów przy ponownym włączeniu, jeżeli przedtem dobrze się wszystko zamknęło. A to dlatego, że start wymaga dobrego zakończenia, czyli wcześniejszego „finiszowania”. I w ten sposób, dzień w dzień, etap po etapie, zwyciężamy w nadprzyrodzonym biegu do Nieba.

19-10-08

8. Leki

Po przepięknej polskiej złotej jesieni przed nami okres znoszenia bombardowania reklamą leków. Przygotujmy się do tego, aby wiele razy dziennie usłyszeć zalety kolejnego „cudolexu” z tradycyjną mantrą: „Przed użyciem przeczytaj ulotkę lub skonsultuj się z lekarzem, lub farmaceutą”. W kulturze, gdzie nadrzędnym celem jest dobre samopoczucie i panuje nieograniczone zaufanie wobec techniki, lekarstwa powinny wszystko zawsze rozwiązać.

Na szczęście jest wiele mądrych i uczciwych lekarzy. Potrafią odczarować magię reklam i pokazać, że nie ma cudownego leku. Doświadczony lekarz przypomni też o zdrowym stylu życia. Być może wskaże na sprawy nieco banalne. Przecież nic dziwnego, że coś akurat tylko nam szkodzi, na przykład konkretna potrawa. Najmądrzejsze byłoby tego po prostu nie jeść. Z biegiem lat lista zakazanych potraw może się wydłużyć... ale i z takim drobnym ograniczeniem można szczęśliwie sobie żyć. Nic dziwnego, że gdy późno idziemy spać, to następnego dnia jesteśmy mniej skoncentrowani. Trzeba, przypomni nam doktor, dbać o ilość godzin snu. Ale, dobry lekarz to nie wszystko. Co z tego, że postawi trafną diagnozę i wypisze odpowiednią receptę, jeżeli pacjent tego nie będzie realizował. Potrzebne jest pokorne stosowanie zaleceń.

Jezus jest Odkupicielem i tym samym Lekarzem, który podnosi upadłego człowieka. A uczniów swoich posyła „aby leczyli wszystkie choroby i wszystkie słabości”. Leczeni stanowi istotny wymiar posłannictwa apostołów i chrześcijańskiej wiary w ogóle. Można nazwać chrześcijaństwo „religią terapeutyczną” – religią przywracania zdrowia. Kto rzeczywiście, chce uzdrowić człowieka, musi go postrzegać w jego całości, musi widzieć, że

pełnego jego uzdrowienia należy szukać jedynie w miłości Boga. Równocześnie, chrześcijaństwo uwalnia rozum ludzki od zabobonów i magii, pozwalając by angażował się w służbę uzdrawiania.

W sferze duchowej każdy z nas jest po części niewidomym, chromym i trędowatym, który potrzebuje uzdrowienia. Poprzez swój Kościół Pan Jezus udziela na dobrych rad i odpowiednich leków. Są to Słowo i sakramenty. Z naszej strony trzeba je wytrwale i pokornie stosować. Wszelkie nachalna reklama leków może być przypomnienie o zdrowiu duchowym i o konieczności „regularnego zażywania” słowa Bożego i sakramentów. Również przypomnieniu o dobrym prowadzeniu się – unikaniu okazji do grzechu. Bo, jak czytamy w reklamach, „od leczenia jest lepsza profilaktyka”.

26-10-08

9. Oliwa

Ciocia Wikipedia wyjaśni każdą wątpliwość. Wujek Googel poszerzy ci horyzonty. Co prawda, wujek jest dość leniwy i często odsyła do Cioci lub do innych krewnych. Dziś z taką „rodzinką” można nie tylko przebrnąć przez maturę, ale i skończyć nie jedną renomowaną warszawską uczelnię. Pracę magisterską da się jakoś sklecić stosując metodę „Ctrl-C, Ctrl-V, magisterkę będziesz miał!”. W ten sposób, bez głębszych lektur, nowe pokolenie wchodzi w dojrzały życie.

Poprzez lektury ładujemy naszą pamięć, nasz „twardy dysk”. A pamięć mocno wpływa na tożsamość. Dlatego, można zaryzykować stwierdzenie, że „człowiek jest tym, co przeczytał”. Dobre lektury inspirują. Złe lektury mącą. Ostatnio wiele się mówi o końcu książki. Prorocy z Doliny Krzemowej dają dziesięć lat życia książkom drukowanym. Wieszczą całkowite zwycięstwo e-książki. Jednak i wtedy dobra lektura będzie nie do zastąpienia. Człowiek potrzebuje dyskursu, dłuższej narracji. Potrzebuje Logosu, aby być logicznym i spójnym.

Jezus, co prawda nie mówił o lekturach książek, ale często nawiązywał do tego, co jest napisane w Prawie – „Jak czytasz?”- Pyta uczonego w piśmie, który wystawiał Go na próbę. Rabbi z Nazaretu był mocno zakorzeniony w tradycjach żydowskich. Chrześcijaństwo poszło tą drogą, otwierając się na inne kultury i zawsze bardzo ceniło lekturę. Wiele klasycznych dzieł przetrwało dzięki mnichom i klasztorom. Potem pojawiły się szkoły, uniwersytety.

Ojciec Święty Benedykt zwierzył się wiele razy, jak wielki wpływ na jego życie miały lektury. Pisał o wpływie na jego sposób myślenia „Wyznań” św. Augustyna lub „O duchu

Liturgii” Guardiniego. Pamiętamy jak to Karol Wojtyła od młodości „pożerał książki”. A nie było to lekkie dziełko: Jan od Krzyża; Św. Ludwik Grignon de Montfort; św. Józef Sebastian Pelczar.

Ciocia Wikipedia i wujek Googel są dziś bardzo wpływowi. Przekonują, że nie mam czasu na opastę książki. Tak jest, czasu mamy niewiele. Powróćmy, więc do starej tradycji wyznaczonego czasu na lekturę. Codziennie kwadrans na lekturę duchową! O ustalonej godzinie i w odpowiednim miejscu. I w ten sposób, strona po stronie, uda nam się solidnie zaliczyć: Pismo Święte, Katechizm Kościoła Katolickiego, wybrane dzieła Ojców Kościoła, Doktorów i Świętych. Dzięki tej systematyczności, nie zabraknie nam oliwy jak zabrakło zagonionym dziewczynom.

Było ich dziesięć, pięć mądrych a pięć głupich. Ale zapytajmy Ciocię Wikipedię. A ona pokornie odeśle nas do dwudziestego piątego rozdziału Mateusza. 2-10-2008

10. Klucze

W ostatnich latach dokonał się niemały postęp w dziedzinie zamków. Do lamusa odchodzą wielkie pęki kluczy. Jeszcze można je spotkać w szkołach lub na parafiach. Teoretycznie da się w nich odnaleźć klucz do każdych drzwi. Korzystanie z nich jest testem cierpliwości. Poszukiwany klucz często to ten ostatni. Czasami trzeba powtórnie, po kolei, cierpliwie i dokładnie, ponownie sprawdzić wszystkie klucze.

Już są rarytasem potężne i fikuśne klucze, które otwierają drzwi po kręceniu w lewo i prawo na różnych głębokościach. Używanie ich to istne ćwiczenie bliskie szermierce. Trudno już spotkać klucz składany. Szkoda, bo na takie pomysły na Zachodzie nikt nie wpadł. Te kluczyki nadają się do muzeum socrealistycznej myśli technicznej.

Mniejsza ilość kluczy wcale nie oznacza łatwiejszego dostępu. Wręcz przeciwnie. Miejsce kluczy zastąpiły hasła. Passwordy, loginy, PIN’y, PUK 1 i PUK 2, NIP’y, Regony, PESEL-e no i zwykły numer kodu do klatki schodowej, który zazwyczaj zapominamy. Do tego, nie daj Boże, zostawić rower zamknięty na kłódkę z numerem, który tylko zna producent w Chinach i z którym się na pewno nie dogadamy. Pamiętajmy jeszcze o kodzie do walizek.

Chipowe karty wcale nie są panaceum szczęścia. Ich mnożenia nie da się powstrzymać. Karta do bankomatu, do biblioteki, do komunikacji miejskiej... Dobrze by było mieć tylko jeden klucz, jedno hasło, jedną kartę i żyć sobie spokojnie i szczęśliwie. Niestety,

wszystko wskazuje na to, że różnorodność kluczy do życiowych obszarów będzie człowiekowi zawsze towarzyszyć na tym „leż padole”.

Dostęp do ludzkich serc wcale nie jest prostszy. Wynika to z faktu, że osoba ludzka jest bogatsza od najcenniejszej rzeczy materialnej. Nieprzypadkowo mówi się o zderzeniach cywilizacyjnych i kulturowych jako wezwaniu dla naszego globalizującego się świata.

Ewangelie przekazują jak Jezus stosuje odpowiedni klucz do każdego serca ludzkiego. Dużo wymaga od Piotra, który ma być skałą. Temperuje zapał Jana i Jakuba. Inaczej traktuje Nikodema a inaczej Samarytankę. Jego podejście do Marty różni się od podejścia do jej rodzonej siostry Marii. Dobry Pasterz zna każdą owcę i wzywa w odpowiedni sposób.

W naszym kraju rzadko mamy do czynienia z ludźmi z odmiennych kultur. Jednak warto pamiętać, że nawet wśród bliskich też są różnice. Każdy jest niepowtarzalny! Inny jest kod dostępu do serca dziecka, inny do szefa – on też ma serce - a jeszcze inny do serca teściowej. Uczmy się tych wszystkich kodów dostępu z większą pilnością niż zapamiętujemy passwordy i loginy. Bo utrata dostępu do konta bankowego jest mniej bolesna niż zablokowanie serca.

9-XI-2008

11. Trunki

O jeden most za daleko - stał się hitem gatunku. Nie trzeba być kinomanem, by wiedzieć, że taki jest tytuł wojennego filmu, który opowiada o klęsce operacji Market-Garden. Pasjonaci potrafią rozwinąć jeszcze wiele wątków, u nas zwłaszcza o polskiej brygadzie spadochroniarzy i o ich dowódcy generale Stanisławie Sosabowskim. Pasjonaci wytłumaczą jak to było możliwe, by powietrzny desant kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy nie osiągnął sukcesu, który miał być zagwarantowany.

W naszych zmaganiach duchowych spór czynników składa się na zwycięstwa lub porażki. Wielkie znaczenie mają nasze „umiejętności dobrego życia”, czyli cnoty. Na ich czele jest roztropność. Pozwala nam odkryć dobro i wybrać odpowiednie środki, aby je osiągnąć. Cnota męstwa konieczna jest do przezwyciężenia przeszkód na drodze do dobra. Sprawiedliwość leczy z egoizmu. Umiarkowanie odpowiada za to, by nie było klęsk z gatunku „o jeden kieliszek za daleko”.

Przyjemność jest potężną siłą samozachowawczą. Staje się jednak zabójcza, gdy się jej obsesyjnie szuka. Umiarkowanie pozwala opanować to dążenie i zapewnia równowagę. Łaciński *temperantia* ma bogatsze znaczenie niż nasze „umiarkowanie”. Zawiera pozytywną

treść - temperowanie, porządkowanie, uprawianie. Czyli dzięki umiarkowaniu mamy równowagę ducha, pokój w sercu. Bez umiarkowania niezliczone są fronty na których najbardziej uczciwy człowiek może ponieść sromotne porażki. A to dlatego, że jedno nadużycie prowadzi naturalnie do następnego. A gdy lawina ekscesów rusza, bardzo trudno ją powstrzymać! Gołym okiem to widać w spożywaniu trunków. Wystarczy trochę znać życie, aby pojąć, jak wielką szkodę wyrządza spożywanie alkoholu w nadmiarze. Odrobina roztropności pozwala być przewidującym, ponieważ to, co przydarzyło się innym, również dobrze może spotkać nas samych.

Jezus o pijaństwie rzadko mówi. Porusza ten temat przy okazji zachęty do czujności. Wtedy stawiał antyprzykład złego sługi, który w nieobecności pana zaczyna „bić sługi i służące, a przy tym jeść, pić i upijać się”. Warto więc, określić dla samego siebie miarę, by zapobiec sytuacji, kiedy atrakcyjność alkoholu – a jest ona niemała – zwiedzie nas. Znając siebie i polegając na doświadczeniu innych, możemy wyznaczyć sobie osobistą granicę. Pić zawsze mniej niż wyznaczony sobie limit. Ta miara oczywiście musi być daleko od tego punktu gdzie „film się urywa”. Bo to by było całkiem banalne zakończenie scenariusza do „O jeden kieliszek za daleko”.

16-XI-2008

12. Wyobraźnia

YouTube jest darmowym internetowym serwisem. Umożliwia prezentację filmów, wideoklipów lub własnych miniprodukcji. Reklamuje się pod hasłem „Broadcast Yourself” czyli „Wyemituj siebie” - niech inni cię zobaczą! To dopiero początek ery udostępnienia wszystkiego (sic!). Można trafić na filmik o świętym, gafę polityka lub samobój futbolowej gwiazdy, egzekucyjny porachunek mafii lub fragment kreskówki dla czterolatek. Najwyższa kultura i zwykłe chamstwo.

Trudno dziś powiedzieć, jak wpłynie na ludzką psychikę możliwość oglądania przez lata absolutnie wszystkiego. Pewne jest, że to, co widzimy i słyszymy, kształtuje naszą osobowość. Niemalże od zarania filozofii toczy się dyskusja, jaki jest wpływ świata zewnętrznego na wnętrze człowieka. Czy człowiek przy narodzeniu jest „*tanquam tabula rasa*” – jak tabliczka niezapisana – czy już wszystko jest zakodowane w duchu niezależnie od doznań? Niech filozofowie sobie dyskutują, każdy wie, że mocne przeżycia ranią duszę. Doświadczenia z przeszłości nastawiają nas wobec przyszłości. Parafrazując - kto raz się

sparzył, zawsze już będzie dmuchał na zimne. Pamięć i wyobraźnia tworzą taki naturalny YouTube, gdzie gromadzimy nasze miniprodukcje.

Za św. Teresą Wielką ascetyka chrześcijańska określa wyobraźnię jako „domową wariatkę”. Oznacza to, że w naszym świecie wewnętrznym drzemie pierwiastek nieracjonalności. Wyobraźnia może rozpraszać i dekoncentrować. Męczy nas obawami, szepcze do ucha nieuzasadnione podejrzenia, tyranizuje ambicją i podgrzewa zazdrość. Może fałszować rzeczywistość i popychać do ucieczki w fantazjowanie. Wprowadza w euforię lub czarnowidztwo. Sączy w naszą duszę truciznę zmysłowości lub wybujałej miłości własnej.

W Piśmie Świętym serce jest miejscem i streszczeniem świata wewnętrznego człowieka. Jezus uczy, że to w sercu człowiek przechowuje swoje skarby. Z dobrych zasobów wydobywa się dobre rzeczy. Zły człowiek ze złego serca wydobywa złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, kradzieże, przekleństwa... Uczy też Pan Jezus, że błogosławiony człowiek, który ma czyste serce. Porządek w sercu daje możliwość oglądania – zwróćmy uwagę, że mowa o oglądaniu - tego, co najcenniejsze, samego Boga. Odkrywanie Boga tu na ziemi w stworzeniach, a potem na zawsze w Niebie.

Panowanie nad wyobraźnią zaczyna się od filtrowania tego, co do niej wprowadzamy. Im więcej różnych „Tube” będzie nasz otaczać –a wydaje się, że świat idzie w tym kierunku - im głośniejszy z tych „Tub” świat będzie wrzeszczał obrazami i dźwiękiem, tym czujniejsi musimy być. Nie wszystkie filmiki są warte obejrzenia. Wbrew powszechnemu mniemaniu łącznie po YouTube wcale nie jest gratis. Oglądanie „byle czego” zawsze wystawia rachunek – a cena może być bardzo słona.

23-XI-08

13. Samokontrola

Pasażer na gapę jedzie jak pozostali. Dla niego jest to czysty zysk! Jednak, patrząc szerzej, gdyby wszyscy pasażerowie tak czynili, zabrakłoby pieniędzy na utrzymanie komunikacji. Wtedy nikt nie dojechałby do miejsca przeznaczenia. Dlatego mamy kontrolerów. Groźba zapłacenia kary zdecydowanie ogranicza pokusę jazdy na gapę. Pamięć o kontroli wszystkim pomaga.

Przyczyna jazdy bez biletu są zróżnicowane. Od rzeczywistej niemożliwość – brak pieniędzy, brak czasu na zakup biletu - do mocnego przekonanie, że cena jest

niesprawiedliwa. „Dlaczego mam płacić – to mi się należy”. Są też i tacy gapowicze, których zachowanie wynika z czystej fantazji, by dla sportu spróbować przechytryć kontrolę.

Ciekawe to jak pozostali pasażerowie odnoszą się do gapowicza. Jeżeli osoba jest w prawdziwej potrzebie pojawia się miłosierdzie wobec przyłapanego pasażera i niechęć do kontrolerów. W sytuacji jawnego oszustwa otoczenie skłania się do rygorystycznego stosowania sprawiedliwej kary.

W każdej strukturze społecznej istnieje pokusa korzystania ze wspólnych dóbr bez odpowiedniego wkładu. Można uczestniczyć w zespołowej grze na koszt drużyny. W rodzinnym gronie można tylko brać i nigdy nic nie wpłacać na konto wspólnej miłości. W państwie są „obywatele na gapę”. To ci, którzy migają się od podatków, nie uczestniczą w trudzie wychowania następnych pokoleń, lub zaniedbują inne obowiązki społeczne.

Łaska Boża, jak sama nazwa wskazuje, jest darowana - wynika z łaskowości Pana. Ściśle mówiąc, nikt nie zasłużył na łaskę bycia w Kościele. Jezus mówi nam jednak o powierzonych talentach, o pracownikach zatrudnionych w winnicy, o ziarnie zasianym, który ma przynieść owoc. Mówi o dobroci Ojca i o jego oczekiwaniach. Bóg daje i równocześnie zadaje.

Codzienny rachunek sumienia to codzienne sprawdzanie czy nie staliśmy się „chrześcijanami na gapę”, czy przynajmniej płacimy tyle, na ile nas stać. A skoro z łatwością się usprawiedliwiamy, trzeba szczególnie zadbać o szczerłość wobec siebie samego.

Bóg nie jest Wielkim Kontrolerem. Jest miłosierny jak nikt, ale jest również sprawiedliwy. Pod koniec „naszej trasy” spyta, co zrobiliśmy z powierzonym kapitałem. A wtedy można „zostać wyrzucony na zewnątrz” jak nieużyteczny sługa z przypowieści o talentach.

Pamięć o „ostatecznej kontroli biletów” mobilizuje do samokontroli. A ta musi być całkiem szczerą. Zapłaciliśmy czy jedziemy na gapę? 30-11-08

14. Leń

Śasiadka z dolnego felietonu zwróciła uwagę na pieszczołliwy sposób, w jaki dzieci zwracają się do rodziców i dziadków: mamusi, mamko, babuniu, itp. Warto przestudiować nazewnictwo rodziców wobec nastolatka. Dla obszaru pracowitości pokolenie międzywojenny dysponowało wielką gamą: rasowy leń, patentowany leń, śmierzący leń. Była tu gradacja intesywności. Angielski leń to ten z klasą a francuski z fantazją. W moim

domu największy ładunkiem wychowawczym cieszył się zwykły wołacz z personalistycznym akcentem: „ty leniu jeden!” To już nie były zarty. Sprawa szła całkiem na serio i trzeba było się wziąć za siebie.

Wredność lenistwa nie tkwi w samym nieróbstwie, ale w przekonaniu co do własnej pracowitości. W sztandarowej bajce dobrze to zostało ujęty: „Na tapczanie siedzi leń, Nic nie robi cały dzień. O, wypraszam to sobie! Jak to? Ja nic nie robię? A kto siedzi na tapczanie? A kto zjadł pierwsze śniadanie? A kto dzisiaj pluł i łapał? A kto się w głowę podrapał? A kto dziś zgubił kalosze? A uszu dzisiaj nie myłem? A nie urwałem guzika? A nie pokazałem języka? A nie chodziłem się strzyc? To wszystko nazywa się nic?”

Szkoda, że Jan Brzechwa nie żyje. Mógłby napisać wersję dla dorastających dorosłych. Marketingowo proponuję nazwę „Leń.09” (czytać leń-kropka-zero-dziewiec) czyli wersja aktualizowana. Jeżeli znajdzie się polonista z polotem Brzechwy, oto kilka pomysłów: „O, wypraszam to sobie! Jak to? Ja nic nie robię? A kto setki razy sprawdzał pocztę? A na Allegro składał ofertę? A kto Sudoku rozwiązał? A kto umieszczał zdjęcia na Naszej-Klasie? A kto blogi pisał? To wszystko nazywa się nic?” „Przy ekranie siedzi leń. Nic nie robi cały dzień. - Przepraszam! A herbaty nie piłem? A uszu dzisiaj nie myłem? A nie naciskałem telefonu guzika? A nie miałem językiem? A nie łąziłem po internetowych sklepach? To wszystko nazywa się nic?” Przy ekranie siedzi leń, nic nie robi cały dzień...

Nie oszukujmy się tym, że z czasem lenistwo mija. Wady mają niesamowitą zdolność adaptacji. Z każdym rokiem pojawiają się nowe odmiany. Potrafią dostosować się do każdego gadżetu, szczególnie do sprzętu elektronicznego. Rasowy lenistwo przemienia się w mutowane. Również warto pamiętać o tym, że fakt, że kiedyś w liceum ktoś był pracowity i wybitnie zdał matury, nie zapewni mu pracowitości na zawsze. W życiu można się cofać.

O lenistwo Pan Jezus obszernie mówi w przypowieści o talentach. Leniwemu nie brakowało wymówek: „wiem że jesteś człowiekiem twardym, bla, bla, bla... Bojąc się więc poszedłem i ukryłem twój talent. Oto twoja własność!”. Zostaje on określony przez Pana jako sługa „zły i gnuśny”. Na tle pozostałych sług może zostać określony też jako „sługa niewierny”. A niewierność jest po prostu zdradą. Czyli lenistwo jest tylko niewinną wadą u małych dzieci. No może też i dla nastolatków... U starszych jest brakiem odpowiedzialności!

7-XII-08

15. PR

Chomik to nie szczur. Pierwszego ludzie karmią, drugiego trują. Pierwszy wzbudza powszechną sympatię, drugi wstręt. Fama głosi, że kiedyś zmęczony tym szczur ze łzami w oczach zapytał swego dalekiego krewniaka:

- Skoro jesteście dość podobni do siebie, dlaczego ciebie, chomiku, ludzie lubią, a mnie nie?

Na co chomik miał odpowiedzieć:

- No widzisz, bracie, ja mam dobry PR, a ty nie.

Gdy zapytamy „piarowców” (jak się popularnie mówi o specjalistach od PR - public relations), czym oni dokładnie się zajmują, usłyszymy przeróżne odpowiedzi. Wielu zwróci uwagę na dostarczaniu „prawdziwej i pełnej informacji”, na „transparencję i klarowność”, w innych odpowiedziach akcent będzie położony bardziej na „pozytywnym wizerunku”, na „pokazaniu się z tej najlepszej strony”. Jedni zapewnią, że z szczura potrafią zrobić myszkę Miki lub Ratajuja, inni, że takim zadaniem zajmuje się „spin doctor” lub „lobbiści”, ale nie oni.

Zrozumiałe, że w kulturze wielkiego przyływu informacji trzeba bardziej zwracać uwagę na wizerunek. Nie wystarczy być dobrym, trzeba i na takiego wyglądać. Warto też pamiętać, że również nie wystarczą tylko pozory dobroci. Można popaść w „przerost PR nad treścią”. Nawet dziecko wie, że w balon można dmuchać tylko do pewnych granic... „Balon pozorów” też może pęknąć z przedmuchiania! W Hiszpanii funkcjonuje pewne powiedzonko: „Hay mucha monja que fuma” - „jest wiele palących siostr”. Nie jest to bynajmniej jakaś antyklerykalna złośliwość, lecz na hiszpański sposób, wyrażeniem opinii, że nawet za bardzo dobrą, a nawet świątobliwą fasadą, można natrafić na przykre niespodzianki. Czyli, że otoczka nie gwarantuje treści. W skrajnych przypadkach można mówić o obłudzie.

Pan Jezus mocno ganił postawę „wyłącznie na pokaz”. Obłudników porównywał do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. A o faryzeuszach, którzy działali na pokaz powiedział: „Uczynków ich nie naśladowcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią. Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom pokazać”.

Osobisty PR i marketing nie mogą być uprawiane kosztem prawdy. Chodzi o zgodność przekazu z rzeczywistością. A gdy rzeczywistość odbiega w dół od wspaniałości przekazu, trzeba ją podciągnąć w górę. Mówiąc inaczej, najskuteczniejszy PR odbywa się

wtedy, gdy na pierwszym miejscu stosujemy do nas samych głoszone wymagania. Lub przynajmniej szczerze staramy się żyć tym, co innym głosimy.

14-XII-08

16. Stół

Konsumpcja, nomen omen, mocno wkroczyła na stół wigilijny. Dziś w „naszych” hipermarketach można kupić dosłownie wszystko, czego dusza zapagnie. Od haftowanego obrusu i staropolskich stroików, poprzez suszony grzyby, barszcz, wszelkie rodzaje pierogów, na makowcach, piernikach i lwowskiej kutii kończąc. Każdy średnio zamożny Polak może łatwo uzupełnić tradycyjnych dwanaście potraw. Sianko i opłatek szukać przy kasie – to gratisowy bonus.

Ulęgę przynosi świadomość, że nie wszystko jeszcze da się kupić. Na razie nie słyhać o tym, że za odpowiednią odpłatę można zamówić „gości na wigilię”, chociaż w „kulturze singli” poszerza się grupa docelowa odbiorców takowej usługi. Nic dziwnego, że dla ludzi samotnych Święta stanowią trudny a czasami nienawidzony czas. Dlatego właśnie w tym czasie coraz szersza jest oferta różnych wyjazdów do egzotycznych miejsc. Czy po to, aby zapomnieć?

Przeżyć Święta to nie to samo co „przeżuć Święta”. Bogactwo wilijnego stołu nie w tym, co na nim leży, lecz kto przy nim zasiada. Albo lepiej, jaką wspólnotę tworzą, ci którzy przy nim się gromadzą. Dzielenie się opłatkiem i tym, co na stole, jest znakiem miłości. A nikt nie może dawać tego, czego nie posiada. Podczas jednego wieczoru nie da się odrobić zaniedbań z całego roku.

Warto prześledzić w Ewangeliach, ilu nauk nasz Zbawiciel udzielił przy posiłkach. Pamiątkę swej ofiarnej miłości ustanowił podczas Ostatniej Wieczerzy. Ewangelie nic nam nie mówią o wspólnych posiłkach Jezusa z Maryją i Józefem w Nazarecie. Jednak uczestnictwo na weselu w Kanie i pierwszy cud dla radości i uciechy gości jest wymownym znakiem docenienia rodzinnych spotkań.

Stół to szkoła tych wartości, których nigdy nie będzie można zakupić w żadnym sklepie: szacunek wzajemny, zdolność słuchania, dobre serce. Wytrwale więc pobierajmy codziennie lekcje. dzielnie brońmy punktualnych i wspólnych domowych posiłków. Stanowczo usuwajmy wszelkie rozpraszacze: komórkę, TV, gazetę, Internet... Wspólnie

posiłki są ważniejsze od „ważnych” SMS-ów i od wszystkich wydań wiadomości razem wziętych. A to dlatego, że bliźni jest przed tym wszystkim. Został nam dany i zadany przez samego Pana Boga!

Świąteczny stół naturalnie odsyła do nieświętecznych spotkaniach przy tym samym stole. Wspólny czas spędzony przy stole to inwestycja na teraz i na życie wieczne. Pytanie: czy na co dzień „stawiamy na stół”?

21-XII-08

17. Ubiór

Baseballówka to nie moherowy beret. Trudno pomyśleć, że szacowna starsza pani zastąpi jedno drugim. A jej wnuczka, nawet dla żartu, na jedną chwilę nie założy nakrycie babci. Obie dobrze wiedzą, że ubiór to rodzaj kodu przynależności, choć być może żadna z nich nic nie słyszała o „dress code” - o kanonie stroju, który wyznacza reguły i zasady ubioru na określoną okazję.

Od lat rozpowszechniona spontaniczność sprawia, że wielu już nie wie jaki ubiór jest odpowiedni na daną sytuację. Dlatego, coraz częściej, na wielu zaproszeniach wymagania co do stroju są dokładnie określone. I choć nikt nie wątpi, że to „nie szata zdobi człowieka, ale człowiek szatę” wszyscy się zgodzą, że odpowiedni strój daje poczucie pewności, poprawia kontakt z innymi osobami i w jakiś stopniu określa wiarygodność konkretnego człowieka.

Każda przestrzeń życiowa ma swój „kod ubraniowy”, swoisty mundurek. W przestrzeni zawodowej ubiór ma wielki wpływ na ocenę, jaką wystawi przełożony i na zaufanie klienta. Dowolność uchodzi płazem tylko w tak zwanych artystycznych zawodach. Ale i w tym środowisku „spontaniczność” jest starannie dopracowana, czyli nie jest wcale spontaniczna.

Obszar religijny ma też swój styl. Inne są stroje pierwszo komunijne, inne ubrania na pogrzeby a inny na śluby... Osoba posiadająca minimum wrażliwości dobrze wie, że to co pasuje do gry w tenisa, lub na wycieczki do lasu, nie jest odpowiednim strojem, aby być na Eucharystii. Nie przekonają jej argumenty typu: „taka jest moda”, „tak mi wygodniej”, „Bóg patrzy w serce człowieka”.

Z Ewangelii wiemy, że Jezus ubrał się na Ostatnią Wieczerzę w dobrą tunikę – nie była szyta, ale cała tkana od góry do dołu! Zwracał też uwagę na dobre wychowanie. Szymonowi Faryzeuszowi przypomniał o tym, że nie podał Mu wody do nóg ani nie namaścił

olejkiem głowę, gdy przyjmował go w swym domu. Może nas trochę zdziwić radykalność zastosowania „dress codu” w przypowieści o zaproszonych na ucztę. Czytamy w niej, że gdy król zauważył człowieka, nie ubranego w strój weselny zapytał go: „Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając stroju weselnego?” I gdy nie usłyszał żadnej odpowiedzi, rzekł sługom: „Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucicie go na zewnątrz, w ciemności”.

Wybór odpowiedniego ubrania jest oznaką szacunku. Skoro na liście naszych szanowanych osób po Bogu, pierwsze miejsce zajmuje najbliższa rodzina – jest to czwarte przykazanie dekalogu – dbajmy też o ubiór w przestrzeni domowej. Dlaczego katować najbliższych widokiem wyblakłych dresów lub rozdeptanych kapci? Miejmy odrobiny litości dla nich... Wypracujmy nasz rodzinny „dress code” i z Ewangeliczną radykalnością stosujmy go na co dzień.

28-XII-08

18. IPN

Kalendarzowa zmiana ósemki na dziewiątkę skłania do rozważań nad czasem. W nim jesteśmy całkowicie zanurzeni. Choć brzmi banalnie, ale faktem jest, że stale jesteśmy na krawędzi między tym, co już było a tym, co będzie. Zdarza nam się poczucie, że „nihil novum sub sole” – nic nowego, wszystko już było, nic już się nie może wydarzyć... piramidalna nuda! A kiedy indziej, przyszłość okazuje się jako absolutna zagadka, obiecująca lub przerażająca. Radość i nadzieja, lub smutek i trwoga. Jak sobie radzić z czasem? Aby żyć w pełni, należy mądrze odpowiedzieć na to zagadnienie. Można zaryzykować tezę: powiedz mi jak sobie radzisz z czasem, a powiem ci kim jesteś: człowiekiem religijnym, pragmatykiem, agnostykiem, leserem...

Racjonalistyczny myślenie stworzyło nam złudzenie, że technika pozwala całkowicie zapanować nad czasem i nad egzystencjalną przygodą. Poniekąd staliśmy się „zegarmistrzami własnej egzystencji”. Zegar stale tyka i pożera nam życie. Niemalże w łonie matki zaczyna się bezpardonowy wyścig. Dobre przedszkole to pierwszy krok do sukcesu. Trzeba pilnie dodawać linki we własnym CV (curriculum vitae) trzeba udowodniać, że się potrafi, że się jest kimś. Dzieje się jak w opowiadaniu C.S. Lewisa. Grono dzieci dostają zestaw zadań. Jeżeli im się uda je wykonać dostaną nagrodę. Bardzo pragną ją zdobyć, dlatego angażują się w otrzymane zadania. Po wielkim wysiłku udaje im się je dokładnie spełnić. A w nagrodzie... dostają kolejny zestaw zadań! Matura dobrze zdana otwiera możliwość na dobre studia, dobra

średnia na studiach jest furtką do doktoratu, doktorat pozwala podjąć habilitację, habilitacja profesurę... ale, po co?

Nie ma wątpliwości, że Pan Jezus wzywa do czujności i do pracy. Bez zasiewu i wysiłku, bez ofiary nie będzie zbiorów. A jednak... Ewangelia to nie wezwaniem do szalonego biegania dla biegania, a tym bardziej do gromadzenia skarbów na tym świecie. Liczy się skarb w Niebie, gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Liczą się zasługi w oczach Boga. Trzy razy u Mateusza pada zdanie: „a Bóg twój Ojciec, który widzi w ukryciu ci wynagrodzi”.

Zaczynając nowy rok, warto się zastanowić nad naszym CV w Niebie. Można powiedzieć, że i tam są jakiś archiwa, jakiś system teczek, w których zapisują się nasze czyny. Z przymrużeniem oka można stwierdzić, że w Niebie istnieje taki Instytut Pamięci Niebieskiej – czyli IPN. My sami tam dokonujemy wpisów i, jeżeli chcemy, poprzez skruczę możemy prosić o wymazanie naszych złych posunięć. W ostateczności liczy się tylko zapis niebieski, bo - jak mawiał Kardynał Wyszyński - „czas to miłość”.

4-01-09

19. Szalone krowy

W styczniu dziennikarze chętnie sięgają do wydarzeń z minionego roku. Można też spojrzeć bardziej wstecz. Z dystansu patrzymy inaczej na wielki szum wokół tych wydarzeń. Na przykład, kto dziś się martwi szalonymi krowami. One już tylko żyją w dowcipach. Być może potrafimy coś powiedzieć o chorobie BSE, o prionach – czyli zakaźnych cząsteczkach białka, o tym, że są dobre i złe priony. Choroby prionowe prowadzą do zmian w mózgu, tak że staje się jak gąbka... Tragedia zarażonych krów wynikała z nieodpowiedniego odżywiania. Nawet i zwierząt nie można karmić byle czym i choć mączki kostne były bardzo ekonomiczne, okazało się, że doprowadzały krowy do szału.

Namnożyło się poradników o zdrowym odżywianiu. W nich opisuje się szczegółowo, co korzystne a co nie, czego nie można zbyt często spożywać, bo w nadmiarze szkodzi. Lista dozwolonych i zakazanych potraw. W sprawach ciała nie ma wiele przestrzeni na tolerancję. Nie ma mowy o dowolności i kaprysach. Zresztą zrozumiałe, że nikt o zdrowym rozsądku nie pozwoli własnym dzieciom, by tworzyły dietę opartą na batonikach, chipsach i żelach, popijając colą.

Nasza dusza też potrzebuje pokarmu. Środowisko, lektury, filmy kształtują wnętrza człowieka i co za tym idzie jego sumienie, czyli zdolność odróżniania dobra od zła. Kto na

okrągło karmi swoją duszę tym, czym popadnie, zaciemni światło sumienia i zacznie się zniechęcać wobec prawa Bożego. Byle jaka lektura, głupie strony internetowe, nic niewarte harlekine działają na duszę tak, jak mączka kostna działa na mózg krów. Już Cervantes w szesnastym wieku pisał o szaleństwie wynikłym z nieodpowiednich lektur. Jego don Kichot zwarfiał od nieumiarkowanego czytania książek opisujących przygody rycerzy. W swym obłąkaniu myślał, że sam jest takim rycerzem. Aby zaradzić tej chorobie balwierz i pleban wtargnęli do jego domu i wyrzucili mu wszystkie te książki, które doprowadziły go szału. Niestety zrobili to za późno...

Nowy rok jest dobrą okazją, aby się zastanowić nad naszą zwykłą duchową strawą. Jakie pozycje – lektury, filmy, spektakle - można sobie darować? Jakie warto ograniczyć? Jakie głupie, a czasami nieprzyzwoite książki, czasopisma, filmy trzeba umieścić w koszu na śmieci? Bo przecież nie ma sensu takich rzeczy trzymać na półkach, a tym bardziej w wolnym czasie się nimi karmić. Pamiętajmy, nie ma mocnych, i my możemy sfiksować!

Idziemy, 11- 01-09

20. Beta tester

Wiara chrześcijańska głosi, że świat wyszedł z rąk Bożych piękny i dobry. Potem pojawił się grzech i obietnica odkupienia. Był upadek, a korekta przyszła przez Chrystusa. Człowiek może doskonalić świat materialny, ale w odniesieniu do spraw ducha szczyt jest nam dany w Jezusie Chrystusie. Mówiąc językiem programistów, „Pan Bóg nie wypuścił świata w wersji testowej”.

W świecie producentów oprogramowania istnieją, podobnie jak w innych dziedzinach, dwie szkoły. Uosobieniem ich są produkty Macintosa i Microsoftu. Pierwsza firma nie wypuszcza na rynek produktu aż jest całkiem dopracowany. Druga upowszechnia daleko niedoskonałe programy a potem sprzedaje kolejne wersje poprawione, dodając do oprogramowania tak zwane łatki. Pierwsza testuje program, zlecając wybranym ludziom to zadanie. Druga powierza wielkiej rzeszy użytkowników swój produkt, by oni go korygowali. Oczywiście produkty pierwszej firmy są droższe.

„Beta tester” - to osoba, która przed wydaniem oprogramowania komputerowego sprawdza jego jakość, wydajność oraz stabilność w wersji beta. Przed tą wersją była wersja robocza, po niej wersja alfa. Bycie beta testerem jest bardzo często traktowane jako swoista nobilitacja, szczególnie w przypadku gier komputerowych, ze względu na niewielki rozmiar

grupy, która ma dostęp do oprogramowania przed oficjalną premierą wersji RTM (ang. Release to manufacture lub Ready to market) – produktu gotowego do wypuszczenia na rynek.

Człowiek nie jest beta testerem swego człowieczeństwa, nie został rzucony na ocean nieokreśloności jak głosił Sartre. Według niego, wolność jest przekleństwem. Krowa nie musi się zastanawiać, jak zrealizować swego istnienie, natomiast człowiek sam musi siebie wynaleźć, testować różne możliwości.

Człowiek nie przychodzi z nicości w życie z niedopracowanym projektem. Istnieje podstawowy wzorzec. Każdy człowiek stara się znaleźć instancję której można zapytać: jak to czynić mam? Taką fundamentalną instancją jest Pan Bóg. By być bardziej zrozumiałym, stał się człowiekiem. W Jezusie mamy drogę, prawdę i życie by realizować nasze człowieczeństwo. Nie trzeba testować alternatywnych rozwiązań.

Nie trzeba testować HIV by wiedzieć, że to ciężka choroba, nie trzeba testować alternatywnych modeli rodziny, by dość do wniosku, że nierozzerwalny związek mężczyzny z kobietą jest najlepszą wersją i jedyną, która się nie zawiesza. Nie dajmy się omamić hasłem, że wszystko trzeba zawsze samemu testować, aby być w pełni wolnymi i doświadczyć szczęścia.

18-I-2009

21. Deweloper

Synu, sprawy nie są takie proste - powtarzał mi ojciec. Wówczas mnie to bardzo denerwowało... Minął czas, a przyłapuje się, że tak samo mówię do mojego dorastającego syna – zwierzał mi się pewien czterdziestolatek.

Faktycznie, w ostatnich latach życie stało się jeszcze bardziej złożone. W celu radzenia sobie z tą złożonością pojawili się specjaliści od „scalania rzeczywistości”, jak można nazwać deweloperów. Na przykład w branży budowlanej, deweloper to ten, kto nadzoruje proces inwestycyjny od fazy projektu aż do całkowitego zakończenia. Ostatnio słyszy się o software developer, czyli o łączniku pomiędzy programistą a rynkiem. Pojawiają się deweloperzy w branżach biotechnologicznych, show-biznesie i w medialnych. Pamiętajmy jednak, że nawet najlepszy deweloper może zbankrutować, nie doprowadzając projektu do realizacji.

W tym kontekście warto pomyśleć o rozwijaniu i promocji człowieczeństwa. Ten jedyny w swym rodzaju projekt, nazwanym życiem. Trzeba czuć, aby w tym najważniejszym projekcie i autentycznie jedynym „dziełem życia” nie ponieść porażki. Stanowczo o tym mówi Pan Jezus: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?”. Dziś, sprawy światopoglądowe, bardzo się skomplikowały. Kryzys myśli zachodniej objawia się w mnogości i sprzeczności odpowiedzi na egzystencjalne podstawowe zagadnienia. Kiedyś padło z ust Piłata pytanie „co to jest prawda?” Dziś pytania się namnożyły: co to dobro? co to piękno? co to człowiek? Co to Bóg?

Złożoność spraw, z którymi zmagają się chrześcijanie w codziennym życiu wymaga szczególnej czujności, nie tylko co do znajomości zbawczej doktryny, ale i do wdrażania jej we własnym życiu. Same dobre chęci, jak i solidność życiowego projektu, nie wystarczą, aby automatycznie został on zrealizowany. Błędne posunięcia mogą zablokować na amen dalszy rozwój. Dlatego dziś, może bardziej niż w innych „prostszych czasach”, potrzeba nam spokojnej refleksji, jak wdrażamy Boży projekt w nasze życie. Taki jest sens kilkudniowych rekolekcji, konwencji, kursów formacyjnych, itp. Oferta kościelna jest szeroka i każdy może znaleźć to, co najbardziej mu odpowiada. Z początkiem roku, gdy kalendarz zajęć jest jeszcze stosunkowo pusty, warto wygospodarować kilka dni na zastanowienie się nad całością życia. Nikt tego za nas nie zrobi. Pamiętajmy, że choć Pan Bóg jest Głównym Pomysłodawcą, każdy jest „deweloperem własnego człowieczeństwa”. W okresach kryzysu trzeba szczególnie uważać, aby nie zbankrutować.

25-I-2009

22. Otoczenie

Towarzyskie usposobienie w społeczeństwie mocno zatowarzyszone jest coraz bardziej cenione. Nic dziwnego, że poszukuje się ludzi zdolnych do tworzenia dobrej atmosfery i budowania zespołu. Pomimo panującego indywidualizmu wciąż pragniemy identyfikacji z otoczeniem. Mocno nas interesuje jak wypadniemy, co inni o nas powiedzą lub pomyślą. Zwracanie uwagę na ocenę, jaką wystawi nam środowisko, jest pozytywną cechą chroniącą nas od przeróżnych dziwactw.

Jednak w trosce o dobrą ocenę innych powinny być granice. Dobrze to ujmują stare przysłowia: „dla towarzystwa dał się Cygan powiesić”. Pewnych zachowań nie podejmuje się nawet dla towarzystwa... Jest to szczególnie jasne w przyznaniu się do wiary: „Kto się Mnie wyprze wobec ludzi, tego wyprę się i Ja wobec aniołów Bożych”. Ale i też w zwykłym świadectwie życia zgodnie z zasadami moralnymi: „Wy jesteście solą, wy jesteście światłem”. Powołanie chrześcijańskie w pewnym stopniu jest powołaniem do nonkonformizmu, do pływania pod prąd.

Tutaj przykładem może być zwykłe codzienne świadectwo: nie śmiać się ze sprośnego dowcipu, odcinać się od plotkarstwa, dbać o słownictwo, nie dać się zniewolić przez rozrzutny styl życia... Czyli prowadzić własną poprawną politykę. To co jest poprawne, to co zgodny z naszym sumieniem - przyjmujemy, a odrzucamy to, co niepoprawne.

Wśród nas jest również przestrzeń do nadzwyczajnego świadectwa. Każdy czas niesie swoje wezwania. Na przykład, przykro nam czytać we wspomnieniach o Dietrychu Von Hildebrandcie („Dusza lwa”, niedawno pojawiło się polskie wydanie) o ślepotie wielu katolików w Niemczech w latach trzydziestych wobec ideologii nazistowskiej. Przykro nam słyszeć o milczącym przyzwoleniu na rażące niesprawiedliwości. Te historyczne wydarzenia stawiają i nam pytanie, czy w przestrzeni społecznej - z braku odwagi lub dla świętego spokoju - nie staliśmy się zakładnikami opinii środowiska. Być może dajemy nasze ciche przyzwolenie na uwłaczające traktowanie kobiety w reklamach lub zgadzamy się na korupcyjne układy bądź rezygnujemy z obrony życia nienarodzonego, by się nie wychylać.

Nonkonformizm ucznia Jezusa Chrystusa różni się jedna od zwykłego buntu tym, że proponuje rozwiązania. Nie chodzi o sprzeciw dla sprzeciwu, o negatywne nastawienie, lecz o świadome uczestnictwo w budowaniu lepszego świata. Gdy czasami trzeba powiedzieć „nie” to dlatego, że chcemy przyjąć wielkie „tak” dla Boga, Jezusa i Kościoła - wobec świata i człowieka.

1-II-2009

23. Troll

W prastarych wierzeniach ludów północy troll to olbrzym lub karzeł zamieszkujący górskie pieczary, zwykle nieprzychylny ludziom. W książkach fantastyki to brutalne stworzenie unikające słońca, często zmienia się pod jego działaniem w kamień. Od pewnego

czasu w slangu użytkowników Internetu określa się jako „trolla” osobę uprawiającą „trolling”. Wcale, nie chodzi o masło maślane. Trolling to metoda połowu ryb drapieżnych polegająca na ciągnięciu na żyłce przynęty za łodzią. Ruch przynęty imituje ruch ryby i prowokuje do ataku. Trolling internetowy to zamierzone prowokowanie innych internatów.

Internet roi się od dyskusji na temat dokładnej definicji trolla: kto i kiedy zasługuje na takie określenie. Kiedy już uprawia się trolling, a kiedy to tylko odważną wymianą zdań. Internauci zgadzają się, że trolla koniecznie trzeba izolować i zablokować. Trolla nie należy karmić, czyli zwracać uwagi na jego przynęty, to znaczy agresywne wypowiedzi. Panuje przekonanie, że na niektórych portalach są osoby zajmujące się zawodowo, a może nawet odpłatnie, wywoływaniem burzy poprzez skrajnie radykalne wypowiedzi. W rzeczywistości takie zachowanie niszczy poziom merytoryczny każdej debaty. Trolling jest więc jakąś współczesną mutacją klasycznej próżności, czyli patologicznego pragnienia zwrócenia na siebie uwagi.

G. K. Chesterton mówił, że istnienie grzechu pierworodnego jest czymś oczywistym, wystarczy popatrzeć na zachowanie ludzi, by o jego istnieniu się przekonać. Dziś, wystarczy popatrzeć, co ludzie wypisują i jak się zachowują na forach internetowych, aby utwierdzić się w przekonaniach G. K. Chestertona. W głębi natury ludzkiej jest jakaś słabość, która czasami popycha człowieka do zachowań nieracjonalnych. Czyli przemienia go w jakiś aspołeczny złośliwy twór.

Jezus nieustannie wzywa nas do czujności wobec naszych słabości. Echem tego nauczania są słowa Pawła: „Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł”. Trudne i nieznośny charakter należy też do tych upadków, których szczerze trzeba unikać. Nie możemy bagatelizować raniące zachowania wynikające z chwilowego nieopanowanego gniewu. Szkody wyrządzone w takich chwilach słabości są jak najbardziej realne. Dla ucznia Jezusa niektóre zachowania są absolutnie nie do przyjęcia i trzeba za nie żałować i prosić o wybaczenie. Jeżeli stanowczo nie będziemy walczyć na tym froncie, każdy z nas może przemienić się w odrażającego trolla.

8-II-2009

24. Motywacja

Przestępstwo było poważne. Dlatego została wymierzona najcięższą z możliwych kar: stracenie na krześle elektrycznym. Jednak jej wykonanie okazało się niemożliwe, a to z

przyczyn dość banalnych. Skazany był tak okazałej tuszy, że nie mieścił się na krześle. Sędzia wydał urzędowe pismo z nakazem schudnięcia. Wyzначzył nawet termin. Po miesiącu ponownie nie udało się wykonać wyroku. Delikwent nie schudł nic a nic. Sytuacja powtórzyła się jeszcze dwa lub trzy razy. W końcu zdenerwowany sędzia zapytał skazanego, dlaczego nie wykonuje jego nakazu, na które otrzymał szczerą odpowiedź: - Panie sędzio, po prostu... brak mi motywacji!

Nic dziwnego, że bohaterowi z historyjki brakowało chęci podjęcia trudu zrzucenia wagi. Wola człowieka potrzebuje mieć odpowiednio przyciągający cel, czyli motywę do działania. Ten cel to rozpoznane dobro, ale dobra są zróżnicowane. Wybór między dobrem natychmiastowym, jak np. zachcianka, a dobrem bardziej odległym i mniej przyjemnym, stanowi o dojrzałości duchowej człowieka. Tu kryje się siła człowieka –po łacinie virtus, czyli cnota. Siła ta nie polega na teoretycznym odróżnianiu dobra od zła, lub dobra wyższego od niższego, ale na praktycznej zdolności dobrego wyboru. Nie chodzi o posiadanie wiedzy motywacyjnej, ale o faktycznie dobre działanie.

Pewnego razu uczonego w piśmie zapytał Jezusa jakie jest najważniejsze przykazanie. Pan Jezus odpowiedział mu pytaniem: jak sądzisz? On rzekł: „Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”. Uczony naszymi słowami mówi, że to miłość powinna być motywacją człowieka. Jezus do tego dodaje: „To czyń, a będziesz żył”. Uczony, jak dobry teoretyk, zadał kolejne pytanie: a kto jest moim bliźnim? Pan Jezus mówi wtedy o dobrym Samarytaninie. Kończy przypowieść pytaniem: Któryż, według twego zdania, okazał się bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców? On odpowiedział: Ten, który mu okazał miłosierdzie. Jezus mu rzekł: „Idź, i ty czyń podobnie!”

Uczynki są droga do wzrostu w człowieczeństwie. „To czyń a będziesz żył”, „idź i ty czyń podobnie!” W czynach ukazuje się prawdziwość miłości. Sama motywacja nie wystarczy, trzeba te szlachetne motywacje realizować. Wtedy doświadczymy dobra i ono umocni bardziej naszą motywację na kolejne dobre działanie. Nie ma tabletek „motivex” - na zanik motywacji. Trzeba, z łaską Bożą, zakasać rękawy i brać się do roboty. Wysiłek jest tego warty, bo czeka na nas, nie krzesło elektryczne, lecz szczęście wieczne!

15-II-2009

25. Nosiciele

W XXI wieku nie sztuką jest wyprodukować coś. Ważna jest dystrybucja i sprzedaż. Ludzie z marketingu wiedzą, że są takie osoby, które jeżeli coś zakupią, np. konkretny model samochodu, mają wokół siebie kolejne dziesięć osób, które je naśladowają. Ci klienci mnożą sprzedaż, dlatego określa się ich jako multipliers, czyli powielaczy - w swobodnym określeniu „roznosiciele”. Oni to zarazają innych i stają się żywą reklamą. Dla każdego sprzedawcy jest rzeczą priorytetową zlokalizować i dotrzeć do takich potencjalnych klientów. Potem trzeba ich „zarazić” własnym produktem. Najłatwiej to zrobić poprzez specjalną ofertę dla nich po niższej cenie. Oczywiście chwyt marketingowe idą dalej, szczególnie, gdy chodzi o wielkich multiplierów czyli tak zwanych celebrytów. Tym zazwyczaj trzeba słono płacić za używanie konkretnej marki.

Odkupienie jest Bożą inicjatywą. Bóg podnosi człowieka przyjmując jego naturę. Wcielenie Boga niesie ze sobą przyjęcie też wszystkich społecznych aspektów natury ludzkiej. Wśród tych aspektów nie małą rolę odgrywa to, że jeden człowiek ma wpływ na drugiego człowieka. Jezus o tym mówi, gdy używa przykładu soli. Celowo wybiera garstkę uczniów i poświęca wiele wysiłku na ich formację. Potem daje im zadanie przekraczające ich siły: idźcie na cały świat, do wszystkich narodów.

Rozpowszechnianie się nauki Chrystusa można śledzić jako docieranie do kolejnych multiplierów. Paweł z Tarsu bez wątpienia był jeden z najwybitniejszych. Historię chrześcijaństwa można tak dalej opisywać: Orygenes, Konstantyn, Augustyn, Dominik, Ignacy... Na naszym podwórku: Mieszko, Jadwiga, Wojtyła... Są wśród nich wielcy święci, ale są i tacy, którzy nimi nie byli, ale się przyczynili, i to bardzo, do rozpowszechnienia nauki zbawiennej.

Apostolstwo różni się od marketingu. Jednak w obu przypadkach chodzi o dotarcie do konkretnego człowieka. Niezależnie od samego przesłania drogi dotarcia są takie same. Na korzyść apostołstwa mamy doskonałość Bożej oferty – szczęście wieczne!

W codziennym apostołstwie warto mieć przed oczyma fakt, że jedni ludzie wpływają na innych. Nie chodzi tu o celebrytów, lecz o zwykłych multiplierów: dobre matki, powszechnie lubiany fryzjer, poczciwy nauczyciel, otwarta, mądra dziewczyna. Zarażenie tych ludzi miłością Chrystusa przyniesie owoc nie tylko w ich życiu, ale i w ich otoczeniu. W ten sposób, poprzez mądre ukierunkowanie naszych działań apostołskich, dotrzemy szybciej do wielkiej rzeszy dusz. I oni staną się też „nosicielami” Bożej miłości!

26. Pamięć

Sprawna pamięć jest jak zdrowie. Ceniemy ją dopiero, gdy szwankuje. Każdy ma sposób na nadrabianie jej braków: skojarzenia, węzłki, karteczki ... Obecnie dysponujemy całym wachlarzem elektronicznych gadżetów do przypominania rocznic, spotkań, terminów. Na wielkim rynku ofert każdy znajdzie, to, co mu odpowiada - od laptopa do palmtopa, od komórki do iPhone'a. Czasami z uporem maniaka urządzenia te przypominają właścicielom o sprawie, co do której nie mają jasności, po co ją zapisywali do przypomnienia.

Ciekawe, że i w wirtualnym świecie istnieje pojęcie „wycieku pamięci”. Określa się tak utratę kontaktu z pewnymi obszarami zarezerwowanej pamięci. Na skutek tego program zajmuje coraz więcej zasobów pamięci. Nie jest w stanie ich wykorzystać ani też zwolnić. W aplikacjach działających przez długi czas, np. aplikacjach serwerowych, efekt ten jest narastający. Wyciek prowadzi do ostrego spadku wydajności. W skrajnych przypadkach zawiesza się program a nawet może zablokować się cały system.

Pamięć pełni niezastąpioną rolę w obszarze moralności. To dzięki niej potrafimy zbierać życiowe doświadczenia, porównywać różne sytuacje i wybierać to, co najlepsze. Pamięć umożliwia osąd sumienia. Brak osądu sumienia zwalnia z moralnej odpowiedzialności, skrajny przykład to, gdy człowiek traci rozum. Jest też pozorna utrata pamięci wtedy, gdy człowiek nie chce pamiętać o Bożych przykazaniach i o zobowiązaniach wobec innych. Również grzech może tak opanować człowieka, że wygląda jakby miał „wycieki rozumu”. Nie jest w stanie rozsądnie myśleć i dopełnia głupoty.

Osoba miłująca Boga i bliźniego szuka różnych sposobów, by nie zapominać o swoich powinnościach. Taką rolę spełnia, na przykład, strój duchowny, który przypomina księdzu, kim jest i jakie zawsze powinno być jego zachowanie. Podobnie obrączka przypomina osobie żyjącej w związku małżeńskim o tym, że jej serce już jest zajęte. Te znaki zazwyczaj nie mają większego znaczenia, ale w niektórych przypadkach mogą być ostatnią granicą chroniącym przed niewiernością.

Czasy, w których przyszło nam żyć, nie sprzyjają wierności. Wydaje się jakby „wyciek pamięci” był epidemią XXI wieku. By się nie zarazić, stosujemy wszelkie prewencje: promujemy obrączki, fotografii rodziny na biurku w pracy. Niestety niejedna zdrada zaczęła

się od niewinnego zdjęcia obrączki lub usunięcia zdjęcia żony lub męża z komputerowej tapety.

01-03-09

27. Team building

Gwiazdzone niebo wzbudza zachwyt. Gdy konkretny człowiek zaczyna przyciągać powszechną uwagę mówimy o nim, że stał się gwiazdą. Nasz medialny świat żyje z gwiazd. A skoro z czasem gwiazdy przygasają media muszą kreować nowe gwiazdy. Ze swej strony gwiazdy są wrażliwe na własnym punkcie. Ciężko znoszą konkurencję. Mówi się, że dwie gwiazdy mogą świecić na tym samym firmamencie tylko to pod warunkiem, że dzieli ich odległość mierzona w świetlanych latach.

Nie brak kandydatów na gwiazdę we wszystkich dziedzinach. Niełatwo jednostce, głęboko przekonanej co do własnej wyjątkowości, podporządkować się ograniczeniom pracy w zespole. Często wybitni ludzie, gdy muszą ze sobą współpracować, niszczą się nawzajem. Rezultat ich współpracy bywa gorszy niż gdyby pracowali oddzielnie. By zaradzić tym trudnościom mamy dziś specjalistów od budowania zespołu, potocznie zwani „teambuildingowcy”. Oferują wachlarz szkoleń podczas których unaoczniają mechanizmy motywacji grupowej, sposoby usuwania wzajemnych blokad, techniki empatyczne i tym podobne sprawy... Dla obserwatora postronnego wiele z proponowanych ćwiczeń przypomną mu zajęcia organizowane ongiś przez harcerstwo lub inne młodzieżowe organizacje. Na wyjazdach szkoleniowych zespołu można mieć ćwiczenia z zespołowego wspinania się na drzewa, zespołowego tarzanie się w błocie lub gry terenowych bardzo podobnych do chowanego. Istotną różnicę znajdziemy w rachunkach jaki wystawiają firme teambuildingowe za oferowane szkolenia.

Jezusa wzywa każdego po imieniu i oczekuje osobistej odpowiedzi. Ściśle mówiąc nie ma zbiorowej świętości. Niemniej nie można być uczniem Jezusa zamykając się na braci i siostry. Można powiedzieć, że również nie ma „singlowskiej świętości”, czyli takiej która nie realizuje się w jakiejś wspólnoty. Dlatego wszystkie cechy dobrego zespołu są niezbędne w każdym „teamie” uczniów Jezusa. Na nasze szczęście, by się w nich ćwiczyć nie trzeba uczestniczyć w kosztownych kursach szkoleniowych. Każdy dzień daje nam niezliczone okazje, by uczyć się pracy zespołowej: pomagać innym i przyjmować ich pomoc, dzielić się doświadczeniem, promować młodszych i cieszyć się ich osiągnięciami, unikać stawiania się niezastąpionym, tępić nadwrażliwość na własnym punkcie i wszelkie objawy zazdrości.

Słowem: skutecznie dążyć do tego, by na firmamencie Kościoła świeciło - dla chwały Bożej - coraz więcej gwiazd.

28. Dziadostwo

Praktyki 5S to system poprawiający jakość pracy. Nazwa pochodzi od pięciu słów japońskich:(seiri – seiton – seiso – seiketsu – shitsuke. Do nich przystosowano odpowiednie słowa w języku polskim: selekcja – systematyczność – sprzątnięcie – schludność – samodyscyplina. Ogólna wymowa to „dbałość o porządek i schludność w każdym czasie i miejscu, u siebie i wokół siebie”. Dotyczy to każdej osoby - pracownika, lub członka zespołu, grupy, drużyny – jak i całej organizacji. Można tak ten system skrótowo opisać - Selekcja: w miejscu pracy mieć to co niezbędne. - Systematyka: to co ważniejsze bardziej pod ręką. - Sprzątnięcie: uporządkowane miejsce pracy i otoczenia. - Schludność: ciągłe utrzymywanie porządku otoczenia i samego siebie. - Samodyscyplina: ciągłe stosowanie i poprawianie metody. Trzy pierwsze S służą do wprowadzania systemu, zaś dwa ostatni do utrzymania i rozwoju. Ten typ praktyk był od dawna mniej lub bardziej stosowany we wszystkich sprawnych instytucjach. Nie ma wątpliwości, że taki jest sens dyscypliny w wojsku, w różnych grach zespołowych, etc. Jednak dopiero sukces gospodarczy Japonii spowodował, że system ten został powszechnie uznany za podstawę wszelkich działań prowadzących do poprawy wydajności organizacji.

Revolucja obyczajowa końca lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia rozpowszechniła przekonanie, że wymagania co do formy nie powinno się stosować w relacjach miłości. Niechlujstwo, jak i swoiste dziadostwo, pojmują się jako bardziej naturalne i autentyczne. Zwrócenie uwagi na formę ocenia się jako sztuczne, ograniczające lub nawet nieludzkie. W rzeczywistości prawdziwie ludzka miłość materializuje się w szczegółach. Zakochany potrafią usystematyzować sobie życie, aby spotykać się częściej z ukochaną osobą. Sprząta i usuwa przeszkody osłabiające tę miłość. Wytrwale stara się rozwijać te relacje...

Pan Jezus jak najbardziej przestrzegał pobożnych żydowskich zwyczajów. Były to sprawy unormowane: pielgrzymki Jerozolimy, szabat, modlitwy o konkretnych porach dnia, Psalmi, etc. Uczył jednak, by nie zadowalać się samym wypełnianiem praktyk, które mogą pozostać puste i stać się obłudne. Wprowadzenie porządku i systematyczności w naszych relacjach z Bogiem, wypracowanie swoistych „norm pobożności” zaowocuje umocnieniem

naszej więzi z Bogiem. Oczywiście, pod warunkiem, że nie będzie to zwykle odhaczanie i zaliczanie wyznaczonych sobie punktów.

15-03-09

29. Kolana

Stary Krętać był diabłem doświadczonym. Uczył swego bratanka Piołuna sztuki kuszenia. W jednym z listów do niego nalega, by chronił swego pacjenta od chęci modlenia się. Można zastosować różne metody, by oddalić go od tak fatalnego zamiaru. Na przykład wzbudzać w nim wspomnienia „papuziego sposobu”, jaki się modlił w dzieciństwie lub wzmacniać w nim pragnienia szukania na modlitwie czegoś całkowicie spontanicznego, wewnętrznego i niekonwencjonalnego. Szczególnie wujek Krętać zachęca Piołuna, by utwierdzał pacjenta w przekonaniu, że pozycja ciała nie wpływa w żaden sposób na jego modlitwę. Dla Krętacza to jest wielki błąd popełniany przez ludzi: zapominać o tym, że są zwierzętami posiadające ciało. – Pamiętaj Piołunie, w tym błędnym rozumowaniu trzeba ich trzymać!

C.S. Lewis, autor „Listów starego diabła do młodego”, w cytowanym przykładzie porusza problem postawy ciała - podstawowe element każdej religii. Ciało zostało nam dane, aby nim oddawać Bogu chwałę. Zbliżoną myśl można znaleźć w pewnym opowiadaniu Ojców pustyni. Diabeł został zmuszony przez Boga do pokazania się niejakiemu opatowi Apollonowi. „Był on bardzo brzydki, o przerażających wątych członkach, ale przede wszystkim nie miał kolan!” Niezdolność klęczenia okazuje się istotą elementu diabelskiego.

Tradycja sięgająca II w. mówi o tym, że św. Jakub „brat Pański” pierwszy biskup Jerozolimy, miał kolana zgrubiałe jak wielbłąd, gdyż stale klęcząc, uwielbiał Boga i błagał o przebaczenie dla swego ludu. A bliżej nas, pod koniec XX wieku, Jana Pawła II zwierzał się, jak w młodości widywał swego tatę klęczącego na modlitwie do późna w nocy. Być może to wspomnienie mobilizowały go do wielkiego wysiłku, by klękać przed Przenajświętszym Sakramentem, gdy kolana miał tak słabe, że nie mogły go już utrzymywać.

Modlić się można w każdej pozycji. Gesty jednak nie są obojętne. Hebrajczycy uważali kolano za symbol siły. Zgięcie kolan jest ugięciem naszej siły przed żywym Bogiem, uznaniem, że wszystko czym jesteśmy, od niego pochodzi. Postawa ta pojawia się wielkim hymnem z Listu do Filipian: „aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych”. Kto uczy się wierzyć, ten uczy się klękać. Postawa klęcząca jest

obca dla kultury nowoczesnej dlatego, że jest ona kulturą bez wiary. I właśnie dlatego klękajmy i nauczajmy dzieci klękać do modlitwy. Dodatkową motywacją niech będzie to, że w ten sposób bardzo dokuczamy Krętaczowi, Piołunowi i ich piekielnym kompanów.

22-III-09

30. Zasilenie

Ciepło ubrany człowiek idzie przez Plac Czerwony. Dźwiga dwie ciężkie walizki. Przypadkowy przychodni pyta o godzinę. Z nieukrywaną ulgą zostawia walizki i uchyla schowany pod rękawem zegarek. – Towarzyszu, u nas mamy godzinę 13, ale w Sajgonie jest teraz 21, a na Kubie jest 3 nad ranem. Pomimo, że tam jest noc, tam mają około 15 stopni ciepła, dodaje z pewną nutą zazdrości. - Niesamowita maszyna, towarzyszu! Pewno to nie nasza. To jakiś kapitalistyczny zegarek... - Ależ nie, to jest „wot bolszaja technika”. Podaje czas i pogodę na dowolnym punkcie globu! Wszystko wspaniałe... gdyby nie te olbrzymie baterie, które trzeba dźwigać! – i pokazał na swoje dwie walizki.

Bardzo wiele się zmieniło od czasu, gdy ten dowcip był w modzie. Rozwiązanie problemu zasilenia poszło dwoma drogami: minimalizacja zużycie i nowe technologie zasilania. Dziś rynek dostarcza wielką gamę baterii. Różnią się technologią ogniwa elektrycznego, kształtem, napięciem, mocą, parametrami ładowania. Tylko specjaliści się orientują w dość skomplikowanych skrótach, wiedzą np. że, LR1130 oznacza baterię alkaliczną, cylindryczną o średnicy 11 mm i wysokości 3,0 mm. Użytkownik zna baterie z bardziej przyjaznych nazw: paluszek, lady, block, pastylka... Często przy wymianie prosi w sklepie o dokładnie taką samą jak ta, którą przynosi.

W katechezach porównanie życie duchowe z biologicznym jest czymś zwykłym. Podczas czterdziestoletniej pielgrzymki na pustyni lud był karmiony Manną. Był to znak słowa Bożego i Eucharystii - naszego duchowego pokarmu. W mowie z Kafarnaum Jezus tłumaczy, że tym Chlebem dające nam siły jest On sam. Ludność mieszkająca w trudnych warunkach dobrze rozumiała o czym mówi Jezus. Dziś, w bogatych krajach rzadko kto doświadczy, co to autentyczny głód. Dlatego dla wielu, szczególnie dla młodych ludzi, wymowniejszym przykładem od fizycznego głodu może być obraz padniętego telefonu, na skutek braku doładowania.

Bożą energię otrzymujemy w sakramentach i na modlitwie. Tu nic nie da się zmajsterkować, nie od człowieka to zależy, ale od Bożej dobroci. Przy słabym kontakcie ze

źródłem energii, tak jak w sprzęcie elektronicznym, można zmniejszyć zużycie, przechodząc na tryb oszczędny. „Hibernującemu chrześcijaninowi” do przeżycia wystarczy niewiele: niedzielną Msza święta, sporadyczne korzystanie z sakramentów, krótki pacierz... Przy takim poziomie zasilenia nie da się jednak ewangelizować trzeciego tysiąclecia. Z taką dawką energii, otwarcie na świat kończy się na zwykłym zeświecczeniu, czyli duchowym padnięciu.

29-III-2009

31. Projekty

Wiele ludzi na pytanie, czym się teraz zajmują odpowiadają, że mają ważny projekt. Tak się składa, że akurat ten projekt wymaga od nich wyjątkowego wysiłku - siedzenie po godzinach, pracy w domu, kilkodziwnych wyjazdów... Projekty zapisują się na stałe w życiorysach jako awans lub utrata pracy, zawał serca lub wrzody. Sukces w nich otwiera drzwi do salonów i może wbić człowieka w trwałą, nieuleczalną próżność. Bywa, że projekty modelują życie osobiste. Niejedna rodzina została założona lub zniszczona, bo dwoje ludzi spotkało się przy pracy nad projektem. Czyli było wiele godzin wspólnej walki z żywiołami nowoczesności – tysiące emaili, SMS-ów, setki spotkań, wyjazdów. Zawsze razem, no i coś zaiskrzyło, na dobre lub złe.

Praca nad projektami istotnie się różni od pracy w produkcji lub świadczeniu usług. Te zajęcia mają charakter ciągły. Natomiast projekty są unikalne. Można w nich odróżnić cztery fazy: inicjacja, planowanie, realizacja, zakończenie. Po ostatnim etapie można tylko utrzymać produkt, czyli wyniki projektu. „Projekt Management” to nauka o zarządzaniu projektami. Wypracowała ona własne uniwersalne standardy, niezależnie od dziedziny, w której projekt jest wdrażany. Sposób prowadzenia projektu nie różni się wiele w budownictwie, informatyce, show-biznesie, czy w kampanii wyborczej. Zawsze jest początek, „full pracy” i szaleństwa oraz upragnione zakończenie. Pobranie przywoitych pieniędzy i szukanie nowego projektu.

Taki rodzaj pracy jest niezmiernie wciągający. W pewnym sensie uczestnicy projektów spijają piankę życia. Praca w nich jest zawsze ciekawa i pasjonująca. Potrzeba wiele twórczości i talentu. Odpada to, co w każdej pracy jest najbardziej uciążliwy - jej powtarzalność i rutyna. Lider projektu dba o to, by pracownicy byli wciąż na pełnych obrotach. A oni nie zawsze zdają sobie sprawy, ile życiowych energii od nich się wymaga. Dlatego projekty mają swoje ofiary: ludzi młodzi, ze skłonnościami do pracocholizmu.

Wypaleni trzydziestolatkowi bywają ubocznym produktem tego typu zarządzania zasobami ludzkimi.

Jezus zaprasza do uczestnictwa w projekcie dla którego również wszystko trzeba poświęcić. W świetle tego „Bożego projektu” pozostały nabierają właściwych im wymiarów – są tylko „ludzkimi projektami”. I mają, jak głoszą starzy wyjadacze managementu, często nie cztery, ale sześć faz: 1. Entuzjazm. 2. Zniechęcenie. 3. Panika. 4. Szukanie winnych. 5. Karanie niewinnych. 6. Przyznanie premii tym, którzy nie uczestniczyli.

05-04-09

32. Zwrotnica

Przemieszczanie się kolejną stacją stało się dziś proste jak przysłowiowy drut. Wystarczy określić punkt wyjścia, cel, datę i godzinę. Może trzeba będzie jeszcze dodać szczegóły, gdy będzie wiele stacji o podobnej nazwie, wskazać np. czy chodzi nam o „Łódź Fabryczną” czy o „Kaliską”. Klikamy... i pojawia się lista możliwych połączeń. Do wyboru i do koloru: szybsze, tańsze, z kawą i bez. Zakup biletu - w sieci lub tradycyjnie w kasie. Na stacji zerknąć jeszcze okiem na tablicę, pójść na peron. Tam uważnie słuchać ogłoszeń: upewnić się czy wsiadamy do wybranego składu.

Regularnie podróżującym na tej samej trasie grozi pewien automatyzm. Przy zmianach rozkładu narażeni są na przykre niespodzianki, czyli, że dany pociąg odjechał wcześniej. W przypadku podróży nieregularnych, pasażerowie wołają być na peronie kilkanaście minut wcześniej. Można wtedy zauważyć jak z tego samego toru, w małym odstępie czasowym, odjeżdżają pociągi do miast bardzo odległych między sobą. Każdy wie, że po wyjeździe, pociąg zbliża się do zwrotnicy, która kieruje skład na właściwy mu cel. Zwrotnica przesuwa się niewiele. Wybór trasy zależy od tych kilkunastu centymetrów. Na początku podróży takich zwrotnic jest wiele. One decydują, czy pojedziemy do Przemyśla, czy do Szczecina...

Stosowanie informatyki dużo zmienia w zarządzaniu transportem szynowym. Można zoptymalizować rozkład i skład pociągów, można zorganizować promocyjne połączenia, aby lepiej rozmieścić pasażerów. W przyszłości pewno całkiem znikną kasy, może nie będzie

konduktorów a informacje będą na osobistych komórkach... Ale, zwrotnicy na pewno nie da się niczym zastąpić. Dopóki poruszamy się po szynach, dopóty będą miejsca w których trzeba będzie podejmować decyzje: albo-albo. Niewielka zmiana, wielka różnica w skutkach!

W klasycznych dziełach literatury, od „Odysei” po Biblię, porównuje się życie człowieka do podróży lub pielgrzymki. Podczas życia przekładamy wiele zwrotnic. One decydują o dalszym biegu życia. Żyć z Bogiem czy być bogiem dla siebie? Żyć egoistycznie czy dla innych? Żyć dla ducha czy dla ciała? Szanować drugą pleć czy utylitarnie ją traktować? Mieć zasady czy żyć cynicznie? Podążać za tłumem czy słuchać sumienia... Tak jak na kolei, tych zwrotnic jest więcej na początku podróży, czyli w młodości. Od kilku „tak” i od kilku „nie” w tym okresie, zależy, czy życie będzie udane. Od tych decyzji, w wielkiej mierze zleży, czy dojedziemy do „Stacji Zmartwychwstania”.

12-04-09

33. Samobój

W piłce nożnej gole samobójcze zdarzają się częściej niż w innych sportach. Jako takie uznaje się je w dwóch przypadkach. Pierwszy, to gdy niepodążająca do światła bramki piłka odbija się od zawodnika drużyny broniącej i wpada do siatki. Natomiast nie zapisuje się bramki samobójczej wtedy, gdy trajektoria piłki już przedtem podążała do bramki, niezależnie od tego, czy była lub nie do obronienia. Drugi przypadek to ten „samobój rasowy” gdy zawodnik z przyczyn tylko jemu znanych strzela do własnej bramki. Im mniej racjonalne jest jego zachowanie, tym łatwiej, by delikwent zapisał się na dobre w panteonie światowego futbolu. Internet daje możliwość oglądania najpiękniejszych, czyli najgłupszych samobójczych bramek. Na forach toczą się dyskusje, co do czołówki tej czarnej listy. Na zawsze zapisał się w niej niejaki Christ Nicholl, piłkarz Aston Villi, który na meczu z Leicester City strzelił wszystkie cztery gole spotkania – dwa z nich samobójcze. Nie ma wątpliwości, że tego dnia odczuwał silne ciągoty do bramki.

Doświadczony trener wbija w psychikę podopiecznych obowiązek unikania głupiego ryzyka. Są to niemalże dogmatyczne zasady: nigdy nie podawać w światło własnej bramki; nigdy nie dośrodkowywać na własne pole karne; nawet dla żartu, nie strzelać do własnej bramki. W ten sposób odruchowe zachowania piłkarzy są zawsze obronne i zmniejszające ryzyko. Te zdroworozsądkowe zasady mają zastosowanie nie tylko w sporcie. Niestety wszędzie zdarzają się nieobliczalne jednostki. Na własne życzenie, wylatują z życiowej gry.

Przez jakiś czas media eksponują ich oryginalność, odwagę, tupet. Gdy emocje opadają, ich osoba kojarzy się już tylko ze zdaniem „miałeś chamie złoty róg”, a ich zachowanie z niszczeniem moralnego zdrowia społeczeństwa.

Na podstawie duszpasterskiego doświadczenia, Św. Josemaria Escriva wpajał swym podopiecznym, że udane życie wymaga nietykalności w trzech zasadniczych punktach: wiara, czystość i powołanie. Absolutna wierność w wierze, tego daru niezbędnego dla zbawienia. Zdecydowana walka w czystości, czyli podporządkowania ciała wobec ducha. Nie oglądanie się wstecz ani dialogowanie z pokusami wobec powołania. Wszystko, by unikać ryzykownych zagrań. Słabości człowieka sprawiają, że mogą się pojawić nieracjonalne pomysły strzelania do własnej bramki. I chociaż człowiek zawsze może liczyć na Boże miłosierdzie, jednak logika życia czyni, że straty nie zawsze da się odrobić.

19-04-09

34. Coaching

Codzienne doświadczenie obnaża porażkę wszelkich teorii o „nadczołowieku”. Niemalże każdy telefonem przypomina nam jakąś zawałoną sprawę. Kilka lat pracy zawodowej, wystarczą do tego, by każdego „supermana” sprowadzić do parteru. Takie są ludzkie realia: nie jesteśmy samowystarczalni! By zaradzić tym potrzebą, pojawiła się szeroka oferta usług wspierających. Określa się je bardzo różnie: doradztwo, warsztaty wzrostu, consulting, terapia, mentoring...

Sporo dziś słychać o „coachingu”. Termin wywodzi się ze sportu, gdzie „coach” to osobisty trener zawodnika. Sukcesy nie biorą się z tego, że zna się dobrze cele i strategię, ale z tego, że się je prawidłowo wdraża. Coaching to system poprawiające kompetencje zawodowe, by każdy w pełni rozwinął swój potencjał. Trener ma pomagać w poszerzeniu horyzontów. Zrobić, by podopieczny poznał swe mocne i słabe strony i określił zawodowe wyzwania. Wreszcie wypracować system ćwiczeń, aby zdobyć pewne dobre nawyki. On też mobilizuje do pracy nad sobą aż do skutku – stała poprawa w działaniu.

Niektóre instytucje korzystają z pomocy „coacha” z zewnątrz. Jednak według najnowszych teorii zarządzania, „coachem” podwładnych ma być przełożony, który stoi wyżej w hierarchii. Jest rzeczą bardzo pozytywną fakt, że firmy coraz częściej dbają o rozwój swych pracowników. Zazwyczaj czynią to z przyczyn czysto ekonomicznych. Niemniej jednak ten sposób działania prowadzi do humanizacji środowiska pracy. Pracodawca jest

pierwszym zainteresowanym aby pracownik rozwijał swoje talenty i stawał się lepszym fachowcem.

W życiu duchowym potrzebę wsparcia doświadczamy jeszcze bardziej niż na odcinku zawodowym. Biblia wyraża to poprzez relację pasterz - owca. Pasterz poniekąd jest „coacherem” owcy. Jego misją jest pomaganie jeje, prowadzenie tak, aby się nie zagubiła. Rolę pasterza pełnią rodzice, przyjaciele, przełożeni, duszpasterzy. Do sprostania Bożych oczekiwań człowiek potrzebuje jeszcze większego wsparcia. Przez wieki taką pomoc znajdowało się u kierowników duchowym. W ostatnich dziesięcioleciach ta praktyka została ostro skrytykowana jako wsteczna, paternalistyczna, nieuwzględniająca autonomię człowieka. Warto byśmy za przykładem świata biznesu powrócili na szerszą skalę do tej sprawdzonej praktyki. W naśladowaniu Jezusa święci najlepszych wyników nie osiągnęliby w żaden sposób bez korzystania z „duchowego coachingu”.

26-IV-09

35. Literki

Cierpliwość nie jest naszą mocną stroną. Nie lubimy czekać. Dlatego przedrostek „fast”, „express”, „instant” pojawia się bardzo często jako element marketingu. Namnożyły się fastfoody, ekspresowy usługi, przeróżne produkty „instant”. Tak samo w poradnikach: „Angielski w 15 dni”, „Squash w weekend”, „PowerPoint w 7 lekcjach”. W niepamięć poszły przysłowia typu „co nagle to po diable” lub „pośpiech nie jest dobrym doradcą”. Niemniej jednak, wcześniej czy później, każdy człowiek doświadcza, że w życiu są sprawy, których nie da się przyspieszyć. Tę mądrość przekazują klasycy, dlatego ich teksty się nie starzeją.

Ojcowie Kościoła to klasycy chrześcijaństwa. Wiele fragmentów ich pism zachwyca swoją świeżością. Na przykład tekst świętego Jana Chryzostoma, w którym zachęca do stosowania w walce ascetycznej sposobów, jakimi posługują się dzieci w szkole. „Najpierw – powiada święty – poznają kształty liter, następnie zaczynają je rozróżniać i w ten sposób, stopniowo, uczą się czytać. Dzielać cnoty na części, najpierw uczymy się, na przykład, nie mówić źle. Potem, przechodząc jakby do następnej litery: nie żywić do nikogo zawiści, nie być niewolnikiem ciała w żadnej sytuacji, nie pozwolić sobie na obżarstwo... Następnie, przechodząc jakby do liter duchowych, poznamy wstrzemięźliwość, umartwienie zmysłów, czystość, sprawiedliwość, pogardę dla próżności. Będziemy się starać być skromnymi, mieć serce skruszone. Łącząc jedne cnoty z drugimi, zapiszemy je w naszej duszy”.

Pomimo upływu szesnastu wieków tekst zachowuje swoją aktualność. Dobry pedagog potrafi każdego ucznia uspokoić i zmotywować do podjęcia wysiłku w drobnych wezwaniach. Dzieli trudne ćwiczenia na fragmenty, dostosowuje je do umiejętności każdego ucznia. I tak, od literki do sylaby, od sylaby do słówka, od słówka do zdania zdobywa umiejętność na całe życie. Uczy się, że wielkie odległości pokonuje się poprzez wytrwałość w stawianiu małych kroków. Ideał świętości zakłada praktykowanie wielu cnót ludzkich i nadprzyrodzonych: wiary, nadziei, miłości, sprawiedliwości, męstwa, pracowitości, lojalności, optymizmu... To wszystko w życiu codziennym, w każdej sytuacji – łatwej, trudnej lub bardzo trudnej. Podejmowanie drobnych kroków, czyli dzielenie wielkich wezwań na części, „na literki”, pozwala ruszyć z miejsca w odpowiednim kierunku – ku poprawie. Świętość wymaga czasu dojrzewania. Nie dajmy się oszukać ofertami typu „Świętość w weekend”.

3-05-09

36. Networking

Dziś do sukcesu posiadanie dobrego „know-how” jest daleko niewystarczające. Niezbędna jest znajomość konkretnych ludzi, na których życzliwość można liczyć. Tradycyjnie zawierało się to w zdaniu: „Ważne jest nie to, co się wie, ale kogo się zna”. Globalizacja wzmocniła jeszcze bardziej znaczenie sieci powiązań. Kontakty są bogactwem dla poszczególnych osób i dla wspólnych przedsięwzięć. Nie chodzi o jakiś układ mafijnokumoterski, lecz o całkiem zdrowe i nowoczesne podejście do biznesu lub też do działań non-profit. Ta sieć relacji mniej lub bardziej sformalizowanych to „network”. Zdolność tworzenia, utrzymywania i korzystania z szeroko zakrojonej sieci relacji określa się mianem „umiejętności networkingu”.

Posiadania takich relacji pomaga menedżerowi trzymać rękę na pulsie, jeśli chodzi o najnowsze osiągnięcia w dziedzinach ważnych dla jego biznesu i mieć dostęp do istotnych dla niego informacji. Być poinformowany o nowych możliwościach, trendach lub niebezpieczeństwach. Ma szerszy wachlarz możliwości uzyskiwania koniecznych zasobów i wsparcia. Tworzenie i utrzymywanie tego rodzaju sieci wymaga czasu, gdyż sieć taką buduje się nieformalnie. Potrzebna jest gotowość do dzielenia się informacjami i odpowiadania na pytania ludzi tworzących sieć. Zaangażowania i przemyślanego wysiłku, koniecznych, by utrzymać liczne i żywe kontakty. Symptomy niedostatku w umiejętnościach „networkingu” to

niechęć do tworzenia osobistych relacji z ludźmi w kręgu zawodowym. Brak zainteresowania wydarzeniami towarzyskimi. Uważanie spotkań nieformalnych za stratę czasu. W skrócie - bycie outsiderem we własnym środowisku.

Dla większości chrześcijan podążanie za Chrystusem wiąże się z troską o rodzinę. W obecnym świecie nie wystarczy sama wiedza o tym, czym ona powinna być – domowym kościołem, szkołą miłości. Wielość czynników wpływających na zdrowie rodziny sprawiają, że prowadzenie rodziny stało się bardzo „trudnym biznesem”. Wielu mądrych i utalentowanych nie dają sobie w nim rady. Bezpowrotnie minęły czasy, w których było możliwy odciąć się od otoczenia, aby stworzyć dla własnej rodziny oazę zdrowia pośród zepsucia. Warto promować wszelkie rodzaje formalnych lub nieformalnych grup wsparcia dla rodzin: akademie rodzinne, doskonalenie tatusiów, warsztaty dla teściowej ... Tak samo jak biznesmeni poświęcają czas na networking na rzecz rodziny. Wprowadzamy nowoczesne metody, by realizować Boży „know-how” dla rodziny - wiernej i otwartej na życie.

10-05-09

37. Kotrola

Na komiksowym rysunku Kowalski rozmawia z Nowakiem. Pierwszy to pracownik działu inwestycyjnego, drugi działu obsługi klienta. Kowalski: - Jeśli weźmiemy od was maszyny w leasing, skąd pewność, że wasza firma będzie nadal istnieć i zapewni serwisowanie? Nowak: - A skąd my mamy wiedzieć, że będziecie mieli dość pieniędzy na spłatę leasingu? Kowalski: - Możecie sprawdzić naszą sytuację finansową. Nowak: - Jestem pewien, że wasza księgowość jest tak samo lipna jak i nasza. Kowalski: - Słusznie... Nowak: - Może poprosić kogoś trzeciego, by udzielił gwarancji? Kowalski: - Darzy Pan zaufaniem kogoś trzeciego? Nowak: - Nie, od czasu, gdy mój doradca finansowy zainwestował mój fundusz emerytalny w oszukańczą piramidę finansową, a następnie uwiódł moją żonę... Cała historia została opatrzona pesymistycznym tytułem „I nadszedł koniec kapitalizmu”.

Na szczęści realny świat nie jest tak mroczny. Wiele ludzi zasługuje na zaufanie. Inaczej świat nie mógłby się rozwijać i prosperować. Trąbienie na prawo i lewo o powszechnej korupcji może stać się usprawiedliwieniem, a nawet zachętą, by w niej uczestniczyć. Niemniej jednak historyjka trafnie pokazuje szkodliwość kręctwa. Jeżeli brak uczciwości, każdy system się rozpada. Najbardziej wyrafinowane kontrolne procedury nie

zarządzą na brak dobrej woli. Łacińskie przysłowie tak to wyrażało: „inventa lege, inventa fraude”. Ma on swój odpowiednik po polsku: „prawo jest po to, aby je omijać” lub „zasady są po to, by je łamać”. Kłamstwo może się wcisnąć do każdej ludzkiej działalności – handel, nauka, sport... I tak mamy wykładowców, którzy niby prowadzą zajęcia. Studentów, którzy niby się uczą. Potem odbywają się niby poważne egzaminy. I sędziów sportowych, którzy potrafią tak ocenić, by rezultat meczu był taki, jaki „być musiał”.

„Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” – uczy Jezus. Jest to też zasada dla życia zawodowego. Złożoność dzisiejszego świata sprawia, że często na tym obszarze trudno rozemnić, jakie rozwiązania są w pełni sprawiedliwe. Uczciwość zawodowa wymaga wiele więcej niż mglistego pragnienia etycznego zachowania. Aby dobrze działała, trzeba dogłębnie studiować sprawy, zbierać doświadczenie, radzić się. A potem odważnie realizować „tak” lub „nie”. Zgodnie z osądem sumienia. Zdrowie społeczeństwa opiera się bardziej na „samokontroli” sprawowanej przez sumienie niż na przeróżnych, choćby i najwyższych izbach kontroli.

17-V-09

38. Celebrities

W ostatnich czasach „popyt na sławnych” wzrasta w szalonym tempie. Media potrzebują znanych twarzy. Tyle miejsca do wypełnienia w eterze, na cyberprzestrzeni i na tradycyjnym papierze. Dzień w dzień coś ciekawego trzeba wymyślić. A do tego walka o rynek. Nic dziwnego, że jeżeli nie ma ciekawych twarzy, to trzeba je stworzyć. Z drugiej strony, w marketingu znani ludzie wzmacniają przekaz swą popularnością. Do świata mediów i marketingu dochodzi polityka. Wyborca ma już dość wyborów i trudniej go zmobilizować, jemu też trzeba pokazać przyciągające postacie.

Jako odpowiedź na tak wielkie zapotrzebowanie rynku zrodziła się nowa kategoria osób – „celebrities”. Są znane albo z uwagi na działalność na jakimś polu - muzyka, sport, rozrywka, albo dlatego, że zostały wykreowane przez media, jako bohaterowie „reality show” lub teleturniejów. Często sam celebryci – bo jest już polski odpowiednik tego słowa - ciężko harują nad własnym wizerunkiem, uprawiając marketing wokół własnej osoby. O niektórych złośliwi mówią, że „są znani, z tego, że są znani” (100% marketingu, 0 % treści).

Zdolność docierania do ludzi i skupienia zainteresowanie innych jest wielkim talentem. Jak każdy dar, trzeba odpowiedzialnie go wykorzystywać. Wpływ na wielką liczbę ludzi to okazja, by czynić wiele dobra – lub ogromną szkodę. Na ile jest to w naszym zasięgu, warto pomagać, by „celebrities” dobrze się prowadzili i byli, szczególnie dla młodzieży, pozytywnym źródłem inspiracji. Jak wiemy, pokusa próżności, która towarzyszy wielkiej sławie, jest szalenie trudnym wezwaniem.

Próżność nie jest nowoczesnym wynalazkiem. Pojawiła się u zarania świata. Na ten haczyk diabeł wziął naszych praocjów: „Będziecie jak Bóg”. Od tamtej pory człowiekowi nie jest łatwo oprzeć się wciągającej mocy „vanitatis splendor” – splendorowi próżności. Upaja jak narkotyk. Wymaga coraz większej dawki, aby sprawiać przyjemność. Uzależnieni szukają nowych sposobów, by na siebie zwracać uwagę. A współczesny świat daje w obfitości nowe środki, by próżny utwierdzał się w przekonaniu, co do własnej wielkości.

Pięć wieków temu reforma protestancka zakwestionowała kult świętych widząc w nich rodzaj celebrytów, którym nie należy się sława i cześć. Według Kościoła katolickiego blask świętych należy nie do nich, ale do Chrystusa. Zasłużyli na szacunek dlatego, że pozwolili Bogu uczynić wielkich rzeczy w ich życiu. I to jest wspaniałe: dzięki Bożej dobroci, każdy może zostać świętym - nawet celebrytą z wielkoformatowego billboardu. Ale pod warunkiem, że nie ulegnie „amokowi sławy”.

24-05-09

39. Awatar

Człowiek swym otwarciem na świat przewyższa najsprytniejszą z małp. Jego duchowa natura wciąż wybija go ponad otaczającą go rzeczywistość. Ta mu nie wystarczy, czuje potrzebę tworzenia innego, lepszego, własnego świata: ogródek działkowy, mały warsztacik, dom rodzinny urządzony według własnej wizji... Internet rozszerzył i rozpowszechnił możliwości wpływania na otoczenie. Niemal każdy mieszkaniec globu ma dziś szansę uczestniczenia w wydarzeniach tak wielkich jak tylko dusza tego zapragnie. Początkiem tych wirtualnych światów były gry na Internecie. Odpowiadały na zapotrzebowanie rozrywki. Dla wielu stały się sposobem zaspokojenia głębszych potrzeb: realizacji i akceptacji przez innych. Można zaryzykować tezę, że im mniejszy kontakt ze społecznościami realnymi – rodzina, środowisko pracy, sąsiedzi - tym mocniejsza ucieczka do cyberprzestrzeni.

Second Life (SL) to najbardziej znana wirtualna gra. Powstała już w XXI wieku, uczestniczy w niej około dziesięć milionów osób. Użytkownicy, nazywani mieszkańcami, mogą zmieniać świat SL oraz działać w jego wirtualnej gospodarce. Każdy tworzy postać własnego „ja” zwaną awatarem. Nazwa ta pochodzi od sanskryckiego słowa, oznaczającego w hinduizmie wcielenie bóstwa, które zstępuje z nieba na ziemię w postaci śmiertelnej – ludzkiej, zwierzęcej lub mieszanej. Tworzenie awatara w SL jest dość urozmaicone. Można ustalić kolor skóry, długość ramion, czy kształt uszu – Można dodać np. małpie uszy. Dodatkowo na awatara można zakładać przystawki, są to fragmenty garderoby, broń czy biżuteria. Wirtualnemu wizerunkowi można też nadać imię i nazwisko lub nick. Ma on własną biografię, rodzinę, preferencje... Wszystko jak w realnym życiu, ale bez ciężaru odpowiedzialności.

Filozofowie średniowieczni twierdzili, że „lepsze istniejące ziarnko piasku lub żdźbła, niż nieistniejąca góra złota”. Na dzień dzisiejszy można by to przetłumaczyć „lepiej odrobina dobra w realnym świecie niż zbawianie tłumów w SL”. Szczęście wieczne zostanie nam dane nie ze względu na dobroć jakiegoś tam awatara, lecz jako nagroda za konkretne spełnianie woli Bożej w naszym realnym życiu. Życie nie jest grą, którą można modelować według własnych widzimisie, lecz jednorazowym darem, który trzeba odpowiedzialnie wykorzystać. Być może obecny światowy kryzys, który przypominał o ulotności wirtualnej gospodarki, będzie dla wielu zachętą do „come back to reality” – powrotu do rzeczywistości. 31-V-09

40. Zając

„W dobrych zawodach uczestniczyłem, bieg ukończyłem...” - pisał św. Paweł do Tymoteusza u schyłku swego życia. Oryginał grecki pozwala na jeszcze inną lekturę: „dobrze uczestniczyłem w zawodach, bieg ukończyłem”. Oba tłumaczenia są pełne treści. Z jednej strony trzeba uczestniczyć w odpowiednich zawodach. Ileż bowiem możliwych jest konkurencji do których nie ma sensu stawać – jak rekord opróżnionych butelek piwa itp. Z drugiej strony, gdy już się staje do właściwej konkurencji, trzeba „dobrze uczestniczyć” - dąć z siebie wszystko.

Na mitingach lekkoatletycznych nie zawsze zawodnikom chce się biegać na całego. Organizatorzy w celu polepszenia widowiska wymyślili „zajaca”. Jest to zawodnik, któremu się zleca prowadzenie na samym starciu biegu, łamiąc strategię tych, którzy chcieli

oszczędzać się. Zając się wypala i schodzi z bieżni. Bierze obiecane mu pieniądze i znika... Proceder ten może funkcjonować na długich biegach. Na średnich, aby uzyskać dobry czas, nie można się oszczędzać. Przeciętny zawodnik nie może więc być „zajcem” ponieważ nie potrafi wybić przed pelotom i spełnić swoją funkcję. A sprinter nie namówi się do takiej roli. Starzy wyjadacze lekkoatletyki znaleźli sposób na takie procedury. Jeżeli z różnych przyczyn nie chce im się wysilać, bo na przykład sądzą, że organizatorzy za mało płacą za uczestnictwo w imprezie, dogadują się z pozostałymi zawodnikami na ignorowanie zająca. Wynik jest cieniutki, ale wszyscy twierdzą, że wszystko OK.

Życie jest biegiem bardzo długim. Z punktu widzenia indywidualnego człowieka jest najdłuższy z możliwych biegów. Dla każdego jest to „bieg życia”. Równocześnie każdy jest „zajcem” dla swego otoczenia. Różnica w tym, że nie możemy zejść z bieżni, gdy zaczniemy odczuwać zmęczenie. Biegamy, by wygrać i by pomagać wygrać innym. Wszyscy mogą zwyciężyć. Osiągnąć wyniki oczekiwane przez Pana Boga. Abyśmy się nie zniechęcali przerastającymi wymaganiami, Bóg najlepszy z trenerów, stawia w naszym otoczeniu „ostrych zawodników”, którzy swym dobrym przykładem mobilizują do wysiłku. I jak na mityngach lekkoatletycznych, my też możemy mieć pokusę dogadania się z miernotami miernotami naszym otoczeniu do słabiutkiego wysiłku. Dlatego pamiętajmy o tej nagrodzie, która mobilizowała św. Pawła aż do samej mety i o której wspominał w cytowanym liście do Tymoteusza: „Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia”.

7-06-09

41. Nakład

Tekst zapisany na glinianych tabliczkach miał mocną pozycję. Trwałość i niezawodność. A jednak lżejsze formy całkowicie go wyparły. Papirus był tani i dostępny. Zapis na skórach wzbudzał podziw swą dostojnością. A dziś już nikt nie zapisuje swoje myśli na pergaminie... Pewno taki sam los czeka papierową książkę. Argumenty z gatunku, że radio nie zastąpiło gazety, a telewizja - kina, wcale nie dowodzą, że technika drukowania na papierze musi przetrwać. Chodzi o zmianę nośnika tekstu do lektury, a nie o fakt, że długi tekst zapisany zawsze będzie obecny jako wyraz ludzkiej kultury. Papier jako nośnik takiego tekstu przewartościowuje się, gdy odważnie podejmie się sprawę miliardów ton makulatury produkowanych na świecie każdego dnia. Czy ma sens tyle nakładu na transport,

magazynowanie, przekształcanie, aby przekazywać informacje, które można udostępnić taniej i szybciej przez internet?

Zmiany nośnika „długiego tekstu pisanego” powoduje rewolucję wokół samego tekstu. Jak ustalić oryginalny tekst i różne kolejne jego mutacje? Jak autorzy będą bronić swoich praw? Te i podobne argumenty można usłyszeć w obronie książki drukowanej. Przemysł elektroniczny rządzi się jednak swoimi prawami. Gdy rynek telefonii komórkowej się nasyci, trzeba będzie znaleźć nowy towar dla miliarda użytkowników. Co powstrzyma przed masową produkcją czytników? Trudno pomyśleć, że wydawnictwa, autorzy, nawyki i gusty czytelników...

Wyznacznikiem sukcesu konkretnej książki przez lata był jej nakład. Jednak w okresie PRL-u wysokie nakłady niekoniecznie oznaczały, że książka była czytana. Natomiast, w dobie marketingu nakłady są często wynikiem kampanii i koniunktury. Dla odmiany ostatnio pojawiły się książki niskonakładowe. Drukarnie mogą dostarczyć tanią książkę w kilku egzemplarzach. Pozwala to na spersonalizowanie tekstu. Kupuje się np. bajeczkę dla synka. Wpisuje się w imiona osób z rodziny, składa się zamówienie, po kilku dniach można otrzymać bajkę, w której bohaterami w roli głównej to tatuś i teściowa...

Pismo Święte przeszło przez wiele nośników: gliniane tabliczki, papirus, pergamin. Nie jest ono zwykłym tekstem, lecz żywym Słowem Boży. Nie nośnik jest ważny, ale odpowiedni „czytnik” – wtedy staje się słowem żywym. Pod działaniem Ducha Świętego zostało napisane i tylko pod jego działaniem prawidłowo może być odczytywane. Wtedy staje się „tekstem spersonalizowanym”. Nośniki się zmieniają - Słowo twa.

14-06-09

42. Emotikony

Komputer pokonał barierę językową. Dysponujemy dziś całą gamą programów do tłumaczenia, czytników, syntetyzatorów mowy. Tekst, pisany lub mówiony, łatwo można przełożyć z dowolnego języka na inny dowolny. Postęp techniczny przyczynił się do okazania bogactwa międzyludzkiej komunikacji. Dla dobrej komunikacji nie wystarczy sama treść przekazu. Psychologia, ze swej strony, zanalizowała wielość sposobów przekazu, wypracowała techniki doskonalenia komunikacyjnych umiejętności. Po silnym racjonalizmie, w którym wszystko sprowadzało się do suchych danych, zwróciliśmy ponownie uwagę na

niewerbalne aspekty przekazu. Odpowiednia forma wpływa na odbiorcy, nastawia go pozytywnie i w ten sposób przekaz jest bardziej udany.

Forma przekazu jest ściśle związana z emocjonalnym kontekstem wypowiedzi. W niej wyrażają się też oczekiwania wobec odbiorcy. Ten kontekst jest kluczem do poprawnego zrozumienia samego komunikatu. Kiedyś większość rozmów było bezpośrednio – twarzą w twarz. Poprzez język ciała łatwo można uchwycić emocje rozmówcy. Ton głosu, przy rozmowach telefonicznych, też niesie ładunek emocjonalny. Natomiast pisany tekst, szczególnie gdy jest bardzo krótki, jest absolutnie wyprany z emocji. Zrozumiały, że zrodziły się znaki, by wyrazić te brakujące emocje – są to emotikony. Nie wynikają one tylko z młodzieńczej fantazji. Piszący wyraża w nich swój stan ducha i daje klucz do zrozumienia napisanego tekstu. Czy np. chodzi o zarzut, czy o żart. Emotikony, przeszły swoistą ewolucję, od niewielu i bardzo prostych do kilkadziesiątu. W praktyce starczy ich kilka. Są tym, czym dorzucone do rozmowy: słowa cieszę się, przepraszam, bardzo mi przykro.

Dobry Samarytanin złagodził oliwą rany cierpiącego człowieka. Przekazanie miłości zachęca do łagodzenia ostre i wymagające wypowiedzi. Warto więc stawiać pozytywne emotikony bez obaw. W ten sposób unikniemy wiele nieporozumień i ulżymy bliźnim. Święty Josemaria Escriva lubił zwracać uwagę na ten aspekt nowego przykazania: „Nie zapominaj, że człowiek często potrzebuje mieć przy sobie uśmiechnięte twarze”. „Znużona twarz (...) antypatyczna mina. Czy w ten sposób zamierzasz zachęcić innych, aby poszli za Chrystusem?” Mawiał też, że mogą być takie sytuacje w których „uśmiech jest najtrudniejszym, a zarazem najmiłszy Panu Bogu, umartwieniem”. Im więcej „uśmiechniętych buziek”, tym lepiej!

21-06-09

43. Pałeczka

Nie starczy człowiekowi życia na dokonanie prawdziwie wielkich dzieł. Z tej przyczyny szuka przedłużenia w następnych pokoleniach. Ta sama mądrość każe mu przyjmować szlachetne projekty przodków. Osiągnięcia cywilizacyjne powstały dzięki takiej ciągłości. Jest to rodzaj międzypokoleniowej sztafety. Każdy ma swoje przysłowiowe „pięć minut” biegu. Na początku i pod koniec jest strefa przyjmowania i przekazywania pałeczki. I

tak samo jak w sztafetowych biegach, nie wystarczy osiągnąć dobry własny czas, trzeba umieć sprawnie przyjąć pałeczkę, broń Boże jej nie opuścić i zrećnie przekazać dalej.

Rewolucyjne ideologie zaowocowały rozerwaniem więzi międzypokoleniowych. Młodzi wzrastają w złudzeniu o ich wyjątkowości: nic nikomu nie zawdzięczają, świat się na nich zaczyna... A gdy uświadamiają sobie głupotę takiego rozumowania, na co nie zawsze każdego stać, jest już za późno, by nadrobić straty. A najgorsze to, że następne pokolenie popełnia ten sam błąd. Złe przyjęcie pałeczki niesie za sobą jeszcze gorsze jej przekazanie. Można kompensować te braki, zapatrując się we własne wyniki, wspólne wychwalania dokonań własnego pokolenia. Jednak, w indywidualistycznej kulturze, inni wcale nie są skłonni do długiego podziwiania rekordów bliźniego. Rezultat, to rozluźnienie więzi międzyludzkich, już nie pomiędzy pokoleniami, ale w tym samym pokoleniu - fragmentaryzacja społeczeństwa.

Zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie spotykamy wiele autorów, którzy zajmują się genealogią. Przypominają o tym łańcuchu z „pokolenia na pokolenie”. Pokazują przekaz życia, bogactwa Bożej obietnicy, wiary, sakramentów. Kościół, zakorzeniony w tej tradycji, zawsze mocno podkreślał swą apostołskość. Jest apostołski w więcej niż jednym sensie. Dlatego, że został założony w oparciu o apostołów, ale również dlatego, że zachowuje nauczanie i tradycję, dlatego, że jest niezmiennie prowadzone przez to właśnie nauczanie i przez te tradycje i dlatego, że w wyniku prawowitej sukcesji otrzymał całe dziedzictwo apostołów. Jan Paweł II tłumaczył na różne sposoby, jak Kościół zachowuje w rozwoju swoją tożsamość poprzez pamięć o wczesnych pokoleniach. Równocześnie patrzył bez lęku w przyszłość. Przekazywanie pałeczki trwa od św. Piotra do naszych czasów. Z pomocą Bożą nikt ją nie opuścił. Na tej ciągłości opiera się Kościół - najwspanialsze dzieło Boga, w którym my ludzie możemy aktywnie uczestniczyć.

28-06-09

44. Ciasteczka

Laikom wydaje się, że można zachować anonimowość przy korzystaniu z Internetu. „Nikt nie wie, jakie strony oglądam, gdzie wchodzę, co robię...” Naiwny człowieku! Każdy kliknięcie, czyli każde zapytanie skierowane do serwera zostawia ślad. Na przeglądarce wpisuje się w historię – ten ślad można łatwo usunąć. Na serwerze, z którym się nawiązało

kontakt zostaje zapisany adres strony, data, adres IP własnego komputera. Ile czasu będą tam te dane zapisane? Różnie bywa. Aktualna tendencja do zwiększania bezpieczeństwa w sieci plus coraz niższe koszty pamięci czynią, że mogą trwać latami. Do tego dochodzą „ciasteczka”. Jest to niewielka informacja tekstowa, wysyłana przez serwer oglądanej strony i zapisywane po stronie użytkownika. Domyślne parametry ciasteczek pozwalają na odczytanie informacji w nich zawartych jedynie serwerowi, który je utworzył. Ciasteczka są stosowane najczęściej w przypadku liczników, stron wymagających logowania, reklam i do monitorowania aktywności odwiedzającego. Ciasteczka mają swój czas ważności potem przeglądarka sama je usuwa. Portale i sklepy internetowe gromadzą dane, by wyświetlać reklamy o treści nawiązującej do odwiedzanych stron. Dlatego, tematyka reklam pojawiająca się na komputerze często świadczą, może nie zawsze, o zainteresowaniach jego użytkownika.

W realu nasze „kliknięcia”, życiowe wybory, zostawiają trwałe ślady. Nasze zachowania wpływają na otoczenie. Suma czynów ludzkich tworzy struktury dobra lub struktury grzechu. A w naszej duszy wpisuje się „historia użytkownika życia”. Dobre uczynki rozwijają nas i upodabniają do Jezusa, złe zachowania obciążają. Informatyka pozwoliła zapanować nad otaczającym światem. Jednak, „z informatyzowany człowiek” bardzo kiepsko radzi sobie z panowaniem nad własnym sercem. A to „z serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa”. Postęp może też wbić „użytkownika” w próżność, za którą idzie głupota. Takiemu człowiekowi wystarczy wyjazd wakacyjny, gdzie wmiecha się w tłum i straci zdrowy rozsądek, myśląc: „Nikt nie wie co oglądam, gdzie wchodzę, z kim się spotykam”. Naiwny człowieku! Wakacje nie mogą być „wybrykową plamą” w twoim życiorysie. Odpoczynek nie oznacza zapomnienia o przykazaniach. Utrata pamięci zawsze wystawia słony rachunek: prokuratura, odszkodowania, rozwody, alimenty... Pamiętajmy i przypominajmy - jasno i dobitnie!

5-07-09

45. Mrówka

Codziennie wcześniej rano, mała mrówka przybywała do roboty i natychmiast rozpoczynała pracę. Produkuje dużo i jest szczęśliwa. Je szef, lew, był zdumiony, widząc, że

mrówka pracuje bez nadzoru. Pomyślał, że jeśli mrówka może wytwarzać tak dużo bez nadzoru, to czyż nie wytwarzałyby jeszcze więcej, gdyby miała nadzorcę! Zatrudnił więc karalucha, który posiadał szerokie doświadczenie i znany był z pisania raportów. Pierwszą decyzją karalucha było wprowadzenie systemu kart zegarowych. Potrzebował też sekretarki, oraz zatrudnił pająka do zarządzania archiwami. Lew był zachwycony raportami karalucha i poprosił go o sporządzenie wykresów w celu opisanie tempa produkcji i analizowania trendów tak, by mógł je wykorzystać do prezentacji na zebraniach zarządu. Lew doszedł do wniosku, że nadszedł czas mianowania osoby kierującej działem, w którym pracowała mrówka. Stanowisko dano cykadzie. Nowy kierownik, cykada, też potrzebowała komputera i osobistego asystenta, po to, by pomagał jej przygotowywać „Strategiczny Plan Optymalizacji Kontroli Pracy i Budżetu”. Dział, w którym pracuje mrówka jest teraz smutnym miejscem, gdzie nikt się nie śmieje, za to wszyscy stali się nerwowi... W tym samym czasie cykada przekonała szefa, lwa, co do absolutnej konieczności przeprowadzenia badania klimatycznego środowiska. Przy przeglądzie kosztów funkcjonowania działu mrówki, lew stwierdził, że produkcja uległa znacznemu zmniejszeniu. Zatrudnił więc sowę, prestiżowego i znanego konsultanta, by ta przeprowadziła audyt i zaproponowała rozwiązania. Sowa spędziła w dziale trzy miesiące i przygotowała ogromny, wielotomowy raport, kończący się następującym wnioskiem: „W dziale jest przerost zatrudnienia.” Mrówka została zwolniona w pierwszej kolejności. Wybór uzasadniono tym, że „wykazywała brak motywacji i negatywną postawę”.

Bajka od lat krąży po komputerach różnych firm w formie prezentacji. Ostatni slajd wyjaśnia, że „wszelkie podobieństwo do rzeczywistości to tylko przypadek”. Można polemizować z tym twierdzeniem. Zdarza się, że za decyzjami określającymi się jako racjonalne i pragmatyczne, kryje się brak podstawowej mądrości. Można kosztem pracy dla rodziny faktycznie ją zaniedbać; kosztem lepszej organizacji wspólnoty de facto ją rozwalić; kosztem działania apostolskiego osłabić kontakt z Bogiem. Wakacje dają dobrą perspektywę, by ponownie wszystko uporządkować i dowartościować pracę przysłowiowej „mrówki”.

12-07-09

46. Codziennosc

Rewolucja dokonuje się na naszych oczach. Multum zwykłych spraw zmieniają się z dnia na dzień. Radykalnie przekształcają się zajęcia, które przez wieki towarzyszyły

ludzkości. Wystarczy pomyśleć o odżywianiu się, przemieszczaniu lub odpoczynku. W wielu domowych kuchniach nie już się ani nie gotuje, ani pieczy, ani smaży. A jeżeli już, to nie na gazie i nie tak jak dawniej. Wiele wyszukanych potraw to gotowce z marketu. Cenny sprzęt z lat osiemdziesiątych jak np. maszyna do pisania, stał się kuriozalnym zabytkiem. W szybkim tempie znika telefon stacjonarny. Kto wie, czy za nim nie pójdzie do muzeum techniki tradycyjny telewizor? Kilkuminutowym klikaniem można zastąpić chodzenie po urzędach, bankach i sklepach. W Internecie sprawdzamy, gdzie jest nieznana nam ulica, rozkład autobusowy lub najświeższe wiadomości. A to prowadzi do tego, że w wielu domach już dawno nie kupują gazet. Bilet autobusowy z dziurkami od kasownika stał się pamiątką z ubiegłego tysiąclecia...

Łatwa dostępność do informacji zmienia styl funkcjonowania podczas odpoczynku. Zbyteczne stały się grube przewodniki, które pomagały zaplanować oryginalną wycieczkę. Zdjęcia satelitarne pokazują dokładnie, co i gdzie można zwiedzić. Nie ruszając się z domu da się „zaliczyć” sławne muzea. Przed pójściem do kina można przeczytać komentarz do filmu, obejrzeć najlepsze fragmenty i w końcu... zostać w domu. Jeżeli ktoś się zacznie interesować konkretnym sportem, łatwo może zdobyć reguły, porady mistrzów, poznać ostatnie nowinki z danego środowiska. Słowem, stać się specjalistą w tej dziedzinie, jakby od lat w niej siedział. Odpowiedni sportowy sprzęt można zakupić na Allegro od tych, którym to zajęcie już się znudziło.

Wszelkie zmiany sprawiły, że „czar postępu” całkowicie przysł. Dziewiętnastowieczne hasła typu „Ludzkość, Porządek i Postęp” stały się do bólu banalne. A jednak remont kuchni, szybsze łącza internetowe ani przynależność do światowej czołówki numizmatyków nie zaspokoją najgłębszych pragnień ludzkiego serca. Jak mawiał święty Augustyn: „niespokojne będzie ono, dopóki Boga nie odnajdzie”. Wszelchmogący Bóg dziś jest tak samo obecny jak w starożytności. Świat stworzony przez człowieka ma też w Nim swój początek. To On obdarzył nas iskrą rozumu i sprawnymi rękami. Boga można odnaleźć w zaciszu starej chałupiny jak i w naszpikowanej mikroprocesorami klitce XXI wieku. Wystarczy pokornie i wytrwale Go poszukiwać.

19-07-09

47. Ransomware

Wirtualny świat zaludnił się „realnymi potworkami”. Laicy nazywają je, bez odróżniania, wirusami. Są to krótkie programy, które utrudniają pracę użytkownika. Warunkiem koniecznym, by program był wirusem, jest jego zdolność samopowieliania się. Obecnie większość takich programów to hybrydy wirusa z robakiem. Dość pokaźny rozmiar, kilkadziesiąt lub więcej kilobajtów, bez problemu można ukryć w wielomegabajtowych bibliotekach czy programach. Działanie wirusów jest zróżnicowane: od kasowania i niszczenia danych przez rozsyłanie spamu i ataki na serwery do kradzieży danych.

Istnieją inne programy, również często uważane za wirusy. Działają szkodliwie dla użytkownika, ale nie doczepiają się do innych plików. Są to „robaki”: nie atakują obiektów, jedynie się powielają. „Konie trojańskie” z kolei wykonują normalną pracę jak inne programy, do których się upodabniają (np. do gier komputerowych), ale dodatkowo robią szkodę. „Bomby logiczne”, różnią się od „konia trojańskiego” tym, że ukryte szkodliwe operacje są wykonane po jakimś czasie. „Króliki” lub „bakterie”, replikują się wykładniczo, zamulając procesor. „Falszywki” to fikcyjne alarmy przed wirusami. Zazwyczaj proszą o przesłanie zawiadomienia do możliwie dużej liczby osób, co jeszcze bardziej go rozpowszechnia i doprowadza do wściekłości osoby, które otrzymują zawiadomienie po raz n-ty.

Niedawno pojawiły się „ransomware”. Jest to rodzaj oprogramowania używanego w przestępczości internetowej. Jego działanie polega na wnikięciu do atakowanego komputera i zaszyfrowaniu danych należących do użytkownika. Potem program umieszcza w komputerze notatkę. Przestępca pisze w niej, co właściciel cennych plików musi zrobić, aby je odszyfrować. Zwykle internetowy bandyta domaga się przelania pieniędzy na konto w banku elektronicznym i obiecuje, że w zamian wyśle „klucz” oraz instrukcję, jak odszyfrować zablokowane dane.

„Potworki” ze świata wirtualnego są jeszcze jednym dowodem na „dwuznaczne oblicze techniki” jak pisze Benedykt XVI w swej ostatniej encyklice. „Wolność ludzka pozostaje sobą tylko wtedy, gdy na fascynację techniką odpowiada decyzjami będącymi wynikiem odpowiedzialności moralnej. Stąd pilna potrzeba formacji do etycznej odpowiedzialności w posługiwaniu się techniką”. By dostać się do Królestwa Niebieskiego, nie wystarczy sprawnie machać myszką. Trzeba jeszcze mieć „dobrze zaprogramowane serce”.

28-07-09

48. Dwie łzy

Pieśni króla Alfonsa X Mądrego należą do klasyków literatury hiszpańskiej. Jedna z nich mówi o pewnym przewrotnym człowieku - niebawym szubrawcu, rabusiu i bandycie. Na jego duszy ciążyły liczne przestępstwa i ogromne zbrodnie. Kiedy nadeszła starość, przemyślał całe swoje złe życie. W obliczu sądu przeraził się. Ten, który nigdy nikogo nie bał się, a był postrachem dla wielu, poczuł niepokój. Skierował się do świątobliwego pustelnika żyjącego w górach i błagał go o rozgrzeszenie. Pustelnik zadał mu ostrą pokutę - odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej, surowy post, poważną jałmużnę. Rabuś odpowiedział tysiącem wymówek: nie był w stanie odbyć tak długiej podróży ani nie miał pieniędzy, żeby rozdawać innym. Święty mąż, przyjąwszy wymówki postanowił zmienić mu pokutę. - Przynieś mi tę beczkę pełną wody, a twoje winy zostaną odpuszczone. Nową pokutę szubrawiec ochotnie przyjął. Wyruszył w drogę z beczką zadowolony, że może odpokutować za tak niską cenę. Rozpromieniony dotarł do pierwszego źródła, ale szczęście zmieniło się w niepokój, kiedy stwierdził, że woda z beczki ucieka przez malutkie szczeliny. Nie mogąc zaczerpnąć ani jednej kropli, sto razy napełniał naczynie i sto razy woda uciekała. Porzuciwszy źródło dotarł do rzeki. Ale i tutaj woda uciekała z beczki.

Legenda zawarta w pieśni mówi, że tak minęły dwa lata. Ani rzeki, ani źródła, ani jeziora, ani morze, nie mogły powierzyć swoich wód dziurawej beczce. Im szybciej pokutnik biegł po górach, tym szybciej woda wyciekała z naczynia. Przygnębiony i zmartwiony, nie znalazłszy rozwiązania, postanowił w końcu wrócić na szczyt góry i przedstawić pustelnikowi swoje strapienie. Może Bóg nie chce przebaczyć mu jego grzechów? Pieśń opowiada, że grzesznik z całego serca błagał Najświętszą Maryję Pannę, by wstawiła się za nim. Kiedy tak się modlił, kilka łez szczerego żalu spłynęło po jego policzkach. Dwie wpadły do beczki i zdarzył się cud, ponieważ napełniła się po brzegi.

Adaptacja tego średniowiecznego opowiadania do naszych warunków unaoacza, że skruca nie należy do mocnych stron pewnego siebie człowieka XXI w. Jesteśmy w stanie podjąć pielgrzymkę do Ziemi Świętej, sprawnie i z rozmachem zorganizować kwestę na rzecz potrzebujących, uda się podjąć post w formie wymagającej diety. Stać nas nawet na to, by radykalnie zmienić styl życia, bo się nam znudziło. Ale czy potrafimy szczerze żałować za grzechy?

2-08-09

49. Żółta kartka

Sportowe umiłowania Jana Pawła II są powszechnie znane: wycieczki w górach, narty, kajaki, a w młodych latach piłka nożna. Mniej znane są wypowiedzi Ratzingera co do niechęci do WF w szkole i na studiach. Niezależnie od nastawienia ostatnich papieży sport wymaga pewnych cech niezbędnych w życiu duchowym: wytrwałości, cierpliwości, pokory by po porażce podnieść się i rozpocząć na nowo. Natomiast gry zespołowe pomagają w zauważeniu innych osób i liczeniu się z nimi, posłuszeństwie wobec trenera, etc. Z tej przyczyny w tradycji katechetycznej obfite są porównania wzięte ze świata sportu. Wiele z nich nawiązuje do nauczania św. Pawła, który w swych listach używa obrazów z atletyki.

Do tych tradycyjnych porównań można wprowadzić współczesne wątki. W wielu sportach „żółta kartka” to sposób upomnienia lub ukarania zawodnika, niekiedy innych osób, za poważne naruszenie zasad gry. W piłce nożnej pokazywana jest też za dyskusję z arbitrem, grę na czas, niesportowe zachowanie. Podczas turniejów piłkarskich obowiązuje zasada, że gdy zawodnik zdobędzie określoną ilość żółtych kartek, jest automatycznie odsuwany od następnego spotkania. Ferwor gry czasami nie pozwala zawodnikowi dostrzec upomnienia, zreflektować się i zmienić styl gry. Skutkiem tego będzie kolejna kartka, która usuwa go z boiska i turnieju. Emocje mogą również ponieść sędziego i spowodować brak umiarkowania w sięganiu po kartki. Mistrzowski rekord w pokazywaniu żółtych kartek - aż szesnaście na jednym meczu - pobił rosyjski arbiter Walentin Iwanow w meczu Portugalia-Holandia na mistrzostwach świata w 2006 r.

Z języka sportowego „żółty kartonik” przeszedł do innych życiowych sytuacji i stał się synonimem upomnienia. I tak małżonkowie wystawiają sobie żółte kartki, szef wystawia podwładnym a proboszcz wikaremu. Też mówi się o tym, że sportowa kontuzja po pięćdziesiątce, drobna stłuczka, osłabienie zdrowotne, pełnią funkcje „żółtej kartki” od Pana Boga, by zwolnić tempo, zadbać o zdrowie i być bardziej roztropnym. Niestety, w życiu nie zawsze idziemy najlepszą drogą, a do tego nikt nie może być sędzią we własnych sprawach. Dochodzi jeszcze ferwor „życiowej gry”, który jeszcze bardziej utrudnia przyjmowanie ostrzeżeń. Głupotą jest niezauważanie lub zapominanie o już zaliczonych żółtych kartkach. Taki brak rozsądku i zaślepienie wystawia nieodwracalny rachunek - zejście z boiska, czyli „czerwoną kartkę”.

9-08-09

50. Niespłacony kredyt

Poruszająca jest opowieść, chociaż nieco staroświecka, o biednej wdowie, która zarabiała na życie praniem. Kiedyś, gdy młodsze dziecko zachorowało, poprosiła starszego syna, aby się zaopiekował bratem. Chłopak wykonał polecenie, ale stracił drobne zarobki, które przynosiło mu roznoszenie gazet, czuł się rozgoryczony i wypisał matce następujący rachunek: pilnowanie dzieciaka – 1 zł, gotowanie obiadu – 1 zł, stracone zarobki – 2 zł. Razem – 4 zł. Matka po powrocie zastała dzieci śpiące, a na stole rachuneczek. Usiadła więc i na odwrocie napisała: za to, że cię urodziłam – „nic”. Za to, że cię karmiłam i pielęgnowałam – „nic”. Za to, że dla ciebie pracuję – „nic”. Za moją miłość – „nic”. Razem – „nic”.

I dziś znajdzie się wiele ofiarnych matek (np. felietonistki z „Idziemy”), o których można by napisać współczesną wersję opowieści z budującym pointą. Pluralistyczny świat dostarcza też innych scenariuszy, mniej przykładowych. Możliwe, że matka, żyje z renty i zajęta jest głównie sobą. Przez głowę, by jej nie przeszło poprosić o pomoc starszego syna; a jeżeli już, to ten, by zaczął od negocjacji nad wynagrodzeniem w zamian za prośbą usługę. Ciekawe, czy taką matkę, stać by było na napisanie kilka „nic”, za wszystko, co w życiu zrobiła dla swych dzieci. Niestety, do „stylu nowoczesnego” należy prowadzenie dokładnej buchalterii, wystawianie faktur za to, co naszym zdaniem robimy dla innych i częste przypominanie, ile to oni nam zawdzięczają. Takie nastawienie erozjonuje solidarność przyczyniając się do atomizacji społeczeństwa.

Pamięć o tym, że to my mamy wielki kredyt do spłacenia wobec Boga i bliźniego pomoże nam wyjść poza „egoistyczną rachunkowość”. Na pierwszym etapie życia bez wyjątku dla każdego człowieka niezbędna była bezinteresowność innych: od poczęcia poprzez długie lata uczenia się i wrażliwości. Dług wdzięczności wtedy zaciągnięty pozostaje na zawsze i nie da się go spłacić. Wdzięczność cechuje się właśnie tym, że nie można jej zamknąć – ona trwa. Zostawia poczucie nieopłacenia za to, co się otrzymało, a jednocześnie mobilizuje do obdarzania innych. Dzieci nie rewanżują się rodzicom, ale oddadzą następnym pokoleniom. Uczniowie nie rewanżują się nauczycielom. Jeżeli rzeczywiście czegoś się nauczyli, mogą to przekazać dalej. A saldo każdemu zbilansuje Bóg, gdy po śmierci, powie: „wszystko, co uczyniłeś dla tych najmniejszych, dla Mnie uczyniłeś”.

18-08-09

51. Słupki

Różnorodność sama w sobie jest wartością. Przyroda charakteryzuje się pluralizmem rozwiązań przy zachowaniu zadziwiającej harmonii. W świecie nie panuje chaos. Ta harmonia pozwala mówić o racjonalności świata, o prawidłowości w rozwoju, o normalności jako o odniesienie do jakiejś ukrytej normy. Tego naturalnego porządku stale doświadczamy. Gdy na przykład po intensywnym treningu boli nas wszystko, nie panikujemy, „to normalna rzecz” - mówimy. Gdy ten sam ból pojawi się bez znanej przyczyny, biegniemy do lekarza. On sprawdza czy wszystko jest w normie. Gdy jakiś wskaźnik okaże się niepokojący, podejmiemy leczenie.

Analogicznie można mówić o prawidłowym zachowaniu człowieka. Czyny, które odchylają się od normy, powinny być prostowane zewnętrznym działaniem. Dlatego przez wieki prawo ustanowione odnosiło się do natury człowieka. Równocześnie pełniło funkcje wychowawczą wskazując, jakich zachowań oczekuje się od jednostki. Dla zwykłego człowieka dobre jest wszystko to, co dozwolone przez prawo. Dochodzi jeszcze moc prawa. Trudno sobie wyobrazić dobrowolne płacenie podatków, gdyby nie było urzędu ścigania. Jeszcze trudniej o przestrzegania limitów szybkości przez kierowców bez policji i systemów radarowych.

Ostatnio powoływanie się na prawo naturalne przedstawia się jako gwałcenie swobody człowieka. Nie można nic nikomu prawem narzucać! Częściowo takie myślenie może wynikać z nadużyć władzy. Doszliśmy jednak do tego, że w imię tolerancji wprowadza się „dyktaturę słupków”. Badania opinii publicznej jednostronnie decydują, co jest prawe, co powinny sankcjonować „paragrafy”. Mechanizmy demokracji prowadzą ustawodawców do służalczego wpatrywania się w te słupki. Sprawność polityczna często sprowadza się do umiejętności dostosowywanie głoszonej opinii do oczekiwań społeczeństwa: jakie opinie muszą głosić, aby moja popularność wzrosła?

Skoro rzeczy tak się mają, powierzony przez Jezusa zadanie ewangelizacyjne trzeba przełożyć na „idźcie na cały świat i zmieniajcie słupki”. Obrona życia, rodziny, moralności publicznej, szacunku dla religii wymaga odważnego wpływania na opinię publiczną. A to nie jest w gestii „specjalistów od pisania ustaw”, lecz w rękach każdego obywatela. W społeczeństwie pluralistycznym konieczny jest, by chrześcijanie „się ujawnili”. Normalną rzeczą jest, by sól zaznaczała swą obecność, nadając smak otoczeniu. W ten sposób zatrzymamy szerzący się chaos zbrodni.

23-08-09

52. Złote ziarenka

Szedłem żebrać od domu do domu drogą wiejską, kiedy złota karoca ukazała się w oddali jak w cudownym śnie. Zastanawiałem się, kim jest ten Król nad wszystkimi królami? Zaświtały mi wielkie nadzieje i zdawało mi się, że moje złe dni skończyły się. Stałem, oczekując, że otrzymam nieproszoną jałmużnę i bogactwo poruczone na wszystkie strony w kurzu. Karoca zatrzymała się przy mnie. Obdarzyłeś mnie spojrzeniem pełnym uśmiechem. Poczułem, że wreszcie nadeszło szczęście mojego życia. Wtedy Ty nagle wyciągnąłeś swą rękę i spytałeś: - „Cóż ty mi możesz dać?” Ach, jakież to był królewski żart! Otworzyłeś swą dłoń przed żebrakiem, aby jego go poprosić! Byłem zmieszany i stałem niezdecydowany, a potem powoli wyjąłem z mej żebraczej torby najmniejsze ziarenko zboża i dałem ci je. Ale jakież było moje zdumienie, kiedy pod koniec dnia, wysypując na podłogę zawartość torby, znalazłem malutkie ziarenko złota w nędznej kupce zboża! Gorzko zapłakałem i żałowałem, że nie miałem hojnego serca, by oddać Ci wszystko, co posiadałem.

Opowiadanie hinduskiego poety Rabindranath Tagore zawiera podstawowy chrześcijański przesłanie: dawać! Pod wieczór życia będzie za późno na hojność. Wtedy już tylko pozostaną łzy skruchy. Człowiekowi nie łatwo przychodzi dawać. Pieniądz jest jakby streszczeniem przywiązań materialnych. Zazwyczaj opanowuje dyskretnie, lecz wcale nie mniej skutecznie. Jeśli choć trochę się zapomnimy zaczyna wyznaczać kierunek życia, choć wcale tego nie zamierzaliśmy. Społeczeństwo w którym żyjemy uważa za rzecz normalną, że jedynym horyzontem życia jest więcej mieć i lepiej żyć. Faktycznie możemy poświęcić cały wysiłek, rok po roku, na pogoń za dobrami materialnymi, jedno za drugim: lepsza praca, samochód, dom, podróży... i kiedy przyjdzie koniec, zauważymy się, że zabrakło czasu na dawanie siebie w innych odcinkach, które teoretycznie akceptowało się jako ważniejsze: relacje z Bogiem, życie rodzinne, przyjaźń, kultura.

Czas szkoły i studiów szybko i bezpowrotnie mija. Czego nie zrobi się wtedy dla kolegów, trudno nadrobić. Czas przebywania w domu rodziców też w przeszłość ucieka. Czas, gdy mogą przyjść na świat dzieci, niejednemu małżeństwu minął zanim się zorientowali, że każde dziecko to Boży dar. Czas tych wakacji też nam przeminął... Cóżesmy zrobili dobrego dla innych? Ile ziarenek, w naszej „żebraczej torbie”, przemieniły się dzięki naszej hojności, w szczerze złoto?

7-09-09

53. Logistyka

Początek września jest jak pierwsza strona szkolnych zeszytów. Nawet ślamazara stara się ją schludnie spisać. Na dalszych kartkach różnie bywa: kleksy, ślady keczupu po śniadaniu, może nawet dziura na wylot, bo małuch niecierpliwie przyśpieszył mazanie, zwilżając śliną gumkę. Niezależnie od stopnia zadowolenia z wakacji, powrót do codziennych wezwań ma jednak swój urok. Być może sekretu tego przyływu entuzjazmu trzeba szukać właśnie w młodzieży maszerującej do szkoły i podejmującej przeróżny zajęcia, bo ich życiowa energia udziela się starszym. Początek roku szkolnego i powrót do pracy niesie też dreszczyk doświadczenia niezmiernego skomplikowania życia. Teraz dzięki nowoczesności w e-życiu wszystko niby ma być łatwe, proste i szybkie. Sprawnie dojechać korzystając z GPS-u, zakupić przez Internet nowy podręczniki dla dzieci, SMS-em potwierdzić uczestnictwo na umówionym przed wakacjami spotkaniu. Natomiast w realu zdarza się nieoczekiwany korek, nie da się z kimś skontaktować, ktoś coś zawałił, czegoś w lipcu nie zapłaciliśmy i na samochodzie mamy blokadę za parkowanie w nieodpowiednim miejscu.

Jeżeli Darwin ma rację, to XXI wiek przetrwa tylko „homo-logistycus”. To znaczy specjalista od „procesu planowania, realizowania i kontrolowania sprawnego i efektywnego przepływu surowców, materiałów, wyrobów gotowych oraz odpowiedniej informacji z punktu pochodzenia do punktu konsumpcji w celu maksymalizacji oczekiwań”. Działania logistyczne, jak można wyczytać w podręcznikach, obejmują niemal wszystko: „obsługę klienta, prognozowanie popytu, przepływ informacji, kontrolę zapasów, czynności manipulacyjne, realizowanie zamówień, czynności reparacyjne i zaopatrywanie w części, lokalizację zakładów produkcyjnych i składów, procesy zaopatrzeniowe, pakowanie, obsługę zwrotów, gospodarowanie odpadami, transport i składowanie”. W tych opisach nietrudno odnaleźć siebie samego. Każdy dzień składa się z przeróżnych spraw, które trzeba sprawdzić, wykonać, zapisać, przekazać, dopilnować, zakończyć. Zaniedbanie tych działań grozi zrobienie nieodwracalnych tyłów, utratą pracy, konfliktami domowymi a czasami kontaktem z wymiarem sprawiedliwości.

Logistyka rządzi się twardym prawem - nie potrafisz, odpadasz! Jako zasada życiowa dla jednostki i wspólnoty jest daleko niewystarczająca, ponadto prowadzi szybko do „powakacyjnych depresji”. Uczeń Chrystusa ze spokojem i radością powinien szukać

„maksymalizacji miłości”. Przy eschatologicznej kasie z takiej logistyki zostaniemy rozliczeni.

6-IX-09

54. Gracja

Przyroda raz jeszcze zadziwia epifanią kreatywności. Złota polska jesień fascynuje bogactwem barw i kształtów, oryginalnymi kompozycjami drzew, krzewów, łąk i pól. Do tego magią światła jesiennego. W takiej scenerii toczy się życie człowieka - nasze życie. Wezwania życiowe obfitują w różnorodności. Niby takie same sprawy dla wszystkich, a można być świętym, przeciętnikiem lub łobuzem. Wszystko zależy od łaski Bożej i wolnej woli człowieka, od umiejętności „zarządzania” własnym życiem.

Zdolność mądrego prowadzenia się to nauka o cnotach. Niestety, słowo „cnota” nie przekazuje bogactwa zawartego w nim pojęcia. Chodzi bardziej o nawyki optymalnego wyboru, a nie o unikanie zła, z czym słowo cnota powszechnie się kojarzy. Chodzi o aktywne dyspozycje dawania z siebie tego, co najlepsze. Dzięki tym sprawnościom zachowanie staje się spójne w harmonii intencji, emocji i czynów. Takie życiowe umiejętności zapewniają łatwość, pewność i radość w moralnej prawości. Człowiek cnotliwy to ten, który dobrowolnie czyni dobro, a w dodatku z tego czerpie szczęście.

Dla wielu heroicznosc cnot to rodzaj tresury, „zaprogramowania na dobro” niczym bezduszny cyborg. Obawiają się, że dążenie do świętości grozi przestawieni życiowego odbiornika na tryb „czarno-białe”, usunięciem wielobarwności ludzkich wyborów. Widzą w wymaganiach życia chrześcijańskiego zniewalające stereotypy, skazujących człowieka na chodzenie tylko po wydeptanych ścieżkach z powodu panicznego lęku wobec alternatywnych rozwiązań. Zarzucają chrześcijańskiej ascetyce lęk wobec kulturowych zmian i ukrywanie tych kompleksów pod płaszczykiem tradycji.

Dla skuteczności naszego apostołstwa warto szukać odpowiedniego języka, by pokazywać bogactwo życia chrześcijańskiego. Łaciński słowo „gracia” można przetłumaczyć jako łaska, ale też jako gracja. „Nasze Westerplatte”, codzienna walka o świętość, jest

fascynująco piękna i różnobarwna. Uczmy się od pewnych środowisk troski o dobre skojarzenia używanych przez nie słów: mniejszości, tolerancja, otwartość, etc. Pokażemy i my, jak odpowiedź na Boże powołanie prowadzi do spełnienia wszelkich szlachetnych aspiracji. Łaska Boża nie jest sztywnym gorsetem, jest niezmiernie kreatywna w zachowaniach ludzkich. Działa w najgłębszych pokładach ludzkiej natury. Od wewnątrz zmienia człowieka, by w zewnętrznym swobodnym działaniu okazywał „obraz i podobieństwo” Boga. A On jest twórcą piękna i Samym Pięknym.

13-IX-09

55. Kontekst

Ile razy taka historia się wydarzyła na naszych oczach? Dziennikarz dobrze się przygotował na poranna audycję przy kawie. Zaproszony gość powiedział do mikrofonu o jedno zdanie za dużo. W pełnej wersji zostało ono szybko umieszczone na internetowej stronie radia. Na tej samej stronie zawieszono wersję okrojoną w formacie mp3 łatwa do rozpowszechniania w sieci wśród znajomych. Zdanie nabrało własnego życia poza śniadaniowym kontekstem. Na tej samej radiowej stronie pojawił się zgrabny komentarz z kilkoma cytatami z rozmowy i chwytliwym tytułem. Już tego poranka dziennikarzy na swych blogach testowali temat. Zadziałało, a konsultowani eksperci chętnie się wypowiadali. Od razu stacje telewizyjne informujące non-stop nakręcają kilka newsów w tak istotnej sprawie. Wypowiadają się znane osoby. Specjalistom, których jeszcze nie konsultowano, co sądzą o całej aferze, „pęka wątroba” z zazdrości wobec tych, którzy już są w mediach. Robią wszystko, by ich wypowiedź przynajmniej trafiła do gazet następnego dnia. Sprawa dojrzewa, by dzienniki oceniły sprawę jako poważny spór. Następnego dnia przy porannych programach radiowych już dyskusja toczy się na wiele głosów. Redakcje tygodników zastanawiają się, czy dać temat na okładkę. Być może „bezcenne wypowiedź” ukierunkuje publiczną dyskusję na cały miesiąc lub kwartał.

Dziś w świecie mediów można zastosować teorię chaosu, według której machnięcie skrzydełkami motylka na jednej półkuli ziemi może spowodować tajfun na drugim końcu świata. Opisany obraz charakteryzuje czasy postmodernistyczne. Bunt wobec mitów nowoczesności - racjonalizmu, postępu, wielkich narracji ideologicznych - doprowadził do wątpliwej myśli i wyczerpanego dyskursu. Mówi się o post-metafizyce: ważne to, co różne, rozproszony, niepowtarzalny. Wobec klasycznego sposobu myślenia pojawia się zarzut dwu-

członowości: przedmiot-podmiot; rzeczywistość-obraz; rozum-natura, prawda-falsz. Są one tylko systemami gier lingwistycznych tworzący zhierarchizowany świat opresji. W sposób szczególny trzeba porzucić religijną metanarrację świata.

Postmodernistyczny sposób myślenia swoim zachwytem wobec różności nie jest w stanie naprawdę nikogo zafascynować. Bezsens męczy i przygnębia. Człowiek szuka swego metakontekstu - jest nim Bóg jako Stwórca i cel życia. Szczęście tylko odnajduje się na drodze powrotu do domu Ojca. Dobra nowina to taka, że ta Droga ma na imię - Jezus Chrystus.

20-IX-09

56. Wybór

Dar wolności wynosi człowieka ponad inne istoty. Ale, o jakiej wolności mówimy? Wolność nie sprowadza się do samej możliwości dokonywania wyborów. Każde zwierzę potrafi wybierać. Małpa, na przykład, wybiera pomiędzy bananem a melonem, biegiem lub leżeniem. Komputer też potrafi dokonać wyborów przekraczających oprogramowanie. Coraz częściej maszyny „uczą się” optymalizować wybory na zasadzie próby i błędu. Zwierzę dokonuje wyboru w ramach swego instynktu, maszyna natomiast w ramach zasobu pamięci. Jednak ani zwierzę ani maszyna, nie są wolni tak jak człowiek. Różnica wynika z tego, że człowiek posiada duszę duchową, dzięki niej wybory dokonuje na innej płaszczyźnie. Człowiek może odróżniać stopnie dobra i wybierać to najwyższe. Na tej duchowej otwartości opiera się godność człowieka. Materialistyczne podejście nie jest w stanie uzasadnić godności człowieka. Dlaczego muszę szanować drugiego człowieka, gdy on ogranicza moją wolność wyboru? Dlaczego być wiernym wobec podjętych zobowiązań, gdy inna droga życiowa okazuje się bardziej atrakcyjna?

Współczesna kultura przyznaje wielkie znaczenie wolności, zarazem radykalnie tę wolność ogranicza zaprzeczając duchową naturę człowieka. Dyscypliny naukowe określane wspólnym mianem „nauk o człowieku” zwróciły uwagę na uwarunkowania natury psychologicznej i społecznej, które wpływają na sposób, w jaki człowiek korzysta z wolności. Trzeba jednak pamiętać, że pierwszą wolnością to „wolnością-od” słabości. Św. Augustyn nauczał, że polega ona na niepopelnianiu przestępstw takich jak zabójstwo, cudzołóstwo, rozpusta, kradzież, oszustwo, świętokradztwo i tym podobne. Gdy człowiek zaczyna unikać tych przestępstw, zaczyna podnosić wzrok ku wolności, ale jest to dopiero początek wolności,

a nie doskonała wolność. Uczeń Chrystusa wie, iż jego powołanie jest powołaniem do wolności. Prawo Boże nie umniejsza zatem, a tym bardziej nie eliminuje wolności człowieka, przeciwnie — jest jej gwarancją i sprzyja jej rozwojowi.

Wolność została nam dana, by wzrastać i stawać się lepszymi, jest „wolnością-dla” - dla Miłości. Wolność człowieka nie jest „wolnością-dla” maksymalizacji konsumpcji z oferty życia. Dobre wybory doskonałą wybierającego; jest to możliwy tylko w ramach prawdziwego rozeznania dobra. Wybory zbogacają człowieka, gdy poznaje Prawdę i nie daje się omamić reklamą diabła: „Będziecie jak Bóg”, będziecie jak On decydować, co jest dobre.

27-IX-09

57. Kamery

Na szczycie wielu zabytkowych ołtarzy można znaleźć trójkąt z wielkim okiem wewnątrz. W ikonografii XVIII-wiecznej był to symbol Bożej Opatrzności. Wierzący człowiek widział w tym oku znak Bożej wszechwiedzy, bo „omnia nuda et aperta ante oculos eius”. Czyli - wszystko jest odkryte przed oczami Tego, któremu musimy zdać rachunek, jak czytamy w liście do Hebrajczyków. Tamten trójkąt przypominał o tym, że nawet gdy ludzie nie widzą, Bóg wszystko widzi. Zachęcał do słuchania głosu sumienia, uświadamiał, że chociaż sumienie można zagłuszyć, sprawiedliwość Boża wszędzie człowieka dosięgnie. Równocześnie Bóg dostrzega ukryte dobre uczynki, ofiarności, którą świat nie zawsze dostrzega i docenia. Trzykrotnie czytamy o tym w Ewangelii Mateusza: „Bóg, twój Ojciec, który widzi w ukryciu, wynagrodzi tobie”.

W czasach, gdy wielu nie zwraca sobie głowy sądem Boga, ani sumienie nic im nie wyrzuca, oko Opatrzności zostało zastąpione przez inne oko, oko kamery. Niemalże non stop, mniej lub bardziej jawnie, kamery monitorują obywatela XXI wieku, niczym Wielki Brat z powieści Orwella. Obecność kamery wzbudza szacunek, może bardziej niż kiedyś oko Pana Boga. Do tego stopnia, że wystarczy atropa kamery, by i tak pełniła swe kontrolne funkcje. Jaki kierowca nie zmniejszy szybkości, gdy widzi prawdziwą lub fikcyjną kamerę? Jaki chuligan pozwoli sobie na wybryk, gdy śledzi go kilka kamer? Kto nie obawia się kompromitujących nagrań umieszczonych w Internecie? Oko kamer filmowych lub telewizyjnych natomiast działa nieco inaczej. Nie zawsze straszy, bowiem także mobilizuje.

W ich obecności ludzie uśmiechają się, mądrze się wypowiadają, prezentują swą najlepszą stronę.

W XIX wieku trójkąt z okiem był też stosowany przez towarzystwa deistyczne. Za ich przyczyną pojawiał się na elewacjach budynków, banknotach lub flagach. Odnosił się do Boga jako Najwyższej Istoty, Wielkiego Budowniczego - ale niekoniecznie do chrześcijańskiego Boga. Być może z tej przyczyny lub by unikać skojarzenia Boga z nieustannym kontrolowaniem swych stworzeń, w ikonografii chrześcijańskiej rzadko dziś się korzysta z tego znaku. Spojrzenie Boże jest spojrzenie sprawiedliwego i miłującego Ojca zachęcającego swych dzieci do pokazania się w najlepszym świetle. Stała świadomość tego spojrzenia, wyobrażanie sobie, że nikt inny na nas nie patrzy prócz Boga ułatwi nam trudy i upokorzenia, jakie znosimy i pomoże czynić to, co Bóg chce i tak jak On tego chce. Chodzi o to, by pięknie grać naszą rolę dla najlepszego widza.

4-X-09

58. Słuczona szyba

Zaśmiecony teren nie skłania do troski o czystość. Nieład i niechlujstwo zachęcają do kolejnych zaniedbań. Z zachowaniem ludzi dzieje się coś podobnego. Wykroczenie pociąga za sobą kolejne wykroczenie, przestępstwo kolejne przestępstwo - „abyssus abyssum invocat”, głębia przeżywa głębię - czytamy w Piśmie Świętym. Fachowcy od bezpieczeństwa publicznego wypracowali pojęcie „syndromu słuczonych szyby”. Jeżeli w odpowiedniej porze nie usunie się skutków jednego aktu wandalizmu, ośmiela to chuliganów do wypróbowania kolejnych „numerów”. Specjaliści od bezpieczeństwa publicznego powołują się na metodę sprawdzoną w Nowym Jorku: zwalczać przestępstwa poprzez ostre karanie najdrobniejszych wykroczeń. Metoda została określona jako zasada „zero tolerancji”. Na przykład ścisła kontrola biletów w metrze zaowocowała tym, że pozwoliła zatrzymać wiele ludzi noszących bez odpowiedniego pozwolenia ostrą broń. Wypracowana baza danych gapowiczów różnej maści okazała się niezmiernie pożyteczna do wyselekcjonowania z niej prawdziwych przestępców. Nie dlatego, że wszyscy jeżdżący bez biletów nimi byli. Ale liczący się mafioso, jeżeli już korzystał z transportu publicznego, to przecież nie będzie się martwił o jakiś opłacenie bileciku...

Gdy myślimy o naszych słabościach, wspominamy o Jezusie pełnym miłosierdzia wobec ludzkiej nędzy - naszej nędzy! Dobrze, że tak rozumiemy, Boża dobroć jest w samym

centrum dobrej nowiny. Kościół przecież nie został założony w celu ścigania przestępstw, apostołowie nie stanowili rodzaju moralnej policji. Niemniej jednak wobec obłudników Jezus używa ostrego języka. A to dlatego, że błąd obłudnika potrzebuje właśnie takiego „nietolerancyjnego miłosierdzia”. Podobnie mocnych obrazów używa Jezus, gdy zachęca swych uczniów, by nie popadali w rodzaj obłudy, oszustwa wobec siebie samego, przyzwalając na okazję do grzechu. „Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją... I jeśli twoja noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją... Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je...”. Święci dobrze rozumieli zbawczą moc metody „zero tolerancji”. Posiadali oni rodzaj wstrętu do grzechu i nie owijali sprawy w bawełnę, gdy piętnowania okazje z nim związane. Miłość do Boga prowadziła ich do unikania wszelkiego kombinatorstwa w najgłębszych pokładach serca. Dzięki takiej postawie byli nietolerancyjni wobec własnych uchybień, a wyrozumiali wobec innych.

11-X-09

59. Kiepski interes

Zamienił stryjek siekierkę na kijek. Trzeba pamiętać, że przysłowiowy stryjek żył dawno temu, w ubiegłym tysiącleciu. Wtedy głupota nie dysponowała taką paletą ekspresji jak dziś. Kontynuując rodzinną tradycję, bratanek stryjka, lub jego syn, zamienia prawdziwy majątek na zakup wirtualnego miecza do gry „Metina”, na stację bojową z „Star Wars”, lub na kruszywo do „Ogame”. Nie brakowało bratanekowi pola do popisu, czego fantazja zapragnęła mógł natychmiast dokonać w wirtualnym świecie. Jego stryjek mocno pracował w „realu” i zapisał bogaty CV. Bratanek skoncentrował swój wysiłek na wirtualnej karierze. W Gimnazjum większość czasu poświęcił na grę MotoGP05. Zaczął od bycia nieznanym kierowcą, wtedy mógł jeździć tylko w najniższej klasie. Za wygrane wyścigi zdobywał punkty, które umożliwiały mu udoskonalenia maszyny i dostęp do nowych torów i rozgrywki w wyższej klasie. Tak doszedł do samego szczytu wyścigów motocyklowych. Został mistrzem świata! Zajęło mu to ponad 500 godzin. W Liceum przerzucił się na FIFA07, gdzie został sławnym trenerem, dzięki doświadczeniu zajęło mu to tylko 400 godzin. Studia nieco mu się przedłużają. Musiał podjąć pracę. Tam nie może się doczekać powrotu do domu, by dalej spokojnie grać online bez obawy wykrycia przez szefa. Zamienił bratanek „real” na „online” - prawdziwe życie, na sztuczną cyberprzestrzeń.

Benedykt w „Caritas in Veritate” ostrzega przed mentalnością technicyzującą prowadzącą do utożsamiania prawdy z rzeczą możliwą do zrobienia. Czyli nikt nie powinien nikomu zabraniać realizacji i pożądanego tego, co wykonywalne. Pokolenie e-człowieka wydaje się iść jeszcze dalej. To, co możliwe w wirtualnym świecie, staje się dominującą przestrzenią życia. Tam można dostarczać sobie przeżyć, które w rzeczywistym świecie są nieosiągalne. Tam można naprawdę być „kims”. Nałogowy gracz często próbuje wirtualne doświadczenia przełożyć na szary realny świat, wymaga od niego podobnych intensywnych doznań. Jednocześnie zaczyna doświadczać „ból świata realnego” i jeszcze bardziej ucieka w cyberprzestrzeń. Paradoksalnie ma poczucie, że sam ma bogate życie społeczne - oczywiście jedynie na poziomie wirtualnym, bo łącza internetowe są mało kompatybilne z tradycyjnym otoczeniem: rodziną, środowiskiem pracy, przyjaciółmi. Ojciec Święty w Encyklice wzywa do „odzyskania prawdziwego sensu wolności”. Trzeba uwolnić się od „wirtualnego cielca”, a jeżeli to konieczne, zastosować drastyczną metodę Mojżesza, który „porwawszy cielca, spalił w ogniu, starł na proch, rozsypał w wodzie i kazał ją pić Izraelitom”.

18-X-09

60. Gifty i gifciki

Na szalenie konkurencyjnym rynku jakość towaru nie wystarczy do sukcesu. Niełatwo przebić się przez wielość podobnych ofert, dlatego producenci nie oszczędzają pieniędzy na marketing. Zazwyczaj ostateczny wybór konsumenta wcale nie wynika z samego towaru. Specjaliści od sprzedaży wiedzą o tym dobrze i dlatego pracują na wszystkich możliwych frontach. Z jednej strony odpowiednia reklama działająca na uczucia, pamięć i skojarzenia. Potem opakowania produktu: sprytnie rozwiązania, przemyślane kształty, zadbane fantazyjne grafiki. Można powiedzieć, że w ostatnich dziesięcioleciach dokonała się w tej dziedzinie cicha rewolucja. Sztuki już nie trzeba poszukiwać wyłącznie na wernisazach i wystawach, jest w zasięgu ręki w pięknych i estetycznych opakowaniach towaru codziennego użytku. Do tego dochodzą różne graty, bonusy, promocje - po prostu zniżki. Konsument nie wie, dlaczego akurat producent oferuje mu 50% gratis za tę samą cenę. Zazwyczaj niewiele nad tym się już zastanawia skoro konkurencyjny towar ma podwójne opakowanie za podobną cenę. Zwykłą są już rzeczprzeróżne dodatki: prezenty, gify lub gifciki. Często są one cenniejsze niż poszukiwany towar, który nieraz kupuje się właśnie dla tego dodatku. Jest to rodzaj

świecidełek, niczym przynęta, aby wziąć tę towar bez refleksji czy akurat jest on nam konieczny. Przodują pod tym względem gazety i czasopisma. Wydaje się, że niektóre tylko z tego powodu jeszcze się trzymają na rynku. Gdyby nie te wszystkie dodatki z dynozauriami, instrukcjami o Excelu, egzaminem do prawy jazdy lub nagraniami z Gorzkimi Żalami, to pewno dawno te periodyki by upadły. W ostateczności dokonał się pewien przerost marketingu nad treścią. Opakowanie i dodatki stały się ważniejszy niż sam produkt.

Również Dobra Nowina dociera do nas w opakowaniu ludzkiego przekazu. W pewnym sensie powinniśmy się cieszyć, gdy dostrzegamy słabości tego opakowania. Ograniczenia ludzi Kościoła odsyłają nas do tego, co naprawdę istotne. Zatrzymywanie się na „przekazującym” świadczy o niezrozumieniu, co wchodzi w grę w tym „przekazie”. A chodzi, ni mniej ni więcej, o dostęp do samego Boga Żywego. Można parafrazować Blaise’a Pascala i powiedzieć, że „Boży marketing” polega na tym, by na tyle się okazywać w opakowaniu, abyśmy mogli do niego dotrzeć - i na tyle się ukrywać pod tym opakowaniem byśmy nie zatrzymali się na pozorach i szukali Jego samego. A nie jakiś nieistotnych dodatków.

25-X-09

61. Zasięg

Wi-Fi wzbudził apetyt na bezprzewodowy świat. Kabel zasilania jest ostatnim reliktem „ery przewodowej”. Pora już, by wysłać go do muzeum techniki. Od kilku lat naukowcy pracują nad technologią umożliwiającą zdalne zasilanie. Wszystko wskazuje na to, że zjawisko rezonansu pozwoli na ten milowy krok: pozbycie się przewodowej pepowiny. Zestaw będzie się składał z dwóch anten - nadającej i odbierającej. Gdy anteny mają tę samą częstotliwość rezonansową, mogą stosunkowo efektywnie przesyłać między sobą energię. Co najważniejsze, pole magnetyczne nie wpływa na ludzkie ciało tak jak pole elektryczne. Istotne jest też fakt, że transmisja energii nie blokuje innych urządzeń. Antenę emitującą można ukryć za ścianą, pod podłogą, pod biurkiem lub w monitorach. Anteny te z oddali ładowałyby telefony komórkowe, laptopy, cyfrowe aparaty i inne urządzenia do tego dostosowane. Prorocy nowych technologii zapowiadają rychłą śmierć wymiennych baterii, co niezmiernie ucieszyłoby ekologów i pozwoliłoby na dotację dla nowego sprzętu z odpowiednich funduszy.

Bezprzewodowość bynajmniej nie oznacza autonomii. Wciąż jest źródło i odbiorca. Zawsze chodzi o przekaz - energii lub informacji. Takie są realia tego świata. Taka jest też

prawda o człowieku. Bez Boga, źródła Życia, człowiek więdnie. Bóg w swej dobroci stał się Manną dla zasilania człowieka podczas jego wygnania na pustynię świata. Obecność Jezusa w Eucharystii ma na celu zasilać duszę człowieka nie tylko drogą pokarmu, ale także poprzez bliskość. Człowiek, gdy jest odpowiednio nastrojony, w obszarze tej tajemnicy wchodzi w rezonans i zostaje mu przekazana Boża energia - łaska uświęcająca. Pięknie o tym pisał Sługa Boży Jan Paweł II w jednej ze swych wspomnieniowych książek. „Jestem przekonany, że kaplica to miejsce, z którego pochodzi szczególne natchnienie. To ogromny przywilej móc mieszkać i pracować w przestrzeni tej Obecności. Przyciągająca Obecność - niczym potężny magnes. Jednak nie zawsze konieczne jest fizyczne przyjscie do kaplicy, żeby duchowo wejść w przestrzeń Najświętszego Sakramentu”.

Telefony komórkowe, bezprzewodowy Internet (Wi-Fi), zdalne zasilanie uwrażliwiają na miejsce pobytu. Nie wystarczy mieć odpowiedni sprzęt, trzeba jeszcze poruszać się w przestrzeni zasięgu. Częste nawiedzanie Przenajświętszego Sakramentu jest wyrazem wiary w to, że On jest źródłem życia i dlatego szukamy miejsca optymalnego zasięgu. Boża energia promieniuje z Tabernakulum.

1-XI-09

62. HI-END

Wierność w terminologii używanej dla sprzętu elektronicznego to synonim jakości. Na przykład w urządzeniach muzycznych „high fidelity” (ang. wysoka wierność), określają parametry dokładności odtwarzania oryginalnego dźwięku. Płyta gramofonowa, taśma magnetofonowa, CD, układy scalone i hologramy dźwiękowe są to kolejne kroki na drodze rozwoju tegoż rynku. Na takich nośnikach zapisywano, edytowano i odtwarzano dźwięki. Pojęcie HI-FI zaczęło się popularyzować w latach 60. ubiegłego stulecia, kiedy w wyniku nowych technologii wzrastało znaczenie jakości urządzeń. Znakiem HI-FI oznaczano wówczas ten sprzęt, który spełniał wysokie normy jakościowe. Dziś oznaczenie HI-FI nieco trąci myszką. Obecnie wzmacniacze skonstruowane przy pomocy zaledwie jednego układu scalonego i kilku elementów biernych przekraczają takie wymogi. Producenci próbują wprowadzić pojęcie „higt-end” - z „wyższej półki” określające sprzęt o parametrach znacząco przekraczających normy HI-FI. Z powodu swojej nieściśności określenie HI-END w praktyce oznacza, że z punktu widzenia wierności odtwarzania dźwięku niemalże osiągnęliśmy

doskonałość. Sam sprzęt nie da się już wiele poprawić, jeżeli coś nie brzmi odpowiednio - winę ponosi nie sprzęt, ale wykonawca.

Również Kościół ceni wierność. Tym słowem określa swoich członków - każdy, kto przyjmuje chrzest, staje się wiernym Kościoła. Wierność ta zakłada wierność człowieka wobec samego człowieczeństwa. Nie sprowadza się ona do spełniania jakiś sztywnych technicznych norm. Jest to spójność całego życia z najgłębszą prawdą o sobie: człowiek jest istotą stworzoną na obraz i podobieństwo swego Stwórcy. Jest kopią, która zawsze może wierniej odtwarzać swój Oryginał. Boże parametry zawsze przekraczają możliwości człowieka, nigdy za życia nie osiągnie on „ostatniej półki”. Tym samym, wierność nie jest statyczna, nie chodzi o bierne trwanie, ale o kreatywne wzrastanie. Chodzi o coraz dokładniejszą odpowiedź na Boże oczekiwania. Te oczekiwania wynikają z jego miłości. Nasz wysiłek, by do niego się upodabniać, jest odpowiedzią na jego wierność. Dlatego wierność człowieka nie jest niczym innym jak uczestnictwem w Bożej wierności. W tradycji chrześcijańskiej wyraża się to w jednym słowie: „Amen”. Słowo wzięte z języka hebrajskiego oznacza trwałość, niezawodność, wierność. „Amen” można powiedzieć o wierności Boga w stosunku do nas i o naszym zaufaniu do Niego. AMEN to chrześcijański znak jakości.

8-XI-09

63. Postęp

Rozwój elektroniki zmienia międzyludzką komunikację. Telefon zadał śmiertelny cios telegramowi. Pocztówki jeszcze jakoś się trzymają, ale dłuższych listów już prawie nikt nie pisze, zastąpił je e-mail. Nie jest to jednak koniec zmian, sieć ma szanse podważyć stabilność samego tekstu. Wielbiciele Google przeżywają ostatnio szczyt emocji. Firma wprowadziła nową usługę o nazwie „Wave”. Fani prorokują kolejną rewolucję w komunikacji. Nie chodzi już o jakąś kosmetyczną poprawę wspaniałego Gmaila, lecz skok jakościowy wynikający z połączenia zalet poczty elektronicznej, komunikatora internetowego i serwisów społecznościowych. Pozwala komunikować się poprzez uzupełnianie wątków określanych jako „wave” (fale). W tworzeniu każdego wątku może uczestniczyć kilka osób, które dodają do niego formatowane teksty, obrazki, treści multimedialne itd. Uczestnicy mogą prowadzić rozmowę w czasie rzeczywistym, dodając swoje kolejne wypowiedzi do „fali”. Usługa przyspiesza komunikację, bo możliwe jest rozpoczęcie pisanie odpowiedzi, zanim rozmówca skończy pisać własną. Struktura każdej „fali” jest przejrzysta, istnieje również możliwość

sprawdzenia, w jaki sposób powstawała. Po wciśnięciu odpowiedniego przycisku odtwarza się historię całego wątku. Całość ma być wspierana przez rozszerzenia, m. in. sprawdzanie pisowni, automatyczne tłumaczenie tekstu na czterdzieści języków i inne. Ambicją Google jest, by „wave” stała się platformą, dlatego zachęca deweloperów do tworzenia aplikacji opartych na tej usłudze. Z czasem na „wave” można będzie wspólnie grać, przeglądać mapy, robić licytacje on-line, etc. W skrócie jest to synteza blogu, e-maila i stron wiki. Wpływa na samą formę przekazu: w pewnym sensie zanika nie tylko autor, ale i ostateczny niezmienny tekst. Każdy uczestnik jest autorem i odbiorcą.

Natomiast w komunikacji pomiędzy Bogiem a człowiekiem szczyt został osiągnięty w Jezusie Chrystusie i pod tym względem nie ma miejsca na postęp. Jak uczy św. Jan od Krzyża „Bóg dał nam swego Syna, który jest Jego jedynym Słowem, nie ma innych słów do dania nam. Przez to jedno Słowo powiedział nam wszystko naraz”. Postęp może tylko być w osobistym odbiorze tego Daru. Wspólnota wierzących może również pogłębiać w rozumieniu treści wiary i jej przeżywaniu. Każdy pokolenie dodaje swoje bogactwo tworząc swoiste „wave” w żywej tradycji Kościoła. Następne pokolenia otrzymują Boży dar wzbogacony tą Tradycją.

15-XI-09

64. WEBSki świat

Dziennikarz umówił się na spotkanie z Albertem Einsteinem. Prosił wybitnego fizyka o wypowiedź do swej gazety o teorii względności. Po kilku trudnych wywodach przerwał mu, skarżąc się, że wypowiedź jest mało dziennikarska. Einstein rozpoczął na nowo: - Wyobraźmy sobie dwa pędzący pociągi A i B na równoległych torach. Pasażer z pociągu A rzucam kamień z szybkością v^1 w kierunku pociągu B... Podekscytowany dziennikarz ponownie przerywa: - Oto właśnie mi chodzi, to jest dziennikarski! Na co Einstein odpowiada: - Tak, to jest bardzo dziennikarski, ale niestety to nie jest teoria względności.

Nie da się uniknąć napięcia pomiędzy solidną nauką a jej popularyzatorską wersją. Naukowcy skarżą się na żenująco niski poziom niektórych tekstów dostarczanych przez sieć. Można tam znaleźć pełną gamę - od rzetelnych opracowań do zamierzonych fałszerstw. Jak trafnie wybrać w tym gąszczu ofert? Wyszukiwarki internetowej pierwszej generacji porządkowały strony, mając wyłącznie na uwadze częstość występowania słów kluczowych. Taki system miał znikomą zdolność selekcji jakościowej. Google zastosował algorytm

hierarchizowania stron przez samych internatów. Więcej warta jest strona, którą sami użytkownicy polecają. Są to wyszukiwarki drugiej generacji oceniające strony według liczby linków umieszczony na innych stronach, które się uznaje za wiarygodne. Problem pozostaje. W natłoku informacji często decydującym kryterium wyboru, nie jest rozum, lecz przyciągająca dziennikarska forma. Ten, kto więcej przyciąga jest jeszcze bardziej „linkowany” i tym samym wzrasta jego popularność. Jak napisać algorytm, by sensownie pozycjonował strony? Być może jest to najważniejsze wezwanie stojące przed Internetem. „WEBSki świat” niekoniecznie jest mądrym światem, również może stać się światem „zbiorowego nieuctwa”. Nic nie wskazuje na to, że miliard małych, które dorwą się do klawiatur podłączonych do sieci, wspólnie napiszą „Pana Tadeusza”...

Rozum ludzki jest otwarty na prawdę. Z tej przyczyny sieć nie jest w stanie go zastąpić. Ten rozum, w współpracy z wiarą, pozwala człowiekowi odkrywać sens świata, poznawać prawdę o sobie samym, a co najważniejsze docierać do Boga. Harmonię pomiędzy wiarą i rozumem pięknie ujął Jan Paweł II jako „dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”. Klikanie nigdy nie zastąpi myślenia. A wiara to zaufanie Bogu a nie jakiemuś portalowi - choćby miał miliardy odsłon dziennie.

22-XI-09

65. Fundraising

Nie istnieje „perpetuum mobile”. Ta zasada fizyki sprawdza się też w obiegu pieniądza. Im wyżej powędrują na szczeblach administracyjnych, tym mniej z niego powróci na cele społeczne. Z tej przyczyny nowoczesne społeczeństwo wspiera „trzeci sektor”: wolontariaty, instytucje religijne, stowarzyszenia, itp. Ze względu na kontrolę sprawującą przez samych darczyńców ten sektor administruje oszczędniej. Większa znajomość potrzeb dopinguje te instytucje do pozyskiwania wsparcia w społeczeństwie. A to jest możliwe, jeżeli inicjatywa jest wiarygodna. Żywotność „trzeciego sektora” jest znakiem zdrowego społeczeństwa, który nie zostawia biernie swych problemów w rękach państwa. Taki podejście całkowicie odpowiada zasadzie pomocniczości nauki społecznej Kościoła - problemy lepiej rozwiązywać na najbliższym szczeblu.

„Trzeci sektor” korzysta ze wsparcia państwa, ale większość środków pozyskuje bezpośrednio. Fundraising to profesjonalne szukanie tych środków. Pomysłów jest wiele:

kwesty, loterie, aukcje, imprezy publiczne, klikanie w bannery, etc. Nie sprowadza się do wymienionej prezentacji i projektu na kilkaset stron. Chodzi o osobiste dotarcie do ludzi i przekonanie ich, dlaczego warto dać pieniądze akurat na ten cel. Przy uzyskaniu funduszy wezwaniem jest więc przekonanie darczyńców, a to zależy od fundrisingerów. Ich małoduszność i lęk przed narażenia się na śmieszność są największą przeszkodą. Dlatego na profesjonalnych kursach fundrisingu prowadzi się warsztaty, by umieli przełamywać blokady. Do tego dochodzi wytrwałość w kontaktach z dobroczyńcami: podziękowania, regularne informowanie o sposobie spożytkowania ich pieniędzy. Wspierający musi czuć projekt jak własny. Tylko wtedy zaangażuje się całym sercem, a takie wsparcie to konkretna kwota.

Rasowy polski proboszcz, chociaż nie uczestniczył w profesjonalnych kursach fundraisingu, dobrze wie, że osobiste zbieranie na tacę wpływa na hojność wiernych. Jednak odpowiedzialności za finansowanie Kościoła i różnych inicjatyw charytatywnych i wychowawczych nie spoczywa wyłącznie na kapłanach. „Powszechnie wezwanie do świętości i apostołstwa” głoszone przez Sobór Watykański II w praktyce oznacza też „powszechnie wezwanie do odpowiedzialności za zaplecze finansowe”. Nie wystarczy wspierać z własnej kieszeni, trzeba przełamać wstyd i prosić innych. Takie zaangażowanie może sprawić, że spotkamy upokorzenia. Dobry Bóg to wynagrodzi „owocami na życie wieczny” - przecież to dla Niego kwestujemy.

29-XI-09

66. Admin

Nowe technologie plus sprawny marketing wywindowały oczekiwania użytkownika. Każdy chce pracować na sprawnym i niezawodnym sprzęcie. Wszystko powinno ze sobą idealnie współgrać, stąd szybka komunikacja pomiędzy stanowiskami pracy, kompatybilność przeróżnych akcesoriów: drukarka dokładnie oddaje formaty. A do tego, obsługa niewymagająca żadnego myślenia. Na te wymogi odpowiada administrator sieci, pieszczołliwie - „admin”. Zakres jego zadań jest rozległy: konfiguracja komputerów, instalowanie oprogramowania, nadzorowanie pracy serwerów, dbanie o bezpieczeństwo systemu a często samych danych, wykrywanie i eliminowanie nieprawidłowości, asystowanie i współpraca z zewnętrznymi specjalistami przy pracach instalacyjnych, konfiguracyjnych i naprawach. Administrator zwykle posiada konto o najwyższych uprawnieniach, co oznacza, że musi to być na sto procent pewny człowiek, całkowicie lojalny. Na co dzień powinien

robić back-up'y i dzielnie bronić wszystkich przed hakerami. Bez niego system pada, firma się paraliżuje. Dlatego w każdej instytucji jego praca jest dziś nie do zastąpienia. Słowem: „kto znalazł dobrego i wiernego administratora, znalazł wielki skarb”.

Administrator oprócz oczywistych umiejętności informatycznych powinien mieć zdolności pedagogiczne, by wychować użytkowników, aby mu nie psuli systemu. Powinien mieć łagodny charakter, by dostosowywać się do wymogów, często wynikających z „analfabetyzmu informatycznego”, użytkowników sieci. Cierpliwie musi wiele razy tłumaczyć, że nie ma sensu gniewać się na to, że komputery nie wykonują tego, co użytkownik ma na myśli a wykonuje to, co użytkownik każe komputerowi wykonywać. Zazwyczaj Admin to niepozorny człowiek, lekko przygarbiony, błądy, który od wczesnych lat przesiedział setki godzin przed ekranem, gdy rówieśnicy kopali piłkę na świeżym powietrzu. Z wielu powodów zasługuje na uznanie, między innymi z tego, o którym mówi powiedzenie: „Szanuj admina swego, możesz mieć gorszego”.

W organizacji kościelnej księża administrują Bożymi skarbami. Bóg zechciał swą „ekonomię zbawienia” związać z kapłaństwem służebnym. Szacunek okazany kapłanom nie wynika ze względów pragmatycznych, lecz dlatego, że uobecniają Chrystusa Najwyższego Kapłana. Również ich skuteczność nie wynika z ich umiejętności, ale ze zjednoczenia z Chrystusem. Tylko tak mogą sprostać najbardziej wygórowanym oczekiwaniom jakie człowiek może stawić: komunii z Trójjedynym Bogiem.

6-XII-09

67. Pendrive

Wśród cudownych zabawek dzisiejszej elektroniki znajduje się małe urządzenie przenośne z nieulotną pamięć typu flash. Współpracują z każdym komputerem poprzez port USB. Jego spopularyzowana nazwa to Pendrive (ang. pen, „pióro” + drive, „napęd”) ze względu na skojarzenie z krótkim długopisem z zaślepką. Coraz więcej Pendrive'ów zawiera dodatkowe funkcje w postaci odtwarzacza mp3, dyktafonu, radia, aparatu cyfrowego, itp. Najpowszechniejszym zastosowaniem tych pamięci jest przenoszenie i przechowywanie plików osobistych takich jak dokumenty, aplikacje, zdjęcia, muzyka i filmy. Produkuje się je w najróżniejszych kształtach prostokątnych breloczków, kart kredytowych, jak i figurek różnych postaci czy przedmiotów. Są wielokrotnie szybsze od standardowych dyskietek i setki razy bardziej od nich pojemne. Pojemność to od 128 MB do 256 GB (na razie). Są coraz

bardziej wytrzymałe, odporne na wstrząsy, a nawet na upadek z wysokości kilkudziesięciu metrów. Produkowane są też wersje wodoodporne i ogniodporne. Od niedawna można zakupić Pendrive'y wyposażone we wbudowane oprogramowanie, które wymaga wpisania hasła przed odczytaniem danych (często dane te są kodowane specjalnymi algorytmami), a dla bardziej wymagających pozostają wersje wyposażone w czytnik linii papilarnych, uniemożliwiające odczytanie plików zapisanych na Pendrive'ie przez osoby nieupoważnione. „Kill Pill” to inne rozwiązanie bezpieczeństwa: każdy Pendrive, w nie wyposażony może w czasie rzeczywistym informować swojego właściciela o zawartości dysku, pochodzeniu przechowywanych plików i najważniejszym – użytkownikach, którzy uzyskali dostęp do plików oraz operacjach na nich przeprowadzonych.

Fascynujący jest to, że człowiek jest w stanie stworzyć takie małe urządzenie, w którym można zapisać cały dorobek najwybitniejszego nawet naukowca. Mieszczą się na nim wszystkie filmy wykonane przez sławnego reżysera. Jest tam miejsce na wszystkie książki, jakie człowiek przeczytał w swoim życiu. Jest to fascynujące, bo pokazuje wielkość rozumu ludzkiego, ale i równocześnie jego małość: całe nasze lata studiów i całe doświadczenie zawodowe plus wszystkie cenne kontakty mieszczą się w takim breloczku! Scjentyzm z XIX wieku postęp zakrywał Boga. Czy nie jest wręcz przeciwnie? Poprzez swe wynalazki człowiek poznaje również swoją małość, a to poznanie odsyła do Tego którego „niebo i ziemia pomieścić nie mogą”?

13-XII-09

68. Reklama

Wszechobecność reklam w historii cywilizacji to nowe zjawisko. Gołym okiem widać tempo wzrostu ilości reklam i ich wkraczania na nowe obszary. Z potrzeb profesjonalnego marketingu, które wymuszają szokowania odbiorcy mocniejszymi bodźcami, wciąż padają kolejne bariery obyczajowości. Skoro w historii ludzkości nie było podobnego zjawiska, nie można powiedzieć, że na pewno po osiągnięciu szczytu samo się cofnie. Nie wydaje się, by reklama posiadała jakieś mechanizmy samoograniczające. Umiarkowanie jest cnotą ludzi, posiadających wolę i rozum, a nie bezosobowego rynku. Być może ograniczenie reklam stanie się interesem innych graczy rynku. Zresztą, coraz częściej padają głosy wzywających do ograniczenia reklamy kosztem podniesienia ich cen. Mniej reklam działałoby skuteczniej. Na razie przestrzeń publiczna jest brutalnie przez reklamę zawłaszczana. Jej nośnikiem jest

niemal wszystko. Firmy outdoorowe plakatują nie tylko specjalne konstrukcje, wykorzystują świetlne ekrany, lightboksy, scrollle. Zamieniają w nośniki też ludzi, autobusy, domy. Wielkoformatowe banery wieszają na zabytkach i owijają pudła wieżowców gigantycznymi płachtami.

W świecie gdzie głoszenie prawdy o człowieku i jego duchowości, pojmuje się jako brak tolerancji wobec tych, którzy myślą, że człowiek to tylko kulturalne zwierzę, inflacja reklam jest wielkim paradoksem. Ceni się tylko wolność i autonomię jednostki. Na razie, ograniczenie reklam znajduje tylko posłuch w argumentach estetycznych: reklama powinna być ucywilizowana gdyż inaczej szpeci krajobraz. Reklama brzydka po prostu to porażka marketingu! Czyli miernikiem reklamy nie jest już tylko jej skuteczność w docieraniu do świadomości konsumenta, lecz powinna szanować inne wartości niekoniecznie przynoszące zysk.

Już klasycy zwrócili uwagę na połączenie piękna z dobrem. „Piękno zbawia świat” gdyż odsyła do Tego, kto tworząc piękny wszechświat „zareklamował” swoją dobroć. „Niebiosą głoszą chwałę Boga, dzieło rąk Jego nieboskłon obwieszcza. Dzień dniowi głosi opowieść, a noc nocy przekazuje wiadomość. Nie jest to słowo, nie są to mowy, których by dźwięku nie usłyszano”. Gdy Bóg „zareklamował” udział w jego szczęściu poszedł dalej. Uczynił to poprzez wcielenie swego Syna. W Nim On się nie narzuca, szanuje to, co ludzki, objawia równocześnie najgłębszą prawdę o nas samych. „Boża reklama”, szanując godność odbiorcy, harmonijnie łączy Piękno, Prawdę i Życie.

20-XII-09

69. Zwyczaje

Sprzęt codziennego użytku wciąż jest udoskonalany. Sprytniejsze rozwiązania, nowsze technologie, zgrabniejszy wygląd. Laik zadaje sobie pytanie, czy warto przesiadać się na nową wersję. Prócz kosztów, pozostaje otwarta kwestia, czy akurat te nowinki technologiczne będą na tyle trwałe, aby opłacał się trud zmieniają nawyku obsługi, co wymaga opuszczenia starych sprawdzonych przyzwyczajzeń. Na przykład, w nowszych oprogramowaniach komputerowych wszystko piękniej wygląda, jest bardziej dostępny, przeciętnie inteligentny człowiek może się tego wszystkiego szybko nauczyć. No właśnie, trzeba się uczyć kolejnych procedur, skrótów, komend, terminologii, rozmieszczeń na ekranie, etc.

Otwartość na nowe rozwiązania techniczne ma sens, gdy daje możliwości sprawniejszego działania w ramach osobistych zapotrzebowań. Bez tego uzasadnienia jest zabawą, stratą czasu i pieniędzy. Nawyków i przyzwyczajeń nie można za często zmieniać, bo ich istota polega na ciągłości. Dzięki nim człowiekowi łatwiej przychodzi działać. Wiele spraw czyni automatycznie i nie musi na nich skupiać uwagi, może wtedy podejmować inne. Nawyki określają normy osobistego działania, które w sytuacjach trudniejszych stają się drogowskazem, aby nie zagubić wybranej drogi. Ich stabilność nie oznacza utratę spontaniczności, są jak szkielet, w którym mieszczą się przeróżne rozwiązania.

W życiu duchowym też posiadamy nawyki, zwyczaje. Wiara przekuwa się w czyny, a te na przestrzeni czasu stają się stylem życia, rutyną zachowania. Szerzej patrząc, dialog wiary z kulturą tworzy chrześcijańską tradycję. Jest to zbiór nawyków, mniej lub bardziej unormowanych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Zwyczaje te, w swej powtarzalności, są swoistym rytuałem. Człowiek bez wiary może czuć pokusę porzucenia tego, co zostało mu przekazane, na rzecz innego, nowszego sposobu działania. Może też w tych praktykach odzyskać wiarę, która stanowi duszę tych czynności.

Wcielenie Syna Bożego to odnowa świata, otworenie go na „Boże dziś”. W Chrystusie mamy „najnowsze i ostateczne rozwiązania” dla ludzkich potrzeb. On nie niszczy nic z tego, co w kulturze jest prawdziwie ludzkie, ale uszlachetnia ją. Człowiek wierzący nie staje się zakładnikiem przeszłości, nie jest skazany na trwanie przy „starych wersjach” rozwiązań dla świata. Kołędowanie, dzielenie się opłatkiem jest tak samo nowoczesny jak „googlowanie” pod warunkiem, że w tym wszystkim odkryjemy Boskie Oblicze.

27-XII-09

70. Twardy reset

W zimny styczniowy dzień trzech studentów Politechniki jechało samochodem. Każdy z innego wydziału: elektronik, informatyk i mechanik. Nagle samochód zaczął szarpać, aż się zatrzymał. Mechanik powiedział, że tym się zajmie. Na mrozie poszperał pod maską, wiele razy próbował i nic. Tak samo student elektroniki. Zbadał przewody, stacyjkę. Zmarzył do szpiku kości, ale nic nie zaradził. W końcu informatyk zasugerował: - A może to zejdziemy z samochodu i wsiądziemy ponownie. Na pewno zrestartuje!

Prawdopodobieństwo samonaprawy samochodu jest znikome, jednak sprzęt elektroniczny przyzwyczał nas do takiego rozumowania. „Restart” (lub reset) w wielu

przypadkach jest najskuteczniejszym sposobem dla wyjścia z impasu. Polega na zakończeniu pracy w celu załadowania od nowa systemu operacyjnego, sterowników lub innego oprogramowania. Może on być miękkim restartem w ramach programu. Jeśli jednak nie reaguje na żadne z poleceń, koniecznym staje się wykonanie tzw. twardego restartu, który na poziomie sprzętu przywraca urządzenie do stanu jak po włączeniu. Twardy „reset” wykonywany jest poprzez przycisk na obudowie urządzenia, lub wyłączeniem z sieci zasilania i ponowne włączenie.

W życiu również trzeba rozpoczynać na nowo. To ciągle rozpoczynanie pozwala człowiekowi radzić sobie z czasem i jego przemijaniem. Jest on podzielony na różne cykle - dzienne, tygodniowe, roczne. Dzięki tym podziałom może próbować na nowo jakby „od zera”, licząc na to, że tym razem się uda. Człowiek ufa, że przy ponownym startowaniu sprawy potoczą się lepiej. Szczególną okazją ku temu wydaje się Nowy Rok. Wiara w „magię nowego” prowadzi do świętowania tej szczególnej chwili. Dla człowieka wierzącego jest to też okazją do dziękczynienia Panu Bogu za jego dary, również do żałowania za brak hojności. Zachętą do rozpoczęcia jeszcze raz swej walki o świętość.

Jeżeli odnowa sprowadza się wyłącznie do miękkiego resetu, Nowy Rok de facto przyniesie tylko „starą bidą”. Sprawdzą się słowa „tyle się trąbiło i nic się nie zmieniło”. Zmiana cyferki w roku kalendarzowym, z siebie sama, nie rozwiąże istotnych trudności - tak, jak przyciśnięcie „resetu”, nawet twardego, w rzeczywistości niewiele naprawia. Dla człowieka wierzącego zmiana to nawrócenie, a ono jest autentyczne jeżeli wiąże się ze skutecznymi postanowieniami. W języku technicznym oznacza to, że trzeba zmienić sprzęt lub przynajmniej oprogramowanie.

3-I-2010

71. Scenariusz

Cyfrowe kamery i szybkie komputery demokratyzują produkcje filmów. Programy do edycji wideo - na przykład „Final Cut Express” lub „Avid”- są w dostępnych cenach,. Mogą pobierać nagrania wykonane na niedrogich kamerach AVCHD. Te uproszczone wersje, pozbawione niektórych zaawansowanych narzędzi, całkiem wystarczają do zmontowania materiału wysokiej jakości. Programy te integrują się ze środowiskiem systemu operacyjnego i zapewniają możliwość obróbki zgromadzonego materiału. Można także dodawać nowe

autorskie efekty za pomocą programowych wtyczek. Tym samym produkcja filmów staje się możliwa bez płacenia horrendalnych cen za montownie i jej obsługę. Wielu hobbistów z czasem mogą wskoczyć na poziom profesjonalny, obniżając jeszcze bardziej ceny produkcji.

Rozpowszechnienie nowych technologii, co w dziedzinie filmów jest jeszcze na wstępnym etapie, odczarowuje „magię kina”. Produkcja filmów staje się coraz bardziej przystępna. Oczywiście nie oznacza to, że bez warsztatu i przygotowania da się wytwarzać dzieła z najwyższej półki. Wkracza w świat filmów to, co już od pewnego czasu dzieje się ze słowem drukowanym lub z muzyką. Większa konkurencja na rynku daje nadzieję na obalenie pewnych dyktatur panujących od lat w środowiskach sztuki filmowej. Mają one monopol nie tylko na produkcję, ale i na ocenę, co jest prawdziwą sztuką a co nie. Na razie słychać od nich wiele skarg na niską jakość materiałów filmowych emitowanych lub umieszczonych na YouTube.

Debata odsyła do podstaw, każe odróżnić formy przekazu od treści w nim zawartych. Benedykt XVI zwracał uwagę na dwuznaczność postępu technicznego, może on iść „od procy do megabomby”. Daje możliwości dzielenia się dobrem, ale jest też okazją do popełnienia czynów o większej szkodliwości. Niestety, wiele filmów dziś wytwarzanych, warsztatowo dobrych, promują zło. Aspekty duchowy i religijny są całkowicie pomijane, sceny łóżkowe są niemalże obowiązkowe, niewierność i przemoc są wszechobecne... W koncepcji o człowieku, gdzie każdy scenariusz życiowy jest równoprawny i dozwolony, nic dziwnego, że sztuka staje się nihilistyczna.

Większy otwarcie rynku pozwoli na przebicie się cenniejszych scenariuszy outsiderów. Widz będzie mógł stosować „pozytywną cenzurę” - wybierać tylko wartościowe kino, z przekazem prawdziwie ludzkim. Takie kino szanuje „Boży scenariusz” dla człowieka. W zarysie odnajdujemy go w Piśmie Świętym - pokazuje powrót do Domu Ojca. Poza tym scenariuszem, życie człowieka staje się bezsensownym videoclipem.

10-I-2010

72. Rekordziści

Matematyka umożliwiła rozwój techniki. Niemniej, człowiek może stać się zakładnikiem liczb, wszelkie wartości przekładać na cyferki, statystyki. Przeliczać wszystko na pieniądze zarobione, na ilość nagród zdobytych, lub znajomych na Facebooku. Dojrzały człowiek, posiadające zdolność relatywizowania tego, co nie jest absolutne, jakoś z tym sobie

poradzi. Nie przeszkadza mu, że nie jest najlepszy w wielu sprawach. Wystarczy mu spojrzeć do księgi Guinnessa, by zdać sobie sprawę z absurdalności wielu osiągnięć, poszperać w starych gazetach lub pospacerować po cmentarzu, by nabrać dystansu do próżnej chwały. Młody człowiek, mający potrzebę dokonania wielkich rzeczy, jeżeli nie odkryje ich w Bożym powołaniu, łatwo może wpaść w pułapkę sukcesów i osiągnięć, doświadczyć męczącą potrzebę „udowadniania, że jest kimś”.

Współczesny techno-pragmatyczny świat kreuje perfekcjonistów. Ludzie, dla których dążenie do dokładności i perfekcji staje się największą przeszkodą na drodze do szczęścia. Stawiają sobie cele nierealne, mają wobec siebie i innych oczekiwania zbyt wygórowane. Przetłacza ich mocna potrzeba osiągnięć i sukcesów w dziedzinach, które sobie sami wyznaczyli. Uczestniczą w nieustannym wyścigu szczurów, do którego sami się zgłosili. To co robią, musi być na najpełniejszych obrotach i tym samym wszystko staje się obsesyjne: nauka, prowadzenie domu, osiągnięcie formy fizycznej. Towarzyszy im mocny duch autokrytyki, ale trudno im przychodzi przyjąć uwagi na własny temat od innych.

Przełożenie życia chrześcijańskiego na cyferki może być pokusą w zdigitalizowanym świecie: pracy duszpasterskiej na statystyki, formacji na ilość tytułów naukowych lub napisanych książek. Słowem, jest pokusą, by sprowadzać rozwój duchowy do sprawnego oprogramowania komputerowego. Heroiczność cnót świętych nie oznacza, że oni byli „rekordzistami” w potocznym znaczeniu. Czyli, że wykonywali ćwiczenia nieosiągalne, dla przeciętnych ludzi. Oznacza to coś zupełnie odmiennego, że w ich życiu objawia się obecność Boża. Nie sami z siebie dokonywali wielkich czynów, lecz, że w ich życiu pojawiły się rzeczy, których sami nie zrobili. Oni byli tylko do dyspozycji, pozwolili działać Bogu. Święci w swojej kategorii - zgodnie z otrzymanymi talentami i zadaniami - pobili rekord współpracy z Bożą łaską. Dobra współpraca wynikająca z heroicznej miłości do niego. Takiej miłości nie da się zdobyć tylko ludzkimi siłami, choć byśmy mieli do dyspozycji wszystkie komputery świata.

17-I-2010.

73. Gen innowacji

Wielkie wynalazki widziane „a posteriori” sprowadzają się do prostych spraw. Na przykład koło było znane w cywilizacjach przedkolumbijskiej. Mieszkańcy Ameryki

Centralnej wiedzieli, że coś okrągłego się toczy, w naturze jest to zjawisko powszechne. Jednak do chwili spotkania z kulturą europejską nie znali zastosowania koła, czyli nie znali osi jako punkt oparcia na toczącym się kole. Tym samym musieli przenosić wielkie ciężary na plecach niewolników lub zwierząt. Czasowo bliżej nas, coś podobnego wydarzyło się z maszyną do szycia. Izaak Singer wpadł na pomysł, i taki patent uzyskał, by maszyna do szycia miała dziurkę na nitkę nie z tyłu, jak zazwyczaj się szyje ręcznie, ale z przodu. Jego patent był nie do złamania przez dziesięciolecia. Wiele innych spraw zostało odkrytych przypadkowo, jak np. ręcznik, który powstał jako produkt zepsucia maszyny tkackiej. Oczywiście odkrycie nie jest zasługą maszyny, lecz pomysłem na zastosowanie dla tak powstałej tkaniny.

To właśnie przypadkowość wielu wynalazków doprowadziło do narodzin pojęcia „burza mózgów”. Chodzi o to, by przedstawić najróżniejsze szalone pomysły, a prawdopodobnie któryś z nich będzie innowacyjny, przynoszący skok jakościowy w dotychczasowych rozwiązaniach. Ten genialny pomysł określa się jako „gen innowacyjny” prowadzący do autentycznej zmiany, radykalnej mutacji w danej dziedzinie. Czy w burzy mózgów mogą uczestniczyć byle jakie mózgi lub potrzeba szczególnie utalentowanych? Trudno nie widzieć w tym procesie mocy ducha ludzkiego, jego zdolności poznawczej i siły do przemiany świata. Człowiek dzięki swemu podobieństwu do Boga panuje nad światem i i udoskonala go. Bóg jest Stwórcą świata, człowiek został zaprojektowany jako mądry opiekun dla Jego dzieła. Niestety historia pokazała, że człowieka stać na niemądre stosowanie swych wynalazków. Najgorzej, gdy zaczyna majsterkować wokół samego pojęcia dobra decydując wbrew Bogu o tym, co jest dobre, a tym, co złe. Ulega starodawnej pokusie: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”.

Odkupienie to radykalna innowacja świata po katastrofie grzechu. W Jezusie Chrystusie staliśmy się „uczestnikami Boskiej natury” w całkowicie nowy sposób. Otrzymaliśmy lekarstwo na niszczący „gen ludzkiej pychy”. Można uprawiać naukę bez wiary, ale tylko wiara skutecznie zabezpiecza człowieka przed nim samym.

24-I-2010

74. RSS

Papierorum progressio - to zjawisko drugiej połowy dwudziestego wieku. Przerost słowa drukowanego, dokumentów, biurokracji. Ten przetłaczający nadmiar w Internecie znalazł środowisko szczególnie przyjazne dla swego dalszego rozwoju. Łatwość tworzenia, połączona z koniecznością przyciągania uwagi potencjalnych klientów, spotęgowała ten potop informacji. Człowiek, po wstępnej fascynacji, czuje się przetłoczony. Na witrynach internetowych można znaleźć wszystko - czyli nic! Rozbudowane serwisy wywołują poczucie chaosu. Nowi użytkownicy mają trudności ze zlokalizowaniem interesujących ich treści. W tym poszukiwaniu zapomina się, czego się szukało i po co tak naprawdę siedzi się przed ekranem. Ze strony dostawcy pojawiają się pytania: Jak zatrzymać zwiedzającego na własnej witrynie? Jak go przekonać, by do niej powrócił? Czy w pulsującym zmianą necie można jeszcze mówić o „wierności użytkownika”?

Pierwszy pomysł na zatrzymanie użytkownika to zakładki. Proste rozwiązanie dla tradycyjnego użytkownika, który odwiedza kilka stałych miejsc. Niestety, rozwiązanie to jest całkiem statyczne. Nie ma sposobu, by zmotywować użytkownika do wejście na daną stronę. Można informować o zmianach na stronie poprzez newslettery. Ale w świecie, gdzie wszystkiego za dużo, otrzymanie wiadomości kojarzy się ze spamem. Kolejny krok to RSS - jest to dynamiczna zakładka. Automatycznie przypomina o nowym artykule na serwisie. Nagłówek zawiera tytuł, zwięzły opis oraz link odsyłający do samej strony. Zaletą czytelnika kanałów, na tym technicznie polega RSS, to możliwość równoległego śledzenia informacji pochodzących z wielu źródeł. Nie trzeba podawać własnego adresu poczty elektronicznej i łatwo się wypisać. Rozbudowane witryny dzielą RSS na kategorie, można być na bieżąco w wybranych tematach.

Poprzez Objawienie Bóg nawiązał kontakt z człowiekiem. W dostarczaniu informacji o sobie nie przetłacza swoim bogactwem. Staje się dostępny w Jezusie poprzez Kościół. Szanuje naszą wolność, oferując wiele kanałów łączności: doktryna, liturgia, wspólnota. By usystematyzować i uprościć łączność możemy korzystać z hasłowych tradycyjnych komunikatów. One linkują nas do głównych chrześcijańskich prawd. Łacina szczególnie sprzyja takiemu przekazowi: „Deo Gratias”, „Fiat”, „Serviam”, „Gloria in excelsis Deo”... W rzymskokatolickim Kościele są one dla wszystkich zrozumiałe, stare i jak Ewangelia nowe. Pełny życiodajnej treści.

31-I-2010.

75. Klon

Mężczyzna, w średnim wieku, zanurzony po uszy w pracy na nic nie miał czasu. Kupił więc kilka poradników o gospodarowaniu czasem. Z trudem znalazł czas, aby je przestudiować. Zastosował mądre rady, ale paradoksalnie czasu mu ubyło! Ani elektroniczne kalendarze, ani telefon zintegrowany z notesem i inne obiecujące gadżety mu nie pomogły. W końcu podjął desperacki krok: zdecydował poddać się klonowaniu. Myślał, że zajęcia podzieli z klonem i będzie mu lżej. Wstępnie sprawy działały, klon był niezmiernie pracowity. Wkrótce zaczęli między sobą konkurować. Nie minęło wiele czasu, a on i jego klon ponownie cierpieli na brak czasu. Poważne kłopoty zaczęły się, gdy jego klon samodzielnie podjął decyzję sklonowania się. Wówczas sprawa uciekła mu całkowicie spod kontroli. Kolejne klony też zaczęły się mnożyć. Na dodatek wiele z nich nie płaciło rachunków, podejmowało nieodpowiedzialnie kredyty, dostawało mandaty za szybką jazdę. „Oryginał” musiał za wszystko płacić. Po mieście zaczęły krążyć plotki, że widzieli jego żonę z jednym z klonów. Takich stresów jego serce już nie było w stanie znieść. W sile wieku zakończył swój żywot.

Zmyślona fabuła to scenariusz do filmu s.f. opisujący dramat człowieka XXI wieku. Co roku z zadowoleniem przyjmujemy dziesiątki nowych wynalazków mających oszczędzić nam pracy. Każdy z nich jest w stanie przeciągać nasz dzień pracy na czas spędzony w samochodzie i godziny w domu, odciągając od rodziny i przyjaciół. Utknęliśmy w szóstym dniu stworzenia, niezdolni patrzeć na życie z dystansu. Podporządkowaliśmy się materializmowi Bestii, o której czytamy w Apokalipisie „I sprawia, że wszyscy: mali i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy otrzymują znamię na prawą rękę lub na czoło i że nikt nie może kupić ni sprzedać, kto nie ma znamienia - imienia Bestii lub liczby jej imienia. Kto ma rozum, niech liczbę Bestii przeliczy: sześćset sześćdziesiąt sześć”, trzy razy sześć. Sześć dni pracy - bez siódmego dnia odpoczynku.

Praca musi mieć należyty kres. Nie chodzi tylko o punk, w którym trzeba się zatrzymać, ale powód i sens dla którego się działa. Rola tę może pełnić tylko Bóg. Siódmy dzień oddany Bogu nadaje sens y wartość pozostałym sześciu dniom pracy. Równocześnie zabezpiecz od szaleństwa aktywizmu. Odnalezienia czasu dla Boga pozwoli zdobyć harmonię i pokój, a to pozwoli nam również skuteczniej pracować.

76. Instrukcje

Ruchome schody z trasy W-Z na plac Zamkowy należą do ciekawostek warszawskiej starówki. Warto się zatrzymać przy oryginalnej tablicy z instrukcjami zachowanej za szybą w gablocie (szukać u góry po prawej stronie). Jest tam czternaście wskazówek typu: „Wchodzenie na schody bosymi nogami grozi okaleczeniem i jest wzbronione” „W czasie jazdy nie można siadać na ruchomych schodach”, „Osobom w stanie nietrzeźwym zabrania się korzystania ze schodów ruchomych”. Podobne - wyczerpujące do absurdu - instrukcje można jeszcze znaleźć w starych windach i w „zabytkowych” składach PKP. Tam można wyczytać opis instalacji wody lub szczegóły o okablowaniu elektrycznym. Globalizacja rynku wprowadziła wielojęzyczne instrukcje. Często z rażącymi „bykami” w językach nam znanych, co stawia zagadkowe pytanie o poprawność w pozostałych tekstach. Nic dziwnego, że produkt rodem z Chin zawiera takie nieścisłości. Ostatnio nawet na zwykłych produktach umieszcza się banalne komunikaty. Wynikają z ubezpieczenia producenta, z obawy przed sądami za to, że nie powiadomił klienta, iż gorąca kawa może go sparzyć, albo że dziecko może połknąć małą kuleczkę. Zazwyczaj te wszystkie teksty omijamy, chyba, że potwornie się nudzimy i wtedy doczytamy co popadnie. W przypadku sprzętu AGD lub RTV czytaniem instrukcji zależy od temperamentu użytkownika. Są tacy, którzy zawsze wszystko wiedzą lepiej i nic nie czytają, ale są i tacy, którzy pedantycznie dowiedzą się o najdrobniejszych szczegółach. Podobnie bywa z książeczką dołączoną do samochodów. Dla niektórych czytanie jej jest niemalże upokarzające, bo przecież oni od zawsze wiedzą wszystko o tym samochodzie. Z konieczności wglębiamy się w instrukcje opisujące sposób złożenia zakupionego biurka, krzesła na kółkach lub lampy. Bagatelizowanie wskazówek producenta może mieć przykrą konsekwencję odkrycia, po dokręceniu ostatniej śrubki, że pozostały nam pewne części, od których trzeba było zacząć.

Instrukcje co do człowieczeństwa Pan Bóg wdrukował w sercu człowieka. Nazywane są prawem naturalnym. Wyrażają pierwsze i istotne zasady kierujące życiem moralnym. Główne przepisy zostały dodatkowo wyłożone w Dekalogu. Wskazówki te są dyskretne i nie narzucają się. Nie oznacza to, że ich ominięcie pozostaje bez konsekwencji. Wręcz przeciwnie, niepodporządkowanie życia tym podstawowym zasadom niesie za sobą ruinę.

Majsterkowanie na tym polu jest szalenie niebezpieczne. Boże instrukcje są owocem Mądrości i Dobroci. Nic lepszego nie wymyślimy!

14-II-2010.

77. Zegar

Człowieka świadomie przeżywa czas. Odmierzając go, panuje nad nim. Obserwacja cykli natury pozwala dzielić na dni i lata. Księżyc wskazuje na 28 dni podzielne na grupy po siedem, czyli tygodnie. Tak się składa, że jeżeli liczymy na palcach jednej ręki, łącząc kciuk z kolejnym palcem, tam i z powrotem, doliczymy do siedem - w prastarych cywilizacjach tak właśnie liczono. Każdy dzień na podstawie ruchu słońca łatwo podzielić na ćwiartki, a te na trzy równe części - czyli godziny. Mozolnie powstał ujednoczony system odmierzania czasu.

Technika mierzenia czasu stworzyła różne narzędzia. Ze względu na metodę pomiaru można mówić o zegarach słonecznych, wodnych, piaskowych, mechanicznych, elektrycznych i elektronicznych, kwarcowych, atomowych... Obszar zastosowania pozwala dzielić je na zegary użycia codziennego - domowe, budziki, zegarki, wieżowe, dworcowe, itp. W sporcie mamy stopery, zegary szachowe. Wreszcie zegary komputerów, programatory, włączniki. Niemalże każde urządzenie XXI wieku jakoś odmierza czas.

Zegar mechaniczny powstał w klasztorach benedyktyńskich, aby wyznaczać rytm modlitwy. Mnisi nie przewidzieli, że zegar stanie się nie tylko narzędziem do mierzenia upływu godzin, lecz także do kontrolowania i synchronizowania działań ludzi. Szybko wynalazek opuścił mury klasztorne, by wnieść nową i precyzyjną regularność w życie kupców i robotników. Zegar był szczególną „maszyną napędową”, w której źródło siły i sposób jej przekazywania zapewniły równomierny przepływ energii i umożliwiły ciągłość produkcji oraz standaryzację produktu. Zegar wymyślili ludzie, którzy chcieli bardziej poświęcić się Bogu, a ostatecznie stał się narzędziem dla tych, którzy chcą się poświęcić produkcji i akumulacji dóbr. W rezultacie człowiek stał się zakładnikiem czasu, im precyzyjniej potrafi go odmierzyć, tym bardziej odczuwa jego jarzmo. Chronos, bóg czasu mitologii greckiej, staje się Kronosem, bogiem rzymskim pożerającym własne dzieci.

Bóg życia jest jedynym Panem Czasu. Dla człowieka, czas to Boży dar, przestrzeń dana, by wypełnić ją zadaniami miłości. Prawdziwie wykorzystujemy czas, gdy zawsze i wszędzie szukamy chwały Bożej. Taka logika pozwala na to, by harmonijnie łączyć

dokładność ze spokojem ducha. Wtedy nawet i pośpiech odnajduje swój sens - „śpieszmy się kochać!”. Z Bogiem, czas staje się błogosławioną przestrzenią.

21-II-2010

78. Pasjonaci

Zmarznięty wędkarz siedzi obok niewielkiego przerebła. Już trzecią noc spędza na tafli lodu, na razie nic nie złowił. Nagle słychać mocny tubalny głos: - Tu nie ma ryb! Rozgląda się, w ciemności nikogo nie widać. Po pewnym czasie, głos ponawia ostrzeżenie: - Mówię, no. Tu nie ma ryb! Za trzecim razem, pełny niepokojem, wędkarz się odzywa: - Kto tam jest? Kto mówi? Na, co tubalny głos: - Dyrektor lodowiska.

Stary dowcip dobrze pokazuje, co znaczy mieć jakąś pasję. Wśród pasjonatów szczególnie miejsce zajmują wędkarze. Potrafią przed świtem udać się w dalekie miejsce, aby tam w nieciekawych warunkach spędzić wiele godzin. Znają specjalistyczne sklepy znajdujące się gdzieś na uboczu, w lokalu z wejściem od podwórza, na niewielkiej osiedlowej uliczce. Tam spotykają się z podobnymi sobie. Rozmawiają o kalendarzu połowów i nowych łowiskach. Wspominają wspólne wyjazdy, koloryzują opowieści o własnych osiągnięciach. Chwalą się skonstruowaną przez siebie przynętą. Narzekają, że teraz już nie ma tyle ryb jak kiedyś. Ci bardziej solidarni organizują akcje społeczne jak zarybianie rzek. Słowem, prawdziwa pasja to zaangażowanie całej życiowej energii w wybrane zajęcie.

Rybakami - i to zawodowymi - było wielu apostołów. Piotr również - na polecenie Jezusa - ma złowić rybę, z jej pyszczka wyciągnąć statera i nim zapłacić podatek. Dla apostołów łowienie ryb było ciężką pracą, a nie hobbystyczną rozrywką. Gdy Jezus ich powołuje, nawiązuje do ich zawodu: „pójdźcie za Mną a zostaniecie rybakami ludzi”. Porównanie dotyczy przede wszystkim samych wyłowionych: człowiek potrzebuje zbawczych sieci, gdyż słone wody grzechu i śmierci nie są odpowiednim dla niego miejscem. Patrząc ze strony łowiących, można stwierdzić, że po zesłaniu Duch Świętego „łowienie ludzi” staje się dla apostołów życiową pasją: „(non possumus) nie możemy nie mówić o Jezusie”, „miłość Chrystusa przynagła nas”. Od tej chwili wszystko staje się okazją do głoszenia Ewangelii.

Współczesny świat daje nieskończoną ofertę różnych hobbystycznych zajęć. Od tradycyjnych - wędkarstwo, filatelistyka, numizmatyka - do wyszukanego kolekcjonerstwa

realizowanego przy pomocy e-sklepów. Dla chrześcijanina będą one zawsze miały rangę mniejszych pasji. „Dominującą pasją” jest dzielenie się wielką zbawienną nowiną. Zapal apostołski jest naturalną konsekwencją miłości do Jezusa. Mając na uwadze potrzeby XXI wieku, trzeba być „apostolem non-stop”. Bez usprawiedliwienia dla tych, którzy tego zaniechają.

28-II-2010

79. Ekran

„Rok 1984” : Wielki Brat z ekranów śledzi każdego obywatela. Minęło ponad ćwierć wieku od roku 1984, roku wybranego przez George’a Orwella na tytuł dla jego powieści. Na razie dominują cztery „małe ekrany”: ekran telewizji, ekran telefonu, ekran komputera i ekran play-station. Zdobyły rząd dusz młodego pokolenia. Otwarta jest dyskusja o dywersyfikacji treści, czy jej spłaszczeniu, o możliwości konwergencji tych ekranów lub dojścia do nich nowych. Toczy się też debata o wpływie na psychikę człowieka tego sztucznego sposobu poznawania świata. Niedyskusyjny jest fakt, że ekrany te dla swego życia potrzebują treści. Konieczne są tysiące godzin programów telewizyjnych, newsów dla milionów stron internetowych, mnóstwo wciągających nowych gier, niebywałych ofert dla komórek... Dziś, miliony osób na świecie zarabiają na chleb poprzez produkowania treści dla nowopowstałej przestrzeni.

Jak na razie ta „treść” wygląda? - każdy widzi. Jest jakimś swoistym miksem dobra ze złem, prawdy z manipulacją, piękna z kiczem. Często zawiera poważne błędy co do natury człowieka i jego godności, co do życia Jezusa i Jego Kościoła. Wirtualny świat dziedziczy bolączki świata sztuki XX wieku. Choruje na mutowane wersje ideologii tamtych czasów: nihilizm, marksizm, pozytywizm, freudyzm, etc. Dlatego trudno „w wirtualu” odnaleźć harmonię dobra, prawdy i piękna. Są rzeczy piękne skażone kłamstwem, jest zło w dobrym opakowaniu... Ale również są przestrzenie napełniające nadzieją. Na szczęście „treści” nie zależą od anonimowego Wirtualnego Brata. Jeżeli przyjmujemy, że taki brat istnieje, to jego władza nie jest niepodzielna i całkowita, a jeżeli już, to można mu to panowanie odebrać.

„Treści” są w rękach konkretnych osób pracujących i decydujących w tych obszarach. W pewnym stopniu każdy użytkownik ma na nie wpływ. Potrzebna jest mocna wola wykorzystywania wszelkich okazji, aby komunikować prawdę, przekazywać dobro i piękno. Parafrazując św. Pawła „wirtualny świat z upragnieniem oczekuje na dobrą treść objawiającą

dzieci Bożych”. Jednak, jak w innych dziedzinach, „świat wirtualu” rządzi się własnymi prawami. Wymaga dobrej jakości dla swych treści - buble nie mają szans. Nie wystarczy sama etykieta „prawdy”, aby treść chwaliła Boga, sama treść musi jakościowo być dobra. Ta dobroć stanie się pełna, gdy będzie przekazywać całą prawdę. „Bitwa o treści” wymaga profesjonalizmu połączonego z gorliwością apostołską.

7-III-2010

80. BMW

W niektórych środowiskach funkcjonuje etykieta BMW - bierny, mierny, ale wierny. Określa się w ten sposób osoby, które nie chcą nikomu sprawiać kłopotów i to jest ich jedyną dodatkową cechą. Wykonają każde polecenie przełożonych i są całkowicie poddane strukturom organizacji. Otaczania się takimi ludźmi lub budowanie instytucji wyłącznie na takich jednostkach świadczy o braku perspektyw u kierujących instytucją. Być może myślą, że w ten sposób nigdy nie stracą swego przywództwa, a na tle miernych współpracowników będą sami bardziej błyszczeć. Natomiast światły przełożony otacza się ludźmi zdolnymi, których często sam odkrył i wypromował. Przygotowuje ich też do ewentualnego przyjęcia kierowania. Sukcesy podwalnych wzmacniają instytucję i świadczą o mądrości kierujących nią.

Pasywne posłuszeństwo nie przynosi pożytku organizacji. W pełnych życia instytucjach osoby bierne zawsze są balastem. Jeżeli się nie zmienia, zdrowe ciało szybko się ich pozbędzie. Od człowieka oczekuje się zaangażowania talentów mu właściwych - rąk, głowy i serca. Bardziej jeszcze oczekuje się, by jego decyzje były sumienne, czyli żeby pracownik używał tej wewnętrznej zdolności, która pozwala odróżnić dobro od zła. Taka postawa nigdy nie jest mierna, jest głęboko ludzka i tym samym nie do zastąpienia przez bezduszną maszynę. Z osobami sprowadzających swój wkład do ślepego podporządkowania się, organizacje kosztują a wtedy mogą stać się niezmiernie szkodliwe dla społeczeństwa. Historia jest tego świadkiem.

Kościół tak ceni wierność, że używa słowa „wierny” dla określenia swoich członków. Należć do Kościoła, to być zaangażowany całym życiem. Wierność wynika ze zjednoczenia z Jezusem - źródłem Życia. A to owocuje w wierności wobec Jego wspólnoty - Kościoła. Troska o tę wspólnotę mobilizuje do przewycięzania wszelkiej miernoty w sobie i w otoczeniu. Kościół też określa swoich członków jako „świętych”. To ci, którzy dążą do doskonałości Ojca Niebieskiego. Wśród nich św. Józef jest nazywany „sługą najwierniejszy”.

Jego odpowiedź na Boże oczekiwania była jak najbardziej aktywna. Słowo *fiat* - „niech się stanie” Najświętszej Maryi Panny przekazany przez ewangelię Łukasza, ma równoległy *fecit* św. Józefa w ewangelii Mateusza. Św. Józef „uczynił” to, co mu zostało polecone. Był posłuszny, angażując się całkowicie w powierzoną mu rolę opiekuna Jezusa i Maryi. On opiekuje się również Kościołem, by w nim nigdy nie zapanowała „postawa BMW”.

14-III-2010

81. e-mocje

Kochanie, zastanawiałem się nad tym długo. Jeżeli zobaczyć, że chudnę, tracę siły witalne, przestaję kontaktować się z otoczeniem, to... doszedłem do wniosku, że w takich warunkach nie chcę już żyć. Mam być całkiem uzależniony od aparatury, otoczony ekranami, na łasce różnych płynów? Gdyby tak się stało, proszę cię, błagam, wyłącz to wszystko - to już będzie mój koniec! Odetnij mnie od tych maszyn, nie chcę żyć jak roślina!

Po wysłuchaniu tych zwierzeń, żona - ku przerażeniu męża - wrywa kabel Internetu, wyrzuca przez okno jego telefon, wylewa piwo ze szklanki i usuwa inne flaszki.

Nowe technologie posiadają zaborczą moc. Stopniowo prowadzą swe ofiary do „życia in vitro” - w szklanym, niewidocznym więzieniu. Ofiary to ci, co ulegają presji nieustannego sprawdzania internetowej poczty, stałego poszerzenia profilu na Facebooku lub poszukiwania innych e-wartości. Niepokój, by zdobyć wirtualną łączność, paradoksalnie prowadzi ich do izolacji wobec naturalnego otoczenia. Ich emocje przekształcają się w e-mocje. Stają się emocjonalnymi analfabetami, może nawet gburami.

Narzędzia są dla człowieka i trzeba rozumnie je używać. Roztropność w korzystaniu z nowych technologii można rozpisać na cztery praktyczne zasady. 1. Autonomia. Osoba przed maszyną. To „ja użytkownik” decyduje kiedy sprawdzam pocztę, odbieram telefon lub pracuję na komputerze. 2. Selekcja. Zasada autonomia prowadzi do posiadania własnego filtra. Rezygnuję z wielu „wirtualnych świecidełek”. 3. Bezpośredniość. Relacje twarz w twarz stawiam wyżej niż wirtualne kontakty. Mowa ciała jest bogatsza od klepania w klawiaturę lub machania myszką! 4. Krytycyzm - nigdy nie wyłączać rozumu. Często pytam siebie: czy nie cierpię na „internetowy głód”?

W wielu rodzinach komputer odgrywa rolę domowego ołtarzyka. Do niego są kierowane pierwsze i ostatni myśli dnia, wszelkie westchnienia i prośby. Można zaryzykować tezę, że im większa obecność „bożka Netu”, tym mniej radości i pokoju. On odpowiada za

utrata zdolności empatii, współczucia. To on blokuje rozwój międzyludzkich więzi. Albo są źródłem konfliktów, albo wygaszają w obojętności. Święty Paweł nie miał pojęcia o nowych technologiach. Pod natchnieniem Duch Święty pisał o niebezpieczeństwie braku umiaru i rozsądku. Dlatego jego słowa będą zawsze aktualne: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę”.

21-III-2010

82. Excel

Ile to „dwa plus dwa”? - pada pytanie na teście dla kandydatów do milicji. Pierwszy kandydat odpowiada, że pięć. Zdziwiony egzaminator pyta - Ile? - No, powiedziałem pięć. - Na pewno? - Tak, pięć! Ponieważ nie było wielu chętnych kandydat i tak zostaje przyjęty z adnotacją: „Wytrwale dąży do celu”. Drugi kandydat zaczyna strzelać: - Trzy? Sześć? Pięć? Również go przyjmują z adnotacją: „Szuka alternatywnych rozwiązań”. Ostatni delikwent odpowiada pewny siebie: cztery! Oczywiście, zostaje też przyjęty, ale na jego kartce służbowej zapisują: „Mocno podejrzany o kontakty ze studentami”.

Stary złośliwy wobec milicji dowcip, doczekał się uaktualnionych wersji. Dziś na pytanie „dwa plus dwa” można usłyszeć nowe odpowiedzi. Jeśli ktoś na przykład zapyta „chce pan o tym porozmawiać” - zasłużył na opinię „psycholog”. Częściej zapyta - „a ile, szefie, to powinno być?” Tym trzeba dopisać „księgowy” lub „specjalista od unijnych projektów”.

W twardej rachunkowości wszyscy posługują się arkuszami kalkulacyjnymi, z których najpopularniejszy jest Excel. Jest to program komputerowy przedstawiający dane, w postaci zestawu dużych tabel dwuwymiarowych. Pozwala na prezentację ich w różny sposób. Najważniejszym narzędziem arkusza kalkulacyjnego są funkcje (matematyczne, statystyczne, finansowe, logiczne), za pomocą których wprowadzone do arkusza dane są automatycznie przetwarzane. Za pomocą arkusza kalkulacyjnego można także wizualizować dane, prezentując je w postaci wykresów, które pozwalają łatwiej zorientować się we wzajemnych zależnościach i tendencjach. Popularnym narzędziem są tabele przestawne pozwalające tworzyć rozmaite układy danych w oparciu o tabelę podstawową i wyświetlać te same dane,

ale odmiennie układając zakres i położenie wierszy i kolumn, co uwypukla zależności niewidoczne w pierwotnym układzie.

Liczenie, zwłaszcza liczenie pieniędzy, należy do umiejętności niezbędnych, aby poruszać się w naszym świecie. Liczenie pozwala nabrać szacunku do pieniądza: wiedzieć ile i na co się wydaje. Lekceważenie pieniądza nie jest oznaką ubóstwa lecz nieodpowiedzialności. Nie da się utrzymać rodzinę bez orientacji w przychodach i wydatkach. Pomoc bliźniemu, szczególnie jeżeli jest na większą skalę, też wymaga rachunków. Inicjatywy edukacyjne lub apostołskie również potrzebują finansowego zaplecza. Na twardym arkuszu kalkulacyjnym życia człowiek ufający wie, że do „dwa plus dwa” trzeba zawsze dodać „plus Bóg”. Wtedy udaje mu się wyrównać wszelkie potrzeby.

28-III-2010.

83. Rzeczywistość

Wirtualny świat bynajmniej nie jest fikcyjnym światem. Internet daje dostęp do jak najbardziej rzeczywistego świata. Nie jest to jakiś „świat idei” poza zmysłami, chociaż dla laika trudno jest pojąć jego materialność. Na przykład gdzie się fizycznie znajdują dokumenty z Gmaila? - bynajmniej, nie są na jakimś centralnym serwerze... Sprawy się komplikują jeszcze bardziej w zrozumieniu tak zwanej „rzeczywistości wirtualnej”. Polega ona na wykreowanej wizji przedmiotów, przestrzeni lub zdarzeń. Może reprezentować zarówno elementy świata realnego to znaczy symulacje komputerowe, jak i zupełnie fikcyjnego, na przykład gry komputerowe *science-fiction*. Na obecnym poziomie rozwoju technologii rzeczywistość wirtualna posługuje się głównie generowanymi obrazami i efektami akustycznymi. Rzadziej stosowane są doznania dotykowe, zapachowe czy smakowe.

Postęp technologiczny zachęca do ponownego przemyślenia podstawowych zagadnień z filozofii. Na przykład wielowymiarowość samej rzeczywistości, nasz dostęp do niej, rola zmysłów wewnętrznych i zewnętrznych. Współczesny narzędnia technologiczny pokazują różnicę pomiędzy samym zbieraniem doświadczeń i ich analizą, a syntezą dokonaną przez odbiorcę. Ciekawe też są zagadnienia, co do wydarzeń z przeszłości: ich realność - a realność ich rekonstrukcji. Wszystko wskazuje na to, że materializm i pozytywizm w twardym wydaniu -

rzeczywistość to tylko ta namacalna! - będą coraz łatwiejsze do obalenia. Im więcej „efektów specjalnych” tym mniej zdziwienia wobec nich i wobec innych „cudów techniki”. Zdziwienie i fascynacja odsyłają do reżysera tych efektów, do twórczej mocy rozumu człowieka. Prawdziwa fascynacja pozostanie jednak wobec samego bytu, który „bytując fascynuje”. Umysłem, które nie mają uprzedzeń, rzeczywistość wciąż stawia pytanie, „dlaczego coś jest mogąc nie być?” To pytanie odsyła do Tego, który wszystko stworzył i utrzymuje w bycie.

Do rzeczywistości stworzonej dochodzi inna, ta nadprzyrodzona. Dostęp do niej został nam dany w Jezusie Chrystusie. Zmartwychwstanie wprowadza tam naszą ludzką naturę. To wydarzenie historyczne, które można stwierdzić na podstawie znaków i świadków, pozostaje jednak w sercu tajemnicy wiary- przez to, że przekracza historię. „Cuda techniki” nie stanowią przeszkody, by tę wiarę przyjąć. Wystarczy, by rozum nie zamykał się na głębszą refleksję, a wspomagany przez łaskę może dojść do samej Światłości. 04-04-2010

84. Powtórki

Realista i Optymista spotkali się na filmie „O jeden most za daleko”. Podczas seansu Realista mówi do kolegi: - Słuchaj, zakładam się, że oni tego mostu nie zdobędą. Na co Optymista odpowiada: - Zgoda, o stówkę. Przy wyjściu z kina Realista wcale się nie cieszy z wygranej. Wygląda, że coś go gryzie. W końcu przełamuje się i wyznaje: - Słuchaj, my przecież od dawna się znamy. Nie mogę wobec ciebie grać nie fair. Ja już ten film widziałem, wiedziałem przecież, że im się nie uda zdobyć tego mostu. Dziwne, ale Optymista nie cieszy się wyznaniem swego przyjaciela, widać, że teraz to on nosi niepokój w sercu. W końcu otwiera się: - No cóż, gramy na otwarte karty, więc muszę wyznać, że ja też ten film widziałem. Jednak myślałem, że skoro raz mieli porażkę, to teraz, ze zdobytym doświadczeniem uda się im dotrzeć do celu.

Dziś w kinie lub w teatrze, nie jest tak oczywiste, że fabuła potoczy się zgodnie ze znanym wcześniej scenariuszem. Wiele produkcji wypuszcza się na rynek w różnych wersjach zależnie od kraju dystrybucji, formy nośnika, docelowego odbiorcy. Na DVD dochodzą jeszcze sceny, które poszerzają możliwości wyboru. W teatrze adaptacje dzieł klasycznych są coraz luźniejsze, nierzadko odbiegające całkowicie od oryginału. Niekoniecznie wynika to z chęci szukania zysku i sensacji, nierzadko reżyser pragnie w ten sposób zmobilizować widzów do myślenia. Obejrzenie danego dzieła nie jest wtedy zwykłym zaliczeniem nowej wersji lecz pogłębioną refleksją nad światem i własnym życiem. Niestety,

w niektórych adaptacjach dochodzą też do głosu ideologie, przez które manipuluje się niedoświadczonym odbiorcą.

Pan Jezus jako nauczyciel korzystał z opowieści. Różnice w zapisach wskazują na to, że były różnie przedstawiane, w wersji rozszerzonej lub skróconej, dla uczonych lub dla ludu. Jezus nie dostarczał abstrakcyjnej wiedzy, jego przypowieści miały na celu poruszyć najgłębsze wnętrza człowieka i zachęcić go do zmiany. Jezus liczył na zaangażowanie słuchacza, który w ten sposób, krok po kroku, stawał się Jego uczniem. Jezus oczekiwał wejścia w dynamizm przypowieści, by razem z Nim odbiorca wyruszył w drogę poprawy życia. Inaczej pozostałby słuchaczem, który słyszy, ale nic nie rozumie lub widzem, który de facto jest ślepy. Aktywny odbiorca to ten, kto pozwala na to by Mistrz prowadził. Zaufanie wobec Jezusa pozwala wyzwolić się ze „scenariusza porażki” i z optymizmem walczyć o zdobycie ostatniego mostu. Tego który łączy ziemię z niebem.

11-IV-2010

85. Lego

Człowiek z natury dąży do tworzenia własnej wizji świata. Naukowe odkrycia popularyzowały patrzeć na rzeczywistości przez paradygmaty nauk ścisłych. W naszych czasach dochodzą skojarzenia narzucone przez sprzęt elektroniczny. Mało wtajemniczony myśli, że każde urządzenie jest składanką prostszych modułów. Wielu więc jest ludzi, którzy postrzegają świat jako wielką konstrukcję złożoną z małych części. Takie patrzeć nieco przypomina świat lego, w którym proste „cegiełki” mogą być łączone w niezmierną liczbę kombinacji za pomocą systemu wypustek i odpowiadającym im gniazdom.

W przeciągu dwu ostatnich wieków nauki ściśle doszły do wniosku, że wszystko jest złożone z tego samego podstawowego tworzywa. Bardzo łatwo jest poddać się pokusie tłumaczenia wszechświata właściwościami składowych „klocków”. Dokładnie, jak w przypadku samochodu z klocków lego. Moglibyśmy wnioskować, że jest on jedynie zbiorem elementów i że jego właściwości, dają się wyjaśnić z pomocą właściwości tworzących go klocków. Zapomina się, że taki samochód nie jest złożony wyłącznie z klocków, lecz także z „idei”, czym jest samochód. Samochód nie jest jedynie zbiorem części, z tego samego powodu, z jakiego Pan Tadeusz nie jest jedynie uporządkowanym zbiorem liter.

W materialistycznej wizji świata kamień, piętuszek, kot, człowiek są jedynie niezmiernie skomplikowanymi zależnościami fizyko-chemicznymi. Warto zwrócić uwagę na to, że za pomocą „Lego” można stworzyć samochód, ale nie konia, nawet jeśli użyjemy większej liczby klocków. Klocki nie mają właściwości koniecznych, aby zrobić z nich konia. Samochód już jest samochodem, gdy znajduje się jeszcze w częściach, które zostały przygotowane z myślą o jego wykonaniu. Ale nie koń. Z tej przyczyny firma Lego, by poszerzać możliwości swego świata fabrykuje coraz to nowsze serie bardziej skomplikowanych klocków: *Lego City, Lego Pirates, Lego Mindstorms, etc.*

Wizja materialistyczna świata w swym uporządkowaniu i prostocie jest przeciągająca. Za parawanem naukowości pozwala unikać trudu głębszej refleksji nad rzeczywistością. W takiej wizji etyka sprowadza się do pragmatyzmu, dobro redukuje się do optymalizacji. Również na tej drodze nie ma Pana Boga, którego nie ma jak wybudować z prostych klocków. Dlatego w społeczeństwie technokratycznym, ewangelizacja pilnie potrzebuje pogłębioną refleksji filozoficznej. Inaczej, współczesny zabawki zamykają człowieka w infantryjnej „logice Lego”.

2-V-2010

86. Ciśnienie

Kropla draży skałę. Insekty i niewidoczne zarazki bardziej zagrażają człowiekowi niż dzikie bestie. Chmury drobnego pyłu mogą sparaliżować transport lotniczy na całym kontynencie. I na razie nic nie da się z tym zrobić. Małe cząsteczki ścierają powierzchnię samolotu, niszczą delikatne czujniki, od wewnątrz zderzają turbiny. Im drobniejszy pył, tym gorzej! Dłużej opada i trudniej się przed nim bronić.

Od dawna technika zmagą się z pyłem. Pomieszczenia z urządzeniami precyzyjnymi - serwerownie, sekcje metrologiczne etc. - nie mogą pozwolić sobie na zapylenie. Pierwsze rozwiązanie, jakie się nasuwa, to szczelna izolacja pomieszczenia. Nie da się jednak tego rozwiązania stosować zawsze, w każdej sytuacji. Na przykład, jak poradzić sobie w pociągach, gdy muszą pokonywać trasy pustynne z bardzo drobnym piaskiem? Jak tu uszczelnić każdy wagon dodatkowo poddany wszelkim możliwym naprężeniom - ciągnięciu, ścisaniu, skręcaniu, wibracjom o różnych częstotliwościach? Nie sposób zabezpieczyć każdej najdrobniejszej szpary. Rozwiązanie powszechnie stosowane jest proste i w miarę ekonomiczne. Podnosi się ciśnienie pomieszczenia, które chce się chronić. W ten sposób, jeżeli są szpary, to powietrze przez te szpary wychodzi na zewnątrz. Unika się

możliwość, by zewnętrzne powietrze wcisnęło się do środka i wносиło ze sobą niechciany pył. Takie rozwiązania stosuje się również w samochodach o podwyższonych standardach.

Ponętne pokusy, błędne doktryny, struktury grzechu utrudniają sytuację człowiekowi, który chce żyć dobrze. Od wypędzenia z raju zarazki zła zawsze mu towarzyszyły. W naszych czasach Internet, media i świat reklam niczym potężny wulkan, zapylają wszystko zmysłowością, relatywizmem etycznym, dzikim pragmatyzmem. A zło przekazane w drobnych cząsteczkach jest w stanie wszędzie się wcisnąć, otepiając wrażliwość, rozmiękczając zasady postępowania. Krok po kroku, może nawet nieświadomie, dochodzi się do ruiny duchowej.

Im większe ciśnienie zewnętrzne, tym bardziej trzeba umacniać wewnątrz. Przy wszechobecnej atmosferze zeświecczenia już nie wystarczy przeciętna formacja, anemiczne życie duchowe, niemrawy zapal apostołski. Trudne środowiska, w których wielu chrześcijan musi na co dzień przebywać, pilnie od nich wymagają podniesienie duchowego ciśnienia. Inaczej skazani będą na utratę tożsamości, gdyż „błędy w drobnym proszku” są w stanie całkowicie ich zablokować. Skoro nie mogą izolować się od świata, jedynym możliwym rozwiązaniem jest czuwanie nad ich „dodatnim” wewnętrznym ciśnieniem.

9-V-2010

87. Radio „Ja”

Rozwój technologiczny obniżył koszty odbiorników, nadajników i sprzętu do obróbki dźwięku. Dzięki temu radiowe stacje wyrastają jak grzyby po deszczu. Pasma emisyjne gęsto się zapchało zróżnicowaną gamą ofert. Od dopracowanych programów do beznadziejnych prowizork, dla niszowych odbiorców, dla starszych osób lub dla fanów konkretnej muzyki - dla każdego ucha coś miłego. Wędrując po częstotliwościach, można trafić na identyczne audycje, jak i na wielkie kontrasty: modlitewna stacja tuż przy nieprzyzwoitym pełnym ekshibicjonizmu programie o tematyce seksualnej.

Człowiek XXI wieku - wbrew szerokiej ofercie - często przelacza na jeszcze inny kanał. Jest to program autorski, gdzie reżyser i producent to ta sama osoba. Program monologu ze samym sobą - „Radio Ja”. U rekordzistów emisja trwa przez dwadzieścia pięć godzin na dobę, choć doba ma ich dwadzieścia cztery. Program ten ma bardzo elitarnego słuchacza, no chyba, że się zapłaci psychologowi, terapeutce, lub wykonawca spotka jakąś dobrą duszę, która jest w stanie cierpliwie wysłuchać jego wynurzeń. Oferta programowa jest

obfita, co wcale nie oznacza, że jest ona bogata. Są programy typu „Moje sukcesy i zasługi” działająca na samodowartościowanie. „Moja kariera” ukazuje ukryte walory własnej ścieżki zawodowej. „Moje pieniądze” dotyczą drażliwy tematy finansowe i inne doświadczanych niesprawiedliwości. „Bezinteresowne poświęcenie” przypomina o zasługach dla świata. Można też znaleźć programy historyczne typu „Żale i pretensje”. Oferta informacyjna przynosi regularnie newsy typu, co mnie akurat uraziło lub co mnie teraz boli, jakie alergię cierpię w sezonie, jaki mam poziom samopoczucia, cukru lub cholesterolu.

Oslabienie rodziny i innych węzłów społecznych sprawia, że człowiek żyje coraz bardziej w swoim świecie, niekiedy wyłącznie w nim. Przekonanie, że wszystko jest we własnych rękach i w ostateczności musi każdy sobie radzić sam, bo nikt mu nic nie da darmo, prowadzi do jeszcze większego zamknięcia wobec innych. Do tego dochodzi kultura kupowania sobie przyjemności i dogadzania sobie prezentowana jako szczyt szczęścia. W efekcie, nakręca się i nagłaśnia „Radia Ja”.

Uczeń Jezusa powinien pracować nad wyciszeniem tego „kanału dezinformacji”, bowiem słowa Mistrza nadal zachowują swą aktualność: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je”. Jeżeli radia nie da się zamknąć, to przynajmniej ograniczyć godziny transmisji.

16-V-10

88. FIFO LIFO

Błyskotki zawsze fascynowały człowieka. Świat informatyczny spotęgował przynętę przyciągając naszą uwagę. Do tego dochodzi moc marketingowych chwytów. Niestety, mechanizmy ochronne wobec niepożądanych bodźców wzmacniają się w nas powoli, potrzeba wielkiego wysiłku i samozaparcia.

Można bowiem rano zacząć pracę, potem mimochodem sprawdzić pocztę, przy okazji zerknąć na giełdowe notowania, przypomnieć sobie zadawnioną sprawę, potem wysłać SMS... i tak przez całą „dobę pracy” trwać w niepowtarzalnej sekwencji aleatorycznych zajęć. I sfrustrowanym wrócić do domu - wiele się rozbabrało, nic się nie wykonało! Tam z kolei wpaść w szpony nowych bodźców i zakałapuścić się, to tu, to tam: telewizja, lodówka, komputer, telefon...

Odpowiedź na ostatni otrzymany bodziec można porównać do zarządzania zadaniami zwanym „stos” lub LIFO (Last In, First Out) ostatni na wejściu, pierwszy na wyjściu. Zadanie dokładane są na wierzch stosu i z wierzchu stosu są pobierane. Przychodzi się do pracy, aby pracować, jest to pierwsze zadanie, na nim „nakłada się” zadanie sprawdzania poczty, pogadania z kolegami, wypicia kawy, poczytania portali internetowych... Nadal ma się świadomość pierwszego podstawowego zadania, ale nie ma się do niego dostępu bo system LIFO wymusza zaangażowania w późniejszych zadaniach.

Odmiernym sposobem porządkowania zadań jest system „kolejki”, nazywany też FIFO (First In, First Out) pierwszy na wejściu, pierwszy na wyjściu. Tu zadania obsługiwane są w takiej kolejności, w jakiej zostały dostarczone, jak w kolejce do kasy. Rozwiązuje się pierwsze zadanie i po kolei podejmuje się kolejne. Oczywiście ten system sam z siebie nie jest ani lepszy, ani gorszy od systemu stosu. W jednym i drugim przypadku ważne jest, by była odpowiednia hierarchizacja. Niekoniecznie zadania starsze są ważniejsze, ani to co ostatni - pilniejsze.

Kultura świecidełek wymaga mądrości, aby nie dać się nabrać. Również potrzebny jest umiarkowanie: na nic a trafny wybór celu, jeżeli nie jest się w stanie wytrwać w jego realizacji. Nie każdy bodziec zasługuje na naszą uwagę. Większa oferta alternatyw współczesnego świata zmusza do większej elastyczności niż w przeszłości. Potrzeba również odpowiednich filtrów selekcyjnych „inputy” (wejścia). Inaczej, niezależnie od włożonego wysiłku, osobowość się rozpada. Będzie ciąg chaotycznego działania z rezultatem „not output” - zero skuteczności.

23-5-10

89. Bambuko

Ilość nie przechodzi w jakość. Morze informacji nie zrodzi wiedzy. Z wiedzy mądrość spontanicznie nie powstanie. Nagromadzenie różnych aplikacji nie wygeneruje innowacyjnych rozwiązań! A jednak w popularyzujących naukę pismach roi się od kosmowizji sprowadzających wszechświat do informacji plus impulsu biologicznego. Tekstom tym często towarzyszy nadęta naukowość. Mniej lub bardziej bezpośrednio, głosi się tezę, że cały świat powstał sam z siebie na zasadzie zbierania i przechowywania informacji. W ten sposób próbuje się wyjaśnić pojawienie się wszystkich form życia. Wszystkie zjawiska od przyjęcia postawy dwunożnej, aż po współzycie rodzinne i społeczne, opisuje się w taki

niewielki, ale przez to prosty i dla wielu przekonujący, sposób. Ten swoisty materializm często przybiera postać ateistycznej ideologii. Szeroko korzysta ze zdobyczy współczesnej genetyki, aby bezwstydnie propagować ateistyczne tezy.

Warto zauważyć, że w takich poglądach stwierdza się istnienie życiowego impulsu, który nie da się sprowadzić do kategorii czysto materialistycznych. Pojawia się sfera rzeczywistości, która jest wyższa niż ta, którą zajmują się fizyka i chemia. Mówi się o pewnej „własności”, która nie dotyczy fizyki, lecz objawia się jedynie w procesach życiowych. Niewątpliwie taka kosmowizja wskazuje na znaczenie sił naturalnych i wagę tajemnicy ewolucji. Słabą stroną takiego myślenia jest nieuzasadnione sprowadzanie rzeczywistości wyłącznie do sił witalnych, a te przedstawiać jako dążenie do przechowywania genetycznego dziedzictwa. Taki sposób rozumowania, w mocnym uproszczeniu, to tak jakby serwer, na podstawie gromadzenia informacji i na mocy własnego oprogramowania, generował nowsze wersje programów. Oczywiście, że na przestrzeni milionów lat.

W ostatnich wiekach ateistyczne ideologie chętnie zakładały maskę naukowości. Również realizacja ich potwornych pomysłów wobec miliony niewinnych ofiar była wspierana przez rzesze naukowców. Przy upadku tych ideologii pękła „balon naukowości” i wychodziło na jaw, że był to wielki bluff. Dlatego, nie dajmy się ponownie zrobić w bambuko przez współczesnych naukowców-ideologów. Również zachęcajmy zdolną młodzież, by podejmowała studia badające tajniki życia. Nie zaniedbujmy ich formacji religijnej. W ten sposób będziemy „zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto będzie się domagał uzasadnienia tej nadziei, która w nas jest” jak nauczał św. Piotr.

30-V-2010

90. Kogut

Dobro się nie narzuca. Człowiek sam musi zdecydować, jak żyć. Od dawna wielu rezygnowało z osobistej refleksji i po prostu żyło tak, jak ich otoczenie. W pluralistycznym społeczeństwie otoczenie jest bardziej niż przedtem zróżnicowane. Dostosować się - ale do kogo?

Zazwyczaj środowisko pracy różni się od rodzinnego. Również w rodzinach zdarzają się kontrasty. Praca w wielkich korporacjach jest zaznaczona wielością kultur. Koledzy z własnego kraju mogą mieć podobną wizję świata, natomiast ci z zagranicy całkiem odmienną. Dla świętego spokoju wielu dostosowuje się do środowiska, w którym akurat musi się

poruszać. W rodzinie przyjmują etykę dobra, ofiarności i współczucia. Wychodząc na ulicę przerzucają się na etykę Nietschego, czyli prawo najmocniejszego. W pracy przyjmują nowoczesną etykę konsensusu, wedle której dobro jest wynikiem pertraktacji. Po dogadaniu się przechodzą na wariant pragmatyczny, gdzie liczą się tylko rezultaty. Podczas odpoczynku pozwalają, by zawiądnęła nimi etyka hedonistyczna, maksymalne używanie i całkowity brak umiarkowania. Przy wyjazdach również wszystko jest dozwolone: nikt nie zna, nikt nie widzi.

Człowiek posiada pewną plastyczność. Dlatego pozornie może łączyć różne style życia. Niemniej ciągła i częsta zmiana jest bardzo niebezpieczna. Różne sposoby myślenia walczą o przestrzeń wpływów. Czemu nie stosować siły zawsze i wszędzie? Czemu nie być pragmatykiem aż do bólu? Jeżeli współmałżonek jest trudny, czemu go nie zostawić? A może w pracy pozwolić sobie na jakiś ekscesy? Dlaczego brutalnie nie pozbyć się konkurencji? Na dłuższą metę stały napięcia prowadzą do zmęczenia materiału. W rezultacie pojawiają się stesy nie do zniesienia i pęka osobowość. W niektórych przypadkach dochodzi do chorób psychicznych.

Człowiek jest sobą dzięki moralnej tożsamości. Nie da się jej stworzyć na zasadzie składanki odmiennych odcinków. To duch poprzez sumienie buduje od wewnątrz ciągłość życiorysu. Częste lekceważenie głosu sumienia prowadzi do jego zaniku. A bez sumienia życiorys staje się odbiciem starego dowcipu o milicjantach. Podczas samochodowego patrolu mówi kierowca do kolegi: „Słuchaj, wychył się i popatrz czy kogut jeszcze działa”. Milicjant się wychyla i wrzeszczy: „Teraz Tak! Teraz nie! Teraz tak! No, teraz już nie!” Teraz jestem wierzący, a teraz już nie. Teraz jestem lojalny, a teraz szachruję. Teraz mam sumienie, a teraz jest rasowym krętarzem.

6-06-2010

91. Rehabilitacja

Sport to zdrowie. Pesymista przypomni, że gdyby „kózka nie skakała” byłoby mniej kontuzji. Niemniej w XXI wieku powrót do pełnej sprawności wygląda inaczej niż za czasów naszych dziadków. Uciążliwe gipsy zastąpiły lekkie i „wygodne” ortozy (od ORT-opedycznej pro-TEZY) oraz fikuśne stabilizatory z pokrętłami i paskami mocowanymi na rzepy. Człowiek wygląda z nimi jak bohater z filmów o androidach. Różnica w tym, że te twory wykazują się nadsprawnością, czego raczej nie odczuwa się po poważnej kontuzji. Z tego, co laik może pojąć, wynika że współczesna ortopedia unika jak ognia długich okresów

unieruchomiania. Ryzyko wynikające z zaniku mięśni jest poważniejsze niż ryzyko ponownej kontuzji przy racjonalnym i kontrolowanym ruchu.

Istotną rolę odgrywają dziś wszelkie ćwiczenia rehabilitacyjne. Od początku pacjent słyszy jak ważna jest regularność w ich stosowaniu. Straszy się go nieszczęśnikami, którzy zaniedbali się i żałują bardzo, gdy już jest za późno. Pacjent doświadcza, że terapeuta stara się wpłynąć na jego psychikę. Roztacza przed nim wizję szybkiego powrotu do ulubionego sportu, w formie - o dziwo - lepszej niż przed kontuzją. Terapeuta korzysta z wypracowanych form przekazu: zamiast mówić o miesiącach używa miary czterech tygodni, zamiast o kontuzji mówi o pauzowaniu, itp. Prosty ćwiczeniom towarzyszy pewna magia liczb: trzeba powtarzać ćwiczenie pięć razy po dziesięć lub siedem po osiem. Uległe posłuszeństwo przynosi dobre skutki. Po pewnym czasie uzyskuje się „habilitację”, czyli pełne uprawnienia do powrotu na boiska lub korty.

Mistrzowie duchowości chętnie porównują zmagania życia wewnętrznego ze sprawnością fizyczną. W życiu duchowym również mogą być kontuzje, okresy w których dusza nie jest się w stanie poruszać się o własnych siłach. Potrzeba wtedy rodzaj „duchowych kul”. W takich okresach, aby ożywić kontakt z Bogiem, warto pokornie i wytrwale stosować wypróbowane ćwiczenia. Na przykład, kojarzyć konkretną czynności z aktami miłości: gdy otwieram drzwi - odmawiam akty strzelisty, gdy idę schodami - zdrowaśkę, gdy spotykam coś nieodpowiedniego - czynię zadośćuczynienie. Trzeba jednak pamiętać, że gdy się jest całkiem sprawnym, kule odkładam na bok, bo już nie są potrzebne. Życie duchowe cechuje się giętkością. Nie jest rodzajem jakiejś sformalizowanej musztry. Inicjatywa zawsze jest w rękach dobrego Boga. On równocześnie jest naszym Rehabilitantem i Zdrowiem.

13-VI-2010

92. Skarby

Don Camilo miał przed sobą unikatową kolekcję. Dlatego właśnie był załamany. Od tygodni prosił wszystkich o fanty na loterię. Wierni hojnie odpowiedzieli - szczerze pozbyli się rodzinnych precjozów. Ktoś oddał gipsowego jelenia z drewnianymi rogami. Inny fioletowego krasnala. Wielu przekazało pacykarskie dzieła, ni to oleje, ni to akwarele. Inni oddali meble o nieokreślonym stylu i przeznaczeniu. Po chwili namysłu proboszcz zdecydował kupić los państwowej loterii i wymodlić cud...

Historyjka Giovannego Guareschiego, autora opowiadki, dobrze się kończy. Don Camilo trafił wygraną i zdobył wspaniały rower na główną nagrodę. Wczesnym niedzielnym porankiem starannie ułożył na ulicy zebrane graty. Akurat przed kościołem stały maszyny drogowców. Potężnym walcem przejechał kilka razy tam i z powrotem po rozłożonych rzeczach. Mieszkańcy wsi, którzy w ukryciu śledzili swego proboszcza, odetchnęli z ulgą. Zostali wyzwolenie z przechodnich fantów prześladowanych wieś od pokoleń.

Podobną ulgę możemy odczuć przy okazji przeprowadzki lub generalnych remontów. Również wielką frajdę daje wynajęcie kontenera na śmieci. Można wtedy opróżnić domowe „przydasie” (kiedyś przyda się). Taką operację da się przeprowadzić wykorzystując dłuższą nieobecność „chomikujących” członków rodziny. Na zawsze pozbywamy się pluszowych misiów, kiczowatych pamiątek, reklamówek wypchanych ciuchami, stert poźółkłych czasopism. W miarę pozbywania się odczuwamy, jak poszerza się życiowa przestrzeń ...

W XXI wieku bardzo łatwo zagrzać serce, które zostaje zniewolone błahostkami. Niby wydaje się, że ono jest wolne, przecież nie pragnie „ani pola, ani niewolnika, ani niewolnicy, ani wołu, ani osła bliźniego” jak tego zabrania dziesiąte przykazanie. Faktycznie jednak horyzont witalny ogranicza się do posiadania lub używania. Nowoczesny sprzęt, dostęp do informacji, łatwe podróżowanie, zbiory mp3, różne pożyteczne pdf, jpg lub DVD i co tam dusza zapragnie, nie są konieczne „tu i teraz”. Łatwo stają się blokadą dla prawdziwych ideałów. Nasze czasy napędzanej konsumpcji wymagają nowej edukacji w oderwaniu i prostocie. Umiarkowanie ma dziś wiele nowych twarzy. Umiar w wydawaniu również, gdy koszty pokrywa firma lub państwo. Umiar w gromadzeniu rzeczy zbędnych, nawet tych gratisowych. Nie tworzeniu sobie potrzeb również wirtualnych: bez serialu nie mogą żyć! Wtedy wyzwolone serce będzie tam gdzie prawdziwy skarb - w Bogu i bliźnim!

20-VI-2010

93. Sierota

Każdy kto biega po murawie, czuje się zdobywcą bramki. Jeden - bo bezpośrednio asystował, inny - bo ściągnął na siebie uwagę obrońców, jeszcze inny - bo kilkanaście minut wcześniej wrzucił piłkę z autu. Kibic również jest głęboko przekonany o swoim niezastąpionym wkładzie, który polegał na pisaniu dyrdymałów na forach internetowych. Blask sukcesu działa tak mocno, że nawet ten, kto ogląda retransmisję meczu, czuje, że przyczynił się do zdobycia bramki. Sukces zawsze miał wielu rodziców. A w obecnym

świecie, gdzie się wszystko z wszystkim połączyła, każdy może zostać ojcem lub matką światowych wydarzeń. Wystarczy wysłać SMS, dopisać coś na forum, kliknąć na ankietę: „nie zgadzam się!” .

W ostatnich dekadach świat stał się bardziej złożony. Nie oznacza to jednak, że zasada przyczynowości przestała działać. Nadal są przyczyny realne i pozorne. Nadal pozostają przyczyny *sine qua non*, bez których niemożliwe byłyby pewne wydarzenia. Gdy wchodzi w grę ludzkie decyzje trzeba równie mówić o odpowiedzialności ludzi. Jej realność nie zależy od tego, jak ją postrzegają ci ludzie lub ich otoczenie. Na przykład trener ponosi większą odpowiedzialność od tak zwanych działaczy. Po sromotnej porażce trener odchodzi, działacze pozostają. Porażka jednak mogła być wynikiem imprezowania piłkarzy, którzy dalej pobierają astronomiczne pensje, jakby nigdy nic. I oczywiście dalej balują.

Porażki zwykle zostają osierocone. Dosłownie - gdy winą za nie obarcza się osoby nieżyjące. Mogą też zostać „poruczone”, gdy się rozmywa odpowiedzialność za nie: nikt nie miał z tym do czynienia! Faktem jest, że są wydarzenia niezależne od człowieka. Jednak wiele nieudanych spraw wynika z zaniedbań konkretnych osób.

Jeżus zwraca nam na to uwagę: „Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół i zasiał chwastu”. Nie chodzi o to, by się obwiniać za zaniedbania innych, „adoptując” ich porażki. Chodzi o to, by nie pozwalać sobie na bezczynność, gdy na świecie jest tyle do zrobienia. Szerzące się zeświecczenie, obojętność wielkich rzeszy ludzi, nie jest koniecznością ślepych praw historii. Niestety często jest prostą konsekwencją braku gorliwości apostołskiej pasterzy i wiernych. Dlatego przed zbliżającymi się wakacjami warto sobie zadać pytanie: jaką treść apostołską nadam temu okresowi?

27-VI-10

94. LLL

Przezań kombinować, ucz się! - powtarzają rodzice, widząc, jak dzieci robią wszystko, byleby nie siedzieć nad książkami. Dziś oferta „działań zastępczych” jest imponująca. Od wolontariatu w celu pomocy dla dalekiego kraju po bezsensownego flashmoba (sztucznego tłumu zwołanego przez SMS-y), od paplaniny na gadu-gadu do obsesyjnego poprawiania własnego profilu na facebooku. A szkoda, bo młody umysł jest szczególnie chłonny. Z wiekiem następuje blokada dostępu do szarych komórek. Niestety,

młodego człowieka wszystko mocno przyciąga. Dawniej rodzicom było łatwiej ukierunkować życie swego potomstwa: dziadek był bednarzem, ojciec był bednarzem, syn z mlekiem matki ssał umiejętności wyrabiania beczek. Dzisiejsza mnogość zawodowych ścieżek daje realne możliwości, ale również niesie ryzyko pogubienia się w labiryncie błędnych wyborów.

Na szczęście możliwości dokształcania się w wieku dojrzałym są coraz większe. Ostatnio stawia się na kapitał ludzki. W tym celu powstały programy LLL - Lifelong Learning, uczenie się przez całe życie. Stymulują one rozwój poprzez stałą edukację i promocję nauki. W opisach takich programów często znajdujemy pojęcia takie jak „e-learning”, „transfer know-how’u”, interdyscyplinarność, „mobility”, wirtualni studenci. Chociaż o tym się nie mówi wprost, od uczestników wymaga się pokory, by przyznać się do własnych braków; samodyscypliny, by podejmować trud zdobywania wiedzy; solidarności, by dzielić doświadczeniem z innymi. Nowoczesne opakowanie zawierające starą mądrość. Człowiek wciąż musi się uczyć, zmieniają się sposoby nauki.

W życiu duchowym również trzeba pogłębiać formację religijną. W tym celu pojawiają się nowe dokumenty, organizuje się sympozja. Stosowane sposoby też są coraz bardziej nowoczesne: jest transfer know-how’ między wspólnotami, są spotkania interdyscyplinarne, są możliwości e-learningu, jest sporo - czasami za dużo - mobility. W korzystaniu z środków formacji duchowej nie chodzi o konsumowanie kolejnych kościelnych „eventów” lub zaspokajanie ciekawości co do nowinek z klerykalnego światka. Formacja to odkrywanie nowych sposobów, by być z Bogiem, to świeże pomysły, aby służyć bliźniemu i czynić miłosierdzie, to odnajdywanie właściwego języka dla osobistego apostołstwa. Rozum odkrywa światło i porusza serce. Doktryna ta sama, nowe są formy wdrażania jej w życie. Wydobywać ze skarbcza nauki Kościoła „rzeczy nowe i stare” dla dobra własnego i innych.

4-7-10

95. Kąkol

Asteriks jest niepozornym Gallem. Ma blond włosy i wąsy, czerwone spodnie, brązowe buty, czarną koszulę przepasaną pasem, a na głowie hełm z dwoma niewielkimi, białymi skrzydełkami. Zawsze nosi przy sobie manierkę z magicznym napojem przyrządzanym przez druida Panoramiksa. Napój ten daje niezwykłą moc. Juliusz Cezar od lat szuka sposobów na pokonanie tej garstki dzielnych Galów broniących jedyne skrawka ziemi opierającego się rzymskim legionom. Doradcy zwracają uwagę na to, że siła Gallów bardziej niż w

magicznym napoju tkwi w ich jedności. Idąc za ich głosem, Juliusz Cezar wysłał do opornej wioski Tulusza Destrukcyjusa, nazywany też Tulkiem Intrygantem.

Komiks opisujący przygody Destrukcyjusa w języku polskim nosi tytuł „Niezgoda” w oryginale „La zizanie” ma szersze znaczenie - kąkol, chwast. Siewca niezgody dorobił się bogatego CV, jest wybitny w swoim fachu. Szczytowe osiągnięcie, to gdy został skazany na pożarcie przez lwy. Wyszedł bez szwanku, gdyż lwy pożarły się nawzajem. Tulusz jest przedstawiony jako ohydna kreatura, ale za to bardzo skuteczna w działaniu. Gdzie się tylko pojawi rozrzuca kości niezgody i wszystko wokół zielenieje ze złości. Pojawia się u Gallów, ofiarowując cenny prezent dla najważniejszego mężczyzny z wioski... oczywiście zaczynają się kłótnie komu taki tytuł się należy. Potem, żony wojowników zarażają się niezgodą i tak dalej. Asteriks pokonuje Tulusza jego własną bronią. Sieje wśród Rzymian podejrzenie, że tak naprawdę Tulusz trzyma z Gallami, i że nie mogą mu ufać, gdyż prowadzi podwójną grę. W końcu legioniści wyczerpani kłótniami odsyłają Tulusza do Rzymu z oskarżeniem o zdradę stanu. Na zakończenie komiksu czytamy „Ale nie smućmy się za bardzo losom siewcy zamętu. Intrygant zawsze sobie poradzi i na galerze, którą płynię do Rzymu, też nie czuje się osamotniony. Obmowa, zazdrość i oszczerstwo towarzyszą mu dzielnie”.

Dziś niemal wszędzie intryganci i manipulatorze robią karierę. Wynika to z faktu, że środowiska są zarażone aż do szpiku logiką skuteczności. Prawda i dobro są bezbronne wobec takiego porządku. Dlaczego nie oszukiwać, nie manipulować ludźmi, jeżeli takie działania są skuteczne i nikt nie będzie w stanie im się oprzeć? Przyjaciele Asteriksa potrafili sobie poradzić z intrygantem, gdyż ich relacje były oparte na ludzkiej serdeczności i zdrowych uczuciach. Punktem wyjścia nie może być skuteczność, ale Miłość i prawda – *Caritas in veritate*. 11-VII-10

96. Naprawki

Jeśli coś się nie zepsuło, błagam, nie naprawiaj! - powtarzamy, gdy ktoś mający techniczne zapędy po raz kolejny zmienił nam konfigurację komputera, wprowadził wątpliwe udoskonalenie lub „tymczasowo” rozebrał sprzęt, twierdząc, że akurat brakuje mu pewnej części, którą rychło znajdzie na Allegro... Wieczni udoskonalacze nie przyjmują naszych pretensji i żali. Twierdzą, że dzięki nim dokonuje się postęp. Człowiek z natury nie zadawała się tym, co już funkcjonuje - człowiek pragnienie ulepszać swoje otoczenie.

W dziedzinach technicznych można jednak mówić o osiągnięciach ostatecznych. Przy założeniu konkretnych celów i określonych środków do dyspozycji pewne rozwiązania nie dają się już udoskonalić. Młotka lub śrubokrętu nie sposób ulepszyć.

Inaczej dzieje się ze sprawami społecznymi. Choćbyśmy się bardzo starali, raju na ziemi nie wybudujemy. Zawsze konieczne będą „naprawki” narzędzi pomagających człowiekowi lepiej żyć. Nie oznacza to, że powinna być wieczna reforma, ciągle burzenie ustalonego porządku. Chociaż tak twierdzą niektórzy, wychodząc z przekonania, że każda zmiana zawsze jest na lepsze. Kiedyś swoim rewolucyjnym impetem burzyli porządek w relacjach ekonomicznych, dziś w zasadach moralności proponują alternatywny model rodziny, rozwiązałość obyczajów itp.

Również rozbudowywanie prawa nie zapewni automatycznie poprawy. Samy paragrafy nie mają mocy zbawczej. Faktem jest, że ulepszanie życia społecznego wiąże się ze sprawiedliwością. Ona to nakazuje, dawać drugiemu to, co jest jego i co powinien otrzymać z tego powodu, że istnieje i działa. Nie można drugiemu dać czegoś od siebie, jeżeli mu się nie da w pierwszym rzędzie tego, co mu się sprawiedliwie należy.

Trzeba też wysoko cenić dobro wspólne. Jest to dobro poszczególnych osób, rodzin oraz grup pośrednich, tworzących wspólnotę społeczną. Tym bardziej skutecznie kochamy bliźniego, im bardziej angażujemy się na rzecz dobra wspólnego, odpowiadającego również rzeczywistym potrzebom drugiego człowieka.

Tendencje egoistyczne psują życie społeczne. Zaślepiają w rozpoznawaniu granic własnych praw i prowadzą do lekceważenia obowiązków wobec innych. Tym, co trzeba stale udoskonalać jest wnętrze każdego człowieka - tak, aby mu się chciało szukać sprawiedliwości i aby szczerze pragnął dobra wspólnego. Dla każdego człowieka szczególnym polem do „majsterkowania” jest jego własne serce. Tam nikt nic nie naprawi bez jego współpracy.

18-VII-10

97. Zasoby

Zazdrość jest wybiórcza. Porównujemy się z innymi w pewnym aspekcie życia. Pragniemy dla siebie tego, co wydaje nam się lepsze u innych. Na przykład, chcemy odnosić większe sukcesy zawodowe, posiadać identyczne dobra materialne lub pozostawać w podobnie udanych relacjach.

W większości przypadków, aby pozbyć się tych pragnień, wystarczy pomyśleć, że jeżeli już zazdrościć, to z całej dorobkiem inwentarza. Trzeba brać „cały pakiet”. Takie rozumowanie prowadzi do większego realizmu. Zaczynamy wówczas dostrzegać, że sąsiad

ma nie tylko wypasiony samochód, ale również absorbującą pracę, trudnego teścia, słabe zdrowie i przeszedł przez ciężkie dzieciństwo.

Dzięki takiej optyce dystansujemy się od myśli skupionych na sobie samym, zaczynamy wczuwać się w cierpienia innych. a co ważniejsze – przeżywać z wdzięcznością własne życie. Odwracamy chorobliwe sposób myślenia, że inni mają zawsze lepiej i łatwiej. Dostrzegamy, co nam zostało dane i jakie trudności są nam zaoszczędzone.

We współczesnej psychologii coraz częściej pojawiają się terapie skupiające uwagę bardziej na tym, co udane i pozytywne, niż na brakach. Chodzi o odkrywanie i rozwijanie własnych zasobów. Zasobami osobistymi może być wszystko, co pomaga w osiągnięciu wyznaczonego celu: umiejętność wyrażania emocji, doświadczenie radzenia sobie w trudnych sytuacjach, wsparcie społeczne, poczucie własnej skuteczności, inteligencja, wiedza, zdrowie, wiara, odporność psychiczna i fizyczna, mechanizmy obronne, umiejętność utrzymywania relacji, bogactwo duchowe, optymizm itd. Skupienie na niedoborach jest mocno demobilizujące. Po, co żyć w przekonaniu, że jest się ofiarą, rozpamiętywać krzywdy? Na zasobach można budować, na zazdrośnych porównaniach - nie.

Ewangelia nazywa zasoby, który każdy otrzymał - talentami. Do pakietu darów od Boga dołączone są również Jego oczekiwania. Talenty nie zostały rozdane na potrzeby konkursu na najbardziej oszałamiające CV lub dla dobrego samopoczucia, że jest się lepszym. *Curriculum vita* - w skrócie CV - po łacinie oznacza „bieg życia”. Bieg jest udany jeżeli dociera się do celu, jeżeli we własnej kategorii spełnia się oczekiwania.

Wiele życiowych bolączek można łatwo uleczyć, koncentrując uwagę bardziej na Bożej woli i talentach otrzymanych w celu jej wypełniania niż na bezsensownym porównywaniu się z innymi. W jakim celu zostały mi dane takie możliwości, jakie mam? Czego dobrego Bóg oczekuje ode mnie w takiej sytuacji? Jak mogę lepiej służyć takimi zasobami, jakie posiadam? **25-VII-10**

98. Eksperci

W zakładzie rybnym zepsuła się taśma produkcyjna. Chociaż łańcuchy, dźwignie i koła nadal poruszały się z precyzją zegarka, ewidentnie coś było nie tak. Pod koniec cyklu ryby pozostawały poza puszkami, puszki zaś dokładnie zamknięte, ale puste. Od tygodnia kilku techników nadaremnie głowiło się, jak rozwiązać problem. W końcu uznali, że trzeba sprowadzić specjalistę z zagranicy. Gdy ten przybył, szybko się zorientował, o co chodzi.

Poprosił o mały młotek i o drabinę. Wspiął się w wybranym miejscu i precyzyjnym uderzeniem doprowadził produkcję do normy. Zamknięty puszki znowu zawierały śledzie. Za swoją kilkuminutową akcję wystawił oryginalny rachunek: 10.001 Euro! Miejscowi inżynierowi z oburzeniem komentowali: jak to, za jedno uderzenie młotkiem dziesięć tysięcy euro? Na co ekspert wyjaśnił z uśmiechem: - Nie, uderzenie młotkiem kosztuje tylko jedno euro. Dziesięć tysięcy za to, że wiem, gdzie uderzyć.

Do tej historyjki chętnie sięgają serwisy, gdy wystawiają słone rachunki. Na szczęście, w sprawach technicznych łatwo sprawdzić, czy ekspert blefuje. W innych dziedzinach zostaje wielki obszar dla szarlatanów. Do spotęgowania tego zjawiska przyczyniły się w ostatnim czasie media. Im bardziej zróżnicowane głosy ekspertów, tym program staje się ciekawszy i bardziej ekscytujący. Za tym idzie ulica. Tam też mnożą się ekspercie, zależnie od tematu, który akurat jest na topie. Można tylko podziwiać, ilu to mamy pod ręką ekspertów w najróżniejszych dziedzinach: od czarnych skrzynek do ekologii lub klimatologii. Internet dodał zjawisko „eksperta freelancera”, czyli pracującego bez etatu i dostępnego przez strony WWW lub bezrobotnego eksperta produkującego się „za friko” na forach dyskusyjnych.

Nietrudno znaleźć ekspertów wypowiadających się o kryzysach Kościoła w Europie. Jan Paweł II mówił w październiku 1985 jakich ekspertów Kościół potrzebuje: „Wzniósł misja, której celem jest rozkwit nowej ery ewangelizacji w Europie, wymaga dobrze przygotowanych głosicieli Ewangelii. Potrzebni są dziś głosiciele dobrze znający rzeczywistość ludzką, do głębi znający serce współczesnego człowieka, którzy uczestnicząc w jego radościach i nadziejach, niepokojach i smutkach będą zakochanymi w Bogu ludźmi kontemplacji. Dlatego potrzebni są nowi święci, bowiem wielkimi głosicielami Ewangelii w Europie byli święci. Musimy błagać Pana o wzrost ducha świętości w Kościele i o nowych świętych, którzy będą głosili Ewangelię współczesnemu światu”

Czyli, kryzysy pojawiają się, gdy brak świętych!

1-VIII-10

99. Japońska cierpliwość

Człowiek ma dziś na wyciągnięcie ręki wszystko, również wiele okazji do fatalnych błędów. „Pokrecone życiorysy” to uboczny efekt nowoczesności. Sytuacje rodzinne niebывale skomplikowane, różnego typu uzależnienia, nie należą dziś do rzadkości jest ich

coraz więcej. Łaska Boża ma moc, aby wszystko nagle uzdrowić. Jednak po radości nawrócenia nadchodzi zawsze czas wytrwania. Wtedy pojawia się pokusa takiej logiki zero-jedynkowej: „albo wszystko, albo nic”. Skoro mi trudno pójść na całość, to chyba zrezygnuję ze wszystkiego. Morze się zdarzyć powrót do dawnego życia, nawet gorszego niż przed nawróceniem. Przykre przypadki typu „od zera do bohatera - tam i z powrotem”.

Bóg buduje na ludzkiej naturze, a ta nie lubi gwałtownych zmian. Japończycy w trudnym powojennym okresie odkryli, że szybkie osiągnięcie celu nie gwarantuje stabilnego sukcesu. Wypracowali metodę wprowadzania zmian małymi krokami. Nazwali ją „kaizen” (kai – zmiana, zen – dobry). Zmiany powinny uwzględniać wyniki poprzednich etapów. Jak ta metoda działa w praktyce, pokazuje historia pewnej samotnej matki wychowującej dwoje dzieci. Była ciągle zmęczona, otyła, miała wysokie ciśnienie i lekką depresję. Jedynym momentem wytchnienia to pół godziny oglądania telewizji przed zaśnięciem. Lekarze zalecili jej godzinę ruchu dziennie. Niemożliwość realizacji polecenia jeszcze wzmacniała frustrację. Specjalista od strategii „kaizen”, zamiast godziny ćwiczeń polecił spacer w miejscu podczas oglądania telewizji. Nie więcej jednak niż 1–2 minuty, za to codziennie! Tydzień później plan pacjentki rozszerzono o kolejną minutę. I tak z tygodnia na tydzień powracało poczucie kontroli i sprawczości. Skończyło się na godzinie ćwiczeń dziennie, wykonywanych z przyjemnością. Choć terapia trwała prawie pół roku, okazała się skuteczna.

W naszym apostołstwie natrafimy na skomplikowane życiorysy marnotrawnych dzieci XXI wieku. Powrót do domu Ojca wymaga uporządkowania wielu spraw i wypracowanie nowego stylu życia. Trzeba się też oswoić z myślą, że dawne życie porzuca się na zawsze. Z „japońską cierpliwością” zachęcajmy ich do stosowania metody małych kroczków: niech odmawiają codziennie „zdrowaśkę”, niech raz na tydzień zagląдают do Kościoła, niech zaczną się leczyć z uzależnień. Przypominajmy im o Boży miłosierdziu i o sensie ćwiczeń, by osiągnąć małe cele. Umacniajmy ich w nadziei na zmianę. Reszta w rękach Boga, który wciąż czyni cuda! 8-VIII-2010

100. LIB DUB

Podczas gdy dobra materialne często prowadzą do podziałów - duchowe jednoczą ludzi. Nie należy do rzadkości widok spacerującej grupy osób, gdzie każdy przez telefon rozmawia z kimś innym. Komórki, owszem „connecting people” - łączą ludzi - ale często

“disconnecting family”- rozłączają rodziny. Cuda techniki, pomimo dokładności dźwięku, obrazu i czego tam dusza zapagnie, same z siebie nie zapewnią międzyludzkich więzi. Wręcz przeciwnie, wydaje się, że im więcej techniki, tym więcej indywidualizmu. „Ja i mój świat”, czyli „ja i mój ekran, moja myszka, mój laptop, moje słuchaweczki...” - dłuższa podróż w towarzystwie młodego człowieka może utwierdzić nas w takim przekonaniu. Podczas kilku godzin towarzysz podróży uśmiechał się do laptopa, żywo klepał w klawiaturę, gestykulował podczas rozmowie z kimś nieobecnym, z wypiekami przeglądał strony internetowe... Ale do osób w przedziale - ani słowa na przywitanie, ani na pożegnanie: zero kontaktu! Być może na Facebooku i jakichś tam forach jest duszą towarzystwa, ale w realnym otoczeniu zachowuje się jak rasowy gbur.

Dziś, aby zaradzić zatamizowaniu społeczeństwa, wymyśla się wszelkiej maści integracyjne zajęcia. Zazwyczaj są to wspólne projekty realizowane na żywo. Ostatnio stały się modne prezentacje typu „lip dub” (z ang. LIP synching - audio DUBbing). Polegają na nakręceniu muzycznego filmu, w którym grupa osób synchronizuje swoje usta, gesty i ruchy ze znaną piosenką. Powinno być jedno jedyne ujęcie, ciągły ruch, gdy uczestnicy śpiewają z playbacku. Kamera się przemieszcza jak spojrzenie chodzącego obserwatora. Fakt, że jest to jedyne ujęcie, sprawia, że wszyscy muszą uczestniczyć w akcji równocześnie. Autorzy, oprócz realizowania wspólne przedsięwzięcie artystycznego, starają się pokazać miłą atmosferę, jaka panuje w danej instytucji: uczelni, firmie, klubie.

Fakt uczestnictwa w czymś miłym i fajnym nie zapewni automatycznie dojrzałych więzi ludzkich. Postęp techniczny nie wyeliminuje wszystkich problemów. A, jak głosi mądrość ludowa, prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Treningi, w których realizuje się miłe rzeczy, na wiele się nie przydadzą, jeżeli nie będzie im towarzyszyć pragnienie dawania siebie innym i podejmowania odpowiedzialności za ich dobro. Już na pierwszych kartkach Pisma Bóg pyta Kaina o jego brata. Niestety, jego egoistyczna odpowiedź nadal ma wielu naśladowców: - „Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?”

15-VIII-2010

101. Off

- *¡Amanda ciérrale!* W Dystrykcie Federalnym Meksyk zawołanie to od lat kojarzy się z kampanią na rzecz oszczędzania wody. Powstały tam nawet zespoły muzyczne o takiej nazwie. Jest to wezwanie do dziewczyny o imieniu Amanda, aby zakręciła kurek swemu bratu, który przedłuża kąpiel, mycie samochodu lub podlewanie ogrodu. Inna wersja to *¡Juanito apágale!* Czyli, „Jasiu, zgaś mu światło!” gdy ktoś świeci je bez potrzeby. Dostawa

wody i prądu dla prawie trzydziestomilionowego miasta jest rzeczą niezmiernie kosztowną. Dlatego w stolicy Meksyku władze robią wszystko, by obniżyć ich zużycie.

Od zawsze rodzinna kontrola domowego budżetu wystarczała, by nauczyć dzieci oszczędności. Oszczędność była jednym ze znaków starannego wychowania szczególnie wtedy, gdy praktykowało się ją również w przestrzeni publicznej. Potem przyszedł czas tańszej energii i automatycznych wyłączników, a wrażliwość na zużycie prądu lub wody zaczęła zanikać. Ostatnio wychowanie do ekologii pozytywnie wpływa na powrót do oszczędzania. O wyłączeniu różnych urządzeń warto też pamiętać przy innych okazjach. Za nieodrobioną lekcję z tej dziedziny można słono zapłacić, gdy na przykład źle się odłoży słuchawkę – również w komórce. Wysokie rachunki solidnie wyedukują konsumenta, aby w przyszłości dobrze wiedział, jak się prawidłowo wyłącza jakiś system.

Niestety, w wielu dziedzinach życia ludzie zapominają o konieczności korzystania z przycisku OFF. Z tej przyczyny pojawiły się cywilizacyjne bołączki, dla których trzeba tworzyć nowe nazwy: zakupoholik, internetoholik, seksoholic... Brak woli, aby zaprzestać pewnej czynności, może nawet doprowadzić do kontuzji. Na przykład *texting synosynovitis* to choroba wynikająca z nadmiarów SMS-ów, ujawniająca się silnym stanem zapalnym kciuka i części dłoni. Gazety pisały o pewnej chorej z Nowej Zelandii. Kiedy spuchła jej prawa ręka nauczyła się pisać SMS-y lewą. Niebawem spuchła jej również lewa dłoń. Lekarz zalecił jej odpoczynek i zamiast pisanie – rozmawianie. Prasa nic nie donosiła o tym, czy się wtedy uzależniła od telefonu lub skype’a.

Zamykać komputerowe okienka, skupiać się na jednym zadaniu, szybciej kończyć rozmowy, ograniczać zakupy, nie sprawdzać co leci na innych kanałach ... Paradoksalnie lista rzeczy, w których powinniśmy się nauczyć sami ograniczać, jest dziś niemalże bezgraniczna. Częste używanie przycisku OFF pozwoli nam zachować trzeźwości dla spraw prawdziwie wartościowych.

22-VIII-2010.

102. Cztery razy „I”

Porażka Argentyny na mundialu pokazała, że nie wystarczy zebrać gwiazdy, aby mieć piłkarską drużynę. Tworzenie zespołu jest prawdziwą sztuką. Niezależnie od tego, czy chodzi o orkiestrę, czy o pracowników hotelowej kuchni. Dlatego specjaliści od nauk menedżerskich zaczęli przypatrywać się trenerom i analizować ich sposób zarządzania. Świat sportu jest

niezwykle konkurencyjny - tak jak dzisiejszy świat biznesu. I tak jak w biznesie, w sportach zespołowych bardzo wiele zależy od cech lidera, najczęściej trenera zespołu. Różnica jest jednak taka, że rezultaty działań przywódcy sportowego widać często od razu, na najbliższym meczu czy zawodach. Nawet jeśli słaba drużyna przegrywa mecz, to można zauważyć poprawę i określić, które kroki przynoszą korzyści zespołowi i zawodnikom.

Na podstawie analizy zachowania osiągających sukcesy trenerów sportowych została opracowana metoda „4 razy I”. Pomaga ona prawidłowo kształtować relacje pomiędzy liderem a członkami zespołu. W uproszczeniu chodzi o cztery zasady: 1. Budowanie *identyfikacji* z przywódcą; 2. *inspirowanie* członków zespołu; 3. angażowanie ich *intelektualnie*; 4. *indywidualne* traktowanie każdego współpracownika.

Kościół działa zespołowo. Jest to zespół bardzo zróżnicowany, katolicki - czyli powszechny. Oczywiście wiele jest różnic pomiędzy ewangelizacją a biznesem lub sportem. Skoro jednak mamy do czynienia z zespołem, można pokusić się o zastosowanie wyżej wymienionych zasad. Nie chodzi tylko o relacji duszpasterzy wobec wiernych, ale też o tych świeckich, którzy kierują inicjatywami apostołskimi.

A zatem 1.: W latach posoborowych Kościół był krytykowany za przesadne budowanie w przeszłości *identyfikacji* z przywództwem. Mówiło się wtedy, że to niezdrowy kult osoby, paternalizm, infantylnizm etc. Jednak ten, kto przewodniczy w Kościele, jest obrazem Dobrego Pasterza i Ojca Niebieskiego. Dlatego identyfikacja z nim nie jest niczym innym, jak pragnienie pełnienia woli Bożej. 2.: *Inspirowanie* członków zespołu polega na otwieraniu im horyzontów i dodawaniu nadziei. Dobry pasterz potrafi zmobilizować do pracy i do ofiary. 3.: Stała formacja to oddziaływanie *intelektualne*, które jest niezbędnym elementem zgranego zespołu. Nie lękajmy się zarzutu „prania mózgu”. Wreszcie 4.: *indywidualne* traktowanie. Jest to cecha wybitnie ewangeliczna. Pasterz zna każdą owcę po imieniu, i za każdą jest gotów oddać swe życie.

29-VIII-10

103. Wariant A

Symulacje dościgają rzeczywistość. Dziś da się zaaranżować każdą sytuację, jaka może się wydarzyć podczas lotu, katastrofy budowlanej lub gigantycznego korka. Można

przetestować rozwiązania na sytuacje kryzysowe, aby wybrać optymalną reakcję. Komputery zachowują w pamięci wybrane rozwiązania i tym samym zdobywają doświadczenie.

Nie można jednak przewidzieć egzystencjalnego przebiegu życia człowieka. Człowiek zapisuje swym życiem prawdziwą biografię - nie jest samą biologią. Ma przeszłość i decyzjami kształtuje przyszłość. W normalnej sytuacji kieruje siłą ducha. Ludzkiego życiorysu nie da się rozpisać na podstawie kodu genetycznego, otrzymanego wychowania, warunków otoczenia. Nie sposób jednoznacznie przewidzieć, jak się potoczy życie konkretnych osób. Krótko mówiąc: nie da się zbudować symulatora życia ludzkiego. Z tej przyczyny zawsze będą oferować swoje sztuczki wróżbici, szarlatani i inni naciągacze.

Bóg jest stwórcą świata i nim kieruje. Nie oznacza, że jest Programistą ludzkich CV. Owszem, można mówić powołaniu jako Bożym planie dla każdego człowieka. Ten odwieczny scenariusz szanuje ludzką godność. Dlatego życie ludzkie nie jest bezosobowym przebiegiem zapisanego programu, nie jest ślepym przeznaczeniem. Nasz ograniczony umysł ma trudności ze zrozumieniem, co się dzieje, gdy konkretna osoba rozmija się ze swoim powołaniem. Czy Bóg przewiduje „wariant B” na wypadek, gdy człowiek nie przyjmie jego zaproszenia z „wariantu A”? Czy można liczyć jeszcze na kolejne możliwości?

Boże miłosierdzie zapewnia niezliczone okazje powrotu do Niego. Ojcowska miłość ma rozwiązania na każdą ludzką słabość. Człowiek odpowiada na dary Boże w czasie, dlatego można mówić, że istnieje idealny życiorys. To ten, w którym na każdym etapie idzie się za natchnieniem Bożym. Ten wariant jest najszcześniejszą drogą, bo - jak czytamy na początku księgi Psalmów: „Szczęśliwy mąż, który ma upodobanie w Prawie”.

Symulowana miłość nie jest prawdziwą miłością, bo nie zawiera egzystencjalnego ryzyka. Wybór powołania to nie wybór, po wyczerpującej analizie wszelkich możliwości, najkorzystniejszej dla mnie opcji. Punktem wyjścia jest zaufanie wobec Pana Boga. Warto stawiać na „wariant A” nie dlatego, że z kalkulacji wychodzi jako najkorzystniejszy, ale dlatego, że nie ma nic lepszego od Bożej Miłości.

5-IX-2010

104. Bibelociarz

Dziadek na znaczkach zbił fortunę! - podobne legendy przechowuje wiele rodzin. Ktoś z przodków dla rozrywki zbierał znaczki, monety lub starodruki, a w trudnych czasach okazało się, że zajęcie to i zbiory wybawiły rodzinę z ucisku. Inni przez lata zbierali ciekawe przedmioty, które stały się początkiem jakiegoś muzeum lub sali pamiątkowej w rodzinnej

wsi. A dla jeszcze innych hobby przekształciło się z biegiem lat w główne źródło utrzymania i życiowego sukcesu.

Rasowy bibelociarz lub bibelociara - słowo to jest bardziej znane - czuje się szczęśliwy, gdy myśli, że zdobył białego kruka ze swej dziedziny. Cieszy się oglądając i porządkując swoją kolekcję, po raz kolejny zatrzymując się na ostatnich zdobyczach. Lubi pokazywać ją znajomym i długo opowiadać o każdym przedmiocie, który ją tworzy. Słowem: cały serce kocha swe skarby.

Człowiek zawsze urządzał świat wokół siebie. Zbieranie jest wpisane w jego naturę. Zbieramy rzeczy pożyteczne, przedmioty ładne lub rzadkie, pamiątki, by przedłużyć przyjemne chwile i koić tęsknotę. Wydaje się nam, że to, co zbieramy pozwoli nam przetrwać, a my sami będziemy żyć w zgromadzonych przedmiotach. Zbieramy z miłości do rodziny, do klubu sportowego, do Kościoła. Wiemy, że pamięć tworzy tożsamość rodziny, instytucji - daje ciągłość pokoleniową.

To naturalne zjawisko zostało wypaczone przez konsumpcję. Nadprodukcja souvenirów i gadżetów daje stałą okazję do wzbogacania się o kolejny przedmiot. Dziś można zbierać wszystko, czego dusza zapagnie: koszulki, odznaczenia, minerały, militaria, puszki po piwie, filmy... Do tego dochodzą witryny internetowe i katalogi dla kolekcjonerów. Organizuje się aukcje, targi lub złote dni dla ludzi zarażonych danym bakcylem. I tak pomalą to, co miało być niewinną rozrywką, zamienia się w „czarną dziurę” pochłaniającą wiele czasu, a jeszcze więcej pieniędzy i życiowych sił.

Pozostaje pytanie: po, co to komu potrzebne? Czy w zdobywaniu i posiadaniu przedmiotów nie angażujemy uczuć, które powinniśmy zachować dla Pana Boga i bliźniego? Czy wezwanie Jezusa do oderwania się od świata nie dotyczy również tych pozornie niewinnych spraw? Cienka jest linia oddzielająca zdrowy hobby i rozrywkę od paralizującego przywiązania. Święty Jan od Krzyża zwracał uwagę, że uwięziony ptaszek nie może wznieść się do lotu niezależnie od tego, czy trzyma go łańcuch, czy nitka. Z wolnością serca dzieje się jak z kondycją fizyczną: trzeba ją nieustannie ćwiczyć. Inaczej serce może stać się jak zapyziały sklep Cepelii.

12-IX-2010

105. Uszy

Każdą informację można zdigitalizować. Dźwięk i obraz bez trudności da się sprowadzić do ciągu zero-jedynkowego. W żargonie filmowców „setka” to przekaz słów i obrazu osoby wypowiadającej się. Warto jednak pamiętać, że „setka” nie oznacza „sto

procent” przekazu. Komunikacja międzyosobowa ma wiele subtelnych wymiarów. Dlatego czasami „setki” kłamią. Czyli można je tak zmontować, by przekaz informacyjny był całkiem inny niż zamiary wypowiadającego się.

W opracowaniach o komunikacji międzyludzkiej mówi się o czterech podstawowych jej wymiarach. 1. Zawartość rzeczowa wypowiedzi. 2. Informacja o stosunku wypowiadającego się do swego rozmówcy. 3. Wypowiedź ujawnia coś o samej osobie wypowiadającej się. 4. W wypowiedziach zawiera się pewien apel, wypowiadający się pragnie coś osiągnąć. Na przykład wypowiedź: „Wczoraj dzwoniłem do ciebie pięć razy” na płaszczyźnie rzeczowej jest całkiem jasna: wczoraj pięć razy próbowałem się z Tobą skontaktować. Natomiast na innych płaszczyznach wypowiedź jest wieloznaczna. Czy mówię o moim rozczarowaniu co do Ciebie? Czy chcę powiedzieć, że jesteś dla mnie bardzo ważny? lub po prostu: gdzie się podziałeś?

Do dobrej komunikacji potrzebnych jest czworo „uszu”. Potrzebne jest odpowiednie nastawienie ucha rzeczowego, relacyjnego, ujawniającego siebie lub ucha apelowego. Wiele problemów komunikacji między ludzką wynikają dziś z zapomnienia o tym, że media elektroniczne spłaszczają możliwości komunikacyjne i prowadzą do zaniku umiejętności słuchania na pewnych płaszczyznach.

W swej książce dla dzieci „Momo” Michael Ende opisuje jej unikalne zdolności słuchania. „Umiała tak słuchać, że ludzie bezradni albo niezdecydowani nagle wiedzieli, czego chcą. Albo że nieśmiali nagle czuli się swobodni i odważni. Albo że nieszczęśliwi i przygnębieni stawali się ufnymi i radośnymi. A jeśli ktoś czuł, że jego życie jest nieudane i nic niewarte, a on sam jest jednym z milionów ludzi, takim, który nie ma żadnego znaczenia i którego można zastąpić równie szybko, jak zastępuje się dziurawy garnek – i jeśli ten ktoś szedł do małej Momo i opowiadał jej to wszystko, jeszcze nim skończył mówić, zaczynała mu się w dziwny sposób wydawać, że się zupełnie myli, że drugiego takiego nie ma na świecie i że dlatego w jakiś szczególny sposób jest ważny dla całego świata!”

19-IX-2010

106. Pies ogrodnika

Popularna bajka, przypisana Ezopowi, opowiada o psie, który nie dopuszczał bydła do siana, pomimo że sam zjeść go nie mógł. Z tego starożytnego tekstu wzięło się określenie: pies ogrodnika, mówiące o ludzkiej małostkowości. Zachowanie psa ogrodnika polega na uniemożliwianiu lub utrudnianiu innym dostępu do jakichś pożądaných przez nich dóbr,

pomimo - lub dlatego - że sam nie może tych dóbr zdobyć lub czerpać z nich pożytku. Z patosem i kiwając głową zazwyczaj trzeba dodać: „Sam nie zje i drugiemu nie da!”.

Od powstania bajki świat się wiele zmienił. Jednak postęp techniczny sam z siebie nie wyleczył człowieka z jego wrodzonych słabości. Również rozwój nauk humanistycznych nie gwarantuje dobrego użycia tychże wiadomości. Wiedza o człowieku i o jego zachowaniu może być opacznie wykorzystana. W ostatnich latach namnożyło się intrygantów i manipulatorów różnych maści. Ludzi, którzy bezinteresownie przeszkadzają bliźniemu. Można nawet zaryzykować, że współczesny świat, o mocnej konkurencji i o wysokim poziomie wiedzy o zachowaniu człowieka, nie tylko mobilizuje do osobistego wzrostu, ale również zachęca do skutecznego przeszkadzaniu innym.

Inaczej w Ewangelii. Niemalże na każdej stronie mówi się nam o bezinteresownym dzieleniu się. Bóg dobry Ojciec cieszy się ze wzrostu swoich dzieci. Pozwala im uczestniczyć w swoich dobrach. „Ty zawsze jesteś ze mną, wszystko co moje do Ciebie należy” - mówi ojciec do starszego syna z przypowieści. Cieszy się powrotem młodszego, nakładając na jego palec rodzinny pierścień - znak uczestnictwa. Misja pozostawiona Apostołom jest również wezwaniem do dzielenia się z całym światem nauką i bogactwem życia Bożego.

Skoro dziś tak łatwo zarazić się małostkowością, warto podejmować zapobiegawcze ćwiczenia, aby zminimalizować nawyki psa ogrodnika. Oto kilka prostych ćwiczeń.

- Szczerze cieszyć się ze sukcesów bliźnich. Nie dodawać uwag, które by je pomniejszały.
- Dzielić się doświadczeniem i wiedzą, aby inni mogli rozpoczynać tam gdzie my dotarliśmy. Nie oczekiwać za to szczególnej wdzięczności.
- Nie patrzeć na innych jako na potencjalnych konkurentów. Szczególnie jest to istotne w obszarach apostołstwa i dobroczynności.
- Nie szczebrać! Czyli gdy się z kimś nie zgadzamy, nie wypowiadać się w sposób odstraszaający. Szczególnie to ważne w przekazywaniu nauki Kościoła.
- Przyjaźnie patrzeć na wszelkie objawy dobra u ludzi. Są one i naszymi dobrami, bo od Boga pochodzą.

26-IX-2010

107. Na tip-top

Doskonałość, niezawodność, precyzja... Ulubione słowa reklam. W świecie materialnych dóbr poprzeczka zawisła wysoko. Mentalność pragmatyczna wyśrubowała oczekiwania. Utrzymuje się zawrotne tempo udoskonalania wyrobów. Tolerancji - które to słowo dla inżynierów oznacza akceptowane odchylenie od idealnych parametrów - jest coraz mniej. Buble muszą zostać odsiane. Na rynku ostrej konkurencji nie ma dla nich już miejsca. Kto dziś nie dba o innowację swej oferty, już jutro staje się outsiderem - wypada z gry. Namnożyło się certyfikatów gwarantujących najwyższą klasę. Za wszelką cenę trzeba je zdobyć.

Na rynku usług również obserwujemy pogoń za najwyższą jakością. Dobra prezencja, miła obsługa, indywidualne traktowanie - to atuty każdej oferty. Klient ich oczekuje, inaczej ucieka do konkurencji, która przynajmniej nominalnie je obiecuje. Firmy są tego świadome i dlatego wciąż inwestują w kształcenie pracowników. Prowadzą kosztowne badania, aby zmierzyć satysfakcję odbiorców lub oczekiwania potencjalnych klientów.

Wyścigu szczurów jest faktem w sprawach zawodowych. Na tym obszarze wysoki wymagania dobrowolnie podejmujemy i akceptujemy. Kolejne stopnie naukowe, znajomości języków, kursy doszkalające. Trzeba się wciąż rozwijać, doskonalić warsztat, poszerzać listę sukcesów. Niczym w myśl hasła lekkoatletyki: szybciej, dalej, wyżej!

Skoro jesteśmy tak ambitni i wymagającymi we wszystkich sprawach doczesnych, nie możemy czynić wyjątku dla spraw Bożych. Spójność wymaga, byśmy również w życiu duchowym poszukiwali doskonałości. Jezus tego od nas tego oczekuje: „Błędźcie doskonali jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”. Jest to doskonałość w miłości: kochać Boga całym sercem, całą duszą, całym siłami.

Doskonałości w życiu duchowym - mowa tu o świętości - różni się istotnie od perfekcji usług lub produkcji. Nie jest to doskonałość maszyny ani ekspedienta wytresowanego na szkoleniach, tym bardziej nie jest to doskonałość zapatrzonemu w siebie karierowicza! Nie polega ona na dokładności form, lecz na formach pełnych treści. Kiedy świętość myli się z nakazami lub zakazami, staje się przetłaczająca. Owszem, miłość szuka form, posłuszeństwa woli Bożej, jak Jezus - *usque ad mortem*, aż do śmierci. Świętość daje się rozpoznać w służbie, pobożności, dobroci itd. Jednak istota świętości to nie sam zbiór tych lub innych szlachetnych cech. Istotą świętości to zjednoczenie z Bogiem, źródłem wszelkiego dobra.

108. Weekend

Obowiązki mogą przetrącać. Dla wielu ludzi prawdziwe życie toczy się w dni wolne od pracy. Weekend stał się synonimem wolności. Można go samodzielnie zaplanować. Pluralizm naszych czasów jest szczególnie widoczny w sposobach spędzania tych dni. Pozostawiając dłuższą analizę socjologom, można się skusić na pobieżną klasyfikację.

1. *Weekend nadrabiający tyły*, czyli praca wchodzi w obszar odpoczynku. Szefowie wykorzystują nieobecność pracowników, by przemyśleć strategię, wykładowcy poświęcają czas na sprawdzanie egzaminów, gospodynie domowe robią gruntowne sprzątanie. Inni podejmują studia zaoczne. W praktyce odpoczynek staje się ciężką pracą.

2. Całkiem odmienne rozwiązanie to *weekend bezstresowy*, czyli nie robić nic a nic. Odłożyć budzik i wszelkie wymagania na bok. Nie angażować się w uciążliwą rutynę ścienienia łóżka, zmywania naczyń lub zostawiania rzeczy na swoim miejscu. Scenariusz nie jest trudny w realizacji, ale taki przeżywanie weekendu pozostawia poczucie pustki. Zresztą jak najbardziej uzasadnione, bo dni były absolutnie puste - bez treści.

3. *Weekend mocnych wrażeń* polega na wyszukanych zadaniach: skoki na bungee, paralotnia lub inne sporty ekstremalne. Logistyka takich pomysłów jest skomplikowana. Często komplikacje nie dają się przezwyciężyć lub realizacja odbywa się to kosztem innych osób. Takie zachcianki zwykle mocno obciążają budżet. Od takich szalonych pomysłów odchodzi się z biegiem czasu lub na skutek kontuzji. Stres nie ułatwia odpoczynku.

4. Inne wydanie to *weekend kompensacyjny*. Skoro podczas tygodnia tak wiele musiałem się poświęcać, należy mi się wyluzować, popołgować sobie. Podejście takie może prowadzić do zwykłego braku umiarkowania. W niektórych wypadkach wychodzi na jaw ukryty dzikus. Wszelkie ekscesy pozostawiają poczucie winy lub zwykłego kaca.

5. Można jeszcze coś powiedzieć o *weekendzie tradycyjnym*. Spacer z przyjaciółmi lub rodziną, bardziej uroczysty posiłek, odwiedziny u dziadków, uczestnictwo w niedzielnej sumie parafialnej. Niewielkie oczekiwania, które w miarę się spełniają.

Człowiek potrzebuje spójności. Nie da się żyć od weekendu do weekendu – całe nasze życie powinno być obszarem wolności. Wystarczy pokochać to, co jest nam dane i zadane. Przenieść oczekiwania z weekendu na dni powszednie. Pamiętać o tym, że Bóg czeka na nas w dniu powszednie tak samo jak w niedzielę. A dzięki dobrze przeżytej niedzieli powszedniość nabierze prawdziwego sensu.

109. Nie ma mocnych

Św. Augustyn znalazł się na ludzkich słabościach. W „Wyznaniach” opowiada o upadku Alipiusza, przyjaciela z Kartaginy, który w Rzymie uzależnił się od spektakłów gladiatorskich. Początkowo brzydził się nimi i nie chciał w nich uczestniczyć. Kiedyś koledzy przyjacielskim przymusem przełamali jego sprzeciwy i zaprowadzili go do amfiteatru. „Chociaż zaciągniecie tam moje ciało, czyż zdołacie sprawić, bym patrzył na te widowiska? Będę tam przebywał nieobecny, okazując się silniejszym i od was, i od nich” - mówił Alipiusz. Słyszac do przyjaciele ani trochę nie słabli w zapale. Może właśnie po to tak gorliwie go wlekli, aby sprawdzić, czy rzeczywiście okaże się tak odporny.

Już na miejscu Alipiusz mocno zacisnął powieki i postanowił, że nic nie będzie miał wspólnego z tą okropnością. Dodaje św. Augustyn: „Czemuż nie zamknął uszu tak samo szczelnie! Oto w pewnym momencie walki, gdy uderzył w niego wrzask zgromadzonego tłumu, już nie zdołał przezwyciężyć ciekawości. Niezależnie od tego, co to mogło być, był przekonany, że od takiego widoku odwróci się ze wstrętem. Otworzył więc oczy i wówczas dusza jego została ciężiej zraniona, niż zraniono ciało tamtego człowieka, którego on ujrzał zapragnął”.

„Ujrawszy krew na arenie, jakby zachłysnął się okrucieństwem. I bynajmniej głowy nie odwrócił, lecz wpatrywał się w tę scenę i sycił się dziką furią — a nie wiedział o tym. Wprawiała go w zachwyt zbrodnicza walka, upajał się rozkoszą broczącej z ran krwi. I nie był już taki, jaki był wtedy, gdy przyszedł do amfiteatru; już należał do tego tłumu, z którym się zmieszał, był prawdziwym towarzyszem tych, którzy go do amfiteatru przywieźli. Trzeba o tym więcej mówić? - pyta Augustyn: „Wpatrywał się, wrzeszczał, kipiał namiętnością. I do domu zabrał z sobą to szaleństwo, które mu potem kazało nieraz do amfiteatru wracać — nie tylko z tymi, którzy go po raz pierwszy tam zaciągnęli, lecz nawet przed nimi; i jeszcze innych tam przyprowadzał.”

Od opisanego wydarzenia minęło 15 wieków. Świat się bardzo zmienił, ale ludzkie słabości są niezmiennie. Ileż żalonych upadków zaczęło się od igrania z ogniem! Każdy z nas potrzebuje więc żelaznych zasad roztropności. Oto jedna: na wyjazdach służbowych, przy wieczornych spotkaniach zawsze odchodzić o odpowiedniej godzinie i oczywiście przez

odpowiednie drzwi. Stare przysłowie: strzeżonego Pan Bóg strzeże - również w XXI w. zachowuje swą aktualność.

17-X-2010

110. Boks

Chłopak z małej miejsciny od zawsze marzył o wielkim boksie. Kiedy się przeprowadził do stolicy, trafił na poszukiwacza talentów. Dla starego wyjadacza nie było trudne zaczarować młodzieniaszka mirażem sukcesu. Zmobilizował go do treningu i jakoś przygotował do pierwszej poważnej walki. Na ringu prowizorka wyszła na jaw. Solidne lanie zaczęło się już w pierwszych sekundach. Podczas przerwy promotor i trener, obawiając się rezygnacji z dalszej walki, szli w zaparte: - „Chłopcze, dobrze walczysz! Nawet cię nie dotkną. Odwagi, przeciwnik nie ma szans!” Druga runda - jeszcze bardziej beznadziejna. Młody zawodnik ze zdziwieniem usłyszał w kącie: „On wcale cię nie dotyka. Dalej, odwagi. Panujesz nad sytuacją”.

Pomimo, że uciekał jak tylko mógł, podczas trzeciej rundy, zaliczył dwa razy deski. Wyliczali mu już siedem, gdy zbrawił go gong. I ponownie to samo: „On cię wcale nie dotyka, idź, walcz dalej”. Ostatnim wysiłkiem zawodnik wyjął z ust ochraniacz i wystękał: „Ja tam wyjdę i dalej powalczę. Ale proszę, popilnujcie mi sędziego. Bo mnie ktoś tam niemilosiernie leje, a skoro przeciwnik wcale mnie nie dotyka, to pewno sędzia mnie tak bije”.

Historyjka ta przypomina się, gdy się słucha głosicieli taniego optymizmu. Na świecie rozprzestrzeniło się zło. Grzech trzeba leczyć, a nie udawać, że go nie ma. Wiele zmian cywilizacyjnych ostatnich lat budzi obawy. Przecież za jakiś czas mogą stać się obowiązkowe badania prenatalne i usuwanie chorych dzieci. Już są kraje, które się szczycą, że u nich nie ma pewnych chorób, jak np. zespołu Downa. Okaże się, że w ramach tolerancji może stać się obowiązkiem, by w szkołach lub innych instytucjach zatrudniano osoby propagujące niemoralne zachowania. Są na świecie uczelnie medyczne, gdzie się łamie sumienia studentów, zobowiązując ich do uczestnictwa w zbrodniczych zabiegach lub eksperymentach. Sytuacja rodzin się sypie, aborcja maskuje się w farmakologicznych procedurach, do eutanazji przygotowuje się opinię publiczną. Religia jest ośmieszana i spychana do sfery defensywnej... I to wszystko trzeba przyjmować za dobry znak?

Optymizm jest kategorią emocjonalną. Jednak powinien opierać się na racjonalnych przesłankach. Chrystus jest Zbawicielem świata. Jednak świat musi otworzyć się na jego zbawcze działanie. Znaczy to, że trzeba odważnie wzywać do nawrócenia. Optymizm i

nadzieja nie polegają na zamykaniu oczu na negatywne zjawiska. Zaprzeczanie agresji „dyktatury relatywizmu” spycha człowieka wierzącego do narożnika i zmusza go do defensywnego styl. A to jest techniką fatalną. W boksie i nie tylko.

24-X-2010

111. Topłudzie

Pikselowy świat karmi się gwiazdami. Sam je tworzy i pożera. Wśród nich niektóre wyróżnia. Tak zrodziły się supergwiazdy i megagwiazdy. Tendencja wskazuje na to, że niebawem pojawią się gigagwiazdy lub nawet teragwiazdy. Modele i modelki już nie wystarczą. Szuka się top lub supermodelki. Bohaterowie świata na pokaz łatwo się zużywają. Nie stanowi to jednak problemu, nie brak kandydatów. Wprowadza się w obieg świeży krew. Słowem: interes się kręci.

Niestety, wykreowani bohaterowie często nie mają wiele więcej do zaoferowania niż to, co gołym okiem widać. Do tego słowa patologicznie pompuje ich ego. Wywiady z nimi, jeżeli oni sami ich udzielali lub je napisali, są banalne. To mielenie o nich samych, o ich uczuciach, oczekiwaniach lub urazach. Niebezpieczeństwo utwierdzenia się w poczuciu własnej wyjątkowości grozi tym, którzy potrafią przetrwać erozję czasu. Bo czyni ich jeszcze bardziej płytkimi. Na szczęście znajdzie się garstka mądrzejszych. Zwykle musieli stoczyć walkę ze słabościami, chorobą, lub nieprzychylnym losem. Dobrze wykorzystana szkoła cierpienia daje dojrzałość w człowieczeństwie.

Chrześcijaństwo również ma swoich topbohaterów. Oni nie świecą własnym blaskiem. Odbijają światło Chrystusa, i to jest ich wspólną cechą. A do tego każdy jest oryginalny i niepowtarzalny. Każdy ma coś do przekazania, jakiś aspekt życia, w którym mobilizuje i w którym warto go naśladować. Ich wspinaczka na szczyt była mozolna. A ostatnie lata życia stanowiły ukoronowania wytrwałej walki. Im ściślej współpracowali z łaską tym wspanialsze rzeczy Bóg czynił poprzez nich. Co ciekawe, ich fama wzrastała po śmierci. Z perspektywy historycznej lepiej widać pożytek i głębię ich życia.

Kościół zawsze pielęgnował pamięć o swoich najlepszych dzieci. Troska ta wynika również z przekonania, że nic tak nie mobilizuje pozostałych wiernych, jak przykład tych, którym się udało. Korzystajmy więc w osobistym apostołstwie z tego wspaniałego narzędzia, jakim są życiorysy świętych. Można znaleźć odpowiednią pozycję dla każdego, bardziej ambitną lub popularyzatorską. Warto zapoznać się z nimi. Ostatnio powstają też filmy, które z mocą dobrego kina przybliżają ich tajemnicę.

Bohaterowie świętości są prawdziwymi *victores* – zwycięzcami! Osiągnęli niewiedzący wieniec chwały, sprawiedliwości i życia - jak Pismo Święte określa ich nagrodę. Są wciąż obecni. Można się z nimi zaprzyjaźnić. Wiele mogą uzyskać w Niebie. I tak się kręci, ten Boży interes, zwanym Odkupieniem.

31-X-2010

112. Kapelusz

Pracownicy TVP nazywają ją listą płac. Niekończący się spis wszystkich, którzy współpracowali przy realizacji. Producent dobrze wie, czym grozi pominięcie kogoś; żmudnym tłumaczeniem się lub ciągnięciem się po sądach. Do tego dochodzi lista sponsorów, którzy dzielą na głównych, medialnych i honorowych. Na drukowanych zdjęciach również obowiązkowo widnieje nazwisko pstrykającego. Są branże, które skutecznie bronią swego poletka.

W świecie, gdzie sama sława jest cenna, dbanie o *image* stało się ważnym elementem. Bez sławy nikt się nie liczy. Taka zasada funkcjonuje dziś wśród architektów, naukowców, polityków, felietoniści... Ciekawe, czy oni również pamiętają o tych wszystkich, którzy z nimi współpracowali. Przecież ktoś pisze wystąpienia politykom, a architekt sam wszystkiego nie wymyśla. Felietonista zaś może liczyć na korektę.

Przodkowie przekazali nam wiele wspaniałych budowli, dzieł sztuki, utworów anonimowych twórców. Nie znamy ich być może dlatego, że było ich wielu współpracujących między sobą. A może dlatego że ktoś inny odbierał chwałę za ich dzieła, na przykład władca lub mecenas. Również dlatego ich nie znamy, że dosłownie przyjmowali słowa Ewangelii o nieodbieraniu nagrody już tu na ziemi.

Linia ograniczająca dbałość o własne prawa od próżności jest cienka. Antoine Saint-Exsupery genialnie opisuje śmieszność tej wady: „Ach! Ach! Oto odwiedziły wielbiciela! - krzyknął Próżny, gdy zauważył Małego Księcia. Albowiem według próżnych każdy spotkany człowiek jest ich wielbiciele. - Pan ma zabawny kapelusz - powiedział Mały Książę. - Po to, aby się kłaniać, gdy mnie oklaskują. Niestety nikt tędy nie przejeżdża - powiedział Próżny. Uderzaj dłonią w dłoń - dodał. Mały Książę uderzył dłonią w dłoń. Próżny uklonił się skromnie, uchylając kapelusza. ‘To jest zabawne’ - powiedział sobie Mały Książę. I znów zaczął klaskać. Próżny znów kłaniał się, uchylając kapelusza. Po pięciu minutach Mały Książę zmęczył się jednostajnością gry. - A co trzeba zrobić - spytał - aby kapelusz spadł? Lecz próżny nie usłyszał. Próżni słyszą tylko pochwały. - Czy ty mnie naprawdę bardzo uwielbiasz? - spytał Małego Księcia. - Co to znaczy uwielbiać? - Uwielbiać to znaczy uznać

mnie za człowieka najpiękniejszego, najlepiej ubranego, najbogatszego i najmądrzejszego na planecie. - Ależ poza tobą nikogo na planecie nie ma! - Zrób mi tę przyjemność: uwielbiaj mnie mimo wszystko. - Uwielbiam cię - powiedział Mały Książę, lekko wzruszając ramionami - ale co ci to daje?”

Próżni słyszą tylko pochwały. I co im to daje?

7-XI-2010

113. Artysta

¡Sos un comilón! ¡Pasá la pelota! Takie lub podobne słowa można usłyszeć na wszystkich boiskach, jak Argentyna długa i szeroka. Oznacza to: „jesteś skończonym zarłokiem, podawaj piłkę!”. Styl podwórkowego futbolu jest wybitnie indywidualistyczny. Chodzi niekoniecznie o strzelanie do bramki, raczej o to, aby zaczarować własnymi umiejętnościami. Ba, nawet nie warto strzelać, bo traci się radość z posiadania piłki. Taki styl, gry z dzieciństwa, pokutuje potem na profesjonalnym boisku. Bez dobrego trenera nie da się tej choroby wyleczyć.

W sporcie sposobem leczenia z indywidualistycznych skłonności jest premiowanie asysty. Asysta to podanie do kolegi, po którym zdobywa się punkt lub bramkę. Występuje w grach zespołowych, między innymi w koszykówce czy w hokeju. W piłce nożnej pojęcie to pojawiło się niedawno. Na razie zdobywa sobie zwolenników. W przeciwieństwie do koszykówki, w piłce nożnej asysty nie są notowane, ani punktowane. Asystowanie innym, ułatwianie im strzelania bramek jest znakiem szlachetności.

Sport odzwierciedla życie. Jest rzeczą oczywistą, że w obecnym, bardzo złożonym świecie nie da się samemu żyć. Wszyscy nawzajem siebie potrzebujemy, i to bardziej niż w minionych czasach. Wykluczeni różnego typu mają naprawdę ciężko. Szef potrzebuje doradców, lekarze korzysta z pomocy kolegów, badacz pracuje nad wynikami innych naukowców. Dziś „wolne elektryki”, soliści - nie mają szans. Siła jest w pracy zespołowej i w ciągłości.

Ciekawe, że w sprawach egzystencjalnych, od których zależy szczęście człowieka, panuje całkiem odwrotny trend. Indywidualizm wykreował mit self-made man: wszystko zawdzięczam sobie i nie potrzebuję nikogo w decyzjach życiowych. Z zasady odrzuca się pomoc, nie szuka rady, nie korzysta z cudzego doświadczenia. Decyzje, choćby najgłupsze i szkodliwe, są wartościowe, bo są moimi własnymi decyzjami!

Decyduj o wszystkim sam, niech nikt się nie miesza do twego życia, a szczególne rodzice, współmałżonek, lub księża. Nie szukaj woli Bożej, lecz realizuj siebie i tylko siebie!

Gardzi się kierownictwem duchowym, widzianym jako sterowanie, manipulowanie lub utrata autonomii. Ileż to rozpadów małżeństw lub pogubienie się na drodze powołania - porzucenie życia oddanego Bogu - wynikają z chorej psychologii nastawionej na indywidualizm. W ten sposób samotność staje się epidemią XXI wieku. Beznadziejna podwórkowa indywidualistyczna gra!

14-XI-2010

114. Kadzenie

Koziołek Matołek został gwiazdą po niebywałym skoku narciarskiego: dwieście metrów! Fani „wzięli kozła na ramiona i wieniec dali mu na głowę”. Kornel Makuszyński tak opisuje dalszy jego wzlot i upadek: „Spędził zimę w Zakopanem, często tańczył na zabawie, uwielbiany i szczęśliwy, wciąż w niezmiernej chodził sławie. Najpiękniejsze mu panienki, przynosiły liść kapusty, aż koziołek spostrzegł z dumą, że ma brzusek bardzo tłusty. W pas się pan burmistrz mu się kłania, kto nań spojrzy, mile wzdycha. Aż koziołka, co był skromny, wielka napęliła pycha. Tak rozděła mu straszliwie tłusty brzuch i tłuste boki, że koziołek, tak jak balon nagle frunął pod obłoki. 'Ratuj babciu' - wrzasnął w trwodze. Lech mu babka nie pomoże, bo go wiatry tak poniosły, że szumiące ujrzał morze. Wtedy bociany nadleciały, więc poprosił z wielką skruczą: niech mnie który kolnie dziobem, by mi sknęło brzuch! Stary bocian Wojtek Kulas, Słyszając mu dziobem przedziurawił i wypuścił z niego pychę”.

Koziołek miał szczęście, że spotkał tak szlachetną postać jak Wojtek Kulas. Na drodze sławy trudno spotkać bezinteresowną pomoc, która by pozwoliła powrócić na ziemię. Zazwyczaj otoczenie jeszcze bardziej pompuje pysznego, aby z nim pofrunąć pod obłoki sławy. Do tego dochodzi kultura współczesnego świata ze swą chorobą „parcia na szkło” za wszelką cenę.

Kiedy świat był prostszy i nie było tylu mediów, pochlebstwem nazywano przesadne chwalenie kogoś, by mu się przypodobać. Jednoznacznie było to oceniany jako złe. Jeśli chodzi o zwykły komplement mający sprawić komuś przyjemność - można uznać, że to miły gest nie mający większego znaczenia. Sprawy się komplikują, gdy prawiący komplementy szuka w tym własnej korzyści. Łechtanie próżności bliźniego zawsze jest złą rzeczą, brakiem lojalności lub przynajmniej głupotą. Mówiąc ogólnie: kadzenie, czyli nadmierne i niepotrzebne chwalenie bliźniego, jest niebezpieczne i wina leży nie tylko po stronie „wachającego kadzidła”, ale głównie po stronie „kadzącego”.

Pan Jezus rzadko wypowiada pochwały wobec konkretnych ludzi. Te nieliczne przypadki dotyczą wiary, pokory, wdzięczności, wytrwałości. Szczególnie pochwała prostotę

i szczerłość Natanaela. Również jednak zachęca swych uczniów do stosowania upomnienia braterskiego. Dlatego, gdy otoczenie wyłącznie nas chwali, możemy się zastanowić nad jakością ich miłości. Również słaba jest nasza miłość, jeżeli omijamy szerokim łukiem konieczność upominania naszych bliskich za ich ewidentne braki.

21-XI-10

115. Pacynki i klakierzy

- Czytałeś ostatni numer „Idziemy”? - A co to takiego? - Jak to? Od pięciu lat istnieje tygodnik pokolenia JP2. - Niesamowite! - Pisuje tam regularnie wiele mądrych ludzi. Nietuzinkowe teksty, trzeźwy myślenie. - A są tam felietony? ... Takie lub podobnie banalne dialogi można znaleźć na forach internetowych. Nieraz internauta skrywający się za fałszywą tożsamością mówi coś jako kto inny albo wręcz rozmawia sam ze sobą. Siada do komputera, pisze: „'Idziemy' jest fantastyczne”. Przesiada się do drugiego komputera i dodaje: „Naprawdę? Skąd o tym wiesz?” Rozmawia niczym aktor w teatrze lalkowym. Dlatego takie tożsamości nazywane są pacynkami (ang. *sockpuppets*).

Anonimowość internetu zachęca do fikcyjnego aplauzu lub wygwizdów. Wirtualnych klakierów można podzielić na dwie grupy: ideowych i interesownych. Ideowi widzą w wirtualnym świecie pole misyjne. Szukają adeptów dla swych przemyśleń. Motywacje mogą być mniej lub bardziej szlachetne i z różnych dziedzin: religijnych, światopoglądowych, politycznych, naukowych.

Druga grupa klakierów czerpie korzyści ze swej działalności. Czasami dołączają do nich profesjonalści z marketingu. Dziś wiele osób chętnie czerpie z internetu informacje o produktach i usługach. Czemu nie skusić się i dla promocji stworzyć sponsorowanego blogu? Można opłacić internautów, by pisali w określony sposób w odpowiednich miejscach. Istnieją fałszywe blogi - nazywane flogami - w pełni kontrolowane przez konkretną firmę dla reklamy produktu lub czarnego PR konkurencji. Na przykład pewna znana marka napoju założyła „Ruch Zero”. Na stworzonym blogu pisywał tajemniczy osobnik (wspierany przez komentarze-widma), żaląc się na zbyt dużą liczbę codziennych obowiązków i postulując ograniczenie ich do zera. W rzeczywistości chodziło o promocję brunatnego napoju bez cukru.

O szczerłość dużo trudniej w wirtualnym świecie niż w realnym. Dlatego warto zachować zdrowy dystans do szumu internetowego i nie pokładać w nim zbyt wielkiej ufności. Popularność w nim jest jeszcze bardziej ulotna niż w realnym świecie. A pod koniec, na Sądzie Bożym, ogień oczyści również tę przestrzeń. „Niech każdy jednak baczy na to, jak

buduje. Odstłoni je dzień Pański; okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest. Ten, którego dzieło wzniesione na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę.” (1 Kor 3, 10-15)

28-XI-10

116. Wielki Dostawca

Raport mniejszości - to kultowy film science-fiction z roku 2002. W filmowym świecie nie ma anonimowych ludzi, nie ma więc ogólnych reklam. Uliczne banery wiedzą wszystko o każdym przechodzącym człowieku. Do niego kierują osobisty przekaz. Rozpoznają jego tożsamość na podstawie tęczyówek. W olbrzymiej bazie danych przechowują wszelkie wybory dokonane przez każdą jednostkę. Znają jej zapotrzebowania i preferencje. Skrupulatnie pamiętają ostatnie zakupy. Nachalnie przypominają, że najwyższy już czas, by np. zmienić kurtkę lub zarezerwować miejsce na wakacje.

Niewiele dziś brakuje, by na mieście z wielkich ekranów wołano i do nas po imieniu i coś bardzo osobistego nam proponowano. Do rozpoznania nas nie potrzeba badać układu naszej tęczyówki. Wystarczy sygnał telefonu komórkowego, aby wiedzieć, kto akurat porusza się w okolicach danego ekranu. Na razie reklama spersonalizowała się tylko na małych monitorach. Tam nawet spam już jest ukierunkowany do konkretnego odbiorcy. Nazywa się go po imieniu, próbuje się go uwieść wyjątkową - tylko dla niego! - ofertą.

Możliwości gromadzenia danych o konsumenckich wyborach są nieskończone. Wszelkie próby ich ograniczenia można przełamać faktem, że to sami ludzie, kuszenie różnymi świecidełkami, dobrowolnie poddają się takim praktykom. Można więc pomyśleć o sytuacji, w której Wielki Dostawca będzie znał przebieg całego naszego życia, wszelkie dokonane przez nas wybory i będzie mógł w każdej chwili oferować nam to, co według „konsumenckiej trajektorii” jest nam danej chwili potrzebne do szczęścia.

Niemniej jednak, pomimo gorliwości i gotowości zaspokajania wszelkich zachcianek, Wielki Dostawca nigdy nie będzie w stanie miłować swoich odbiorców. Prawdziwa miłość, choć wyraża się w znakach - pamięć, pomoc, prezent - nie sprowadza się do zbioru tych rzeczy. Nawet najbardziej oryginalny i wyjątkowy dar staje się bezwartościowy, jeżeli nie ma tego plusa, który daje tylko duchowy wymiar człowieka. SMS z gratulacjami wysłany z komputerowej pamięci megasklepu nie świadczy o tym, że ktoś o nas życzliwie pamiętał.

Świąteczny zwyczaj obdarowywania prezentami w czasach hiperkonsumpcji łatwo można spłyć. W podarunkach nie chodzi o to, by było ich więcej, były droższe i bardziej

wyszukane. Chodzi o to, by w tych rzeczach dawać samego siebie. Dlatego „mniej” może de fakto być „więcej”. Mniej prezentów, ale za to dużo więcej siebie. Nie chodzi o to, by św. Mikołaj miał większy worek, ale o to, by miał lepsze serce.

5-XII-10

117. Nie fałszować

Szczęśliwy człowiek, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników, lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą - tak rozpoczyna się księga Psalmów. Pierwsze zdania poniekąd ją streszczają. Zwrot „szczęśliwy ten, kto...” powtarza się ponad dwadzieścia razy w tym „śpiewniku Izraela”. Szczęśliwy ten, kto dobrowolnie podporządkowuje się prawu Bożemu, bo więzy te są dla niego źródłem życia: „Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypada”.

W czasach, gdy brak łączy ze światem oznacza wykluczenie, paradoksalnie wzrasta niechęć do wszelkich więzi z Bogiem i Jego Kościołem. Bóg jako prawodawca, czyli Ktoś kto ma realny wpływ, jest odbierany jako zagrożeniem dla szczęścia. Panaceum szczęścia to absolutna autonomia: śpiewać samemu i bez żadnych nut. Nawiązując do obrazu psalmisty, ideałem współczesności jest być jak drzewo, który bez wody wydaje owoce. Ba, może nie potrzeba nawet owoców, lepiej przecież nic nikomu nie dawać.

W tradycji judeochrześcijańskiej człowiek prawy to ten, kto „rozmyśla dniem i nocą” nad prawem Pańskim. Stałe pyta siebie o dobro w swoim postępowaniu. Słucha głosu sumienia, za pośrednictwem którego Bóg go prowadzi. To stałe pytanie o wartość własnych decyzji różni się zasadniczo od komputerowego monitoringu. Nie jest przetłaczającą kontrolą techniczną, lecz powinnością nadającą sens. Nie zewnętrznym przymusem, lecz potrzebą serca. Z tej potrzeby zrodziła się praktyka rachunku sumienia. Stałe czuwanie, aby żaden czyn nie był zgrzytem, fałszywą nutą w pieśni dla Pana.

Zrobotyzowany świat, który nas otacza, również wszystko mierzy i bada. Optymalizuje środki dla szybkiego osiągnięcia celu - szuka skuteczności. Rachunek sumienia, chociaż ma wiele z kontroli, nie jest jak ekspertyza techniczna. Nie polega na sprawnym oprogramowaniu, które wydaje polecenia jak powinien zachowywać się chrześcijanin. Stawiane pytania wynikają z wiary: jak - w jej świetle - wygląda moje życie? Odkryte braki prowadzą do nawrócenia - a to jest owocem miłości. Wreszcie mocne postanowienie poprawy jest wynikiem ufnej nadziei. W tym wzrastaniu człowiek odnajduje swoje szczęście, nie jest

tylko biernym odbiorcą Bożych darów, lecz dobrowolnym współpracownikiem Stwórcy. Jego życie wpisuje się w wielki hymn wszechświata: „Wszystko co żyje, niech chwali Pana!”. I tak kończy się Księga Psalmów.

12-XII-10

118. Aktualizacja

Nie ma mocnych komputerów. Wszystkie są narażone na zainfekowanie wirusem. I to niezależnie od klimatu i pory roku. Chroni się je programami, które wykrywają i usuwają zarazę. Ochrona ta, jak zwykle leki, nie może być przeterminowana. Wymaga aktualizacji na nowo powstałe szkodniki. Dla niektórych systemów operacyjnych codziennie pojawia się około trzydziestu nowych wirusów. Zazwyczaj aktualizacja dokonuje się na bieżąco, przez internet.

Programy antywirusowe nie wystarczają jako jedyna linia obrony. Stosuje się też często zaporę sieciową, moduły kontroli przesyłek poczty elektronicznej i plików pobieranych z sieci, moduł wykrywania i zapobiegania włamaniom, skaner pamięci. Skanery to najstarszy i najprostszy sposób ochrony antywirusowej. Ich działanie polega na wyszukiwaniu określonej sekwencji bajtów w ciągu danych. W większości wirusów można wyróżnić unikatową sekwencję bajtów, tzw. sygnaturę, dzięki której możliwe jest odnalezienie wirusa. Znaczenie skanerów zmalało wraz z pojawieniem się wirusów polimorficznych. Te są trudne do wykrycia, gdyż ich różne próbki nie wyglądają tak samo. Do tego dochodzą jeszcze szczepionki. Są to programy skierowane przeciwko konkretnym wirusom. Większość z istniejących szczepionek potrafi wykryć i usunąć kilka tysięcy określonych wirusów. Oczywiście w przypadkach nowych wirusów szczepionki nie są efektywne.

Dla wielu imponujący świat techniki jest przeszkodą, aby dotrzeć do Boga. Technika przedstawia się im jako wszechmogąca siła wciąż odnosząca tryumfy i mająca odpowiedź na każde zapotrzebowanie. To, co jeszcze dziś jest niemożliwe - jutro będzie w zasięgu ręki. Warto im przypominać, że ten dumny z siebie świat również jest kruchy i słaby. Pokora, czyli uznanie własnych granic, i tam jest potrzebna. Nie ma doskonałego programu, niezawodnej maszyny, bezpiecznego urządzenia. Zawsze pojawia się możliwość błędu, straty lub wypadku. Na tym świecie „mól i rdza niszczą” wszystko i wszędzie „złodzieje mogą się włamać i ukraść”.

W naturalnym świecie prawda, dobro i piękno są powiązane z samą rzeczywistością. W świecie techniki więzi te są w rękach użytkownika. Słabość narzędzi stworzonych przez człowieka polega na tym, że łatwo zarażają się kłamstwem, złem lub brzydotą. Świat techniki potrzebuje stałej ochrony przed takim zainfekowaniem. Ta ochrona również musi być wciąż aktualizowana. Podstawowe pytanie dla jej aktualizacji: czy rzeczywiście te wynalazki służą człowiekowi?

19-XII-10

119. Klikać

Cogito ergo sum! „Myślę a więc jestem”. Parafrazując słowa Kartezjusza można powiedzieć *Clico ergo sum!* „Klikać” to wyraz dźwiękonaśladowczy, stworzony na podstawie ledwo słyszalnego „klik” komputerowej myszki. Jej przycisk pozwala podejmować konkretne wybory - wchodzenia w wybrane obszary świata wirtualnego. Językowi puryści skrzywią się na użycie zapożyczonego czasownika „klikać”. Jednak słowo to, dla większości zrozumiałe, funkcjonuje w mowie potocznej. Ze względów oczywistych po łacinie nie ma odpowiednika. Da się go stworzyć na tej samej zasadzie, wychodząc od dźwięku „klik”. Można zaproponować czasownik regularny z pierwszej koniugacji: *clico, as, avi, atum, are*.

Życie wielu ludzi de facto sprowadza się do wyborów na internecie. Chcąc nie chcąc, większość swego czasu spędzają w wirtualnej przestrzeni. Tam pracują i odpoczywają. Tam też poznają nowe środowiska. Stamtąd czerpią wiedzę, tam gromadzą swoje dobra. Niebawem w sieci pojawią się nekrologi i cmentarze... a więc, można powiedzieć, że tam na wieczność spoczną.

W sieci owszem, o Bogu również dużo można znaleźć. Jednak pełny dostęp do Boga żywego nie jest osiągalny poprzez klikanie na jakąś stronę www, gdzie dużo o Nim słów. Chrystus, Syn Boga, który stał się człowiekiem jest jedyną ścieżką dostępu. On jest jedynym, doskonałym i ostatecznym Słowem Ojca, i nie będzie już innego słowa oprócz Niego. Wyjątkowość tej drogi pięknie wyrażają słowa św. Jana od Krzyża: „Od kiedy Bóg dał nam swego Syna, który jest Jego jedynym Słowem, nie ma innych słów do dania nam. Przez to jedno Słowo powiedział nam wszystko naraz. To bowiem, o czym częściowo mówił dawniej przez proroków, wypowiedział już całkowicie, dając nam swego Syna. Jeśli więc dzisiaj ktoś chciałby Go jeszcze pytać lub pragnąłby jakichś wizji lub objawień, nie tylko postępowałby błędnie, lecz także obrażałby Boga, nie mając oczu utkwionych jedynie w Chrystusa, szukając innych rzeczy lub nowości”

W sposób przenośny można powiedzieć, że uczeń Jezusa wciąż powinien „kliknąć” na ten jedyny „Boży link”, którym jest Najświętsze Ciałowicieństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wciąż tam, i tylko tam, szukać odpowiedzi na życiowe zmagania. Taki jest sens zwyczaju, jaki mają wierni z każdego pokolenia kultury i języka - stałego powracania do tajemnicy życia Jezusa z Nazaretu. Dlatego wciąż szukamy go w Betlejem i na drogach Palestyny. Nie ma i nie będzie, innego „adresu” prowadzącego do Boga żywego.

26-XII-2010

120. Paplanin@

Elektroniczne gadzety znacznie zwiększyły możliwości dostępu do informacji. Obniżyły się też koszty jej produkcji i transmisji. W rezultacie mamy z jednej strony przeładowania informacyjnego, a z drugiej - zdegradowania informacji. Paradoksalnie, niska jakość informacji jest bardziej pożądana. Napędza to produkcję informacji-klonów: lepszy materiał przetwarza się, obniżając jakość, aby zwiększyć jego wartość rynkową. Na przykład złożone problemy społeczno-ekonomiczne omawiane w elitarnych czasopiśmie są podejmowane na bardzo niskim poziomie przez tabloidy. Dewaluacja informacji da się zauważyć również na kanałach telewizyjnych: dziennikarz omawia złożony problem w trzech prostych zdaniach, obawiając się, że ucieknie mu widz.

Są również fałszywe informacje. Ich produkcją od niepamiętnych czasów zajmowały się wywiady wojskowe. W handlu wykorzystywano fałszywe informacje do zwalczania konkurencji. Taka nieuczciwa strategia dziś jest nazywana FUD (ang. Fear, Uncertainty, Doubt – strach, niepewność, wątpliwość). Polega na ograniczeniu zdolności zajmowania rynku przez konkurenta poprzez podawanie nieprawdziwych lub niejasnych informacji o nim i jego produktach. Zakłada, że nawet jeśli ktoś wie, iż informacje te są nieprawdziwe, to jego przekonania zostaną zachwiane, co automatycznie działa na korzyść stosującego tę strategię.

Zwykły użytkownik forów internetowych, blogów lub portali społecznościowych tworzy własne informacje lub dzieli się mądrymi przemyśleniami. Niestety, może też przekazywać pochopne sądy lub kłamstwa. W istotny sposób może przyłożyć się do niszczenia dobrego imię ludzi lub instytucji, zasiania wątpliwości, lub obaw. Fakt, że zazwyczaj powtarza informacje znalezione w internecie, usypia jego sumienie - w zasadzie nie złego nie czyni, przecież przekazuje to, co i tak już tam jest...

Mądrość ludowa głosi, że diabeł siedzi nie tylko na języku tego, kto oczernia, ale i w uchu tego, kto chętnie tego słucha. Miłość bliźniego wymaga walki z gadulstwem i z

nieumiarkowaną ciekawością - jest ona pierwszym stopniem do piekła. Nowoczesne środki przekazu dodają do grzechów języka możliwość anonimowości i utrudniają naprawianie wyrządzonej szkody. Dlatego warto dodać do rachunku sumienia zarówno pytania o cybergadulstwo jak i o cyberciekawość. Nie zapominając, że w większości przypadków takie paplanie w necie jest zwykłą stratą czasu i wynika z lenistwa.

2-I-2011

121. Po co?

Flash mob to pomysł z naszego tysiąclecia. Polega na błyskawicznym zwołaniu tłumu za pośrednictwem internetu lub SMS'ów. Ludzi nieznani sobie nawzajem umawiają się w mieście na kilka minut, by w zatłoczonym miejscu zrobić coś nietypowego. Moda na *flash mob* przywędrowała z Ameryki. Pierwszą akcją tego typu zaplanowaną na początku 2003 r. pod nazwą Mob Project. Zabawa polegała na tym, że tłum zgromadził się w konkretnym sklepie i dopytywał się u sprzedawców o jakąś rzecz dość absurdalną. Szaleństwo flashmobowe opanowało potem Europę, pojawiając się zniecka w każdym większym mieście.

Moda na *flash moby* szybko przeminęła. Pozostała możliwość wykorzystania współczesnych narzędzi komunikacji na zorganizowanie błyskawicznych akcji. Mogą mieć najróżniejsze cele: wyrazić solidarność w jakiejś słusznej sprawie, pomóc Tomkowi w walce z białaczką lub stanąć w obronie nieszczęsnego karpia. Działania te są często tyleż rozległe, co i płytkie. Trwają krótko jak błysk flesza, nie pozostawiając wiele po sobie. Zryw działania - i pustka przemijania.

Dziś działanie stało się czymś bardzo łatwym. Skuteczne działanie sprawia przyjemność i tym samym uzależnia. Działać - bo jest fajnie, bo jako nagroda jest satysfakcja. Działanie staje się celem samym w sobie, gdy nie ma głębszego sensu. Wtedy trzeba szukać kolejnych celów dla potrzymania działania. A tych celów współczesny świat dostarcza w bród. Chociaż w działaniu doskonala się sprawności, jednak nie zapewnia one człowiekowi szczęścia.

Człowiek realizuj siebie nie w działaniu, lecz w poznawaniu prawdy i wybieraniu dobra zgodnie z nią. Aby określić dobro, trzeba przyznać, że istnieje prawda o człowieku: kim on jest, po co i dla kogo żyje. W przeciwnym razie etyka staje się konwencją. Można ją oprzeć na takich zasadach jak obowiązek, konsensus, emocje, użyteczność, dialog, miłość, przyjemność, solidarność. Wszystko to jest dobre, ale daleko niewystarczające, by

ukierunkować całe życie. Potrzeba dobra ostatecznego, które by scalało te często rozbieżne cele.

Tradycyjna nauka o cnotach, czyli zdobywaniu nawyków dobrego działania, ma sens, gdy jest powiązana z pojęciem dobra i prawdy o człowieku. Te ostatecznie odsyłają do Boga, na którego obraz i podobieństwo człowiek został stworzony. Inaczej wszelkie ćwiczenia w dobrym zachowaniu stają się tresurą. A życie coraz bardziej przemienia się w zabawny lub stresujący *flash mob*.

9-I-2011

122. Zegarmistrz

Zdarzyło się to trzy lata temu. Poszedłem podreperować zegarek do nieistniejącego już zakładu w śródmieściu. Szwajcarska maszyna po 25 latach miała prawo pracować w ślimaczym tempie. Ciasna klitka, jak to przy takich usługach. Zegarmistrz, pan w starszym wieku, włożył lupę do w prawe oko - dosłownie włożył, bo trzymał ją mrużąc powieki - i pochylił się nad zegarkiem. Zapadła cisza, poczułem się zobowiązany, by coś powiedzieć: „Skoro jest pan fachowcem, może by pan zatrzymał ten czas”. Po długiej przerwie, dwóch lub trzech pełnych minutach - powolność jest cechą tego zawodu - spokojnie odpowiedział: „Nie do mnie to należy”. Nie wiem, czy odpowiedź była wynikiem tego, że rozmawia z księdzem, czy wyczuwał, że jego zakład niebawem na zawsze zniknie ze skrzyżowania Waryńskiego i Nowowiejskiej przy metrze Politechnika.

Część zegarmistrzów salwuje się ucieczką w jubilerstwie, pozostali w sprzedawanie baterijek lub w drobne naprawy chińskich produkcji. Być może za kilka lat na rynku pracy zabraknie dla nich całkowicie miejsca. Razem z klasycznymi zegarkami znikną wyrazy takie jak tykanie, sekundnik, nakręcić sprężynę itp. Nie oznacza to jednak, że nie jesteśmy pod panowaniem czasu. Podlegamy jemu jeszcze bardziej, niż w ubiegłych stuleciach. W przestrzeni technologicznego świata czas tyka mocniej niż na łonie natury. Chociaż go nie słychać, tyka na kontach bankowych, tyka w rekordach sportowych, tyka w marszczącej się cerze i siwiejących włosach pomimo postępów przemysłu farmaceutycznego.

Zaczynając nowy etap życia ludzimy się, że czas się zatrzyma. Również nowe rzeczy dają iluzję ucieczki od jego niszczącego tykania. Niestety, każda nowość zostanie kiedyś zużyta. Im szybciej wymieniamy rzeczy, tym one szybciej się starzeją. Wyprodukowana nowość jest mało trwała. Im większa sprawność produkcyjna, tym mniejsza trwałość. Nowe generacje produktów są bardziej ulotne i szybko są wypierane przez następne.

Współczesny świat bardziej dramatycznie stawia odwieczne pytanie: jaki jest sens danego nam czasu życia? Czy narodziny nie są w istocie czymś smutnym, gdyż ostatecznie prowadzą do śmierci? Dziecko rozpocznie kiedyś życiowe zmagania. Doświadczy kompromisów i upokorzeń, a na końcu padnie, tak jak wszyscy, łupem śmierci.

Na szczęście Bóg nie jest Wielkim Zegarmistrzem, lecz Panem czasu. On ma moc nie tyle zatrzymać czas, co nadać mu sens.

16-I-2011

123. Hybrydy

W motoryzacji dokonuje się cicha rewolucja. Coraz częściej stosuje się napęd hybrydowy: połączenie silnika spalinowego i elektrycznego. W zależności od potrzeb pracują na przemian lub równocześnie. Na przykład w mieście elektryczny, za miastem spalinowy. Silnik elektryczny może być prądnicą i ładować akumulatory w wyniku napędzania silnikiem spalinowym lub przy hamowaniu. Zmniejszenie zużycia paliwa, emisji szkodliwych spalin oraz hałasu to niebagatelna zaleta takich układów. Minusem jest większa masa, pokaźny akumulator i kosztowna technologia.

W pojazdach z klasycznym napędem znaczna ilość energii jest tracona podczas hamowania. Przy napędzie hybrydowym można część tej energii zgromadzić w akumulatorach i wykorzystać przy ponownym ruszaniu. Jest więc szczególnie korzystny w pojazdach, które często zatrzymują się i ruszają, np. śmieciarkach, autobusach miejskich, czy tramwajach. Istnieje również możliwość wyłączenia silnika spalinowego podczas częstych postojów, co daje kolejne oszczędności. Stosowanie takich rozwiązań na szeroką skalę wymusi poprawę technologiczną baterii, co za kilkanaście lat pozwoli na motoryzację całkiem elektryczną.

Słowo „hybryda” dla większości osób źle się kojarzy. Przywodzi na myśl dziwaczny twór, złożony z różnych elementów niepasujących do siebie. Ale właśnie tu tkwi tajemnica postępu technicznego: w dopasowaniu do siebie różnych rozwiązań. Optymalne sterowanie pozwala, by hybryda stanowiła zgraną całość, a to dzięki mocnej elektronice. Dobre oprogramowanie pozwala, by części idealnie współpracowały. Można powiedzieć, że samochody hybrydowe są „inteligentne”.

Człowiek przewyższa każdą maszynę. Dlatego harmonia pomiędzy różnymi wymiarami jest trudniejsza. Nie jest rzeczą prostą uzyskać równowagę pomiędzy tym, co cielesny a tym, co duchowe. Dla każdego człowieka zagadnienie, jak administrować siłami

witalnymi, jest nieustannym wezwaniem. Wciąż pojawia się pytanie, w jakie sprawy warto się angażować, nie zaniedbując pozostałe sprawy, również ważnych.

Prawdziwy rozwój duchowy realizuje się w harmonii łaski i naturą. Łaska Boża nie niweczy natury, lecz ją podnosi i uzupełnia. Nie chodzi o tworzenie jakiegoś dziwnego tworu mieszającego to, co Boskie z tym, co ludzki. Duch Święty swoimi darami udziela nam to „Boże oprogramowanie”, by udawało nam się łączyć w sposób optymalny te dwa wymiary.

Święty to nie jakaś hybryda, lecz człowiek na 100 proc. współpracujący z Bogiem. A czasami tylko na 75 proc., ale z chęcią poprawy.

23-I-2011

124. Zaangażowanie

Z niewolnika nie ma pracownika - głosi przysłowie. Z tej przyczyny nowoczesne zarządzanie wiele inwestuje w dział HR (*human resources*), który kiedyś nazywano działem kadr. Ta komórka organizacyjna ma na celu zwiększenie zaangażowanie pracowników, aby byli gotowi podjąć dodatkowy wysiłek. Różnorodne badania potwierdzają, że to właśnie ci pracownicy istotnie przyczyniają się do sukcesu biznesowego. Pozostaje jednak podstawowe pytanie, czym właściwie jest i jak zmierzyć „zaangażowanie pracowników”?

Specjaliści określają je jako niezbędny zasób energii potrzebny do tego, aby potencjał pracowników przełożyć na rezultaty. Ma ono swe źródło w pozytywnym nastawieniu do firmy i przełożonych, postrzeganiu możliwości rozwoju w organizacji adekwatnie do indywidualnych oczekiwań, a także poczuciu współuczestnictwa i współdecydowania. Wiele firm stosuje dziś system EES (*Employee Engagement Survey*), pozwalający zmierzyć zaangażowanie i dokładnie określić przeszkody, które je obniżają. Równocześnie zbudować systemy szkoleniowe, aby zwiększać zaangażowanie poprzez wciąganie pracowników do współrealizacji projektu, wspieranie ich etc.

Starzy wyjadacze z różnych korporacji wiedzą, że na badaniach EES nie można wypaść za dobrze. Wtedy nie ma szans na uzyskania awansu ani zwiększenie zarobków. Bo przecież jeżeli ktoś według informacji z działu HR jest zadowolony, to po co mu dawać więcej. Równocześnie lata doświadczeń w korporacjach nauczyło ich, że nie warto też ukazać zbyt wielkiego braku satysfakcji - wtedy trzeba będzie uczestniczyć w niekończących się warsztatach, rozmowach i szkoleniach oraz wielokrotnie tłumaczyć się z własnego niezadowolenia.

Zaangażowanie pracowników w „winnicy Pańskiej” zasadniczo różni się od zaangażowania w organizacjach biznesowych. Wynagrodzenie jest dla wszystkich

identyczne: każdy otrzyma denara. Zasady identyfikacji wynikają z przyczyn nadprzyrodzonych. Pracuje się na własnym, bo przecież „wszystko co moje do ciebie należy” - mówi Ojciec do starszego syna.

Pomimo tych różnic można wyznaczyć zaangażowanie apostołskie głównym miernikiem EES. Apostolstwo, zapal duszpasterski dla księży - są znakiem zdrowia duchowego. Równocześnie są uzdrawiające. Ileż to problemów osobistych znika, jeżeli się więcej myśli o duszach i zapomina o sobie samym. Ileż krytyk wewnętrznych w Kościele wynika ze słabego zaangażowania samych krytykujących.

30-I-2011

125. Gadżeciarz

Elektronika otworzyła drzwi na oścież dla innowacyjności. Niemal każdy przedmiot codziennego użytku może być zaopatrzony w procesor. Nawet młotek staje się „inteligentny”, podając np. siłę uderzenia, częstotliwość, energię przekazaną i tym podobne bajery. Pozostaje jednak pytanie: komu to potrzebne? Jednak przy dobrym marketingu pewnie znajdą się chętni na supermłotek.

Mężczyźni są szczególnie łasi na takie zabawki. Brzmi to mało poprawnie, ale na razie takie są socjologiczne realia. Wielu facetów stało się beznadziejnymi gadżeciarzami. W innych czasach wyżywaliby się w zbieraniu szabel lub broni palnej. Narzędzia były kiedyś niemalym polem do popisu. Dziś z wypiekami śledzą w internecie parametry zapowiadanego nowego sprzętu elektronicznego. Potrafią nawet stać w kolejce całą noc, aby być pierwszymi w posiadaniu ostatniego modelu Kindle’a lub iPhone’a.

Typowy gadżeciarz ma najnowszą komórkę trendy, „wypasiony” samochód, nawigację satelitarną w samochodzie i kieszeni, pełne wyposażenie domowego kina topowej firmy, superpralkę i ekstraoszczędną zmywarke, najnowszy komputer z maksymalnie bajerancką obudową, lodówkę otwieraną na głos, tytanową latarkę na korbę lub baterie słoneczne i tak dalej... Nie przeszkadza mu nawet, że komórkę ładuje codziennie, nawigacja w samochodzie jest bardzo OK, ale nie ma map Polski, do lodówki zaś musi mówić po angielsku z właściwym akcentem, by zrozumiała.

Gadżeciarz patrzy na wszystko jak na zabawki. Może dojść do tego, że w ten sposób traktuje również ludzi. Koledzy pasują mu, dopóki może się z nimi dobrze bawić. Również i na kobietę patrzy jak na kolejny przedmiot. Jeśli dana osobniczka pomyślnie przejdzie testy użyteczności i umiejętności, to przy niej pozostaje. W przeciwnym przypadku poddaje testom

następną. W jego mniemaniu także człowiek ulega zużyciu. Gdy inwestycja się zamortyzuje, cały proces rozpoczyna się od nowa. Bez żadnych skrupułów gadżeciarz opuszcza rodzinę i dziwi się, że inni mają mu to za złe.

Człowiek potrzebuje miłości. Zaspokajanie tej potrzeby serca zabawkami prowadzi do trwałej infantylności. Niekorzystne jest to, że te zabawki są drogie lub wyszukane. Utwierdzają go w błędnym przekonaniu, że one mogą dawać szczęście.

W parze z postępem technologicznym powinien iść pogłębienie mądrości serca. Tylko w ten sposób człowiek potrafi wykorzystać bogatą ofertę świata. Inaczej, niczym dzikus z dżungli, da się nabrać na każde świedzielko.

6-II-2011

126. Technoświat

Ślady archeologiczne wskazują, że człowiek od zawsze kształtował otaczający go świat. W ostatnich dekadach możliwości techniki i potrzeba zbytu nowych urządzeń sprawiły, że bliskie otoczenie stało się jeszcze bardziej podległe człowiekowi. Przedmioty codziennego użytku można dopasować do własnych potrzeb. Wszechobecna elektronika nadaje rzeczom niebywałą plastyczność. Piloty i czujniki umożliwiają zdalne sterowanie lub „inteligentne” działanie sprzętu. Można mówić o stopniowym zaniku tego, co kiedyś nazwaliśmy „złośliwością rzeczy martwych”. Nieraz martwa natura może wydawać się bardziej przyjazna niż żywi ludzie. Wobec niej nie potrzeba cierpliwości, ona zawsze jest nam uległa.

Świat wyrobów coraz bardziej się humanizuje. Przedmiot pamięta o nawykach swego właściciela, sugeruje mu dogodne rozwiązania, uzupełnia jego braki pamięci. Mówi ludzkim głosem i potrafią się dostosować do wieku, płci lub nastroju wynikającego z pogody. Nowoczesny sprzęt sugeruje idealne rozwiązania lub wychodzić z inicjatywą do zblazowanego użytkownika.

Paradoksalnie, humanizacja techniki może wpływać na dehumanizację użytkownika. Sam fakt, że rzeczy stają się podobne do człowieka - mówią, reagują na podobne bodźce etc. - nie zapewniają wzrostu w człowieczeństwie temu, kto z nich korzysta. Człowiek, aby wzrastać, potrzebuje drugiego człowieka. Roboty, choćby się śmiały, płakały, były pomysłowe i wykazywały chęć dialogu, nigdy nie staną się dla niego partnerem. Ze światem martwych rzeczy można tworzyć relacje tylko pragmatyczne. Wobec drugiego człowieka potrzeba szacunku, akceptacji, miłości.

Technoświat może przyczynić się do osłabienia więzi międzyludzkich. Prowadzić do tego, że każdy otacza się własnymi gadżetami i unika bliźniego. Wiele narzędzi komunikacji w rzeczywistości izolują człowieka, nie tworząc prawdziwej społeczności, lecz zamykając go w świecie przedmiotów.

Im więcej techniki nas otacza, tym bardziej trzeba podejmować „opcję preferencyjną na rzecz żywego człowieka”. Potrzebny jest swoisty personalizizm, wybierający zawsze ludzi przed rzeczami. Rzeczy tylko z pozoru są fajniejsze od ludzi. Trzeba się cieszyć, gdy inny człowiek czegoś od nas oczekuje. Z nim można podejmować wzbogacający dialog, a co najważniejsze, żywy człowiek otwiera nas na Boga. To on, a nie rzeczy, został stworzony na Boży obraz i podobieństwo.

13-II-2011

127. Prezenty

Ile to jest dwa plus dwa? - pytano na teście przy naborze księgowych. Pierwszy kandydat odpowiedział krótko: „Cztery” Ku jego zdziwieniu odpadł z konkursu. Podano mu w uzasadnieniu, że jest „zbyt dokładny”. Drugi, wiedząc o porażce pierwszego, sprytnie odpowiedział: „A ile powinno być?” Również i jemu podziękowano. Uzasadnienie brzmiało: „zbyt kompromisowy”. Trzeci, pewny siebie, odpowiedział: „Siedemdziesiąt dziewięć!” „Jak to?” „To proste: pięćdziesiąt dla szefa, dwadzieścia pięć dla mnie, a w kasie oczywiście musi pozostać dokładnie cztery.”

Zazwyczaj takie opowiadki umieszcza się w skorumpowanych krajach trzeciego świata, przy okazji poprawiając sobie samopoczucie. Niestety, nieuczciwość zdarza się również w „pierwszym świecie”. Gdy serce człowieka jest zarażone przywiązaniem do pieniądza - a po grzechu pierworodnym nie jest to rzadka dolegliwość - nie ma systemu kontrolnego, który by całkowicie zapobiegał nieuczciwości. Przy obecnym kulcie pieniądza łatwo o uśpienie sumienia i wplątanie się w niezdrowe układy. Marketing, lobbing, sponsoring i różnych maści doradztwa mogą zachęcać do przekroczenia granic uczciwości. Prezenty, na przykład, mogą stać się piękną nazwą dla przekupstwa. Sprawa jest tak stara, że już księga Wyjścia ostrzegała „Nie będziesz przyjmował podarków, ponieważ podarki zaślepiają dobrze widzących i są zgubą spraw słusznych” (23,8).

Ofiarowanie pieniędzy z wyjątkiem niewielu sytuacji - np. dawania napiwków w restauracji - zwykle jest podejrzane i uczciwy człowiek odrzuca taką możliwość. W przypadku prezentów rzeczowych trudniej ocenić, czy jest to tylko wyraz grzecznościowy lub wdzięczności, czy też ukryta łapówka albo prośba o jakąś późniejszą przysługę. Warto

pamiętać, że korupcyjne darowizny mogą mieć również wyszukane formy, jak oferowanie stypendiów studenckich dla dzieci adresata lub uczestnictwo w naukowym sympozjum na Bahamach.

Nie każdy prezent daje szczęście, a wiele z nich mogą być początkiem zejścia z właściwej drogi. Ocena moralna ich przyjmowaniu wymaga roztropności. Aby jej dokonać, zazwyczaj potrzeba też pewnego spokoju, trudno osiągalnego w szybkim tempie, w jakim ludzie dziś żyją. Zanim się zaangażujemy w prezent, trzeba się zastanowić i ewentualnie prosić o poradę, co do pewności moralnych naszych poczynań. Nie na wiele zda się po czasie zdanie typu: „ja nie chciałem nikogo oszukiwać”. Nieprzypadkowo w Ameryce Łacińskiej funkcjonuje przysłowie: *Cuando la limosna es grande hasta el santo desconfía* - nawet święty jest nieufny, gdy datek jest wielki.

20-02.2011

128. Za dużo wszystkiego

Specjaliści od marketingu przez lata zakładali, że im większy asortyment, tym większe jest prawdopodobieństwo, że klienci znajdą dokładnie to, czego szukają. Zgodnie z tym założeniem oferta obejmująca na przykład kilkadziesiąt rodzajów dżinsów zamiast kilku miałaby zwiększać szansę, że klient wybierze spodnie, które faktycznie mu się spodobają. Najnowsze badania dowodzą jednak, że gdy oferta jest zbyt szeroka, zmniejsza się prawdopodobieństwo, że klienci w ogóle coś kupią, a jeśli już to zrobią, będą mniej zadowoleni ze swojego wyboru.

Wszystko zaczęło się od dżemu. W jednym z drogich sklepów spożywczych umieszczono ekspozycję z próbkami 24 wykwintnych dżemów. Klienci, którzy zdecydowali się na ich degustację próbek, mogli kupić wszystkie dżemy ze zniżką. Innego dnia na podobnej ekspozycji klienci mogli spróbować tylko sześć rodzajów dżemów. Bogatsza ekspozycja pociągnęła więcej klientów, ale kiedy przyszło do zakupów, ludzie, którzy się nią interesowali, nabywali dżemy dziesięciokrotnie rzadziej, niż klienci zainteresowani ekspozycją skromniejszą.

Specjaliści doszli do wniosku, że nie zawsze większy wybór służy konsumentom. Kiedy małe sklepy poszerzają asortyment przekąsek, napojów i piwa, spada zarówno sprzedaż tych artykułów, jak i poziom zadowolenia klientów. Większy wybór wymaga większego nakładu czasu i energii, a zatem może wywołać niepokój, żal, nadmierne oczekiwania i pretensje do samego siebie, jeżeli wybrana opcja się nie sprawdza. Jeśli mamy ograniczone wybory, powyższe konsekwencje są niezauważalne, ale gdy rośnie liczba możliwości, takie

konsekwencje stają się groźniejsze. Każda zaś nowa opcja sprawia, że czujemy się coraz gorzej.

Te i podobne badania pokazują, że prostota jest cechą jak najbardziej nowoczesną. Dojrzałość oznacza nabycia umiejętności trafnych wyborów. Te nie wyczerpują się w decyzjach przy półkach hipermarketu. Wolność wyboru przede wszystkim polega na wybieraniu dóbr wyższej jakości, w tym te duchowych.

Jak mawiał pewien święty: „najwięcej posiada ten, kto najmniej potrzebuje. Nie stwarzaj sobie potrzeb”. Również nie trzeba pozwalać, aby inni nam te potrzeby stwarzali. Warto zadowalać się tym co proste, cieszyć się tym, co zwykły i codzienne. W ten sposób doświadczymy na własnej skórze tego, co niedawno odkryli uczeni od marketingu: mniej może oznaczać więcej!

2-02-2011

129. Squash

Na początku XIX wieku więźniowie angielscy, nie mogąc zagrać w tenisa, wpadli na pomysł, żeby piłki odbijać od ścian. Z więzienia, dziwnym trafem, gra przeniosła się do elitarnych szkół. Uczniowie odkryli, że o wiele ciekawiej i trudniej gra się z użyciem przekłutej piłeczki, która przy zderzeniu ze ścianą lekko się rozgniata i nie odbija tak dynamicznie, jak piłki tenisowe. Nowy wariant szybko się przyjął. Pojawiły się pierwsze korty squasha i został oficjalnie uznany za odrębną dyscyplinę sportową. Między innymi film „Wall Street” przyczynił się do spopularyzowania gry wśród biznesmenów. Obecnie trwają rozmowy, by włączyć squasha do olimpijskich dyscyplin. W ostatnich latach w Warszawie powstało kilka ośrodków squasha na wysokim poziomie. Gra stała się modna wśród młodych pracowników banków i różnych korporacji.

W zasadzie gra polega na odbijaniu piłki o ścianę w sposób, który utrudni ponowne odbicie piłki przez przeciwnika. Piłka przed oddaniem uderzenia może maksymalnie raz odbić się od podłogi. Kort to zamknięta klatka. Wszystkie ściany biorą udział w grze, w części zaznaczonej liniami. Na podłodze jest parkiet, tylna ściana ze szkła. Pomieszczenie ma około 10 metrów długości, sześć i pół szerokości, pięć metrów wysokości na froncie. Wysokość dozwolonej gry obniża się do połowy przy tylnej ścianie. Uderzenie w sufit świadczy o słabej grze i przynosi zawodnikowi wstyd.

Jest to sport szybki i wyczerpujący. Uważany przez wielu za jeden z tych, w którym spala się najwięcej kalorii. Wbrew obiegu opinii, zwycięstwo nie wynika z walenia w

czarną piłeczkę z maksymalną siłą. Jak w wielu innych sportach, moc zwycięska jest w głowie. Dobra strategia polega na tym, by przy każdym odbiciu wysłać piłkę w miejsce najbardziej oddalone od przeciwnika. Oglądając dobry mecz można zauważyć, jak przeciwnicy walczą o centralny punkt kortu zwanym „punktem T”. Zawodnik będący w tym punkcie ma możliwość szybkiej reakcji i ustawiania przeciwnika po kątach.

Strategia squasha może posłużyć do refleksji nad medialnymi dyskusjami na tematy światopoglądowe. Można mieć wrażenie, że osoby o antykatolickich poglądach od lat zdobyły „punk T” i każą wierzącym miotać się w celu nieudolnego odbijania piłeczki. Jest to fatalna strategia, do tego niezmiernie męcząca. Warto się zastanowić, jak to zrobić, aby wiosną AD 2011 nie być świadkami kolejnych awantur medialnych, może celowo rozdmuchanych. Po to, aby zmuszając do „biegania za piłką” zaciemnić beatyfikację Jana Pawła i uprzykrzyć wierzącym wielkanocne święta.

6-III-2011

130. Okulary

Idzie gość do okulisty. Ten wysłuchuje jego skarg, a następnie zdejmuje swoje okulary i wręcza pacjentowi ze słowami: „Proszę włożyć te okulary. Nosze je już ponad dziesięć lat i naprawdę mi pomagają. W domu mam drugą parę. Daje je panu, może pan wziąć je do domu”. Pacjent nakłada okulary, ale zamiast lepiej, widzi jeszcze gorzej. „To straszne!” - woła. - Teraz nic już nie widzę!”. „Dlaczego?” - pyta lekarz. - Mnie pomagają. Niech pan spróbuje raz jeszcze i postara się dobrze widzieć”. „Staram się przecież” - woła pacjent. - ale wszystko widzę rozmazane”. „Coś z panem niedobrze. Proszę myśleć pozytywnie”- przekonuje lekarz. - „Myślę w taki sposób, ale z całą pewnością mi to nie pomaga”. „Ależ pan jest niewdzięcznikiem! - oburza się okulista. - I to po tym wszystkim, co dla pana zrobiłem, oddając moje własne okulary” - dodaje rozgoryczony.

Stephen Covey, guru szkoleniowców, podaje ten przykład w książce „Siedem nawyków skutecznego działania”. Chce wykazać absurdalność oceniania wszystkiego poprzez paradygmat własnych doświadczeń. Skoro mnie te okulary od tylu lat pomagają, to tak musi być i dla innych. Autor promuje zasadę „staraj najpierw zrozumieć innych, a dopiero potem o to, by być przez nich zrozumiany”. Jest to zasada dla wszystkich profesjonalistów. Poświęcaj więcej czasu na diagnozę, zanim zaczniesz pisać receptę. Nie ufaj środkom naprawczym, jeżeli nie jesteś przekonany, że diagnoza jest słuszna. Lepsza będzie diagnoza, im bardziej przezwyciężymy ograniczenia subiektywizmu.

Podana zasada ma wiele wspólnego z tradycyjną cnotą pokory. Według klasyków pokora pozwala trafnie osądzać siebie samego i własne poczynania. Ogranicza zniekształcenia wynikające z chorego własnego „ja”. Być zbyt pewny własnych osądów jest szalenie niebezpieczne. „Wszyscy ludzie, którzy naprawdę uwierzyli w siebie, przebywają w zakładach dla umysłowo chorych” - mawiał Gilbert Chesterton. Własnego osądu nie można traktować jako najświętszą wyrocznię.

Panująca kultura promują hiperkrytyczne patrzyenie na wszystko, co ogranicza moją wolność. Ten duch krytyki szczególnie okazuje się w demaskowanie braków każdej instytucji: rodzina, państwo, Kościół. Ciekawy, że wyjątkiem dla tej krytycznej postawy to własne poczynania - zero zdolności do dystansu wobec siebie samego. Zachowanie takie przypomina okulistę z cytowanej opowiadki. Takiego lekarza może polubimy, ale na pewno nie będziemy się u niego leczyć.

13-III-2011

131. Przebajerowanie

Kiedyś dobry scyzoryk był marzeniem każdego nastolatka. Z czasem powiększał się wybór. Decydujący stał się nie tylko wygląd, ale i dodatki: korkociąg, szpikulec, otwieracz butelek lub konserw. Potem nadeszła inflacja akcesoriów: nożyczki, przeróżne pilniki, ostrze do ścinania szkła... Tak aż do kilkunastu „niezbędnych” narzędzi, które warto mieć pod ręką na wszelki wypadek.

Dziś inżynierowie nie potrafią oprzeć się pokusi wyposażania sprzętu elektronicznego w coraz to nowe funkcje. Jest to swoisty „wyścig zbrojeń”, mający na celu eskalację funkcjonalności urządzeń, które służyły jednemu zadaniu.

Nikogo już nie dziwi, że telefon komórkowy pełni również funkcje kalkulatora, urządzenia do wysyłania wiadomości tekstowych, notesu elektronicznego, konsoli do gier, bezprzewodowego połączenia z internetem, PDA, kamery cyfrowej, odtwarzacza MP3 oraz GPS. Na rynku można spotkać dziwaczne oferty, jak lodówkę z wbudowanym telewizorem lub budzik z kominkiem do aromaterapii.

Specjaliści żartują o tym zjawisko mnożenia funkcji, określając je „wielofunkcją” (*featuritis*) lub „przebajerowaniem”. Jest to współczesna wersja starego przysłowia: co za dużo to niezdrowo. Nawet jeśli dodatkowe urządzenia nie stanowią całkowicie nowego obszaru funkcjonalności, jak w przypadku telefonów z aparatami fotograficznymi, to jednak komplikują obsługę na tyle, że użytkownik często czuje się zagubiony. Jednak, na ogół firmy

nie eliminują w zarodku tendencje do zwiększania zestawu funkcji, ponieważ producenci i pierwsi klienci nie dostrzegają w tym żadnego problemu.

W praktyce użytkownik przechodzi od zachwytu do wściekłości. Każda dodatkowa funkcja oznacza jeszcze jedną rzecz, której trzeba się nauczyć, jeszcze jedną rzecz, której można potencjalnie nie zrozumieć, jeszcze jedną rzecz, którą trzeba odszukać. Badania wskazują, że długofalowo zwyciężają rozwiązania prostsze. Wielofunkcyjność powinna być dostosowywana do realnych potrzeb.

Skłonność do komplikowania może dotknąć również przestrzeń religijną. Na przykład w osobistej pobożności można popaść w pogoń za nowinkami. Wzrost duchowy nie polega na gromadzeniu duchowych akcesoriów. „Proste jest prawdziwe, a prawdziwe proste” - czytamy w wywiadzie „Światło świata” Benedykta XVI. Dla zdrowego rozwoju życia wewnętrznego niezbędna jest prostota, bo jak nauczał Jezus: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdzicie do królestwa niebieskiego”.

20-III-2011

132. Bisior

Książka była lepsza! - wypada powiedzieć po obejrzeniu ekranizacji znanej powieści. Zagorzali bibliofile powtarzają to samo wobec internetu. Jednak i oni muszą przyznać, że sieć bardzo ułatwia dostęp do książek. Ścisłej mówiąc: dostęp do tekstów dotychczas dostępnych dzięki książkom. Można pomyśleć o komentarzach do Pisma Świętego. W sieci można znaleźć obszerniejsze wyjaśnienia, niż w domowej bibliotece.

Jako przykład może posłużyć bisior, w który stroił się bezimienny bogacz z przypowieści św. Łukasza. Wikipedia informuje o tej rzadkiej tkaninie. Powstaje z jedwabistych nici tworzących się z szybko krzepnącej wydzieliny niektórych małży. W starożytności i w średniowieczu wyrabiano z tych nici bardzo cienkie i lśniące tkaniny określane jako jedwab morski. Ze względu na swoją rzadkość i złocisty połysk był bardzo ceniony. I niebywale drogi, ponieważ bisior tkano ręcznie, a zdobycie nici nie było proste. Aby uzyskać 200-300 gramów przędzy, trzeba było zanurkować po około tysiąc małży. Jeden małż wytwarza zaledwie 1-2 gramy surowej nici. Oczywiście, wszystkie te dane nie są nam potrzebne, by zrozumieć naukę Jezusa, ale zwiększają siły przykazu przypowieści.

Evangelia dodaje do opisu dostatku bogacza to, że „dzień w dzień świetnie się bawił” lub - w innych tłumaczeniach – „uczłował wystawnie”. Balował nie tylko w weekendy, ale „dzień w dzień”! Nie ma wątpliwości, że dopisywało mu zdrowie, aby móc tak imprezować.

Internet tym razem nam może pokazać całą plejadę celebrytów, których życie na tym właśnie polega: dzień w dzień świetnie się bawią.

Wyszukiwarki poinformują o tym, że bisior pojawia się też w księdze Apokalipsy. Przyozdobiony w takie szaty jest upadający Babilon. „Biada, biada, wielka stolico, odziana w bisior, purpurę i szkarłat, cała zdobna w złoto, drogi kamień i perłę, bo w jednej godzinie przepało wielkie bogactwo!”. Także oblubieńcy Baranka - Kościołowi - dano oblec się w „bisior lśniący i czysty” – drogocenna tkanina „oznacza czyny sprawiedliwe świętych.” Również wojska niebieskie, towarzyszące Barankowi na białych koniach, odziane są „w biały, czysty bisior”.

Internet nie zastąpi Słowa Bożego. A to dlatego, że nie jest ono tylko słowem spisanim i milczącym. Biblia czytana we wspólnocie wierzących staje się żywym słowem. Żywość ta nie zależy od pergaminu czy komputera. Biblioteki lub serwery mogą nam pomóc odkryć jej bogactwo, ale nie zastąpią Ducha, który ją ożywia.

27-III-2011

133. Światło

Po ostatniej niedzieli marca: żyć nie umierać! Mnożą się uśmiechnięte twarze. Takie są efekty przestawienia zegarka i wydłużenia dnia o godzinę. Potem jest już tylko lepiej, codziennie przybywa kilka minut światła. Pewno mało kto zastanawia się nad samą istotą światła i pyta, dlaczego ono tak wszystkich podnosi na duchu. Jak to jest, że dzięki niemu przyroda odżywa, a człowiekowi robi się lżej?

Z nauki biologii pamiętamy o wpływie światła na życie. O tym, czym jest światło, wiemy z fizyki. Kiedyś uczyliśmy się o elektromagnetycznym promieniowaniu odbieranym przez siatkówkę oka. Również o tym, że każdy człowiek widzi nieco inaczej i o tym, że niektóre zwierzęta mają zakres widzenia większy od ludzkiego. Dlatego można mówić o świetle widzialnym i niewidzialnym. Również jesteśmy w stanie przypomnieć sobie, że optyka, zgodnie z dualizmem korpuskularno-falowym, postrzega światło jednocześnie jako falę elektromagnetyczną i jako strumień cząstek nazywanych fotonami. Dualizm korpuskularno-falowy sprawia, to cecha polegająca na przejawianiu, że w zależności od sytuacji, mamy do czynienia z właściwościami falowymi lub cząstkowymi. Zgodnie z mechaniką kwantową, cała materia charakteryzuje się takim dualizmem, chociaż uwidacznia się on bezpośrednio tylko w bardzo złożonych doświadczeniach.

Rozwój nauk eksperymentalnych pozwoliły człowiekowi zapanować nad światłem. Jednak cała ta wiedza mało dodaje do zwykłego doświadczenia: światło jest piękne i dobre!

Zrozumiały więc, że Pismo Święte mówi o nim już w pierwszych zdaniach Księgi Rodzaju. „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód. Wtedy Bóg rzekł: "Niechaj się stanie światłość!" I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności”.

Jezus przedstawia się jako światłość świata. Ci, którzy wierzą w Niego, poruszają się w blasku, a nie w ciemnościach. Czasami światło to może ich oślepić. Wynika to z ograniczoności ludzkiego rozumu, a nie z tego, że wiara jest jakoby ciemnością. Dar światła wiary to największy skarb, jaki człowiek może otrzymać. Logiczną rzeczą jest czuwanie, by tego skarbu nie zatracić ani nie zmarnować. Wiare się umacnia, gdy staje się ona życiem. Pozwala to na nową wizję świata: wszystko nabiera nadprzyrodzonego sensu. Wtedy tak samo, jak cała przyroda cieszy się światłem, wierzący człowiek cieszy się i pragnie śpiewać o dobroci Pana!

3-IV-2011

134. Turismus

Turystyka stała się ważną gałęzią gospodarki. Dysponuje więc środkami, aby skutecznie promować swoje usługi. Od dziesięcioleci jesteśmy pod ostrzałem nachalnej reklamy. Dogmatem stała się teza, że podróży kształcą i są czymś niezbędnym, aby się rozwijać. Gdy brak solidnych argumentów, zawsze można dodać doszlifowanie języka lub poznania nowej kultury. W ten sposób biorą się ludzie, którzy zaliczyli wiele miejsc turystycznych na świecie, a nie znają swego własnego miasta. Taki paradoks.

Nie ma wątpliwości, że wyjazdy i przebywanie w innym środowisku mogą wzbogacać. Poszerzają horyzont; odkrywa się wtedy wady i zalety innych nacji, nabiera się zdrowego dystansu do własnego podwórka. Podczas podróży można też doświadczyć życia innych wspólnot kościelnych. Taki jest sens Światowych Dni Młodzieży, Kongresów Eucharystycznych itp. Słowem, podróże mogą kształtować serce katolickie, czyli uniwersalne.

Istnieje też druga strona medalu. Niestety, w erze konsumpcji wyjazdy są okazją do nieumiarkowania, i to na wielką skalę. Do tego dochodzi strata czasu. Studenci, którzy w ramach nauki muszą zaliczyć semestr na innej uczelni, dobrze wiedzą, że niekoniecznie okresy te są naznaczone pracą i nauką. Dlatego wyjazdy w ramach programu Erasmus żartem są nazywany Turysmusem. Jeżeli uczelnie mają trudności w egzekwowaniu wiedzy od własnych studentów, nie można się ludzi, że będą angażować się w mobilizację przybyszów.

Temat nie jest obcy samym strukturom kościelnym. Przez wieki Kościół walczył o obecność biskupów i proboszczów w ich placówkach, o to, by tam na stałe rezydowali, zamiast jeździć po świecie. Przyczyny takich wymagań było dobro wiernych i konieczność stałej opieki duszpasterskiej. Również takim oczekiwaniem można objąć wikarych. Ich podstawowym obowiązkiem jest być na miejscu i mieć czas dla wiernych.

Czas wielkopostny to wezwanie do umiaru. „Ten czas przeżyjmy w skupieniu. Krótsze niech będą rozmowy, skromniejsze posiłki, więcej czuwania nad sobą” - śpiewa jeden z hymnów Liturgii Godzin. Zapewne w ramach *aggiornamento* – czyli uaktualnienia – trzeba będzie z czasem dodać „niech znikną niepotrzebne podróży i waleśanie się po świecie”. Ileż to dzieci mogłoby się rodzić w bogatych krajach, gdyby się zrezygnowało z niepotrzebnych podróży. Również ile problemów rodzinnych, by się uniknęło, gdyby było mniej wyjazdów służbowych, które często są wynikiem marketingu turystycznego, a nie z realnych potrzeb. Ileż przemierza się tysięcy kilometrów uciekając przed sobą samym?!

10-IV-11

135. Na serio

Wydarzyło się to na argentyńskiej pampie - jak nazywamy rozległe stepy, skąd pochodzi ceniona wołowina. Pod drzewem, w upalne południe, leżał sobie człowiek. Przybysz zza Atlantyku obudził go pytając, czy do niego należą krowy pasące się w okolicy. Odpowiedział twierdząco. - Czemu więc nie ogrodzisz terenu? - spytał przybysz. - A po co miałbym to czynić? - Można by zakupić więcej ziemi i więcej zwierząt. - A po co? - By prowadzić hodowlę na szeroką skalę. - Ale po co? - By w ten sposób móc dokupić jeszcze więcej ziemi... Europejczyk zagalopował się i rozwinął dalekosiężny projekt inwestycyjny. Tubylca wciąż wtrącał to samo: „ale po co?” W końcu padł ostateczny argument przybysza: - By złożyć pieniądze w banku i spokojnie odpoczywać! - A co ja tu robiłem, nim mnie zagadnąłeś? - podsumował właściciel krów.

No cóż, różne kultury, różne etosy pracy - życiowe cele i motywacje mogą się bardzo różnić. Są tacy, którzy twierdzą, że człowiekiem powodują wyłącznie egoistyczne potrzeby, które walczą o jego duszę. Mamy tu pragnienie świętego spokoju, albo upojenie wielkim sukcesem, przyjemność albo władzę. Bardziej pozytywne patrzyenie na człowieka zwraca uwagę na jego zdolności do poświęcenia się dla wielkich ideałów. Ludzie potrafią walczyć o miłość, o rodzinę, o ojczyznę. Tak, czy owak, są rzeczy, które człowiek traktuje poważnie i wtedy pozostałe sprawy im podporządkowuje. Każdy ma swoją hierarchię wartości.

Dla tych spraw, które człowiek uważa za ważne, jest w stanie poświęcić resztę. Dla wielu są to zaszczyty i sława, dla których są zdolni wysilać się przez całe lata wspinaczki po drabinach społecznych. Dla innych jest to pieniądz, otwierający w ich mniemaniu każde drzwi. A dla jeszcze innych szczytem dążenia są doznania emocjonalne lub zmysłowe. Gdy w życiu istnieje jakiś cel potrafiący całkowicie ukierunkować, mówi się o życiowej misji lub o powołaniu. Powołanie dobrze przeżywane staje się impulsem dającym skrzydła. Chce się żyć, bo wie się „po co” się żyje.

Dla chrześcijanina dochodzi jeszcze: „dla kogo” się żyje. Jezus wzywa swych uczniów, by wszystko pozostawili i poszli za Nim. Można Jego wezwanie traktować jako pusty slogan lub na serio. Jeżeli się je traktuje serio, logiczny staje się radykalizm świętych, gotowych oddać życie za Jezusa. Wtedy zrozumiałe stają się pojęcia takie jak wierność, hojność, celibat, zapal misyjny, duch służby, charytatywność. W świetle tajemnicy Krzyża niezrozumiałe jest chrześcijaństwo „na niby”.

17-IV-2011

136. Gioia

Każde wypowiedziane słowo można dziś nagrać, utrwalić na papierze lub w sieci. Z tej przyczyny osoby publiczne muszą uważać na meritum swych wypowiedzi, od których oczekuje się, by zawsze były na odpowiednim poziomie. Na dodatek wzrosła ilość wypowiedzi i różnorodność dotykanych tematów. Z tej przyczyny nie sposób, by te osoby samodzielnie przygotowywały wszystkie swe wystąpienia.

Nic dziwnego, że nawet Ojciec Święty korzysta z pomocy w przygotowaniu swych tekstów. Niemniej jednak wśród pracowników kurii rzymskiej mówi się, że Benedykt XVI dużo tekstów przygotowuje osobiście, i to niemalże do końcowej wersji. Krąży wśród nich pewien test na to, w jakim stopniu wygłoszony tekst jest własną pracą papieża. Wystarczy policzyć, ile razy pojawia się w nim termin „gioia” - „radość”. Słowo to według nich jest bardzo lubiane przez Ojca Świętego. Wymawia je po włosku w sposób charakterystyczny, z podobnym akcentem, jak dzieci.

Ojciec Święty w swej ostatniej książce głęboko uzasadnia chrześcijańską *gioia*. Na przykład świętowanie niedzieli jako świadectwo o Wydarzeniu z tego dnia. „Jeśli się weźmie pod uwagę znaczenie, jakie na podstawie opisu stworzenia i Dekalogu miał szabat w tradycji starotestamentalnej, wtedy oczywiste jest, że tylko jakieś porażające swą mocą wydarzenie mogło doprowadzić do zerwania z szabatem i zastąpienia go pierwszym dniem tygodnia. Tylko wydarzenie, które z niezwykłą siłą odcisnęło się w duszach, mogło spowodować tak

istotne przeobrażenie w religijnej kulturze tygodnia. Dla mnie celebrowanie dnia Pańskiego, od samego początku specyficzne dla społeczności chrześcijańskiej, jest jeden z najmocniejszych dowodów tego, że w tym dniu wydarzyło się coś niezwykłego - odkrycie pustego grobu i spotkanie ze zmartwychwstałym Panem” .

Zmartwychwstanie Chrystusa to nie jakiś superefekt specjalny z przeszłości, to „nie reanimowanie zwłok, lecz Ktoś, kogo Bóg uczynił żyjącym na nowy sposób i na zawsze”. „Czy stworzenie nie czeka w gruncie rzeczy na tę ostatnią i najwyższą ‘mutację’? Na zjednoczenie skończonego z Nieskończonym, na zjednoczenie człowieka z Bogiem, na pokonanie śmierci?”

W tym okresie wielkanocnym warto wczytać się uważnie w dziewiąty rozdział drugiej części książki „Jezus z Nazaretu” Benedykta XVI. Znajdziemy tam interesujące argumenty dla ugruntowania radości. Autor również w ostatnim zdaniu nawiązuje tam do *gioia*: „Jest to nieprzemijający powód chrześcijańskiej radości”.

24-04-11

137. Jego Westerplatte

Od samego początku swego pontyfikatu Jan Paweł II narzucił sobie i otoczeniu bardzo ostre tempo pracy. Opowiada się w Rzymie, że koś, z bliskiego otoczenia, w trosce o niego, pozwolił sobie na to, by serdecznie zwrócić mu uwagę, aby się oszczędzał. Ojciec Święty wysłuchał go, potem spojrział na niego takim spojrzeniem, jakim pewno Jezus spojrział na Piotra, gdy ten mu odradzał podejmować krzyż, i odpowiedział stanowczo: „Po jednym papieżu przychodzi kolejny papież. A jedyną rzeczą ważną to bym był świętym”.

W świetle tych i podobnych anegdot z życia Karola Wojtyły można uznać, że zmagania o świętość było jego własnym Westerplatte, nawiązując do jego słów, które są motto do naszej rubryki w „Idziemy”. Czyli „tym wymiarem zadań, które trzeba podjąć i wypełnić za wszelką cenę. Tą słuszną sprawą, o którą nie można nie walczyć. Tym obowiązkiem, od którego nie można się uchylić, nie można zdezerterować. Tym porządkiem prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić za wszelką cenę”.

Oczywiście, że beatyfikacja Karola Wojtyły nie wynika z jego popularności, medialności, pobicie rekordów podróży po świecie. Ani też z talentu aktorskiego, pięknego głosu, zdolności poliglotycznych lub zamiłowania do sportu. Te wszystkie wybitne cechy, które posiadał, hojnie oddawał dzień po dniu w służbie Kościoła. Z czasem wiele świadectw, na razie objętych tajemnicą procesu beatyfikacyjnego, stanie się publicznymi. Pozwoli na

prawdziwej biografii - takiej jeszcze nie ma - ukazującej delikatność jego duszy, jego zmagania o wzrastanie w zażyłości z Bogiem.

Consejos vendo y para mi no tengo - rady sprzedają, a dla mnie nie zostaje - głosi przysłowie hiszpańskie na określenie sytuacji tych, którzy stawiają wysokie wymagania innym, a nie stosują ich do siebie. Z pewnością zachęty Jana Pawła II do częstej spowiedzi, do gorliwej modlitwy, do oddanej służby były praktykowane na pierwszym miejscu przez niego samego. Wyniesie na ołtarze oznacza uznanie go za autentycznego świadka. Czyli że naukę, którą głosił, usilnie starał się wprowadzać we własnym życiu.

Od dziś można czytać jego dzieła i przemówienia zastanawiając się, jak on to sam stosował. Jak się starał o to, by na pierwszy miejscu samemu „wypływać na głębiej” i odpowiadać na te wezwania Jezusa, które innym przypominał. Bo Jan Paweł II nie tylko głosił za Soborem Watykańskim II powszechne wezwanie do świętości, ale sam tą drogą heroicznie kroczył.

1-V-2011

138. Sól

Czy sól może stracić smak? Przecież jeżeli przestanie być słoń, nie jest już solą. Na zrozumienie nauki Jezusa o soli bez smaku jest wiele sposobów. Może chodzi o sól ziołową, która pod wpływem wilgoci i słońca wietrzeje? Jeśli byłoby to coś, co by zwietrzało, to pomimo nazwy nie byłoby solą i zostałoby wyrzucone. Inne rozwiązanie to to, że chodzi o zastosowanie soli w piekarstwie. Bloczkami soli wykładano spód pieców chlebowych. Z czasem, pod wpływem temperatury, sól ta zmieniała swój skład chemiczny i stawała się bezużyteczna. Bardziej prawdopodobne wytłumaczenie brzmi, że w owych czasach dla większości mieszkańców Palestyny dostępna była tylko sól zanieczyszczona, zmieszana z piaskiem. Umieszczało się ją w płóciennych woreczkach, potem te woreczki gotowały się razem z potrawą, lub przygotowywało się wodę słoną, by zmieszać z jedzeniem. Po jakimś czasie sól była całkiem wypłukana. Bezużyteczną zawartość woreczka się wyrzucało.

Solą świata są święci. Działają poprzez wyrazisty smak. Niestety, bywa, że obraz świętych staje się ich karykaturą. Przesławia się ich jako postacie lukrowane, ze słabą osobowością - wypłukane z treści. Często to wypaczenie wynika z dystansu czasowego od życia tych świętych. W przypadku świadków bliskich można celowo przeinaczyć ich przesłanie, przemilczając wybrane aspekty ich życia lub przypisując im nieprawdziwy obraz.

Beatyfikowany Jan Paweł II w życiu, ale i w nauczaniu, był niezmiernie wyrazisty. Opowiada się, że podczas przygotowań jednej z pielgrzymek do USA ktoś z

współpracowników zasugerował mu, by nie poruszał drażliwego tematu obrony życia. Ojciec Święty zareagował stanowczo. Uderzył pięścią w stół i powtórzył słowa Jezusa: „*Nauka, którą głoszę, nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał (J 14,24)*” I dodał, że papież nie ma prawa do cenzurowania nauki Kościoła.

Wyniesiony na ołtarzy Jan Paweł II bez mocnej wiary, bez pełnej doktryny jest wypłukanym świętem. Taki Karol Wojtyła nie istniał. On zawsze starał się wiernie oddawać smak Chrystusa. Starał się być na sto procent kapłanem, biskupem, papieżem. Nie sptycajmy jego nauczania sprowadzając go do świetnego aktora lub brata-łapy. „Nie lękajmy się” jego radykalności w służbie Kościołowi.

8-V-2011

139. Rekord

Późnym wieczorem zapracowany trzydziestolatek dzwoni, by zamówić pizzę. Ekspedientka wita go imiennie: - „Dobry wieczór, panie Zbyszku. W czym mogę służyć?” Klient wyraża zdziwienie. Sprzedawczyni tłumaczy, że wie, kto dzwoni, bo telefon jest w bazie danych. „No dobrze, zamówię barbados”. „Och, tego pan dawno nie zamawiał, ale niestety, dziś takiej nie dostarczamy”. „No to capriciosę”. „Może być, ale ona ma pieczarki, a pan jest na grzyby uczulony. Nie powinien pan tego jeść”. „Więc poproszę Rimini”. „A jaki życzy pan sobie sos? Ostatnio wystaliśmy czosnkowy... Ale nie polecam go panu, bo dużo pan pracuje po nocach, a on jest trochę ciężkostrawny. Czy zamówienie wysłać na jedenaste piętro nowego biurowca przy rondzie Jazdy Polskiej, do którego się przeprowadziła pańska firma?

Opisana rozmowa pokazuje rzeczywistość w której już żyjemy. Każda instytucja, firma, lub stowarzyszenie gromadzą bazy danych o odbiorcach swych usług. Nawet domowy komputer sprawnie obsługuje programy do analizy danych, jak np. Microsoft Access. Ten zwykły program pozwala na bardzo wiele. Baza danych w ostateczności to zbiór tabel, w których wierszy, nazywane rekordami, mają konkretne odniesienie, a kolumny, nazywane polami, to informacja na określony temat. Połączenia różnych tabel i odpowiednie kwerendy pozwalają na wyciąganie wiele wniosków. Gdy chodzi o konkretnego człowieka - klienta, pacjenta, parafianina - można się o nim dowiedzieć takich rzeczy, których prawdopodobnie on sam nie jest świadomy.

Zamówienia pizzy można skorelować z porą roku i wnioskować, że barbados schodzi lepiej na wiosnę. Inne analizy doprowadzą do wniosku, że kobiety lubią bardziej pizzę capriciosa lub że cena nie wpływa na zamówienia ludzi pracujących w korporacjach. Podany

przykład jest całkiem niewinny. Obawy wzbudza połączenie informacji o dziedzictwie genetyczny danej osoby ze stawką ubezpieczeniową lub oceną jego religijnych przekonań.

Obecne możliwości przetwarzania informacji dają potężne narzędzia, by majstrować w społeczeństwie. Pozostawione logice pragmatyzmu prowadzą do świata, w którym nie pozostaje miejsca dla ducha. Poprzez sam postęp coraz jaśniej „ideologia postępu” okazuje swe nieludzkie oblicze. Nie wszystko, co jest technicznie możliwe, jest dobre. Człowieka, istotę posiadającą duszę, nie można zamykać w zimnych liczbach. Jego serce wyczuwa, że Bóg jest Miłością. To znaczy, że człowiek dla Boga nie jest anonimowym rekordem.

15-V-2011

140. Niepowtarzalność

Grupka osób prowadzi ożywioną rozmowę. Ktoś stara się wytłumaczyć koledze, na czym polega teoria reinkarnacji. Pomimo starań nie znajduje sposobu, by kolega zrozumiał, o co chodzi z tą wędrówką dusz. W końcu, dla wyjaśnienia, sięga do przykładu: „Słuchaj w pierwszym wieku mógłbyś być Neronem. Potem, po śmierci, krokodylem, a potem papugą”. W umyśle kolegi coś w końcu zaświtało: „Rozumiem! To znaczy, że po śmierci mogę być osłem?” „No wiesz... tak, ale nie do końca... Bo nie można powtarzać!”

Dowcipny aspekt historyjki tkwi w tym, że kolega już w obecnym wydaniu sprawiał wrażenie osła i dlatego powtórka nie miałaby żadnego sensu. Abstrahując od nieracjonalności wszelkich teorii o reinkarnacji, teza o niepowtarzalności każdej chwili danej człowiekowi jest jak najbardziej potrzebna w czasach, gdy rzeczywistość jest sprowadzana do wymiaru materialnego. Rzeczy materialne ze swej natury są powtarzalne. Dla człowieka zanurzonego w zmaterializowanym świecie po jednej konsumpcji przychodzi czas na kolejną, po obejrzeniu filmu - oczekiwanie na następny. Powakacyjna tęsknota uspokaja się oczekiwaniem na powtórny wyjazd. Dla wielu życie polega na powtórkach w nieco zmienionych wersjach, jest niczym gra komputerowa rozgrywana na różnych poziomach lub kanał informacyjny przynoszący kolejne newsy nieróżniące się pawie niczym od tych sprzed kilku dni.

Trudno by taki styl życia nie doprowadzał do poczucia pustki, do doświadczania na własnej skórze prawdziwość słów Koheleta: *marność nad marnościami - wszystko marność. Cóż przyjdzie człowiekowi z całego trudu, jaki zadaje sobie pod słońcem? Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a ziemia trwa po wszystkie czasy. To, co było, jest tym, co będzie, a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie: więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem.*

Miłosierdzie Boże wciąż daje nam kolejne okazje. Faktycznie, są one kolejnymi okazjami - a nie tymi samymi. Skrucha i żal pozwalają na zwiększanie miłości i pójścia w głąb w działaniu. Jednak, jak w przetoczonej historii, „nie można powtarzać”, nie da się nadrobić nic z tego, co zostało stracone. Tylko nawiązywanie kontaktu z Bogiem, szukanie jego obecności, umożliwi człowiekowi utrwalenie każdą chwilę, nadaje jej wieczny sens i pozwala odkrywać to „coś Bożego” w niej zawarte. W ten sposób można wyzwolić się z rutyny materialnego świata. Doświadczając już na ziemi szczęścia, które czeka na nas w Niebie.

22-5-2011

141. Koperta

Słowo „mamona” pojawia się w Ewangelii zaledwie kilka razy. Nie ma go w grece klasycznej. Niewątpliwie jest ono grecką transliteracją tak samo brzmiącego wyrazu aramejskiego, który oznaczał zabezpieczenie, oparcie, pewność. Jednak ewangeliczny kontekst sprawił, że mamona kojarzy się bardziej z mamieniem, uwodzeniem, pokusą. Użycie tego wyrazu przywołuje na myśl demoniczną rolę pieniądza.

Jezus nigdzie indziej nie nazywa tak pieniędzy ani nie dodaje określenia „niegodziwa” - niesprawiedliwa. Nad pieniądzem trzeba panować, bo inaczej pieniądz zapanuje nad człowiekiem. Tu nie ma kompromisu, nie można uznać, że walkę wygrało się raz na zawsze. Choć niby pieniądz jest tylko umownym środkiem płatniczym, wygodnym narzędziem umożliwiającym wymianę towarów, ma w sobie także siłę pokusy. Jej istota chyba dobrze kryje się w słowie „mamona”. Bo pieniądz mami poczuciem bezpieczeństwa, obiecuje uniezależnienie się od zmienności losu, łatwe sposoby zaradzenia niespodziewanym nieszczęściom. W ten sposób pokusa pokładania nadziei w mamonie ma dostęp do głębokich lęków naszej duszy.

Bożek pieniędzy Mammon wyobrażany był jako diabeł rozsypujący monety. Zachęcał w ten sposób ludzi do rozpusty i rozrywki. Czasami był przedstawiany jako złoty bałwan i opisywany jako kusiciel zwodzący pragnieniem życia pełnego przyjemności - ci, którzy dali się mu zwieść, po śmierci mieli być pozostawieni własnemu losowi, bez szans na zbawienie. Chciwców określano pogardliwie „sługusami mamony” lub, zwłaszcza w epoce renesansu, „pachołkami mamony”.

Dżentelmeńskie zachowanie każe wkładać gotówkę do koperty, aby nie mieć do czynienia z brudnymi banknotami. Naiwną rzeczą jest myśleć, że w czystej kopercie pieniądź traci swą moc płątania intencji. Również darowizna w białej kopercie może stworzyć zobowiązania. Do tego dochodzi fakt, że odbiorca otrzymuje gotówkę, z której nie musi się rozliczać, i to może dla niego być źródłem pokus. Dawanie kopert w ukryciu może być znakiem szlachetności darczyńcy, ale też dwuznaczności daru.

Opowiadają, że bł. Karol Wojtyła, gdy otrzymywał w datku koperty, zazwyczaj szybko się ich pozbywał, i to bez sprawdzania zawartości, przekazując je przy najbliższej okazji przypadkowo spotkanym ludziom w potrzebie. Niech jego wyniesienie na ołtarze przyczyni się, by zwyczaj kopert zanikał. Znaczące darowizny lepiej dawać jawnie i za pokwitowaniem. Zachowuje to zdrowe relacje i chroni przed działaniem Mammona.

142. Trendy

To, o co papież prosił wszystkich, sam wcześniej uczynił: otworzył dla Chrystusa społeczeństwo, kulturę, systemy polityczne i ekonomiczne, odwracając z siłą olbrzyma - siłą, którą czerpał z Boga - tendencję, która wydawała się nieodwracalna - mówił Benedykt XVI podczas niedawnej beatyfikacji swojego poprzednika. Warto zwrócić uwagę na słowa: „odwrócił z siłą olbrzyma tendencję, która wydawała się nieodwracalna”. Wielkość bł. Jana Pawła II polegała na jego odwadze wobec panujących trendów na przełomie tysiącleci. Siła i moc trendów jest mniejsza, niż może się wydawać z szumu, jakie czynią. Są kolosem na glinianych nogach. Trendy przedstawiają się jako nieodwracalne, ale de facto zmienność należy do ich istoty. Gdyby tak nie było, to jaki sens by miały wszelkie nauki zajmujące się badaniem ich zmienności? A jeżeli trendy są zmienne, to od kogo zmienność ta zależy? Człowiek wierzący wie, że Bóg jest Panem historii.

W języku młodzieżowym „być trendy” oznacza dostosowanie stylu życia do tego, co akurat jest w modzie.

W tym aspekcie, paradoksalnie, nie istnieje przysłowiowy bunt młodzieży - jest całkowita uległość. Czasami wręcz owczy pęd za przejściowymi modami. Zwykle chodzi o błahe rzeczy, jak sposób ubierania się, mówienia czy ulubiona muzyka.

Sprawy nabierają powagi, gdy zawiesza się osąd sumienia. Chrześcijanin nie może ulegać wobec tego, co otoczenie mu narzuca w takich rzeczach, jak np. zamieszkiwanie bez

ślubu, ekscesy w zabawie, nieskromny ubiór itp. Powszechność takich zachowań wcale ich nie usprawiedliwia. Nie potrzeba jednak „siły olbrzyma”, aby opierać się tym neopogańskim zwyczajom. Wystarczy serio traktować owo „Nie lękajcie się!” z początku pontyfikatu Jana Pawła II.

Dzieje Apostolskie opowiadają o sprzeciwie otoczenia już od samego początku przepowiadania Ewangelii. Uczniowie zostali wezwani przez władzę i zakazano im przemawiać i nauczać w imię Jezusa. „Lecz Piotr i Jan odpowiedzieli: Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli”. Nie możemy -non possumus.

W XXI wieku sprawy niewiele się zmieniły. Odwaga nadal jest potrzebna, by nie ulegać dyktaturze trendów. Łaska Boża i zapał pierwszych chrześcijan zmieniła świat. Dziś również przekonamy „towarzysza Trendy”, aby przeszedł na naszą stronę. Do tego jedynie potrzeba ludzi o mocnej wierze!

143. Kibice

Dzieje Apostolskie dokładnie opisują śmierć Szczepana: „Pełen Ducha Świętego patrzył w niebo i ujrzał chwałę Bożą i Jezusa, stojącego po prawicy Boga. I rzekł: Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga”. W starej książce z przykładami do katechezy padało pytanie: Dlaczego Szczepan widział Jezusa stojącego po prawicy Boga, skoro w Credo wyraźnie jest mowa o tym, że siedzi, a nie stoi po prawicy Boga Ojca? Odpowiedź nieco zaskakuje: Bo tak jak na stadionach, gdy jest dobra akcja, widownia zrywa się na nogi, tak samo Pan Jezus powstał z tronu, by kibicować swojemu pierwszemu świadkowi.

Ciekawe, że wielki teolog św. Tomasz z Akwinu zadawał takie samo pytanie. Jego odpowiedź, choć bardziej naukowa, w ostateczności jest dość podobna do odpowiedzi podanej przez prosty podręcznik do katechezy. Obraz Jezusa siedzącego po prawicy Ojca zaznacza godność Syna i jego współdziałanie z Ojcem w władzy. Pozycja stojąca określa relację Jezusa wobec Szczepana. Podkreśla zaangażowanie i zachętę nauczyciela wobec ucznia. W taki sposób zostało zobrazowane dodawanie otuchy uczniowi.

Idąc tym tropem można powiedzieć, że Kościół triumfujący, Kościół świętych kibicuje Kościołowi pielgrzymującemu. Taki klucz interpretacyjny pozwala na oryginalne

odczytywanie sztuki sakralnej. Można na przykład wyobrazić sobie, że wszyscy święci umieszczeni na kolumnadzie Berniego i na fasadzie bazyliki św. Piotra w Rzymie aktywnie kibicują tłumowi zebranych na placu. Albo że szeregi świętych z kopuł kościołów zagrzewają do walki wiernych, którzy na arenie świata jeszcze nie zapewnili sobie awansu do ligi niebieskiej.

Nie ma wątpliwości, że święci to idealni kibice. Nie można ich dzielić na ultrasów czy chuliganów. Oni naprawdę mają coś do powiedzenia. Sami kiedyś byli na murawie świata i zdobyli „niewiednący wieniec chwały”. Nie można im zarzucić braku zainteresowania aktywnym dopingiem. Święci nie mają wad tak zwanych ultrasów. Jak wiadomo, ci mocno się angażują w rozmaite akcje, dbają o wizerunek klubu i bronią interesów kibiców. Niestety, często popadają w konflikt z działaczami sportowymi lub służbami porządkowymi. Nauka o świętych obcowaniu zapewnia nas, że kibicowanie świętych ma realny wpływ na naszą grę. Z nich nie tylko możemy brać przykład, ale również są oni skutecznymi pośrednikami przed Bożym Sędzią. Jedność z nimi daje nam mocne poczucie wspólnoty. A do tego zdobyty puchar jest... na zawsze!

144. Prokrastynacja

Nawyk odwlekania trudnych spraw doczekał się fachowej nazwy: prokrastynacja (z tac. procrastinatio - odroczenie). Prokrastynator ma problemy z zabraniem się do pracy, zwłaszcza wtedy, gdy nie daje ona natychmiastowych efektów. Psychologowie ostrzegają, że patologia ta często pozostaje nierozpoznana. Niesłusznie prokrastynatorów uważa się za zwykłych leni, przypisując im brak siły woli i ambicji. Tendencja ta pojawia się zwykle w latach szkolnych i dotyka w szczególności uczniów, których talent nie jest dostrzegany. W obliczu zadania wymagającego większego wysiłku tracą oni wiarę w siebie, motywację i odczuwają niepokój.

Bycie odwlekaaczem nie oznacza nicnierobienia. Wręcz przeciwnie, osoba taka z zapałem wykonuje inne zajęcia, niemające związku z problematycznym zadaniem. Na przykład przeszukuje internet, rozpraszając przy tym swoją uwagę, zamiast koncentrować ją na zadaniu. Większość osób dotkniętych prokrastynacją to ofiary perfekcjonizmu. Jako że perfekcję osiąga się zwykle metodą prób i błędów, a perfekcjonista nie dopuszcza myśli o błędach, pogrąża się w tym paradoksie, nie robiąc tego, co powinien.

Postępowanie prokrastynatora można podzielić na etapy: 1. Chęć zrobienia czegoś. 2. Decyzja o zrobieniu tego. 3. Odkładanie czynności z obawy przed porażką. 4. Uświadomienie

sobie niekorzystnych skutków, jakie pociąga za sobą odkładanie czynności. 5. Kontynuacja odkładania. 6. Szukanie wymówek bądź odejście od problemu. 7. Odkładanie zadania. 8. Wykonanie zadania w ostatniej chwili, pod działaniem stresu lub ukończenie go za późno bądź też niezrobienie go wcale. 9. Postanowienie niepowstępowania w ten sposób w przyszłości. 10. Powtarzalność tego schematu myślowego przy kolejnym zadaniu. Literatura fachowa wskazuje na trudności w leczeniu i słabe rokowania. Środki farmakologiczne zwykle są mało skuteczne. Można stosować metody psychologiczne, czyli długą - zazwyczaj odpłatną - terapię u fachowca. Na szczęście specjaliści mówią o możliwości samoleczenia poprzez zmuszanie się do pracy i stopniowe przezwyciężanie trudności.

Zmienne dogmaty nauk psychologicznych zwykle kontestowały tradycyjną ascetykę chrześcijańską. Zarzucały jej niszczenie wolności wewnętrznej człowieka: nic na siłę, pełny „spontan”! Mistrzowie duchowości jednomyślnie przypominali o konieczności zwalczania słabości. Męstwo jest potrzebne z prostej przyczyny, że każdy chętniej wybiera to, co przyjemniejsze. Dogadanie sobie zawsze i za wszelką cenę jest po prostu bardzo szkodliwe.

145. Kontakty

Liczy się liczą! Magia wielkich cyfr dotknęła osobiste relacje. Dla wielu osób liczba „kontaktów” w komórce, „obserwatorów” na Twitterze lub „znajomych” na Facebooku jest wyznacznikiem i potwierdzeniem ich własnej wartości. Niestety, często są to znajomi znajomych znajomych, czyli adresy wciągniętych przez oprogramowania z jednej bazy danych do drugiej, czasami omylnie lub bez świadomości użytkownika. Być może nigdy nie było ani nie będzie z nimi spotkania off-line. Poczucie zaś, że się ich zna, wynika z tego, że kiedyś zawitali w pamięci twardego dysku. Stamtąd pomału, na zasadzie powtórnego pojawiania się, przenieśli się do „miękkiej” pamięci, czyli tej emocjonalnej.

Również i przedsiębiorstwa wydają pokaźne sumy na obecność na portalach społecznościowych. Większa liczba kontaktów w świecie wirtualnym niesie za sobą większą sprzedaż - zapewniają dogmatycy od marketingu. Wbrew tej ogólnej tendencji, niektóre badania wskazują, że można skutecznie zwiększyć przychody, silniej angażując się w relacje z mniejszą, a nie większą liczbą ludzi. Są od niedawna firmy, które budują swoją strategię rozwoju na tradycyjnych formach komunikacji. Czasami tak starych jak sama ludzkość, np. na rozmowie przy stole. Chociaż technologia kształtuje zachowania konsumentów, tak naprawdę liczą się relacje z ludźmi. De facto najsilniejsze relacje między przedsiębiorstwami a ich klientami nadal są nawiązywane poza siecią.

Rozwój portali społecznościowych spowodował, że wszyscy czują przymus „nadawania”, czyli dzielenia się informacjami o sobie i najnowszymi wiadomościami ze swego życia. Produkowanie informacji jest tak proste, że łatwo o to, by stały się one spamem. W rezultacie jest za dużo nadawania i mało słuchania.

Dla budowania dobrych więzi komunikacja powinna być jak najbardziej zrównoważona - dwukierunkowa. Zdecydowanie więcej trzeba słuchać, niż nadawać. A jeżeli nadawać, to takim językiem, by odbiorca czuł, że to do niego jest kierowany komunikat. Warto bardziej zwracać uwagę na same więzi, a nie na technologie używane do ich budowania. „Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” (1 Jan 3, 18). Na Sądzie zostaniemy odpytani z uczynków, a nie z kontaktów. Liczy się nie ilość wymienianych informacji, ale jakość. Samo pomnażanie liczby relacji może uspić sumienie - że wiele się robi dla innych, a w rzeczywistości żyje się we własnym, egoistycznym, wirtualnym świecie.

146. Multitasking

Od czego dziś zacząć? Już wiem, sprawdzę skrzynkę i co nowego w necie... Jak idzie aukcja na Allegro, co ciekawego na ulubionych kanałach YouTube... Zaktualizuję bloga, przy okazji wyślę e-maile, SMS-y... Odpowiem na nieodebrane wczoraj telefony. Wiele adrenaliny, zaczyna się prawdziwe życie!

Nowe technologie zerwały łańcuchowość czasu: jedno zajęcie za drugim. Multitasking - z angielskiego wieloza-daniowość - to termin informatyków. Określa organizację systemu operacyjnego, która pozwala na wykonywanie wielu zadań w ramach podziału czasu. Dziś oznacza coś więcej: organizację życia. Mobilny sprzęt wyprowadził multitasking na ulice. Jadąc autem, można nie tylko słuchać radia, ale także komunikatów GPS. Na jednym czerwonym świetle sprawdzić w komórce e-mail, na następnym wysłać SMS, a na jeszcze następnym - opublikować wpis na Twitterze o tym, że w mieście znowu korki. A po drodze porozmawiać przez telefon.

Non stop czeka na nas dużo potencjalnych informacji, doznań, przeżyć. Żal cokolwiek stracić. Włącza się imperatyw medialnego czuwania. Zdolność do podzielności uwagi rośnie, ale rośnie też niemożność jej skupienia na jednej czynności. Im młodszy ludzie, tym mają mniejszy potencjał koncentracji. A w sytuacji, gdy wszystko wydaje się ciekawe i ważne, dochodzi do zakłócenia umiejętności wartościowania.

Monitorowanie kilkudziesięciu wskaźników i podejmowanie wielu decyzji nie stanowi szczególnego stresu dla pilota. Podobna jest sytuacja analityka czy brokera, którzy ze słuchawkami na uszach śledzi ekran komputera, wykonuje obliczenia, co jakiś czas powraca

do dokumentu, nad którym pracuje, odbiera telefony, rozmawia z kolegami, z którymi równocześnie realizuje ważne projekty w korporacji... Jeśli jest dobrze wytrenowany, to nie cierpi na tym ani on, ani efektywność pracy.

Problem powstaje wtedy, gdy „symultanka” obejmuje nie tylko kontakt z technologią, lecz również z ludźmi. Na jednoczesnym załatwianiu spraw z kilkoma osobami cierpi jakość relacji. Jest rzeczą oczywistą, że lekarz lub ksiądz, gdy przyjmuje pacjentów, nie powinien równocześnie sprawdzać poczty lub odpisywać na SMS-y.

Jednak te zasady nie dotyczą tylko lekarzy ciał lub dusz. Każdy człowiek musi czuć, by nie odgradzać się od bliźniego „technologicznym murem”. Musi nabierać odporności i dystansu wobec rozpraszcających bodźców, aby sercem być obecnym tam, gdzie na prawdę warto być: przy Bogu i bliźnim!

147. Implant

Wydarzyło się podczas długiego lotu. Pracownicy korporacji nadrabiali zaległości. Pewien Japończyk odbiera telefon. Zaskakuje to, że nie trzyma w ręce aparatu, lecz mówi do palca wskazującego, a do ucha przybliży kciuk. Kończy rozmowę, przyciskając palcem środek dłoni. Scena powtarza się kilka razy. Towarzysz lotu obserwuje go uważnie. Początkowo wątpi w jego poczytalność. Wreszcie się przełamuje i pyta: „Jak pan rozmawia?” „Proste, to najwyższa technologia japońska. Mam wszczepiony do palców mikrofon i odbiornik. Klawiatura jest pod skórą dłoni.”

Po jakimś czasie Japończyk zaczyna stroić dziwne miny, jakby przerażony otwiera kilka razy usta. Towarzysz lotu myśli, że ten się dławi i pyta zmartwiony, czy dobrze się czuje. „Nie ma sprawy, to tylko faks!”

Temat łączenia maszyny z człowiekiem już dawno pojawił się w filmach typu „Terminator” lub „Matrix”. To, co wtedy wydawało się czystą fikcją, staje się możliwe. Dziś udaje się przywracać pamięć za pomocą układu zastępującego połączenia między neuronami w strukturze mózgu. Rozwija się też technika implantów pozwalających sterować protezami za pomocą myśli. Czujnik rejestruje aktywność grup neuronów i tłumaczy je na zamiary pacjenta. Po ich interpretacji i digitalizacji są wysyłane przez skórę dalej do sterownika protezy. Technologie te jeszcze raczkują, ale można się spodziewać wiele sukcesów w niedalekiej przyszłości.

Pomimo postępu człowiek nie jest w stanie złożyć żywego robota. Wciąż pozostaje przepaść pomiędzy martwym tworem a żywą istotą. Jeszcze większy skok jakościowy obserwujemy pomiędzy komputerem a człowiekiem. Jego mózg pracuje według pewnych

schematów dających się zbadać technicznie. Jednak dusza ludzka wykonuje operacje w obszarach niematerialnych. Prawda, piękno lub miłość nie da się zredukować do szeregu cyfrowego.

Od Kartezjusza następuje w filozofii rozłam pomiędzy duchem i materią. Wielu filozofów starało się wyjaśnić, gdzie i jak łączy się działanie duszy i ciała. Wiele teorii, szczególnie te sprowadzające ciało do doskonałej maszyny sterowanej przez duszę, jest daleko niewystarczających.

Wbrew oczekiwaniom ateistów, sukcesy nauk technicznych w żaden sposób nie prowadzą do negacji duchowego wymiaru człowieka. Postęp techniczny wciąż stawia coraz ciekawsze pytania co do natury człowieka i jego zdolności działania. Tylko on potrafi takie rzeczy wymyślać, nadawać im znaczenie i stawiać metafizyczne pytania.

148. Humor

Internet zdemokratyzował humor. W sieci można znaleźć dowcip na dowolny temat: kawały z brodą, klasykę o prawnikach lub hity z ostatnimi wypadkami jakiegoś polityka. Można trafić na pomyslową rymowankę lub amatorski filmik. Nie brak kultowych zdań z PRL-owskiego kina lub fragmentów hollywoodzkich produkcji ze zmienionymi napisami. Słowem - co dusza zapagnie, aby samemu się cieszyć lub zaprezentować bliźniemu na konkretną okazję.

Choć komputer dostarcza różnych śmiesznych rzeczy, maszyna sama z siebie nie ma poczucia humoru. Może przypominać wiele zabawnych spraw, nawet je kojarzyć z danym dniem, zajęciem lub tematem. Niemniej jednak, pomimo postępu technicznego, śmiech i poczucie humoru pozostają nadal sprawą czysto ludzką. W pewnym sensie są zagadką duchowej natury człowieka. Tak naprawdę: dlaczego niektóre rzeczy nas śmieszą? Gdzie tkwi sekret humoru?

Mówi się, że śmiech to zbawienie. Zdrowy humor ocala naszą odporność psychiczną i sprawia ulgę w natłoku codziennych trudów. „Dzięki humorowi dostrzegamy irracjonalność w tym, co wydaje się racjonalne; dostrzegamy to, co mało ważne w tym, co wydaje się niezwykle ważne. Humor przewraca poczucie proporcji i pokazuje, że za przesadą powagi ukrywa się absurdalność” - pisał Charlie Chaplin. Zazwyczaj mistrzami dobrego humoru byli święci, bo potrafili dystansować się od powagi własnego „ja” i dzielić się tym z innymi.

Poprawianie sobie samopoczucia za pomocą kolejnych śmiesznych stron internetowych może prowadzić do przeciwnego efektu: przesytu i znudzenia. Mówiąc językiem komputerowym: zamulenia mózgu. Do tego dochodzi sztuczność środków

technicznych: wirtualny śmiech jest bardziej fałszywy niż wymuszony śmiech komika. Gdzie nie ma żywego człowieka, trudno mówić o autentycznym humorze. Myny osób długo zasiadających przed monitorem zwykle są śmiertelnie ponure. Oderwaniu od klawiatury często towarzyszy wielki psychiczny dyskomfort, czasami nawet awantury wobec otoczenia przywołującego z „wirtualu” do „realu”. Zabawa wirtualna tylko wirtualnie cieszy.

Humor jest zbawienny tylko jeżeli jest autentyczny, czyli mocno osadzony w rzeczywistym świecie i związany z żywym człowiekiem. Wtedy może być wyrazem miłości i da się zaliczyć do spraw premiowanych przez Jezusa. Parafrazując przypowieść Mateusza o Sądzie Ostatecznym: „Byłem smutny, a przyszedłeś i podniosłeś Mnie na duchu, opowiadając dowcip. Wejść do radości twego Pana!”.

17-VII-11

149. Koherencja

Na ziemi nie ma rzeczy wiecznych: wszystko może się rozpaść. Takie samo prawo rządzi w zbiorach ludzi. Rodzina, klub sportowy lub firma bez jedności nie przetrwają próby czasu. Problem w tym, że instytucja może obumierać, a zewnętrznie zachowywać pozory zdrowia. Ta wewnętrzna spójność w naukach zarządzania określana jest jako koherencja przedsięwzięcia.

Badania wskazują, że firmy powinny koncentrować się na tym, co potrafią robić najlepiej. Ich pozycja na rynku też powinna wynikać z wyróżniających ich wewnętrznych zdolności. W takich firmach każda decyzja operacyjna jest nakierowana na to, co firma potrafi robić lepiej niż konkurenci. Zaleca się, by firmy w pierwszej kolejności analizowały, w czym są naprawdę dobre i próbowały dostosować do tych zdolności swoje przedsięwzięcia i projekty. Z czasem rynek premiuje taki sposób działania ponadprzeciętnymi zyskami.

Trzeba unikać pokusy szukania wzrostu wypracowanego na działalności innej od podstawowej i wchodzenie na rzekomo przyległe rynki. Często nie mają z przyległością nic wspólnego. Może to okazać się odkrywaniem błękitnych oceanów, po których nie da się żeglować. Opracowane strategie zachęcają do szukania tego, w czym firma jest naprawdę dobra, i rozwijania tych zdolności. Potem przychodzi czas zestrojenia unikatowego zestawu zdolności z odpowiednimi szansami rynku. Chodzi o to, by każda decyzja i każda transakcja, każdy wybór stały się okazją do zbliżania się do celu. Zamiast od niego oddalać.

Kościół różni się zasadniczo od biznesu. Pewne analogie jednak są dozwolone. W nauczaniu Jezusa troska o koherencję działań wspólnoty uczniów jest niezwykle radykalna. Sól powinna na pierwszym miejscu zachować swój smak, latorośl trwać w jedności ze

szczępem - by wymienić niektóre wezwania do spójności. Również co do celów działań: „Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a wszystko inne będzie wam dodane”.

We wspólnotach kościelnych pokusa rozpraszania się jest mocna: magia wielkich liczb, organizowanie głośnych, medialnych akcji, instytucjonalne angażowanie się w politykę lub biznesy. Koherencja Kościoła instytucjonalnego polega na tym, by każda decyzja operacyjna, każdy wybór przybliżał do celu, zamiast od niego oddalać. Cel Kościoła jest nadprzyrodzony: świętość ludu Bożego. Co nie służy temu celowi, rozprasza. Zysk na takich polach jest tylko pozorny. Nie ma sensu marnotrawić energii na sprawy obce królestwu Bożemu.

24-VII-11

150. Tuangou

Liczba czyni potęgę. Również przy sprawach, w których zazwyczaj jednostka była skazana na pasywność odbiorcy. W ostatnich latach Chińczycy spopularyzowali dla zakupów zbiorowych system Tuangou (wymawiane „twangoo”). Odpowiednia liczba osób umawia się przez internet na złożenie oferty dostawcy określonego produktu. Cel zgrupowania to uzyskanie wyższego rabatu. Przy okazji uwzględnia się "tradycję chińską, wedle której targowanie się jest niemalże koniecznością, i zmniejsza się nieufność wobec transakcji z nieznanymi sprzedawcami, bo poszczególni członkowie mogą ręczyć wobec grupy za jakość towaru.

Grupowe zakupy pozwalają niezamożnym klientom radzić sobie np. gdy element musi być zamawiany w minimalnej ilości lub kwocie. System zachęca do zapraszania znajomych do grupy. Od poszczególnych osób nie wymaga się wtedy wielokrotności jednej pozycji. Można dokonywać zakupy towaru luzem. Taką metodą można uzyskać rzadkie towary po niższej cenie, bo się zapewnia minimalną ilość chętnych.

Pojawiają się też pośrednicy online, którzy szukają takich grup i wymyślają oferty. Istnieje możliwość zakupów warunkowych, czyli pod warunkiem, że uzyska się odpowiedni rabat, lub czeka się, by dany towar uzyskał oczekiwaną cenę. Inny przykład to grupa posiadaczy rowerów: przed sezonem umawia się z warsztatem na darmowy przegląd. Ten w zamian składa ofertę naprawy posiadaczom rowerów z usterkami. Wszyscy korzystają z darmowego przeglądu, a warsztat ma klientów. Trochę wyobraźni pozwala na wiele innych układów, w których grupa pozwala wywalczyć dla jednostki lepsze warunki.

O drzemącej sile wielkich liczb dobrze wiedzą politycy. Dlatego od lat obserwujemy akcje gromadzenia ludzi wokół różnych haseł: ekologia, obrona mniejszości, promowanie zdrowego stylu życia etc. Szukanie rozwiązania w sile grupy może jak najbardziej posłużyć dobremu sprawom. Na przykład mieszkańcy osiedli zaczynają sobie radzić ze śmieciem porno poprzez grupowe akcje lokalne. Tworzą miejscowe stowarzyszenia i podają sprawę do sądu grodzkiego.

Każda inicjatywa ma szansę na powodzenie, gdy jej siłą jest zaangażowanie. W przypadku zbiorowych zakupów motywacją jest zysk. Jednak nie tylko chlebem żyje człowiek... Elektroniczne media dają dziś wszystkim pole do działania. Warto się jednoczyć w akcjach, które starają się ograniczyć nonszalancję bezwstydnym marketingowców lub mafijnych układów. Parafrazując: użytkownicy całego świata łączcie się w dobrych akcjach! Stop bierności!

31-VII-11